

SARAH WESTLEIGH

**Ujarmienie
złóšnicy**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

1399 rok

Philippa skuliła się w wąskim otworze strzelniczym, wyteżając wzrok, by dojrzeć cokolwiek przez szczelinę, lecz odbijające się w stali słońce tak ją oślepiło, że niezbyt dokładnie widziała oddział złożony z około pięćdziesięciu jeźdźców, który zbliżał się do zamku.

Mieszkańców ostrzeżono, że mimo zakazu Bolingbroke wylądował w Ravenspur i maszeruje przez Anglię, by przeciąć drogę królowi Ryszardowi II wracającemu z Irlandii. Widok zbrojnego zastępu, zdążającego ku zamkowi Alban, nie zaskoczył ani hrabiego Tewkesbury, ani jego spadkobiercy, Rogera d'Alban.

Most zwodzony już opuszczono, podniesiono kraty w bramie. Hrabia wraz z synem, w pełnej zbroi, dosiadali koni, ich giermkowie, stojący o pół długości z tyłu, dumnie powiewali chorągwiami swych panów. Za nimi ustawiło się paru piechurów uzbrojonych w halabardy i piki. Na wieść o zbliżającym się wojsku ludność z całej wioski pospiesznie zgromadziła się za murami zamku.

Philippa z niepokojem patrzyła, jak za wychodzącymi

znowu opuszcza się bramę i podnosi most. Nikt nie mógł przewidzieć rozwoju wypadków, a garstka zbrojnych, która miała stawić czoło nadciągającej kolumnie, była żałownie mała. Ojciec, walczący o zachowanie dotychczasowych praw do swych włości, mimo niezwykle wojowniczej postawy nie zdoła powstrzymać dużego oddziału wojska.

Philippa nienawidziła komnaty na szczycie wieży. Pełna przeciągów, chłodna nawet w największe upały, była ostatnim miejscem, w którym dziewczyna chciała przebywać, lecz teraz była tu bezpieczna. Siedziała więc bez słowa skargi, podczas gdy ojciec i brat przywdziali zbroje, by ruszyć przeciw siłom Henryka Bolingbroke'a.

- Widzisz stąd, co tam się dzieje? - Za jej plecami rozległ się głos pełen niepokoju.

Spojrzała przez ramię na swą bratową Mary. Na jej okragłej, zazwyczaj pogodnej twarzy dostrzegła bruzdy, które wyłobiła zgrzota. Za nią niańka pilnowała dwojga jej dzieci, Lionela i Maud, które, siedząc na zakurzonej podłodze, drażniły kotka żdźbłem słomki.

- Właściwie nie. - Philippa ponownie wyjrzała przez otwór. - Ojciec wyszedł wraz z innymi i znowu podniesiono most. Ojciec i Roger jadą ku tamtym. Och, Mary, oby tylko ojciec powściągnął swój temperament!

- Oby! Tak samo jak mój mąż. Obaj w gorącej wodzie kapani, jeden wart drugiego.

- Podjudzają się nawzajem. Szkoda, że mnie z nimi nie ma!

Mary zaśmiała się cicho.

- Philo, a cóż ty możesz zrobić, żeby ostudzić im głowy? Wszyscy d'Albanowie są tak samo zapalczywi. Przyznaj, że gdybyś była mężczyzną, ruszyłabyś z nimi i za-grzewała do ataku!

- Nie znoszę siedzieć z założonymi rękami i czekać, aż coś się wydarzy. Czasami się wściekam, ale nie mam temperamentu ojca! - oznajmiła Philippa.

- Być może - przyznała Mary, wzruszając ramionami. - Niemniej przez swoją popędliwość pakujesz się w tarapaty.

Philippa, zbita z tropu, pytająco spojrzała na bratową.

- O co ci właściwie chodzi?

- W zeszłym tygodniu mogłaś mocno oberwać, gdy użyłaś harapa na tego łajdaka, poganiacza bydła.

- Bez litości okładał batem swoje muły! Jednego za-katował prawie na śmierć!

- Tak, ale o mało nie wywołałaś rokoszu w Tewkesbu-ry, a teraz zwierzę jest w naszej stajni i wyjada nam paszę! Nie masz za grosz rozsądku, Philo!

- Mam. Wiedziałam, co robię. Ratowałam to nie-szczęsne stworzenie od okrutnej śmierci! - Odwróciła się do otworu z niecierpliwym gestem. - Gdybym była męż-czyzną, nie chciałabym stać z założonymi rękami, ale to nie znaczy, że wdałabym się w walkę z ludźmi Boling-broke'a! Nie musi dojść do starcia. Wystarczy, że ojciec w uprzejmy sposób odmówi Henrykowi poparcia. Ci lu-dzie to uznają i pójdą swoją drogą. Raczej nie zamierzają użyć siły, zresztą nie mają sprzętu do obłączenia.

- Modłę się, żebyś miała rację. Nie bylibyśmy w stanie go odeprzeć.

Oba oddziały zatrzymały się w odległości dziesięciu kroków od siebie. Doszło do wymiany zdań. Sądząc po gestach ojca, był mocno rozsierdzony. Potem ruchem tak nagłym, że Philippa nie zdołała pochwycić go wzrokiem, Hugh d'Alban złapał swój berdysz, zakreślił nim jak szalony w powietrzu, po czym z przeraźliwym okrzykiem bojowym natarł na dowódcę przeciwnika.

Philippa wstrzymała oddech. Mary krzyknęła z przerażenia, nie wiedząc dokładnie, co się dzieje, a dwójka dzieci przestała się bawić i znieruchomiła, słysząc ten mrozący krew w żyłach wrzask.

- Co to było? - spytała Mary wystraszonym głosem.

- To był okrzyk wojenny dziadka! - zawołał Lionel z podnieceniem, cisnąc się do otworu. - Dajcie mi popatrzeć!

- Odejdź natychmiast - nakazała Philippa, odpychając chłopca.

- Jak ty się zachowujesz! - Mary odciągnęła syna. - Philo, co się dzieje? - Philippa z wolna odwróciła się od swego punktu obserwacyjnego. - Philo? - powtórzyła Mary coraz bardziej przestraszona. - Philo, powiedz coś wreszcie!

- Zrzucił ojca z siodła - wydusiła Philippa zdławionym głosem.

- Kto taki?

- Dowódca ludzi Bolingbroke'a. Mary, chyba znam jego chorągiew.

- I kto to jest?

- Giles. Sir Giles d'Evreux.

Mary bacznie przyjrzała się szwagierce.

- Cóż - zauważyła - wiedziałaś, że był z Henrykiem w Paryżu. Naturalną koleją rzeczy wraz z nim powrócił. Ale co z twoim ojcem? Nic mu się nie stało? Walczą ze sobą? A co z Rogerem? - pytała zdenerwowana.

Philippa odwróciła się, by spojrzeć jeszcze raz.

- Ojciec ciągle leży na ziemi - relacjonowała powoli, ze skupieniem, marszcząc gładkie czoło o kremowej karnacji. - Wszyscy się kłębią naokoło, nasi ludzie są otoczeni, ale chyba nie walczą - nie słysząc szczęku stali. Nie widzę Rogera.

Zeskoczyła z otworu strzelniczego i pobiegła do drzwi; rozpuszczone włosy powiewały wokół twarzy, na której widniał wyraz zdecydowania.

- Schodzę, żeby obejrzeć to wszystko z bliska. Ty zostań tutaj z dziećmi.

- Ale Roger ...

- Jeśli cokolwiek się stanie memu panu ojcu czy twojemu mężowi, Lionel będzie hrabią Tewkesbury. Opiekuj się nim! - rozkazała Philippa, rzucając spojrzenie na ciemnowłosego chłopaczka, który liczył sobie pięć wiosen.

- Jak możesz być taka spokojna? - zawodziła Mary.

- Podnieśli dziadka - powiadomił je podniecony Lionel, tkwiąc w otworze strzelniczym. - Chyba zabierają go z powrotem!

- Spokojna? - Philippa prychnęła pogardliwie. - Zo-

stań tu! - przykazała ponownie i zgarnawszy spódnice, zbiegła po krętych, kamiennych schodach.

Kiedy wyłoniła się, zadyszana, w głównej sali powitał ją szmer głosów. Przepchnęła się przez tłum kobiet i dzieci i nie zważając na niespokojne pytania, którymi ją zarzucano, minęła parawany, chroniące przed zimnem i przeciągami, aż wreszcie przeszła przez drzwi. Gdy znalazła się na szczycie schodów prowadzących na dziedziniec, przystanąła.

- Lady Philippo!

Pełen ulgi okrzyk odbił się echem o zewnętrzne mury obronne, na których tłoczyli się chłopci z wioski, uzbrojeni we wszelki oręż, jaki znajdował się w ich chałupach. Philippa zorientowała się, że okrzyk dobiegł ze stróżówki. Znowu zgarnawszy spódnice, popędziła schodami w dół i w połowie drogi natknęła się na wysłannika stróża.

- O co chodzi?

- Niosą hrabiego, lady. Gibbon nie wie, czy ma pozwolić im wejść.

W tym momencie z drugiej strony zabrzmiał władczy głos:

- Otwierać, powiadam! Przychodzimy w pokoju! Hrabia Hugh potrzebuje pomocy!

Philippa zacisnęła wargi w cienką linię. Znała ten głos. Jeśli jego właściciel skrzywdził jej ojca...

- Powiedz Gibbonowi, żeby spuścił most. Podnieście kratę i wpuście ich - rozkazała.

Cóż miała począć? Ojciec najwyraźniej zaniemógł,

a miała zbyt mało ludzi, by skutecznie stawić opór. Doprowadziłyby do rzezi. Stała więc w oczekiwaniu, wyprostowana, z buntowniczą miną, gdy tymczasem most ze skrzypieniem osiadł na swoim miejscu, a brama podniosła się, chrzęszcząc.

Pierwszy na dziedziniec wjechał wysoki mężczyzna na koniu tak jasnym, że wydawał się prawie biały. Koń był okryty bogatym haftowanym złotem czaprakiem w kolorze intensywnego błękitu. Ani mężczyzna, ani rumak nie byli uzbrojeni do boju, choć pierś jeźdźca okrywał pancerz przykryty jaskrawopurpurowym krótkim płaszczem, zdobnym godłami d'Evreux, a głowę lekki hełm z przytwierdzoną doń kolczugą dla ochrony gardła. Długi miecz spoczywał w pochwie, lancę jeździec trzymał prosto, a skierowany w górę proporzec powiewał leniwie na wietrze.

Był to Giles. Znikła jego młodzieńcza chudość i niezdarność, stał się barczystym, pewnym siebie mężczyzną; zapuścił brodę, kilka zmarszczek nadawało jego długiej, opalonej twarzy interesujący wyraz. Głęboko osadzone, bardziej szare niż błękitne oczy utkwiał w Phillipie.

- Phila? - zapytał głosem, który zawsze wprawiał ją w drżenie, a który pamiętała tak dobrze. Zmarszczył przy tym brwi, jakby nie był pewien, czy to naprawdę ona.

- Tak. Nic dziwnego, że sir mnie nie poznaje, skoro ostatnio zaszczycił pan ten zamek swą obecnością z pięć lat temu! - Dobrze pamiętała oczarowanie, któremu wówczas uległa. Z wyraźnym wysiłkiem oderwała wzrok od jego taksującego spojrzenia i popatrzyła na postać, którą

nieśli pachołkowie rycerza. - Co pan uczynił mojemu panu ojcu? - zapytała gniewnie.

- Nic niestosownego.

Jego głos biegł za nią, gdy puściła się pędem po kocich łbach, przepychając się przez grupkę otaczającą ojca. Zdjęli mu hełm, tak że wyraźnie widziała jego twarz. Oczy miał otwarte i niespokojnie rozbiegane. Z gardła wydobywał się nieartykułowany dźwięk. Prawa strona twarzy była nieruchoma.

Philippie serce podeszło do gardła. Zaciśnęła mocno rękę.

- Zanieście go do środka - wyszeptała. - Do słonecznej komnaty.

Odwróciła się do Gilesa, który zdążył już zsiąść konia i zbliżał się do Philippy.

- Nic, powiadasz? - wybuchnęła z wściekłością. - Nic? To dlaczego zaniemógł?

- To stało się nie za moją przyczyną - stanowczo oznajmił Giles. - Zrzuciłem go z siodła, ale co innego mogłem zrobić? Natarł na mnie berdyszem. Miałem siedzieć i czekać, aż mnie zabije? Strąciłem z siodła niezliczoną liczbę ludzi i sam lądowałem na ziemi, a kończyło się najwyżej na paru siniakach. Dostał udaru, Philo. Dzień jest upalny, naszyjnik u zbroi ma za ciasny, a cała zbroja zbyt mu ciężka. To był dla niego zbyt wielki wysiłek.

- Coś ty mu powiedział, sir, że tak cię zaatakował? - dopytywała się ze złością.

Uniósł głowę, rysy nagle mu stężały. Barwa oczu z jasnego błękitu przeszła w chmurną szarość.

- Poprosiłem tylko, by poparł wraz ze mną słuszną sprawę księcia Lancaster, nic więcej. Zdaje się, że źle zrozumiał moją prośbę. Ryknął, że Bolingbroke jest zdrajcą, a ze mnie nie lepszy gagatek i rzucił się naprzód jak furiat. Znasz jego porywczość, Philo - dodał bardziej pojednawczym tonem. - Rwał się do walki.

Philippa nie raczyła odpowiedzieć. Pozostała głucha na jego argumenty i weszła w ślad za nieruchomym ciałem ojca do zamku, pozostawiając decyzji Gilesa, czy ma iść za nią, czy też pozostać na miejscu.

Wielką salę obiegł szmer, gdy wniesiono do niej pana tej twierdzy. Philippa krzyknęła, by wszyscy wyszli.

- Możecie bezpiecznie wracać do domów - zapewniła zgromadzone kobiety. - Nie będzie żadnej bitwy. Zabierzcie ze sobą dzieci i mężczyzn.

Gdy tłum, szurając nogami, zaczął posuwać się ku drzwiom, Philippa ciężkim krokiem weszła po schodach do słonecznej izby, dokąd jej ojca zaniesiono i złożono na wielkim łożu.

- Wyjdźcie stąd wszyscy - rozkazała stanowczym tonem. - Wszyscy, z wyjątkiem Guya i, oczywiście, wielebnego Magnusa - dodała, nakazując gestem kapłanowi, by podszedł do łoża. - Wygląda na to, że ojciec będzie musiał skorzystać z waszej świętej posługi. Guy, zdejmij mu zbroję.

Giermek hrabiego zabrał się do dzieła, gdy tymczasem Philippa z niepokojem śledziła wyraz twarzy ojca.

- Czy nie mogłabym zostać z panienką?

Philippa odwróciła się pospiesznie, by przesłać przelotny uśmiech niskiej, kragłej kobiecie, która przez ostatnie lata troszczyła się o jej potrzeby.

- Oczywiście, Ido. Najpierw pospiesz do wieży i poproś lady Mary, by zeszła, dobrze?

- Już pędzę, lady.

Gdy Ida wyszła, do komnaty wkroczył Giles, zmierzając prosto do łoża.

- Wynos się! - warknęła Philippa, zamierzając oddepnąć rycerza. - Nie widzisz, że twoja obecność pogarsza tylko jego stan? - Z oczu ojca, utkwionych w przybyśsza, wyczierała wojowniczość, nawet jak na niego niezwykła. Próbował bezskutecznie wyrzucić z siebie gniewne słowa, co tylko wywołało łzy Philippy. - Rozczarowałeś go, Giles. Nie spodziewał się, że jego przyszły zięć okaże się zdrajcą!

- Nie jestem zdrajcą! - wycedził Giles przez zaciśnięte zęby. - To Ryszard zdradził. Nie dotrzymał żadnych obietnic, które złożył swemu wujowi, Janowi z Gaunt. Skonfiskował wszystkie majątki Lancasterów! Henryk domaga się tylko, by przywrócono mu prawo dziedziczenia.

- I dlatego maszeruje na czele armii? Och, daj spokój! Giles. Mam teraz za dużo spraw na głowie, żeby się z tobą wykłócać.

- Posłałem po medyka.

Philippa spojrzała przelotnie na Gilesa.

- Dzięki - mruknęła, lecz w jej głosie nie słyhać było szczególnej wdzięczności, po czym znowu skierowała uwagę na ojca spoczywającego jak kłoda na łożu. Guy tymczasem usiłował usunąć resztę ciężkiej zbroi, która doprowadziła właściciela do zguby.

A niech to czart! Co za traf! Giles stał zakłopotany, obserwując scenę rozgrywającą się przed jego oczyma. Żał mu było rannego - przyjaciela jego rodziny od lat, ale to widok Philippy wprowadził go w zmieszanie.

Czy doprawdy upłynęło pięć lat od czasu, gdy ostatni raz widział dziecko, z którym był zaręczony od lat ośmiu? Bezsprzecznie, pamięta chudą, najwyżej piętnastoletnią dziewczuskę, którą trudno było uznać za urodziwą, choć zawsze podziwiał jej żywy temperament i niezależność, toteż chętnie przebywał w jej towarzystwie. Z przykrością myślał o dniu, w którym to dziewczę okiełzna ceremonia ślubna, by uczynić z niej posłuszną mu żonę i matkę jego dzieci. Choć jako piętnastolatka dojrzała już do małżeństwa, Giles nie zamierzał jeszcze obarczać się rodziną. Trudno się dziwić, że nie spieszyło się mu do nakładania małżeńskich kajdan - damy na dworze Lancasterów były czarujące, a wiele chętnie obdarzało go swoimi względami. Nie czuł chęci ani potrzeby, by dzielić łożę z młódką o ciele pozbawionym śladów kobiecych wdzięków. Miał jeszcze czas, by spędzić dziedzica.

Giles był młodszym synem i sam musiał zdobyć fortunę. Jego ojciec przez większość życia służył Janowi

z Gaunt i zyskał tytuł hrabiego Acklane pod koniec panowania Edwarda III, gdy krajem praktycznie rządził ów wielki mąż stanu, Jan hrabia Lancaster.

Giles wstąpił na dwór Lancastera jako młode chłopię i tam wpojono mu cnoty rycerskie: odwagę, współczucie, hojność, poczucie honoru i dworność, a miał się na kim wzorować, bowiem pięć lat od niego starszego Henryka Bolingbroke'a uznano za ideał rycerza. Henryk zaś, podówczas hrabia Derby i dziedzic Gaunta, patrzył na młodzieńca przychylnym okiem i przyjął Gilesa, ku jego wielkiej radości, do swej świty. Był dla młodego giermka niezwykle łaskaw, toteż Giles uznał za swój obowiązek towarzyszyć Henrykowi na wygnaniu - a przy okazji potraktował to jako niezwykłą przygodę. W obcych krajach brał udział w licznych turniejach, dzięki czemu w czasie owych dwunastu miesięcy spędzonych za morzem znacznie pomnożył majątek.

Takie myśli kłębiły mu się w głowie, gdy stał w kącie słonecznej komnaty, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, przyglądając się scenie, która rozgrywała się przy łożu.

Nie życzył Hugh d'Albanowi niczego złego. Może starszy pan miał gwałtowny charakter, lecz był też uprzejmy i lojalny, choć Giles żywił przekonanie, że w obecnych okolicznościach dochowywał wiary nie temu, komu należało. Przez ostatnie dziesięć lat, aż do swej przedwczesnej śmierci, Lancaster kierował Ryszardem II, on zaś zdawał się szanować rady wuja. Teraz, skoro silna, opiekuńcza ręka Gaunta nie mogła już powściągać zapędów Ryszarda,

zaczął on wprowadzać w życie własne pomysły, co prostą drogą wiodło do katastrofy.

Uwagę Gilesa przykuwała przede wszystkim córka Hugh.

Jak to możliwe, by dziewczyna tak bardzo się zmieniła? Pod zwiewnymi fałdami sukni dostrzegał rozkoszne krągłości. Jasnozielona barwa sukni uwydatniała czern długich, jedwabistych loków. Nagle zapragnął zobaczyć te falujące włosy rozrzucone na poduszkach, by mógł zatopić w nich twarz. Wiedział, że rozsiewają urzekający aromat rozmarynu, gdyż już wcześniej zdołał go poczuć, gdy pochylił się nad łóżem chorego.

- Guy, daj, pomogę ci!

Jej czysty, melodyjny głos, w którym dźwięczał niepokój, przeniknął do jego myśli, toteż teraz przyglądał się jej szybkim, zręcznym ruchom, gdy pomagała giermkowi zdjąć z Hugh pancerz i rozpiąć ciężki naszyjnik przy zbroi.

Giles zrobił krok naprzód, zamierzając zaofiarować pomoc, lecz zaraz przystanął. Wystarczy, że raz mu odmówiono. Nie będzie się ponownie narażał na gniew i pogardę dziewczyny. Szkoda, że spotkali się w tak niezręcznej sytuacji. Wyobrażał sobie, że wjedzie spokojnie do zamku Alban, zyska poparcie sir Hugh d'Albana i odnowi znajomość z narzeczoną. Choć z niechęcią myślał o nocy poślubnej, wiedział, że niebawem będzie musiał dopełnić narzeczeńskiej umowy. W wieku dwudziestu siedmiu lat musi zacząć poważnie traktować ciężące na sobie obowiązki.

Giles pożerał wzrokiem Philippe, która pochylała się nad ojcem. Była brzydkim dzieckiem, lecz teraz jej twarz przybrała ciekawy kształt: szerokie, wysokie czoło, wystające kości policzkowe, wąski podbródek, w którym zafascynował go ślad dołeczka, na długo przykuwając jego spojrzenie. Oderwał od niego oczy tylko po to, by wpatrzeć się w ciemny pieprzyk nad pełnymi, zmysłowymi ustami. Na skórze o kremowej karnacji widać było drobne kropelki potu, wywołane wysiłkiem, by jak najwygodniej ułożyć ojca. Jakiego koloru miała oczy? Gdy usiłował sobie przypomnieć, mignęło mu wrażenie bardzo głębokiej czerni, nieprzeniknionej jak noc, okolonej równie czarnymi, długimi rzęsami, które nawet teraz kładły długie cienie na policzkach o nieskazitelnej cerze.

W tej chwili z zamkniętymi oczyma słuchała modlitwy, którą wielebny Magnus odmawiał nad nieruchomym ciałem jej ojca. Gdy kapłan skończył wygłaszać niezrozumiałe łacińskie słowa, przeżegnała się i rzekła:

- Amen.

Odwróciła się, słysząc jakiś ruch w drzwiach. Do komnaty wpadła zadyszana Mary.

- Philo! Przyszedł do siebie? Gdzie jest Roger? - zapytała niespokojnie.

- Jeszcze nie. Mam wrażenie, że łatwiej oddycha. I nie mam pojęcia, gdzie się podziewa Roger.

- Zniknął, gdy zajmowaliśmy się hrabią - wtrącił cicho Giles.

- Zniknął? - Mary zaparło dech.

- Obawiam się, że tak, lady. Nie był ranny, tego jestem pewien. Umknął i nie mam pojęcia, gdzie mógłby się teraz znajdować.

Philippa, zdumiona, że Giles nadal znajduje się w komnacie, rzuciła mu wrogie spojrzenie.

- Bez wątpienia chciał uniknąć towarzystwa zdrajców!
- orzekła.

Giles zacisnął usta. Ta pannica nie powinna w ten sposób odzywać się do swego przyszłego pana i męża! Phila zawsze miała niewyparzony język, przypomniał sobie z niezadowolaniem. U dziecka taka otwartość zjednywała jej serca. Ale u jego żony... Była wytracona z równowagi. Na pewno niebawem wróci jej rozsądek. Żał mu się zrobiło dziewczyny, na którą spadło tyle ciężkich ciosów, toteż nie chciał jeszcze pogarszać stanu jej ducha swoimi napomnieniami.

Skłonił się.

- Oddałę się teraz, by dać pani możliwość powrotu do równowagi - rzekł z pełną sarkazmu uprzejmością i opuścił komnatę, brzęcząc ostrogami.

- Doprawdy, Philo! Koniecznie musisz robić sobie z niego wroga? - przywoływała ją do rozsądku Mary. - Jeśli zechce, może nam bardzo utrudnić życie.

- I co z tego! - Philippa odwróciła się, by z niepokojem spojrzeć na ojca. - Już to zrobił! Ojciec leży bez ducha, Roger przepadł jak kamień w wodzie - co teraz poczniemy?

- Same będziemy dawać sobie radę, póki ojciec nie

wróci do zdrowia i mój mąż się nie pojawi! - oświadczyła Mary z niespodziewaną energią.

Philippa wpatrzyła się w nią ze zdumieniem, po czym wzruszyła ramionami. Mary była gospodynią zamku Alban niemal od siedmiu lat, czyli od ślubu z Rogerem. Umiała zarządzać gospodarstwem i lubiła się krzątać, a także doglądać wszystkich codziennych spraw, które Philippe nudziły.

- Teraz - rzekła Mary z udaną pogodą - musimy zająć się hrabią. Odkryłaś, co mu dolega?

- Odebrało mu mowę, ma sparaliżowaną twarz po jednej stronie i chyba nie może ruszać ręką ani nogą. Giles - rzekła Philippa, prychając szyderczo - powiada, że to udar.

Mary pochyliła się nad teściem, ujęła jego rękę i oceniła reakcję chorego.

- Znam te objawy - rzekła wreszcie. - W takim stanie był mój wujek. Obawiam się, że to apopleksja.

- Wyzdrowieje? - spytała z niepokojem Philippa.

- Najprawdopodobniej. Chyba nie umrze, Philo, ale raczej nie odzyska pełnej władzy w ręce i nodze.

- Nieszczęsny ojczulek! To wszystko wina Gilesa!

- Nie mów tak, Philo. Gdyby ojca nie poniosło...

- Nie miałyby powodu, gdyby nie zjawił się Giles!

Mary potrząsnęła głową, lecz nic więcej nie powiedziała, najwyraźniej zbyt zajęta doglądaniem Hugh d'Albana, by kłócić się ze swą pełną temperamentu szwagierką.

Philippa przyglądała się jej z niecierpliwością, ale mil-

czała. Mary krzątała się wokół chorego nadzwyczaj sprawnie. W razie potrzeby Philippa też umiałyby zrobić wszystko, czego wymaga się od żony. Z wyjątkiem haftowania. Spojrzała z niesmakiem na swe długie, wąskie palce. Nigdy nie udało jej się wykonać tego, czego chciała - ścięgi wychodziły nierówno, a serwetka okazywała się pogniecioną szmatką. Lubiła za to włóczyć się po okolicy na swym wierzchowcu, ćwiczyć strzelanie z łuku, zbierać zioła czy łapać w sidła króliki bądź łowić ryby w zamkowych stawach. Albo po prostu siedzieć w jakimś odludnym zakątku, podpatrując ptaki i zwierzęta.

Philippa poruszyła się niespokojnie, czując się zbyt cenna w pokoju chorego, skoro wszystkim zarządzała Mary.

- Pójdę zobaczyć, czy medyk nie nadjeżdża - powiedziała pośpiesznie i wyszła z komnaty.

Komnata Philippy znajdowała się na szczycie niedawno zbudowanego, dwupiętrowego skrzydła, mieszczącego na dole kuchnię i spiżarnię. Z oszklonego okna rozciągał się rozległy widok na trakt.

Na dziedzińcu kręciło się równie dużo ludzi jak przedtem. Wieśniacy odeszli, lecz pięćdziesięciu żołnierzy, którzy towarzyszyli Gilesowi, czyściło konie w pobliskich stajniach. Będą chcieli spędzić noc w głównej sali wraz domownikami i służbą d'Albanów. Mary bez wątpienia dopilnuje, by dostarczono dodatkowe pośłania. Giles, który gdzieś przepadł, z pewnością przenocuje w gościnnej komnacie. Znajdzie się tam też miejsce dla innych rycerzy z jego oddziału.

Czy Mary kazała przygotować więcej jadła na wiecz-
rze? Philippa obawiała się, że szwagierka nie miała na to
czasu. Zbiegła więc ze schodów, kierując się ku ogromnej
kuchni. Gdy weszła, omal nie cofnęła się, bo buchnął na
nią żar. Spoceni kuchcikowie krzżeli się wokół dymią-
cych kotłów albo pochylali nad płonącymi paleniskami,
obracając rożny z nadzianymi na nie kawałkami mięsa. Ku-
charze i ich pomocnicy, którym gorąco doskwierało nie-
wiele mniej, trudzili się nad deskami do krojenia, walili
potężnymi tłuczkami w ogromne moździerzce i wielkimi
drewnianymi łykami mieszali zawartość przepastnych
mich. Jeden doprawiał nadzienie do pasztetów, inny wy-
rabiał ciasto.

Główny kucharz, Gaskończyk, którego hrabia przy-
wiózł ze sobą z jednej ze swych kampanii w Akwitanii,
przerwał pracę i podszedł, by ją powitać.

Skłonił się nisko.

- Madame.

- Gastonie, czy powiedziano ci, by przygotować wię-
cej nakryć na wiecz-
rze? - spytała Philippa.

- Rządca Buffey nadmieniał, że będzie potrzeba wię-
cej jadła, madame.

- Naturalnie! - Philippa poczuła się głupio. To
oczywiste, że Buffey i Mary nie omieszkali wydać od-
powiednich poleceń. - Będzie chyba z pięćdziesięciu
ludzi więcej - rzekła szybko, by nie sprawiać wrażenia,
że niepotrzebnie przysłała do kuchni. - Dasz sobie radę?

- Pieczemy dużo chleba. Wieczera może się opóźnić, ale wiktuałów starczy dla wszystkich.

- Doskonale.

Philippa uznała, że koniuszemu z pewnością kazano wydać dodatkową paszę dla wierzchowców. Czy powinna tego dopilnować? W każdym razie rzuci okiem, czy jej rumaka nie rozdrażnili nowi przybysze. Opuściła kuchnię z ulgą i przez dziedziniec ruszyła ku stajniom.

Prawdę mówiąc, po prostu chciała czymś się zająć, by odgonić nieprzyjemne myśli, które zaprzętały jej głowę.

W stajni jej pięcioletni wałach Ognik spokojnie przeżuwał owies. Zarżał radośnie na widok swej pani i trącił ją nosem w rękę. Jego lśniaca, kasztanowata sierść błyszcząca nawet w półmroku, jaśniał też szeroki biały pas biegnący wzdłuż pyska.

Philippa czule ucałowała głowę konia, po czym udała się do przegrody, w której stał uratowany muł. Pogłaskała zwierzę, czując pod ręką żebra, szorstką sierść na niedawnych ranach, strupy na gojących się otarciach od drewnianego kosza, który nosił na grzbiecie.

W pobliżu pracowało kilku stajennych.

- Myślisz, że dochodzi do siebie? - zapytała najbliższego z nich.

- Pewnie, lady - odparł radośnie pachołek. - Gdy tylko zrosną mu się żebra, będzie zdrów jak rybka. To juczne zwierzę jak się patrzy!

- Bałam się, że zdechnie.

- Ani mu to we łbie - uśmiechnął się chłopak.

- To dzięki twojej opiece - odwzajemniła uśmiech Philippa.

Rozejrzawszy się, spostrzegła siwego wierzchowca Gilesa, jaśniejącego blado kilka przegród dalej. Ogier zwał się Wielmoża. Wiedziała o tym, gdyż Giles przyjechał na nim z ostatnią wizytą do zamku Alban. Wówczas Wielmoża był młodym żrebakiem, którego dopiero przysposobiano do siodła, lecz już widać było, że ze wszech miar zasługuje na swe patrycjuszowskie miano. Teraz zdawał się wiedzieć, jak jest niezwykle. Głowę trzymał wysoko, zuchwale, podobnie jak jego pan. Oczy miały łagodny wyraz, który zniknął w bitwie, podobnie jak u jego pana. Philippa zadrżała bezwiednie, przypomniawszy sobie wejście Gilesa. Chciała, by patrzył na nią czule tak jak wtedy, gdy była dzieckiem i nie żywili do siebie gniewu.

Dziś jego spojrzenie było albo taksujące, albo odległe. Dlaczego pragnęła, by Giles zachowywał się wobec niej jak uroczy, figlarny młodzieniec z jej dziecięcych marzeń, skoro teraz go nienawidzi?

Czy nadal będzie chciał, się z nią ożenić? Na myśl o tym poczuła skurcz w żołądku. Są zaręczeni od ośmiu lat, taką umowę niełatwo zerwać. Giles nie wykazywał wielkiej ochoty do żeniaczki. Zostawił ją, by przez tyle lat gryzła się swym panieństwem, podczas gdy większość młodych panien staje przed ołtarzem w szesnastej wiosnie. Tak jak Mary. Jest zaledwie dwa lata od niej starsza, a ma już dwójkę podchowanych dzieci!

Giles wyraźnie nie ma chęci na małżeństwo, bo inaczej

nie ociagałby się tak długo. A i jej nie kusi ten związek! Postanowiła, że będzie nalegać, by zerwano zaręczyny. Bezwiednie pogłaskała wielkiego konia po pysku i wyszeptała mu do ucha:

- Nie wyjdę za niego, Wielmożo. Nie może mnie zmusić!

- Tak uważasz?

Giles stał za nią na szeroko rozstawionych nogach, z rękami skrzyżowanymi na potężnej piersi, wpatrując się w Philippe z kpiącą miną. Zdjął hełm i przytwierdzoną doń kolczugę, odsłaniając wyblakłe od słońca złotobrazowe włosy i krótko przyciętą brodę. Philippa, całkowicie zaskoczona, starała się nad sobą zapanować.

- Nie chcesz się ze mną ożenić, Gilesie! - wykrzyknęła. - Inaczej już dawno wyznaczyłbyś datę ślubu. A teraz, jakże mogę wyjść za mąż za człowieka, który spowodował udar u mojego ojca?

Twarz mu stężała, uniósł mocno zarysowany podbródek.

- Nawet gdyby twoje oskarżenie było prawdziwe, łatwo mogę przeprowadzić swoją wolę. Dotrzymasz umowy zawartej między dwiema rodzinami. Twój ojciec będzie sobie tego życzył.

- Na pewno nie! Pomoże mi ją zerwać! Nie widziałeś, z jaką wściekłością na ciebie patrzył?

- Tak, owszem - przyznał Giles, ale ani jego mina, ani postawa nie stały się bardziej pojednawcze. - Gniew mu minie. Tym bardziej że jest zupełnie bezpodstawny. Po-

bierzemy się możliwie jak najprędzej. - Położył ręce na jej ramionach. - Powinienem był wcześniej połączyć się z moją narzeczoną, ale naprawię ten błąd. Henryk jest w drodze do Bristolu. Tam weźmiemy ślub.

ROZDZIAŁ DRUGI

Palce Gilesa wpiły się w delikatne ciało niczym szpony, przyciągając bliżej Philippe. Wiedziała, że Giles zamierza ją pocałować. Wiła się w jego uścisku i uderzała zaciśniętymi pięściami w szeroką, muskularną pierś. Gdy jego usta zbliżyły się niepokojąco do jej warg, odwróciła twarz z cichym okrzykiem protestu.

Ten rozpaczliwy opór nie zrobił na nim wrażenia, Giles po prostu przesunął ramię, by przycisnąć ją do siebie, a drugą ręką przytrzymał jej głowę i zawładnął ustami dziewczyny.

Philippa zeszywniała. Giles nigdy przedtem jej nie całował, chyba że w rękę, na powitanie czy pożegnanie. Dlaczego musi to robić teraz? Pod zaciśniętymi palcami, bezradnie uwięzionymi pomiędzy ich ciałami, czuła szybkie i mocne bicie jego serca. Wargami rozgniatął jej usta, jak by był na nią zły. To bolało. Uścisk Gilasa zelżał dopiero po długiej chwili.

Uniósł głowę, by zaczerpnąć oddechu i nieco ochłonać. Gdy znowu dotknął jej warg, jego usta nie żądały już, lecz prosiły. Czubkiem języka przesunął po zaciśniętych wargach Philippy, wzbudzając w niej dreszcz. Mocno zacis-

nęła usta, lękając się tego zbliżenia, przerażona dziwnymi odczuciami, które męski dotyk wzbudzał w głębi jej ciała.

Znowu uniósł głowę. Głęboko wciągnął powietrze do płuc, jakby się dusił. Z wolna puścił głowę Philippy, uwodzicielsko przesuwając dłonią po jej karku i ramieniu.

- Musimy być tylko we dwoje - mruknął.

Philippa zdała sobie sprawę, że po stajni krzątają się ludzie. Rumieniec rozpalił jej twarz. Oderwała spojrzenie od oczu Gilesa i skupiła wzrok na jednym ze srebrnych żółędzi, które zdobiły purpurowy kaftan, przecięty szerokim lazurowym pasem, na którym widniał herb d'Evreux - złoty zamek i lilie burbońskie.

- Jak śmiesz mnie dotykać? - wybuchnęła. - Jesteś godzien pogardy. Nigdy cię nie poślubię!

- Nie masz wyboru, moja mała złośnico. - Giles uśmiechnął się, w znacznym stopniu odzyskawszy panowanie nad sobą, choć, tylko on wiedział jakim kosztem. - Z niecierpliwością czekam, byśmy znaleźli się w małżeńskie łóżnicy - dodał uwodzicielskim szeptem, uwalniając Philippe z uścisku, po czym ujął narzeczoną pod rękę, by wyprowadzić ją ze stajni.

- Mocno się rozczarujesz! Nie ulegnę z własnej woli twojej zwierzęcej żądzy!

- Ależ owszem, skarbie. Prędzej czy później. - Jego ochrypły głos działał na nią kojąco. - Potrafię być bardzo cierpliwy.

Philippa starała się zapanować nad emocjami, jakie wzbudzał w niej jego dotyk i głos. Może dlatego, że jesz-

cze nikt nigdy jej nie całował. Każde nowe przeżycie musi na człowieka tak podziałać.

- Nie jestem twoim skarbem! - prychnęła wojowniczo. Włosy tańczyły wokół zarumienionej twarzy; wielkie piękne oczy lśniły w oprawie rzęs jak drogocenne klejnoty o barwie tak ciemnej, że przypominały dwa najczystsze węgle. Usta Philippy drżały, choć z taką determinacją je zaciskała. Giles żałował, że nie zgłosił się wcześniej po swą narzeczoną. Pragnął też, by los nie sprzysiągł się przeciw niemu, krzyżując jego zamiary.

- Ale będziesz - poprzysiągł miękkiem głosem, gdyż czułość i podziw brały w jego sercu górę nad rozdrażnieniem i pożądaniem.

Puścił jej rękę. Philippa pospiesznie zrobiła krok do tyłu, po czym z okrzykiem irytacji zgarnęła spódnice i podniosła stopę. Spiczastym pantofelkiem z miękkiej skórki wdepnęła w kupę końskiego nawozu i w ich nozdrza uderzył mdlący smród.

- Widzisz, na co mnie naraziłeś! - gromiła go, świadoma, że gniew oraz poczucie całkowitej bezsilności i nieporadności owładnęło nią bez reszty, a niechciane łzy spłynęły po policzkach. Na próżno starała się opanować zakłopotanie.

Giles szybko wyrwał przechodzącemu giermkowi garść słomy.

- Pozwól, że to wyczyszczę- zaproponował, po czym, nie czekając na odpowiedź, przykucnął i wziął do ręki jej stopę.

Stojąc chwiejnie na jednej nodze, Philippa musiała oprzeć się o szerokie ramię Gilesa, który szybko i sprawnie usuwał cuchnące paskudztwo. Nagle poczuła, jak napinają mu się mięśnie pod jej palcami. Nie bacząc na to, że może upaść, gwałtownie cofnęła dłoń, jakby ją coś ukaśiło.

- No, proszę! Oczyściłem większość, resztą niech się zajmie twoja służba - powiedział z uśmiechem, puszczając stopę.

Philippa otarła łzy.

- Chyba uważasz, że powinnam ci podziękować - rzekła ze złością - ale ponieważ przez ciebie wdepnęłam w to łajno, nie należy ci się najmniejsza wdzięczność. A teraz wracaj do swych haniebnych powinności.

- Zaczekaj!

Ostry ton jego głosu sprawił, że przystanąła. Odwróciła się i rzuciła mu wyniosłe spojrzenie spod uniesionych pytająco brwi.

- A to dlaczego?

- Skąd ci przyszło do głowy, że moje powinności są haniebne? Przybyłem tu w pokojowych zamiarach, by zabiegać o poparcie dla słusznej sprawy, a także po swoją narzeczoną. To postawa twego ojca spowodowała te wszystkie kłopoty, nie moja.

- Nie zgadzam się - odparła sztywno. - Sprawujesz teraz rządy w zamku Alban. Bez wątpienia rozkażesz swoim ludziom, by poddali go temu zdrajcy Bolingbroke'owi. To wydaje mi się haniebne, mój panie.

- Henryk Bolingbroke nie jest zdrajcą! - wycodził przez zęby Giles. - Mówiłem to już przedtem i będę powtarzał do tej pory, aż trafi to do twojej głupiej głowy!

Philippa wzruszyła ramionami, udając obojętność.

- Co do tego nigdy się nie zgodzimy - oznajmiła. - Na pewno nie będziesz chciał mieć żony, której poglądy tak dalece różnią się od twoich. Zerwij zaręczyny.

Bezwiednie mówiła błagalnym tonem. Giles wpatrzył się w jej twarz, która miała buntowniczy wyraz, i pod maską dojrzałości spostrzegł kruchą dziewczynę.

- Niestety, Philippo - rzekł łagodnie, uśmiechając się z całym wdziękiem, na jaki mógł się zdobyć, a wiedział z doświadczenia, że jest on nieodparty. - Powiedziałem ci już, że to niemożliwe. Jutro musimy ruszyć w drogę. Przygotuj się na podróż do Berkeley, a potem do Bristolu.

Philippa wpatrywała się w Gilesa, starając się nie ulec zarówno czarowi uśmiechu, jak i całej jego osoby. O, tak, mógłby swym urokiem wywabić karaluchy ze szpar w ścianach, ale jej nie zauroczy. Jest nań odporna. Ale w istocie zburzył jej spokój! Jeżeli natychmiast nie odejdzie, może ulec pokusie, by odwzajemnić jego uśmiech. A to jeszcze bardziej umocni jego miłość własną.

Po raz ostatni spróbowała stawić opór.

- Nie możesz mnie zmusić.

Giles stłumił westchnienie. Wygląda na to, że przyszła żona jest nieczuła na jego męski czar, który tak skutecznie służył mu w przeszłości.

- Chyba jednak mogę - oznajmił z wymuszoną bez-

troską. - Ponieważ twój brat uznał za stosowne się ulotnić, zamek trzeba będzie do jutra opróżnić z ludzi. Twoja rodzina i świta uda się do posiadłości w Fishacre, którą masz otrzymać w posagu. Będą tam bezpieczni, póki do nich nie dołączymy.

- Ależ ojciec nie może podróżować!

- To niespełna dzień jazdy. Przewiezie się go bardzo ostrożnie. Równie dobrze jednak może wyruszyć później, jeśli medyk uzna to za konieczne.

- Jakiś ty troskliwy! - wykrzyknęła z goryczą Philippa.

Był to cios w samo serce. Jeżeli Roger wróci, zastanie opustoszały zamek. Ludzie Gilesa bez wątpienia zarekwirują wszystkie zapasy żywności. Za pożywienie będzie mu służyć tylko to, co zdoła wziąć z wioski. Poddani nie pozwolą mu umrzeć z głodu, lecz co się stanie, jeśli zbierze armię? Sioło nie wyżywi wielu ludzi. Może pojechać do Fishacre bądź którejkolwiek innej z ich posiadłości. Lecz w żadnej nie znajdzie dachu nad głową ani wiktu nawet garstka ludzi.

Baczenie przyjrzała się Gilesowi. Stał na szeroko rozstawionych nogach, mierząc dziewczynę chłodnym wzrokiem. Przez całą wieczność, a przynajmniej tak się zdało Philippie, szacowali się wzajemnie. Giles zdecydowanie zamierzał zdusić w zarodku wszelkie ewentualne przedsięwzięcia Rogera. Philippa zdawała sobie z tego sprawę. Podobnie jak wiedziała, że jeśli spędzi noc w zamku, raniem niechybnie będzie musiała towarzyszyć Gilesowi

w podróży. Aby uniknąć małżeńskich więzów, trzeba będzie uciec dziś w nocy. To ostatnia szansa. Mogłaby wy dostać się boczną furką - od dawna ma do niej klucz. Nikt się nie dowie z wyjątkiem Idy, która, chcąc nie chcąc, będzie jej towarzyszyć. Nawet Philippa nie wyobrażała sobie, by mogła nocą podróżować samotnie po okolicy. Najlepiej byłoby, gdyby ktoś ich strzegł, ale kogo poprosić o tę przysługę? Może Eadulfa, giermka, który zajmował się Ognikiem...

Planując ucieczkę, z emocji aż uniosła kąciki ust. Pochyliła głowę, by zademonstrować pozorną uległość.

- Medyk powinien przybyć jak najszybciej - rzekła stanowczo, po czym odwróciła się gwałtownie i wyszła z godnością. Tym razem Giles jej nie zatrzymywał.

Stał, przyglądając się wdzięcznemu zarysowi jej pleców, ruchowi kragłych bioder, gdy unosiła spódnice. Oczy mu się zwięziły. Coś knuła. Nie wierzył, że tak potulnie podporządkuje się jego planom. Przywykł do zgadywania cudzych myśli, co było niezbędną umiejętnością na każdym dworze.

Philippa niezwłocznie wróciła do swej komnaty. U jej nogi biegł młody kundelek, którego wychowywała od szczeniaka. Zawsze jej towarzyszył, sunął w podskokach na swych długich nogach, z wywieszonym językiem, wesoło merdając kosmatym ogonem. Philippa z roztargnieniem pogłaskała go po szorstkiej, mlecznej sierści i pociągnęła za brązowe ucho. Nikt nie zauważył jej nieobec-

ności. Nie miała ochoty ponownie natknąć się na Gilesa przed wieczerzą, a sprawy gospodarstwa szły lepiej, gdy nie wtykała w nie nosa.

Ida naprawiała i prasowała parę co starszych sztuk odzieży swojej pani. Gdy Philippa wpadła do komnaty, służka uniosła wzrok z pytającym uśmiechem.

- Wróciła panienka. Tak sobie myślałam, dokąd też panienka poszła.

- Do stajni - odparła zadyszana Philippa. - Chciałam dopilnować, żeby mieli należyte starania o Ognika i muła. Jak się czuł ojciec, kiedy odchodziłaś?

- Cały czas tak samo. - Ida opędzała się od wylewnego powitania psa. - Ten pies jest cały w gnoju! - wykrzyknęła.

- Mniej więcej tak samo jak ja - odparła Philippa, z odrazą rozwiązując bucik. - Wszystko przez te nowe konie na dziedzińcu. Pani Mary nie potrzebowała twojej pomocy?

- Nie, ma mnóstwo innych ludzi pod ręką, więc wróciłam tu, żeby panience usłużyć.

- I bardzo dobrze, bo chcę pomówić z tobą. - Philippa zmierzyła starszą kobietę bacznym spojrzeniem, otaczając ramionami szyję psa, który za wszelką cenę chciał polizać swą panią, czego ona, śmiejąc się cicho, próbowała unikać. - Idę, chcę stąd uciec.

- Ależ panienka nie może! - wykrzyknęła przerażona służąca.

- Mogę i zrobię to. Lord Giles nalega, bym towarzy-

szyla mu w podróży do Bristolu, gdzie zamierza mnie poślubić. Ido - krzyknęła żarliwie - musisz mi pomóc! Nie mogę wyjść za człowieka, przez którego mój ojciec dostał udaru!

- Panienko najdroższa - rzekła zdesperowana Ida. - Musi panienka myśleć o przyszłości, swojej i rodziny. Nie można ot, tak sobie, zerwać umowy sporządzonej zgodnie z prawem. Niech panienka pomyśli o fatalnych skutkach...

Rozwaga i współczucie, malujące się w oczach służącej, wywołały czerwone plamy na policzkach Philippy. Chce nie litości, lecz pomocy!

- Myślę o skutkach! Całe życie w małżeńskich okowach z człowiekiem, którego nienawidzę! - wykrzyknęła.

Ida z powątpiewaniem zacisnęła usta.

- Pamiętam, że panienka dość go lubiła.

- Nie znałam go wtedy! Jest aroganckim zdrajcą o dyktatorskich zapędach! - I rozpustnikiem, pomyślała, przypominając sobie z mieszanymi uczuciami namiętny pocałunek i dziwne emocje, jakie w niej wzbudził. Zadrzała lekko. - Jakże mogę go poślubić, Ido? Jeśli mi nie pomożesz, sama sobie poradzę!

Mówiąc to, Philippa zaczęła grzebać w kufrze, skąd wyjęła obszerną pelerynę jeździecką, którą rozłożyła na łożu. Rzuciła na nią koszule na zmianę, pończochy, najlepszy grzebień, woreczek z klejnotami, różaniec, który otrzymała od zmarłej matki, oraz inne drobiazgi, jakie mogłyby się jej przydać. Po namyśle doszła do wniosku,

że wszystko to razem udźwignie, toteż dodała jeszcze jedną spódnicę oraz parę butów.

Ida przez kilka minut przyglądała się gorączkowym przygotowaniom, po czym znowu się odezwała:

- Skoro panience tak na tym zależy, oczywiście, że pojedę, chociaż wcale mi się to nie podoba. Powie panienka lady Mary?

- Oczywiście, że nie. Tylko by się zdenerwowała, dość już ma zmartwień z moim chorym ojcem, a do tego jej mąż zniknął bez słowa! Poza tym usiłowałyby mnie powstrzymać i mogłaby o wszystkim wypaplać Gilesowi. Żal mi opuszczać ojca - dodała ze smutkiem Philippa - ale jest w dobrych rękach, a Giles i tak nie pozwoliłby mi z nim zostać.

- Kiedy panienka chce wyjechać?

- Gdy tylko w zamku zapadnie cisza. Wymkniemy się przez furtkę.

- Pieszo? - wykrzyknęła przerażona służka.

- Nie. Musisz znaleźć Eadulfa. Osiodła Ognika i konia dla ciebie. Gdyby pojechał z nami, byłabym mu wdzięczna do grobowej deski. Poprosisz go? I powiedz mu, żeby czekał na nas z wierzchowcami przy furtce, gdy tylko będzie mógł się tam pojawić, kiedy w zamku wszyscy usną. Myślę, że gdzieś tak koło północy.

- Powiem mu, żeby się stawił. Dokąd się udamy, panienko?

- Do zakonu w Evesham. Siostry mnie znają, spędziłam tam cały rok na nauce czytania i pisania. Dadzą mi schronienie.

- Bez wątpienia, na jakiś czas. Długo panienka nie będzie chciała tam pozostać. Pamiętam, jak panienka narzekała, gdy rodzice cię tam posłali. Tak nie znosiłaś klasztoru, że nieraz groziłaś ucieczką. Czy przypadkiem nie przedkładasz życia, którego nie cierpiałaś, nad związek, którego pragnęłaś nade wszystko?

- Nie zamierzam długo tam pozostać. Dopóki się nie zdecyduję, co właściwie mam robić. Nawet pobyt w klasztorze będzie lepszy od małżeństwa z człowiekiem, którego nienawidzę. Jakoś to się wszystko ułoży - odparła Philippa z nadzieją w głosie. - Giles pewnie zmieni zdanie, kiedy zobaczy, jak bardzo mi zależy na zerwaniu zaręczyn.

- Nie liczyłabym na to - mruknęła Ida, ale dłużej już się nie sprzeciwiała. Poszła natomiast odnaleźć Eadulfa.

- Będzie nam towarzyszył - oznajmiła po powrocie.
- Powiedział, że nie pozwoli, byśmy całkiem bezbronnie wędrowały po okolicy. Choć na temat tej eskapady ma takie samo zdanie jak ja.

Philippa przestała czynić przygotowania do podróży, widząc, że Ida spakuje je obie i służce pójdzie to dużo sprawniej. Usiadła przy oknie i wpatrzyła się nieobecny wzrokiem w trakt do Tewkesbury, mając nadzieję, że podróż w przeciwnym kierunku przebiegnie bezpiecznie. Droga do Evesham nie była głównym szlakiem, a po większej części porastały ją gęsto drzewa i krzewy, lecz poza pasmem zarośli jak okiem sięgnąć rozciągały się otwarte, żyzne pola, dające obfite plony zbóż, zaś na łąkach pasło

się było. Przestępcy czy rozbójnicy niewiele znajdą tu kryjówek, niemniej słyszało się o napadach na podróżnych.

Nagle jej wzrok przykuła mała grupka, wspinająca się mozolnie zboczem wzgórza ku zamkowi, który stał aż u podnóża wzniesień Cotswolds. Wstała pospiesznie.

- Chyba przybywa medyk! - krzyknęła. - Muszę iść do ojca!

Do wieczery pozostała godzina. Zaledwie trzy godziny temu ojciec miał atak. Posłaniec musiał śmigać lotem błyskawicy, a i medyk nie tracił czasu. Philippa przebiegła przez dziedziniec, po czym pomknęła schodami, z nieodłącznym Czarusiem przy nogach, nie pamiętając o tym, że może natknąć się na Gilesa - tak bardzo pragnęła znaleźć się przy ojcu, gdy medyk postawi diagnozę.

Giles siedział na ławce z paroma towarzyszami, popijając piwo z glinianego dzbana, gdy Philippa wpadła do komnaty. Uniósł wzrok i szybko się podniósł.

- Przybywa twój medyk - rzuciła w przelocie, po czym pobiegła dalej do komnaty, w której leżał ojciec.

Mary przywitała ją spokojnym uśmiechem i z nieukrywaną ulgą wysłuchiwała wieści o medyku.

- Choć nie wiem, co mógłby zrobić - rzekła. - Chyba że puści mu krew. Może to okaże się zbawienne.

Philippa położyła dłoń na czole ojca. Oczy miał teraz zamknięte, na twarzy malował się spokój. Tylko nienaturalna martwota mięśni oraz pewne zapadnięcie okrągłych policzków świadczyły, że coś jest z nim nie w porządku.

Wkroczył medyk, wnosząc ze sobą przeróżne zapachy: koni, ziół i potu, wydzielających się z jego powiewającej, czarnej szaty. Tuż za nim szedł Giles. Czarus powitał rycerza wylewnie, za co w nagrodę został parokrotnie pogłaskany po łebku.

Zdradliwa bestia! Nie lubił obcych i unikał Rogera, gdy rycerz był w domu, jednak najwyraźniej poczuł sympatię do Gilesa.

- Leżeć! - powiedziała ze złością Philippa. - Do nogi!

Machając ogonem, pies usłuchał jej poleceń. Napięta atmosfera w pokoju chorego najwidoczniej nie przeniknęła do jego mózdzku.

- Leżeć! - powtórzyła i pies opadł na matę, długi różowy język zwisał pomiędzy dużymi, ostrymi zębami.

Tymczasem medyk przystąpił do badania. Obudził hrabiego, który był pogrążony w ciężkiej drzemce, po czym zaczął go dźgać palcami i szturchać, by przekonać się, jak reaguje. W końcu potwierdził diagnozę Mary.

- Apopleksja - rzekł.

- Czy wróci do zdrowia? - zapytała z niepokojem Philippa.

- Jeden Bóg raczy wiedzieć, lady. Niech się panienka o to modli. Jest sangwinicznego usposobienia, jak sądzę, i musi się wypocić. Niech panienka każe tu napalić i okryć go futrami. Jaka jest data jego urodzenia?

Philippa odpowiedziała mu możliwie najdokładniej. Doktor zasiadł w kącie komnaty i spomiędzy fałd obszernej szaty wydobyl pergaminy, na których nakreślono ho-

roskopy. Wpatrywał się w nie długo i bardzo pilnie. Tymczasem Mary kazała przynieść futra i rozpalić ogień. W komnacie zapanowała duchota i po wszystkich, z wyjątkiem medyka, znać było, że jest im nieznośnie gorąco.

W końcu uczony mąż przerwał milczenie.

- Znaki są pomyślne - oznajmił. - Puszczę mu krew. To powinno złagodzić ucisk na mózg.

Towarzystwo patrzyło w głębokiej ciszy, jak medyk nacina skórę i małe naczynko napełnia się krwią chorego. Czarus zaskomlał, poruszony zapachem świeżej krwi. Ranę przewiązano, po czym medyk, nim odszedł od łóża, na grubej szyi hrabiego Hugh zawiesił na wstążce figurkę człowieka.

- Zasadniczo pacjent nie jest chory - oświadczył uroczyście - a sparaliżowany. Siły ozdrowieńcze wstąpią w figurkę, gdy planety ułożą się pomyślnie, a z niej w jego wielmożność.

- Czy podróż mu nie zaszkodzi?

Philippa podskoczyła na dźwięk szorstkiego głosu Gilesa. Spojrzała z niepokojem na medyka. Proszę, powiedz, że tak, modliła się w duchu, ale jej modlitwa nie została wysłuchana.

- Jak daleka? - zapytał uczony mąż.

- Dzień drogi na wschód.

Medyk zastanowił się chwilę.

- Nie - stwierdził wreszcie. - Taka podróż może mieć nawet korzystny wpływ pod warunkiem, że będzie trzy-

mał się ciepło. Droga może pobudzić jego reakcje. Wiem, że to się zdarzało.

Na twarz Gilesa wypłynął uśmiech ulgi.

- Dzięki. Jesteśmy bardzo wdzięczni za niezwłoczne przybycie i pełni podziwu dla waszego kunsztu. Proszę przyjąć tę sakiewkę jako zapłatę. - Wręczył medykowi miszek, w którym, jak się wydawało, było tylko kilka monet. Medyk otworzył go, obejrzał zawartość z wyraźnym zadowoleniem i znowu zaciągnął rzemyki.

- Do usług, sir. Polecam się na przyszłość.

- Może chce pan zostać na noc i jeszcze raz rankiem obejrzyć pacjenta?

- Z największą chęcią. Wrócę do Tewkesbury wtedy, gdy będę miał pewność, że stan mego podopiecznego pozwala mu podróżowanie.

- Łóżko zostanie przygotowane - wtrąciła się praktyczna Mary. - Zapraszam na wieczerzę.

Medyk skłonił się. Giles wyprowadził go z pokoju, po czym zwrócił się do Mary:

- Lady, będę wdzięczny, jeśli przygotuje pani wszystkich domowników na jutro do drogi do Fishacre. Wysłałem już posłańca, by powiadomił rządcę o waszym przybyciu.

Mary pobladła.

- Sir, chce pan, żebyśmy stąd wyjechali?

- Tak, pani, obawiam się, że to konieczne. Mogę zapewnić wszystkich, że nie ucierpicie na tych przenosinach. W Fishacre będziecie bezpieczni.

- Ale mój mąż...

- Wyjechał z własnej woli - przerwał cierpko Giles - zostawiając nieprzytomnego ojca na ziemi. Sam musi się ratować.

W tym momencie rozległ się gong na wieczerzę. Philippa buntowniczo stanęła przy łożu ojca.

- Zostanę tutaj. Przyślijcie mi jedzenie. Mary, będziesz potrzebowała wyręki, jeśli masz wypełnić bezwzględne rozkazy mego pana i władcy - zauważyła ironicznie. - Nie pojedę z tobą. Sir Giles zmusza mnie, bym wraz z nim udała się do Bristolu, gdzie mamy wziąć ślub.

Mary przeniosła wzrok z oblicza Gilesa, z którego nic nie dawało się wyczytać, na twarz Philippy, która nie ukrywała niezadowolenia.

- Lepiej ci będzie w małżeństwie - rzekła w końcu z westchnieniem. - Życzę wam obojgu wiele szczęścia.

Philippa rzuciła jej spojrzenie pełne udręki, Mary zaś udała, że go nie zauważyła. Cóż innego mogła zrobić, biedaczka? Wzięła swą młodą szwagierkę w ramiona i ucałowała ją serdecznie.

- Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze - wyszeptwała.

Pewnie, pomyślała z uporem Philippa. Ale nie tak, jak się wszystkim wydaje.

Nadeszła pora ucieczki.

Zamek spowiła głęboka cisza. Philippa podniosła tobolek, cmoknęła na Czarusia i gestem nakazała Idzie, by zgasiła świecę i poszła za nią. Ciężkie wrota otworzyły się

bezgłośnie. Stanęła w progu, nasłuchując. Giles bez wątpienia przebywa w komnacie gościnnej, na końcu długiej galerii. Drzwi musiały być mocno zamknięte - nigdzie nie błyskał ani promyk światła.

Philippa, mając tuż za sobą Idę, na palcach zeszła ze schodów. Na parterze znajdowały się kuchnia, spiżarnie i inne pomieszczenia, niezbędne w wielkim gospodarstwie domowym. W odległym kącie przedsionka chrapał pachołek, lecz kroki obu kobiet go nie zbudziły.

Po opustoszałym zewnętrznym dziedzińcu w jasnej księżycowej poświacie snuły się widmowe cienie. Philippa była rada, gdyż w świetle księżyca wyraźnie widziała drogę, lękała się jednak, że w tym srebrnym blasku ktoś może ją spostrzec, toteż skryła się w cieniu murów i budynków. W istocie, jedyne istoty, jakie zauważyła prócz ich dwu, to żerujące szczury i poszukujące zdobyczy koty. Czarus zawył cicho, gdy zbliżyły się do psiarni, lecz Philippa gwałtownie go uciszyła - nie należało budzić sfory psów gończych.

Bezpiecznie przebyły przestrzeń pomiędzy wieżą a stajniami i bez najmniejszych przeszkód dotarły do furtki. Słabe pobrzękiwanie uprząży w głębokim cieniu muru obronnego dało im poznać, że Eadulf czeka z końmi. Philippa przywitała go cicho.

- Myślisz, że uda się nam wymknąć niepostrzeżenie?
- spytała niespokojnie. Martwiła się tym już od paru godzin. Konie i jeźdźcy będą wyraźnie widoczni w świetle księżyca.

- Musimy poczekać, aż chmury zasłonią księżyc, lady. W przeciwnym razie straż na pewno nas wykryje.

Philippa spojrzała w niebo, z zadowoleniem widząc chmury zbliżające się do księżyca.

- Chyba niedługo nadciągną - rzekła z nadzieją w głosie. - Otwórzmy furtkę, żeby można było ją przekroczyć w każdej chwili.

- Już usunąłem sztabę, panienko. Potrzebny mi tylko klucz.

- Tu go mam - odparła Philippa. Zamek przesunął się gładko, z zaledwie leciutkim szcękaniem. - Wsiadajmy.

- Najpierw muszę przytroczyć wasze tobołki do siodła.

Philippa rzuciła mu swój prosto w ręce, zniecierpliwiona z powodu zwłoki. Eadulf był zręcznym i sprawnym giermkim, toteż niebawem, gdy skończył, zdążył zrobić swej pani podnózek na stopy i usadzić ją w siodle.

Przed paroma laty królowa Anna wprowadziła siodło damskie, które stało się modne wśród dam dwora. Choć Philippa wypróbowała tę nową pozycję jeździecką i wiedziała, że prezentuje się w niej znacznie godniej, wołała siadać okrakiem, gdyż mając konia między kolanami o wiele lepiej nad nim panowała. Do jazdy włożyła szeroką spódnicę i nim usadowiła się w siodle, stanęła w strzemionach, by wygładzić purpurową materię spódnicy, którą wybrała na podróż. Eadulf rozłożył na zadzie dzianeta szaroniebieską pelerynę, którą miała na sobie, i już była gotowa. Idzie, mniej nawykłej do konia, usado-

wienie się zajęło więcej czasu. Akurat, gdy obie kobiety mogły wyruszać, księżyc schował się za chmurę.

- No, dalej - ponaglał je Eadulf. - Zamknę furtkę i pojedę za paniami. Jedźcie powoli i spokojnie. W ten sposób nie zwrócimy na siebie zbytnej uwagi. - Otworzył bramę. Philippa, przejechawszy na Ogniku przez wąskie, drewniane przejście, dopiero teraz się zorientowała, że Eadulf owinał kopyta konia szmatami. Gdy stanęła na twardym gruncie, zapragnęła wbić obcasy w boki wierzchowca i ruszyć galopem, ale wiedziała, że giermek ma rację.

Ognik lubił szybką jazdę. Gryzł wędzidło, pobrzękując uprzężą, choć, prócz wytłumienia kopyt, Eadulf przemyślnie założył mu zwykłą uździenicę, bez dzwonek czy innych hałaśliwych ozdób. Philippa usłyszała odgłos zamykanej furtki, a potem konia Eadulfa, który truchtał za nimi. Niebawem dotarli do głównego traktu do Evesham i Philippa pozwoliła Ognikowi wydłużyć krok, nadal jadąc stępa. Cichy tupot kopyt na miękkiej ziemi nie rozchodzi się daleko, ale księżyc mógł w każdej chwili wyjść zza zasłony chmur, a do najbliższych drzew był jeszcze kawałek. Jednakże na głównym trakcie będą uchodzić za zwykłych podróżnych, którzy, nie lękając się ciemności, za wszelką cenę chcą dotrzeć do celu.

Trzymając mocno uzdę, a także nerwy na wodzy, Philippa równym tempem prowadziła Ognika pod osłonę drzew. Trzy konie schroniły się w ich cieniu, a z zamku nie doszedł do nich najmniejszy sygnał alarmowy.

- Udało się nam! - krzyknęła triumfalnie. - Zdejmij-

my koniom szmaty z kopyt i puśćmy się cwałem! Powinniśmy dojechać do Evesham na długo przed wschodem słońca!

Gdy wierzchowce mogły wreszcie swobodnie jechać, Philippa wysunęła się z Ognikiem na czoło, a pełne podniecenia szczekanie Czarusia, który biegł obok swej pani, przez cały czas towarzyszyło im w drodze.

Teraz, gdy z zamku nic już Philippie nie groziło, ogarnęło ją uniesienie. Na podróż swe niesforne włosy starannie zaplotła w warkocz i zwinęła w jedwabisty kok. Uniosła starannie ufryzowaną głowę i roześmiała się głośno.

- Tyle mnie będzie widział mój pan i władca, Giles d'Evreux! - wykrzyknęła w przestrzeń. - Jeśli myśli, że mnie weźmie wbrew mej woli, niech się jeszcze raz zastanowi!

Gdy Giles wrócił do swej komnaty, zasnął niespokojnym snem. Od czasu do czasu budził go ciężki oddech tych, który dzielili z nim pomieszczenie. Był zły, gdyż zazwyczaj spał mocno, choć miał ten żołnierski nawyk, że po obudzeniu był całkowicie przytomny. Odrzucił wreszcie lekkie okrycie i podszedł do okna. Księżyc świecił jasno, oświetlając dziedziniec i otaczające go budynki. Doszło doń ostre parsknięcie ze stajni, przypominając mu o jego koniach, które w tym nieznanym otoczeniu spały pewnie równie niespokojnie jak ich pan.

Bez namysłu Giles włożył koszulę i spodnie, watowany

szary kaftan i niebieskie rajtuzy, zasznurował długie buty z kurdybanu, po czym wysunął się z komnaty i zszedł po schodach. Kroczył pewnie po oświetlonym księżycową poświatą dziedzińcu, aż wszedł do ciemnej stajni. Wielmoża zarżał na powitanie i Giles podszedł doń, głaszcząc go i uspokajając dłonią i głosem. Stojąc tak przez chwilę, uświadomił sobie, że parę innych przegród jest pustych, choć wiele wierzchowców jego zbrojnych było przywiązanych pod gołym niebem z braku miejsc w stajniach.

Szybkie dochodzenie sprawiło, że zaklął.

- Jest tu kto? - ryknął.

Na szczycie drabiny prowadzącej na stryszek pojawiła się głowa w szlafmicy, której fontaż spadał na jedno kaprawe oko.

- Ano - odezwał się zaspany głos.

To nie był żaden z jego ludzi. Jego drużyna nocowała w zamku.

- Zejdźcie no tu, parobku! - rozkazał Giles.

Przywołany zaczął gramolić się po drabinie z taką szybkością, że mało nóg nie pogubił.

- Powiedz mi - wydusił z siebie Giles przez zaciśnięte zęby - których zamkowych koni brakuje?

Stajenny rozejrzał się z nieprzytomnym wyrazem nalannej twarzy. Potem jakby mu coś zaświtało.

- Nie ma wierzchowca lady Philippy - rzekł - i dwu szkap.

- Tak myślałem - syknął Giles do siebie. - Kto je wziął? - zapytał władczym tonem. - Kiedy zniknęły?

- Skąd mam wiedzieć, sir? Spałem jak wszyscy uczeni ludzie i niczego nie słyszałem. Panienska Philippa nie odjechałaby daleko bez eskorty...

Czyżby? - zadał sobie pytanie Giles. Już wcześniej domyślał się, że harda pannica coś szykuje. Dlaczego, do diabła, nie kazał jej pilnować? Bo, pomyślał z przekąsem, uważał, że ma ona dość rozumu, by nie błąkać się nocą po okolicy.

Wpadł gwałtownie do swej kwatery, żeby obudzić giermka i pozostałych rycerzy, a po drodze bezceremonialnie otworzył drzwi do komnaty Philippy. Oczywiście była pusta. Przeklinając pod nosem, kazał wstać swoim ludziom, po czym zastukał do drzwi lady Mary.

- Dokąd mogła pojechać? - zapytał, opowiedziawszy jej o całej sprawie.

- Nie mam pojęcia! Wzięła ze sobą Idę? - spytała strażnica Mary.

- Na to wygląda. I pewnie giermka.

- Eadulfa - domyśliła się Mary. - Posunął się już w latach, ale jest bardzo przywiązany do Phili.

Zamilkła na chwilę, skubiąc nerwowo materiał peleryny, którą pospiesznie się okryła. Nagle znieruchomiała.

- Mogła szukać schronienia w klasztorze, w którym pobierała nauki - powiedziała zniecierpliwionemu Gilesowi. - Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

- Gdzie to jest? - warknął.

- W Evesham. Niedaleko...

- Dość daleko - wycedził Giles. - Godzina szybkiej

jazdy. - Wrócił do pokoju, gdzie inni w pośpiechu nakładali odzienie.

- Co się stało, sir? - spytał nerwowo Wat Instow.

- Nic, czego nie można by szybko naprawić - powiedział Giles swemu giermkowi. - Podaj płaszcz!

Przypasując miecz, zwrócił się do najmłodszego i najbardziej reprezentacyjnego z trzech rycerzy:

- Sir Malcolmie, dopilnuj, by połowa naszych ludzi gotowa była do wyjazdu do Berkeley jutro na jutrznię.

- Słucham, sir.

- Sir Williamie - ciągnął, patrząc na krępego młodzieńca, któremu sumiasty wąs barwy piasku oraz długa broda całkowicie zakrywały dolną połowę okrągłej, ogorzałej twarzy - wybierz dziesięciu ludzi i zostań tu, by opróżnić zamek z zapasów. Weź juczne zwierzęta i zdążaj za nami do Berkeley z wszystkimi wierzchowcami.

- Czy mam usunąć, co się da, sir?

- Ogołocić zamek do cna, z wyjątkiem tego, co pani Mary będzie chciała zabrać do Fishacre.

Mniej ochoczo podszedł do starszego rycerza - niskiego, krępego mężczyzny o ogorzałej twarzy, dobrotliwych niebieskich oczach, z rzadką, siwiejącą bródką.

- Sir Walterze, znasz hrabiego od lat. Ufam, że bezpiecznie dowieziesz go do Fishacre. Zostaw dziesięciu ludzi jako eskortę dla niego, jego rodziny i służby. Zostaniesz tu, póki nie przyślę ci wieści.

- Wykonam, oczywiście, twoje polecenie, sir. Nie wróci pan tutaj? - zapytał z powątpiewaniem Walter Orpede.

- Raczej nie. Z panną Philippą wyruszę do Berkeley najwcześniej przed świtem. Otrzymałeś moje rozkazy. Zamek trzeba opróżnić, większość mężczyzn musi dołączyć do Henryka Bolingbroke'a, a rodzina d'Albanów bezpiecznie uda się do Fishacre. - Skinął na swego giermka. - Chodź, Wat. Ta niespodziewana podróż wypadła nam diabelnie nie w porę.



ROZDZIAŁ TRZECI

Leżący na skraju małego miasteczka klasztor, w księżycowym świetle wznosił się wśród pól niczym widmowa budowla. Philippa zadrżała lekko, po części z podniecenia, lecz i z obawy biorącej się z wyznawanych przez nią przesądów. Budynek ten otaczała dziwna, tajemnicza aura, jakże odmienna od napawającej spokojem za dnia.

W czasie drogi Philippa skupiła się na jeździe, pełna euforii, że udało się jej niepostrzeżenie umknąć z zamku Alban. Lecz teraz, gdy była już prawie u celu, zaczęły ogarniać ją wątpliwości. Co zrobi, jeśli przeorysza Mary-Luke odmówi jej schronienia?

Gdy Eadulf pukał w wielkie wrota, domagając się wpuszczenia przyjezdnych, przestała się zamartwiać, wyprostowała się w siodle i wojowniczo uniosła podbródek.

Czuwająca w nocy zakonnica nie posiadała się ze zdziwienia, gdy otworzyła okiennicę i poznała twarz gościa, wyraźnie widoczną w bladym świetle zachodzącego księżyca.

- Panienska Philippa! Co panienkę sprowadza o tak późnej godzinie?

- Szukam schronienia, sestro Benedykto.

- Schronienia, moja panienko? Jakaż to groźba skłoniła cię do podróżowania po nocy prawie bez służby? - zapytała starszawa zakonnica, wzburzonym tonem dając poznać, co sądzi o tak nieodpowiedzialnym zachowaniu.

Philippa nie miała zamiaru rozpowiadać o swych kłopotach całemu klasztorowi. Siostrzyczki zamknięte w obrębie murów nie bardzo miały o czym plotkować, toteż jej nieszczęście stanie się dla nich źródłem niekończących się roztrząsań.

- Niech nas siostra wpuści, a wszystko opowiem przeoryszy Mary-Luke, gdy tylko będzie gotowa nas przyjąć - odparła władczy tonem.

Z miną pełną dezaprobaty malującej się na pomarszczonej twarzy, siostra Benedykta otworzyła bramę, by wpuścić przyjezdnych.

- Wielebna matka niedawno poszła do siebie po jutrzni, nie mogę zakłócać jej spokoju przed następnym nabożeństwem - oznajmiła stanowczo. - Twój giermek może zostawić konia i spocząć w gościnnym dormitorium dla mężczyzn, o tam. - Czarny habit zatrzepotał, gdy pokazała ręką oddzielny budynek tuż za bramą. - Ty i twoja służka musicie poczekać w izbie dla kobiet. Wiesz, gdzie to jest.

- Tak, siostrze, i serdeczne dzięki. - Philippa rozpaczliwie pragnęła zobaczyć się z przeoryszą, by utwierdzić się w swoim prawie do przebywania w klasztorze. Zsunęła się z siodła, oddała wodze Eadulfowi i natychmiast od-

wróciła się, by spojrzeć na pulchne oblicze siostry. - Kiedy zabiją dzwony na prymarię? - spytała z niepokojem.

- O tej porze roku świta wcześniej. Nie będziesz musiała długo czekać - odparła siostra Benedykta, spoglądając na szklaną klepsydrę, stojącą w stróżówce. Piasek leciał miarowo z prawie pełnej kuli. - Minie trochę czasu, nim zostanie odprawione nabożeństwo. Na razie spróbuj nieco odpocząć.

Philippa skinęła głową. Najwyraźniej nic nie może zrobić, by przyspieszyć rozmowę z przeoryszą. I tak Giles nie dosięgnie jej za murami klasztoru.

- Chodź, Ido. Eadulfie, będziemy potrzebowały naszych tobołków.

- Twemu psu lepiej będzie w budzie - rzekła z powątpiewaniem siostra Benedykta.

- Nie, przyzwyczał się, że jest ze mną, i gdybyśmy się rozdzielili, zacząłby wyć. Czy w dormitorium śpi dużo osób?

- Niewielu podróżnych wędruje dziś po drogach, może z powodu zamieszania, spowodowanego powrotem Henryka Bolingbroke'a. Przemaszerował dziś tędy wcześniej rano.

- Czy miał dużą armię? - spytała Philippa, nie mogąc powściągnąć ciekawości.

- Wiódł ze sobą tysiące ludzi! Przechodzili przez bramę całymi godzinami. Jechało z nim tylu wielkich panów, ich orszaki i wojska! Widziałam arcybiskupa Arundela we

własnej osobie - rzekła, aż oddech jej odebrało z podziwu. - Byli z nim panowie Percy i Neville i...

- Bez wątpienia przedstawiało to wspaniały widok - przerwała sucho Philippa. - Weź tobołki, Ido. Z Bogiem, Eadulfie, śpij dobrze i dziękuję ci za eskortę. Jutro zastanowimy się, co z tobą dalej, abyś wyszedł na tym jak najlepiej. Niech siostrę Bóg błogosławi, siostró Benedykto.

Z Czarusiem u nogi Philippa i jej służka przeszły przez dziedziniec i po schodach wspięły się do komnaty sypialnej, przeznaczonej dla podróżujących kobiet. Na nędznych łóżkach leżały sienniki wypełnione słomą, a choć izba wydawała się prawie pusta, dochodzące z ciemności odgłosy chrapania i posapywania świadczyły o tym, że kilka łóżek było zajętych. Philippa cicho przeszła po zasłanych sitowiem deskach i zmęczona opadła na jedno z łóżek koło okna, przez które wpadały słabe błyski zachodzącego księżyca. Ida ułożyła się obok, a Czarus po dwakroć przebiegł dookoła, po czym wygrzebał sobie legowisko i złożył długi nos na łapach, lecz brązowe oczy o miękkim spojrzeniu miał otwarte, utkwione w swojej pani.

Philippa nie zamierzała spać, chciała pozostać w gotowości, by zejść do kaplicy i zbliżyć się do przeoryszy tuż po zakończeniu nabożeństwa. Oczyma duszy widziała rozniewaną twarz Gilesa - ostatnią rzecz, jaką zapamiętała, nim obudził ją dźwięk dzwonów wzywających siostry na modlitwę.

Philippa podskoczyła, wygładziła suknię, przykazała psu, by pozostał na miejscu i, wraz z półprzytomną Idą,

której również udało się przysnąć, poszła do kaplicy, gdzie ostatnie siostry dołączały do już zgromadzonych.

Głosy zakonnic, śpiewających chorał gregoriański, wzbudziły w Philippie znajomy dreszczyk. Mimo wczesnej godziny, niepewności i niepokoju, melodyjne zawołanie, wznoszące się aż do sklepienia kaplicy, podnosiło na duchu, napełniając spokojem.

Philippa zawsze lubiła przesiadywać w kaplicy, gdzie mogła zatopić się w muzyce i we własnych myślach. Ten rygorystyczny, surowy, wiecznie taki sam tryb życia mniszek, którym rządziła reguła i częsty głos dzwonów, przejmował ją dreszczem przerażenia. Nie przepadała za religijnym życiem. Czy ma wybór, skoro nie chce poślubić Gilesa?

Tu, w spokojnej atmosferze kaplicy, zrozumiała, że jeśli rodzina d'Evreux nie zechce rozwiązać umowy, Philippa stanie się wyrzutkiem społecznym. Gdy układ został ostatecznie zawarty, miała skończonych piętnaście lat. Wyjdzie z tego z honorem jedynie za obopólnym porozumieniem. A Giles, jak dotąd, nie wykazał najmniejszej chęci, by spełnić jej życzenie.

Miała nadzieję, że jej stanowczość i wyraźna niechęć skłonią go do zmiany decyzji. Może w końcu tak. Jeśli jednak spojrzeć na fakty chłodnym okiem, to lepiej porzucić nadzieję. Tak ambitny wielmoża jak Giles niełatwo zrezygnuje z bogatych wiosek, które Philippa wnosi w posagu.

Co zrobi Giles, gdy odkryje jej ucieczkę? Czy zechce

ścigać narzeczoną, tułającą się nie wiadomo gdzie? Philippa z całych sił zacisnęła powieki i modliła się, by tego poniechał. Żeby sprawa Henryka zajęła go na tak długo, aż pragnienie ożenku osłabnie i Giles zezwoli, by zaręczyny zostały zerwane. Jeśli Henrykowi się nie uda, z jego zwolennikami, rzecz jasna, będzie krucho i nikt jej nie zmusi do ślubu z niewątpliwym zdrajcą.

Philippe przejął dreszcz. Jakkolwiek nienawidziła Gilesa, nie chciała, by został osadzony i stracony za zdradę. Z powodu jego wysokiej pozycji nie powieszą go, nie powłoką za koniem na miejsce kaźni ani nie poćwiartują jak innych pomniejszych buntowników. Będzie skazany na ścięcie. Nikomu nie życzyłaby takiego losu. A już najmniej Gilesowi, którego, jak jej się niegdyś zdawało, kochała.

Nagle zapragnęła dać wiarę zapewnieniom Gilesa, że wierzy w niezłomną lojalność Henryka Bolingbroke'a

Nadzieje, że Giles nie będzie wiedział, gdzie jej szukać, a nawet gdyby odkrył miejsce schronienia Philippy, szkoda mu będzie czasu na uganianie się za zbiegłą narzeczoną, spełzły na niczym w chwili, gdy wychodziła z kaplicy w ślad za siostrami. Z zewnętrznego dziedzińca doszedł jej uszu znajomy głos.

Przeorysza Mary-Luke, powiadomiona przez siostrę Benedyktę o przybyciu niespodziewanego gościa, rzuciła Philippie przenikliwe spojrzenie i skinieniem okrytej czernią i bielą głowy nakazała dziewczynie iść za sobą. Wielebna matka, porozmawiawszy cicho z nowicjuszką,

w milczeniu ruszyła szparko do komnaty znajdującej się tuż przy wejściu do głównego budynku, gdzie przyjmowała gości obojga płci. Zapaliła kilka świec od tej, którą trzymała w dłoni, po czym zwróciła się do Philippy.

- Cóż, córko - rzekła łagodnie, gdy dziewczyna uklękła, by przyjąć błogosławieństwo -jakiż to kataklizm przywiódł cię do mnie dziś w nocy?

- Chcę zerwać umowę narzeczeńską, wielbna matko - wyznała głosem cichym, lecz pełnym wzburzenia. - Nie mogę już poślubić wielmożnego Gilesa d'Evreux. Sprawił mojej rodzinie wiele przykrości i popiera Henryka Bolingbroke'a przeciw naszemu namaszczoneму królowi.

Przeorysza nie zwróciła uwagi na to ostatnie oskarżenie.

- Na jakie przykrości naraził twoją rodzinę, dziecko? - spytała.

- Mój ojciec leży całkowicie bezwładny. Gdyby wielmożny Giles nie przybył, żądając jego wsparcia dla zdrazieckiej sprawy, pan ojciec nie zostałby tknięty apopleksją.

Nim przeorysza zdążyła powiedzieć cokolwiek na ten temat, przybył sam oskarżony, pilnowany przez nowicjuszkę, która ukloniła się i odeszła. Giles powitał przeoryszę, ukląkł, by otrzymać jej błogosławieństwo, po czym powstał i złożył lekki ukłon Philippie. Skórę na kościach policzkowych miał napiętą. Wyraźnie odznaczały się mięśnie wokół zaciśniętej szczęki, a nozdrza zwiężały się, gdy, zdenerwowany, nabierał powietrza do płuc.

- Cóż, jasnie panno. Tu cię mam. Dlaczego uciekłaś przed wypełnieniem swego obowiązku? - zapytał surowo.

Philippa uniosła brodę.

- Nie chciał pan słuchać moich prośb - wycodziła wściekle przez zęby. - Tylko tak mogłam bronić się przed pańskim nieprzyzwoitym żądaniem, by poślubić pana jak najspieszniej.

- Nieprzyzwoite? Cóż ty za głupstwa opowiadasz, lady - rzekł Giles tak zdumiony, że stracił na chwilę wystudiowany spokój.

Philippa nie znalazła na to odpowiedzi. Spojrzała nań ze złością.

- Jak mnie odnalazłeś? - odparowała gniewnie.

- Wielmożna Mary ma większe poczucie obowiązku niż ty, moja panno. Domyśliła się, że tu będziesz szukać schronienia. Poza klasztorem nie masz dokąd pójść.

To sztywne, oficjalne zachowanie zabolęło Philippe. Z jakiegoś powodu poczuła się podwójnie zdradzona.

- Możesz być pewien, że Mary zawsze zachowa się nadzwyczaj stosownie! - prychnęła.

- Moje dzieci! - Cichy głos przeoryszy przerwał kłótnię; widok spokojnej twarzy w obramowaniu białej materii przywołał ich do porządku. - Ostre słowa nie pomogą rozwiązać waszych kłopotów.

Roztropnie nakłoniła ich, by opowiedzieli wydarzenia z poprzedniego dnia.

- Nie widzę powodu, dla którego miałybyś łamać przysięgę, moja córko - oznajmiła w końcu łagodnie. - Jedź

z mężczyzną, któremu jesteś przyrzeczona. Spełnia on tylko swój obowiązek. I jedź też z Bogiem.

Philippa spojrzała na przeoryszę z przerażeniem. W chwili oślepiającej jasności zdała sobie sprawę, że umowa zaręczynowa została przypieczętowana przez Kościół, co zobowiązuje w takim samym stopniu jak ceremonia zaślubin. Zapomniała o tym, gdy postanowiła uciec od Gilesa.

- Myślałam, że wielebna matka mnie zrozumie i że będę mogła znaleźć tu schronienie, póki umowa narzeczeńska nie zostanie rozwiązana.

- Do czego nigdy nie dojdzie - wtrącił sucho Giles.

- Dopełnienie obrządku zaślubin jest twoim obowiązkiem, moje dziecko. Wielką radością napawają Boga ludzie, posłusznie i pobożnie wypełniający swe powinności.

- Ale ja chcę złożyć śluby zakonne, wielebna matko! Pragnę wstąpić do klasztoru! - wykrzyknęła z rozpaczą Philippa.

Przeorysza uśmiechnęła się smutno, potrząsając głową.

- Nie wierzę, córko. Zbyt dobrze cię znam. Nie wykorzystuj nadaremno świętego boskiego powołania, by uciec przed próbami, na jakie wystawia cię życie. Niebawem poczułabyś się tu bardziej nieszczęśliwa niż jako żona wybranego dla ciebie mężczyzny. Będąc uczennicą, nie weszłaś w tryby religijnego żywota.

Uśmiechnęła się do niej łagodnie, ze zrozumieniem. Nim się znowu odezwała, przenosiła wzrok od przystojnego, pełnego zdecydowania oblicza Gilesa, w którym

mocno zarysowany podbródek łagodziła miękkość kryjąca się w głębi jego oczu, do twarzy Philippy, buntowniczej, lecz uroczej, odślaniającej aż nazbyt wyraźnie niepewność i niedojrzałość.

- Opowiadałaś mi, że lubiliście się nawzajem - przypomniała cicho Philippic - Z czasem szacunek i uczucie powrócą.

Philippa opadła na kolana i błagalnie wyciągnęła złożone ręce.

- Nie zmuszaj mnie, wielbna matko - wyszeptwała.

Przeorysza dotknęła ciemnej, pochylonej głowy, po czym podniosła dziewczynę na nogi.

- Nie jestem władna do niczego cię zmuszać, córko. Mogę ci tylko poradzić. Jednak nie wolno mi cię tu zatrzymać. Twój niczym nieuzasadniony pobyt będzie przeszkadzał siostronom w pracy i modlitwie. Niebawem staniesz się niespokojna, co spowoduje jeszcze większe zamieszanie. Bóg wytyczył twoją ścieżkę, moje dziecko. Bądź posłuszna jego woli.

Philippa wiedziała, że została pokonana. Poczowała mdłości. Przesunęła językiem po suchych wargach i spojrzała na surową twarz Gilesa.

- Chyba wygrałeś, mój panie - powiedziała gorzko, zdławionym głosem. - Ale nie będziesz miał wielkiej pociechy ze swego zwycięstwa.

Giles skłonił się. Mięśnie wokół jego szczęki znowu zarysowały się wyraźnie.

- Niezbyt jestem rad ze zdobycia narzeczonej w ten

sposób - oznajmił ponuro. - Szkoda, że musiało dojść między nami do takiego starcia. Bądź gotowa do drogi najszybciej, jak to możliwe. Musimy nadgonić stracony czas. Pojedziemy prosto do Berkeley.

- Nie wracamy do Alban?

- Nie, lady - Jego głos złagodniał i nie używał już jej tytułu niczym broni. - Obawiam się, że to nie będzie możliwe.

- Ale wzięłam ze sobą tak mało rzeczy!

- Na parę dni wystarczą, zaręczam. A sir William przywiezie wszystko, co do ciebie należy, gdy tylko do nas dołączy. Inne twoje potrzeby zostaną zaspokojone, kiedy dojedziemy do Bristolu.

Gorączkowo usiłowała wymyślić sposób na odwleczenie wyjazdu.

- Prawie nie spałam...

- Ja też nie, ale wątpię, czy ze zmęczenia spadniemy z siodeł.

- Ida...

- I Wat. Oboje cierpią niepotrzebnie z powodu twojej eskapady. Teraz niech Eadulf ci towarzyszy, skoro już tu jest. Moi giermkowie są tak zajęci, że nie mogą zająć się dodatkowymi końmi.

A więc będzie miała przy sobie dwie znajome twarze. Przez chwilę czuła taką wdzięczność, że jej niechęć prawie zniknęła. Postanowiła umocnić się w swym postanowieniu.

- Ognik i inne konie prawie nie zażyły odpoczynku. Jechaliśmy szybko.

- My też. Przestań mnożyć wymówki, Philo. - Uśmiechnął się nagle, odsłaniając pewną nierówność w rzędzie błyszczących, białych zębów. - Nie możemy przeszkadzać przeoryszy w jej zajęciach. Zobaczymy się na dziedzińcu, kiedy tylko pozbierasz swoje rzeczy. I weźmiesz psa - dodał, po czym odwrócił się do Mary-Luke i złożył jej dworny ukłon. - Przepraszam za zakłócenie spokoju, wielbna matko. I dzięki za mądrą radę.

Przeorysza uśmiechnęła się dobrotliwie.

- Spożyjcie śniadanie przed wyjazdem. Zarządę, by przyniesiono wam tu jedzenie z refektarza. - Uniosła rękę w geście błogosławieństwa. - Bóg z wami, moje dzieci.

Gdy opuścili klasztor, słońce stało już wysoko na niebie. Philippa jechała między Gilesem a jego giermkim. Obaj podejrzewali, że dziewczyna będzie starała się im umknąć, co do tego Philippa nie miała wątpliwości.

Wiedziała, że ucieczka nie jest możliwa. Giles nie jechał na Wielmoży, lecz na Śmiałku, ognistym, gniadym ogierze. W orszaku prowadził go giermek, lecz Śmiałek gotów był zawieźć swego pana wszędzie, dokąd Giles sobie zażyczy. Ognik nigdy go nie prześcignie. I, jak zauważył Giles, dokąd Philippa ma się udać? Do Fishacre? Może tak, ale wiedziała, że jeśli odważy się na podróż w pojedynkę, na pewno spotka ją jakieś nieszczęście. A zatem jechała dumnie wyprostowana, wysoko trzymając głowę. Nie da mu tej satysfakcji, by ją dogonił i przywłókł z powrotem.

A ponieważ nie było co zastanawiać się nad ucieczką, skupiła się na swej nienawiści do Gilesa d'Evreux. Rzucając mu spojrzenie z ukosa, zobaczyła, że odsłonił głowę, by wiatr ją chłodził. Promienie wschodzącego słońca przeświecały przez jego włosy, tworząc nad nimi złocistą aureolę. Wygląda niczym grecki bóg, pomyślała z niesmakiem, choć powinien być podobny do diabła. I pomyśleć, że przez te wszystkie lata snuła romantyczne marzenia na temat narzeczonego! Tymczasem jest tylko aroganckim gburom, bez cienia poczucia humoru czy rycerskości.

Nieoczekiwany dreszczyk podniecenia wstrząsnął nią, gdy Giles obrócił głowę i pochwycił jej spojrzenie. Roześmianymi oczyma patrzył teraz na nią dawny Giles.

- Rozchmurz się, najdroższa. Zobaczysz, nie będzie tak źle. Przeorysza Mary-Luke mówiła prawdę. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Wszystko, co robisz i mówisz, sprawia, że nienawidzę cię jeszcze bardziej! - krzyknęła zuchwale Philippa, zwalczając zdradziecki poryw ducha, spowodowany jego słowami.

Uśmiech zniknął niczym słońce za chmurą burzową. Krzaczaste brwi o ozłoconych słońcem koniuszkach zbiegły się nad spochmurniałymi nagle oczami.

- Jeśli chcesz, by między nami panowały podobne stosunki, niech i tak będzie, moja lady. Wolałbym żyć w bardziej przyjacielskim związku, ale jestem całkowicie gotów odwzajemnić twe wrogie uczucia - oświadczył chłodno. - Twoje zachowanie od naszego wczorajszego spotka-

nia było dziecinne i obraźliwe. Nie mam najmniejszego powodu, by odnosić się do ciebie przyjaźnie.

Philippa poczuła niepokój. To prawda, że go nienawidziła, ale mogła zachować się bardziej roztropnie. Znajdowała się całkowicie we władzy Gilesa, a jeśli przestanie on okazywać jej dobrą wolę, może odczuć jego niezadowolone. A miała dziwne przeczucie, że niechęć Gilesa przejawia się w sposób bardzo przykry.

Jechała zatem w milczeniu. Giles i Wat rozmawiali nad jej głową. Ida i Eadulf wymieniali od czasu do czasu parę słów. Czarus swawolił, biegając wzdłuż orszaku. Philippa miała wzrok utkwiony w ciągnącej się przed nią drodze, zastanawiając się, czym zgrzeszyła, skoro Bóg tak ją traktuje.

Gdy wyniosła wieża zamku Berkeley wyrosła przed nimi, górując nad okolicą hrabstwa Gloucester, a starodawne dzieło kamieniarskiego rzemiosła zaśniło ciepłym blaskiem w późnym, popołudniowym słońcu, Philippa z zadziwieniem ujrzała ogromną liczbę zwolenników Henryka, którzy obozowali przed wałami obronnymi zamku. Barwny, jedwabny namiot dowódcy rozsiadł się między prowizorycznymi szałasami, które dla osłony sklecieli sobie żołnierze, łucznicy oraz cała czereda ludzi ciągnących za wojskiem, służba i rzemieślnicy, nie wspominając o kobietach, które za opłatą gotowe były dogodzić wojakom. Czerwona róża Lancasterów oraz ich wersja królewskiego herbu trzepotały na niemal każdym sztandarze, podkreślając jeszcze wspaniałość niezwykle barw-

nych porpców, należących do ubranych w bogate stroje wielmożów, których poparcie Henry sobie zapewnił.

Młody Wat Instow pojechał pierwszy, by zorientować się w sytuacji, oznaka Gilesa - żołędź - wymalowana była na rękawie jego skózanego kaftana, by wszyscy wiedzieli, z jakiej jest partii. Drużyna z zamku Alban, pod dowództwem Malcolma de Boyes, rozstawiła już namioty i to od sir Malcolma Wat uzyskał niezbędną wiadomość.

- Zamek jest niemal całkowicie wypełniony, panie - oznajmił Wat, wyjeżdżając im na spotkanie. - Rezyduje w nim Edmund z Langley, księżę Yorku.

- Doprawdy? Jako Strażnik Królestwa, bez wątpienia przybył, by powitać króla po powrocie z Irlandii. Jak przebiegło jego spotkanie z Henrykiem?

- Wnoszę, że dość przyjaźnie. Naradzają się teraz. Pokój dla lady Philippy i jej służki znajdzie się w którejś z sypialni od wschodniej strony murów obronnych, ale my musimy tu rozbić namioty. Sir Malcolm już rozkazał wzniesć namiot dla ciebie, panie.

- Nie będzie to zbyt dokuczliwe przy tej pogodzie. Dzięki, Malcolmie - dodał Giles, gdyż rycerz właśnie podszedł do nich, by się przywitać. - Czy rano wszystko w zamku poszło dobrze?

- Tak, panie, na ile mi wiadomo... Wyjechaliśmy, nim sir Walter oraz hrabia z rodziną...

- Jak się miewa mój ojciec? - wtrąciła z niepokojem Philippa.

Sir Malcolm skłonił się w jej kierunku. Nie zsiadli

z koni, a on uniósł swe ładne, brązowe oczy, by spojrzeć jej w twarz.

- Ciagle tak samo, lady. Choć wydaje mi się, że wypowiedział parę słów i poruszył palcami u ręki. Medyk zezwolił mu na podróż.

- A sir William? - zapytał Giles. - Jeszcze nie przybył?

- Chyba nie. Wypełnienie pańskich rozkazów zajmie mu z dzień.

Giles z niezadowoleniem zmarszczył brwi.

- Tak długo? Czy w zamku było tyle zapasów?

- Tego nie wiem, sir. Wyjechałem, według rozkazu, zanim się nalezycie we wszystkim rozpatrzył.

- Przypuszczam, że niebawem tu zjedzie. Tymczasem odwozę lady Philippe do zamku. - Giles zwrócił się do Philippy ze sztywną uprzejmością. - Pójdź ze mną, pani. Dziś w nocy też powinnaś dobrze odpocząć.

Philippa posłusznie udała się za Gilesem, gdy prowadził Wielmożę przez warowną bramę i, upewniwszy się co do kierunku, przecisnął przez tłum i przeszedł przez jeden dziedziniec, by dotrzeć do drugiego.

Opadły ją przykre myśli. Ojcu nieco się poprawiło, lecz, choć sama podróż mu nie zaszkodziła, na pewno z niechęcią w nią wyruszał. Poczucie bezradności może wywołać u ojca nawrót choroby. Mimo wszystko, pocieszała się, walcząc z ogarniającą ją paniką, Mary świetnie sobie z tym poradzi, a zważywszy, że lubi swego teścia, zrobi, co w jej mocy. Ona sama niewiele mogła zaofiaro-

wać prócz swej obecności, ale dałaby dużo, by być przy ojcu.

Wspomnienia domu napełniły jej serce tęsknotą. Zamek Alban był mały w porównaniu z tą ogromną budowlą. Philippa na chwilę poniechała trosk i z rosnącym zainteresowaniem rozejrzała się wokół, zauważając gorączkową krzątaninę zarówno dworskich urzędników, jak i czeladzi, którzy pilnie wypełniali rozkazy, podczas gdy znużeni ludzie Lancastera przechadzali się leniwie. Na dziedzińcu dźwięczały kowalskie młoty, konie tupały i rżały, niecierpliwiąc się bądź protestując przeciw zabiegom wokół ich podków. Prosięta, kurczaki i gęsi rozbiegały się na widok Philippy i jej świty. W obrębie murów zamkowych właściwie nie było gdzie się ruszyć.

Giles nie zwrócił większej uwagi na starożytną wieżę ani na później dobudowaną wielką salę, ściągnął wodze dopiero przed wejściem do stosunkowo nowego budynku, gdzie znajdowały się pomieszczenia dla ludzi. Zawołał służącego, który poprowadził ich do małej komnaty, w której stały dwa nędzne wyrka, postawione obok siebie, by zostawić trochę miejsca koło drzwi.

- Macie szczęście - rzekł sucho Giles. - Tu będziecie skryte przez ciekawskimi oczyma.

- Tyle że do tej celki nie ma drzwi, gdyż została przeznaczona dla służby, drzwi do niej prowadzą wprost od tych, których używają damy dworu - powiedziała ostro Philippa.

- Drzwi możesz zasłonić arrasem. W Bristolu znajdę

ci lepszy nocleg - obiecał Giles. - Niebawem spotkamy się w wielkiej sali na wieczerzy. Do zobaczenia, Philippo.

Uśmiechnęła się blado, po czym zadała pytanie, które nurtowało ją od chwili wjazdu na zamek.

- Czy to nie tutaj został zamordowany przodek króla? - zapytała i odchrząknęła, czując, że głos jej nagle ochrypnął.

- Owszem. - Giles spokojnie patrzył jej w oczy. - Tak. Edwarda spotkał koniec gdzieś w tym zamku. - Uśmiechnął się ponuro. - Ryszard powinien się uczyć na błędach przodka. Edward Dragi był szafawią, który próbował rządzić nie poprzez parlament, a swoich faworytów. Ryszard nie tylko jest rozpustnikiem, otoczonym gronem podobnych sobie kompanów, którzy mu źle doradzają, ale usiłuje wziąć całą władzę w swoje ręce. Uważa, że stoi ponad prawem, że stanowi ucieleśnienie prawa. Należy mu pokazać, iż jest w błędzie.

- A tobie i Bolingbroke'owi Bóg nakazał, byście sprowadzili go na właściwą drogę? - zapytała z pogardą Philippa, którą znowu ogarnął gniew. Jednak wołała się złościć niż trząść ze strachu.

- Henrykowi stała się krzywda. Obowiązkiem każdego rycerza jest naprawienie wszystkich krzywd, za zezwoleniem króla czy też bez niego. Ryszard musi odpowiedzieć przed parlamentem. Bez zgody izby ustawodawczej nie ma prawdziwej władzy.

- Ryszard jest królem - stwierdziła stanowczym tonem Philippa.

Giles skłonił się.

- W tym przynajmniej jesteście zgodni, lady. Spotkamy się przy wieczerzy.

Ida znalazła giernka, którego posłała po wodę, a pacholek wrócił na czele całego szeregu chłopców, niosących dzbany. Woda była zimna, ale Philippie to nie przeszkadzało, gdyż na dworze panowała ciepła pogoda.

Gdy Philippa przetarła się mokrą szmatką, włożyła świeżą spódnicę, włosy zaplotła na nowo i okryła je jedwabistą siatką, poczuła się lepiej. Zobaczy Henryka przy wieczerzy. A także wielkiego księcia Calrence, wuja Henryka, który był również wujem Ryszarda. Ciekawa była, jak się czuje ten stary człowiek, naciskany przez obu kuzynów. Prawda, że ma zobowiązania wobec Ryszarda, który zostawił królestwo pod opieką wuja, podczas gdy sam udał się do Irlandii, by stłumić rebelię wszczętą przez wiecznie zbuntowanego, lecz nieuchwytnego wodza, Artę MacMurracha.

Philippa wiodła do tej pory spokojny żywot, w którym niewiele się działo. Z zamku Alban jeździła najdalej do Tewkesbury albo do Evesham i tylko raz do roku cała rodzina zjeżdżała do jakiejś innej posiadłości hrabiego, a w tym czasie w Alban przeprowadzano prace remontowe. Wyprawy te Philippa traktowała jak wakacje i starała się wyciągnąć z nich możliwie jak najwięcej przyjemności. Kiedyś udała się do przepięknej posiadłości Acklane w hrabstwie Oxford, by poznać rodziców Gilesa. Miała

wówczas zaledwie dwanaście lat i wspomnienie tego ważnego wydarzenia zatarło się w jej pamięci.

Nie chciała, naturalnie, znaleźć się tu, w Berkeley, ale czuła, że dzieje się coś ważnego, coś, co zrzucił los. Odniosła wrażenie, że trafiła w sam środek wielkich wydarzeń. Ile kobiet będzie mogło opowiedzieć swoim wnukom, że widziały Henryka Bolingbroke'a, który nadjeżdżał, by stawić czoło swemu kuzynowi?

Jeśli kiedykolwiek będzie miała wnuki. Na myśl, że w takim razie będą to również wnuki Gilesa, oblała się rumieńcem i buntowniczo wyduła wargi.

Philippa poczuła się tak zagubiona w ogromnej, z przepychem udekorowanej sali, że z ulgą i zadowoleniem powitała Gilesa, który podszedł do niej i zaprowadził na miejsce obok siebie - nie przy najwyższym stole, lecz znacznie wyżej od miejsca, na którym trzymano solniczki.

Zagrzmiały trąby. Na salę wkroczył uroczyście Lionel, książę Calrence, a za nim orszak, w którym znajdowali się: jego siostrzeniec, Henryk Bolingbroke, Henry Percy z synem, Ralph Neville, hrabia Westmorland, arcybiskup Arundel oraz inni, którzy towarzyszyli Henrykowi w Paryżu. Philippa miała wrażenie, że gdyby nie jej obecność, Giles również byłby członkiem tej świty.

- Widzisz młodego Thomasa Fitzalana, siostrzeńca arcybiskupa Arandela? - niemal krzyknął jej do ucha, bo inaczej by go nie usłyszała.

- Tego w czerwonym brokacie? - zapytała Philippa.

- On również walczy o odzyskanie dziedzictwa, które odebrano mu przed dwoma laty, gdy jego ojca stracono za zdradę. Słyszałaś o tym nieszczęsnym wydarzeniu i o jeszcze tragiczniejszym morderstwie innego wuja, Tomasza, księcia Gloucester, w Calais?

- Doszły mnie jakieś wieści na temat niesłychanych oskarżeń, jakie wysuwano przeciw królowi - powiedziała niewyraźnie Philippa.

- Nie wytaczano ich bez przyczyny. Ryszard przysięgał na Jana Chrzciciela, że wygnanie jego wuja przyniesie pożytek im obu oraz że hrabiemu Arundel nie przytrafi się nic złego. Obaj mężowie już nie żyją. Dziwisz się, że teraz inni nie chcą wierzyć jego zapewnieniom?

- Może i nie - przyznała niechętnie Philippa.

- Pewnie tego nie pamiętasz - byłaś wówczas zaledwie dzieckiem - lecz jakieś dziesięć lat temu hrabia Arundel, wspólnie z Gloucesterem i innymi, między innymi Henrykiem Bolingbromem, próbowali powściągnąć wybryki Ryszarda i na pewien czas to się im udało. Nadano im miano Lordów Appellantów. Wbrew pozorom, Ryszard nigdy żadnemu z nich nie wybaczył.

Philippa rozważała tę wiadomość w milczeniu. Dotychczas nie miała żadnej styczności z polityką.

Mimo zaawansowanego wieku, Lionel nadal był przystojnym mężczyzną, a niefrasobliwa natura odbijała się w jego rysach. Odziany w kosztowne szaty z purpurowego aksamitu, przybranego gronostajem i złoty wieniec, wysadzany błyszczącymi klejnotami, który zdobił jego

spoczone czoło, prowadził swego siostrzeńca do stołu i, z niezwykłą dwornością, posadził go obok siebie. Nim odmówiono modlitwę przed posiłkiem, nakazał, by zagrały fanfary, i podniósł się ponownie, nakazując ciszę uniesieniem ręki.

- Większość tu zgromadzonych popiera mego siostrzeńca, Henryka Bolingbroke'a, przeciw jego kuzynowi, naszemu panującemu władcy, królowi Ryszardowi Drugiemu, w kwestii dziedzictwa - zaczął. - Chcę ogłosić, że ja również udzielam mu mego poparcia. Ufam, że króla wprowadzono w błąd. Dołożę wszelkich starań, by ustanowić pokój między moimi kuzynami, a co za tym idzie, i w całym królestwie.

Głośny okrzyk aplauzu podniósł się w wielkiej sali. Mężczyźni, również i Giles, wstawali, unosili kielichy i puchary, by wypić zdrowie księcia.

- Nawet on opuścił króla - odezwała się nachmurzona Philippa.

- Nie opuścił. Słyszałaś go. Chce pośredniczyć między kuzynami. Nikt nie zaprzecza, że Henryk walczy o słuszną sprawę. Pamiętaj, że Tomasz Gloucester był bratem Yorka. Bez wątplenia pod kapryśnym panowaniem Ryszarda czuje się równie niepewnie jak reszta wielmożów.

Philippie zaczęło się kręcić w głowie. Jeszcze wczoraj tak łatwo dawało się rozróżnić między czarnym a białym, słusznym a godnym potępienia. Nagle otoczyły ją ogromne obszary szarości, między którymi nie chciała przeprowadzać zbyt wyraźnych rozróżnień.

Utkwiła wzrok w źródle całego tego zamieszania, przyznając sama przed sobą, że widok Henryka sprawił jej miłą niespodziankę. Kolejny przystojny mężczyzna - lecz jak głosiła wieść, na każdym Plantagenecie warto było zatrzymać oko. Nie tak wysoki jak jego wuj, w istocie nawet dość przysadzisty, cieszył się opinią dzielnego wojaka, silnego, zwinnego, biegłego w turniejowych potyczkach i walce mieczem. Spod złocistego wieńca rade loki spływały mu na kark, kręty wąs oraz starannie przystrzyżona broda obramowały mu usta i podbródek. Wieniec i szaty miał skromniejsze niż księżę, choć wysoki kołnierz jego płaszcza wysadzany był kosztownymi klejnotami. Stanowczo było w nim coś...

Charyzma. Wrodzona władczość, którą nie mógł poszczycić się York. Twarz Henryka nie była pogodna. Jego rysy odzwierciedlały autorytet i zdecydowanie.

Niełatwo będzie go pokonać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Orszak ruszył wcześniej następnego ranka. Philippa jechała raczej na przędzie niż w tyle kolumny, nadal pomiędzy Gilesem a jego giermkim. Młody Wat dumnie dzierżył kopię swego pana, z jej czubka spływał lazurowy, dwudzielny proporzec ze srebrnym żołędziem.

Pochód posuwał się niezbyt szybko. Wielmoże i rycerze jechali z wolna na silnych rumakach, które stapały naprzód, niosąc ogromny ciężar jeźdźca i jego zbroi. Ponieważ maszerowali na Bristol, wszyscy gotowi byli do bitwy. Giles pod pancerzem miał koszulkę pancerną, a także lekki, stalowy hełm i przytwierdzoną doń kolczugę. Nie osłonił niczym rąk ani nóg, tarcze, które miały je ochraniać, nadal przytroczone były do konia Wata.

Za jeźdźcami ciągnęła piechota z pikami i łucznicy, po cący się pod kamizelkami z kolczugi i stalowymi hełmami, za nimi giermkowie, prowadzący sznury zapasowych koni i służący, z których część pędziła rżnię zwierzęta. Towarzyszyły im też markietanki; kilka z nich jechało nawet na osłach bądź mułach. Philippa, choć wiedziała o ludzkich masach, ciągnących się za nimi całymi kilo-

metrami, bardziej była zainteresowana osobistościami, które ją wyprzedzały.

York, Bolingbroke oraz magnaci, którym towarzyszyły konne orszaki, niczym wstęga wili się na przedzie, rozciągając wspaniałą panoramę błyszczących zbroi i barwnych opończy, nad którymi powiewały godła i herby, przytwierdzone do lasu najeżonych kopii. Eadulf jechał daleko z tyłu, pomiędzy giermkami, ale Ida znalazła się w orszaku tuż za jaśnie wielmożnym Malcolmem de Boyes, który jechał za Gilesem na czele zbrojnego oddziału. Sir William Grafton nie dawał znaku życia.

Philippa miała nadzieję, że rycerz dojedzie, nim dotrą do Bristolu. Giles z wielką pewnością siebie mówił, że trzeba tam nabyć niezbędne rzeczy, lecz co będzie, jeśli miasto zamknie przed nimi bramy? Jej podróżna suknia była zakurzona i poplamiona, peleryna o barwie szafranu się pogniotła. Zapasowa spódnica, którą zapakowała Ida, wyglądała na skromną i niegustowną w porównaniu z pięknymi sukniami, jakie nosiły panie w Berkeley. Miło byłoby się wystroić i z dumą zajmować swoje miejsce...

U boku Gilesa - w tym właśnie problem. To z jego powodu musiała błyszczeć. Jako córka hrabiego miała prawo do miejsca na dworze, ale ponieważ była zaręczona z Gilesem, jej ojciec nie chciał mieć nic wspólnego z kręgami dworskimi, toteż Philippa nigdy nie pojawiła się na żadnych dworskich uroczystościach. Westchnęła gwałtownie, aż Giles rzucił jej pytające spojrzenie, które naturalnie zignorowała.

Po długiej i męczącej jeździe, którą ożywiali tylko heroldowie i pomniejsi dowódcy, śmigając tam i sam, pojawił się przed nimi Bristol. Henryk, doświadczony wódz, miał już gotowy plan rozwinięcia wojsk. Przy klasztorze Świętego Tomasza część przedniej kolumny skręciła na zachód, starając się odciąć bramę Pyttey, a także inne bramy i mosty w tym kierunku, podczas gdy drugie ramie kleszczy posunęło się na wschód, by blokować zamkowe bramy Nether, Temple oraz Redcliffe na południu miasta. Henryk wraz z głównymi siłami ciągnął naprzód, zmierzając wprost do Nowej Bramy i do zamku. Czoło kolumny stanęło przed miasteczkiem Frome. Maszerujący z tyłu dobili do reszty. W szeregach zapadła pełna napięcia cisza.

Nagle rozległy się wiwaty. Mieszczanie otworzyli bramy miasta! Podawano sobie tę wieść z ust do ust, w miarę jak kolumny znowu zaczęły posuwać się naprzód.

- Co robi Courtenay? - zastanawiał się głośno Giles.
- Courtenay? - zdziwiła się Philippa.

Wczorajsze niezręczne milczenie już dawno zostało przełamane. Podróż w towarzystwie Gilesa zrodziła poczucie koleżeństwa, któremu nawet Philippa nie mogła się oprzeć.

- Sir Peter Courtenay jest dowódcą zamku Bristol - wyjaśnił Giles. - To jedna z największych twierdz w tym kraju. Wątpię, czy podda ją bezwarunkowo, ponieważ broni jej dla króla. Ma obowiązek utrzymać ją za wszelką cenę i trudno będzie go nakłonić, by z tego zrezygnował.

Philippa przygryzła wargę.

- Czy Bolingbroke zdecyduje się na wydanie bitwy?
- spytała z niepokojem.

- Tylko gdyby musiał - stwierdził Giles, podkreślając te słowa wyrazistym gestem. - Nie dąży do otwartego starcia i musi postępować ostrożnie, bo Ryszard wziął jego dziedzica, młodego Henry'ego z Monmouth, jako zakładnika.

- Jako zakładnika? - To było coś nowego dla Philippy.

- Właśnie. - Twarz Gilesa wyrażała niesmak, gdy ścigał wodze, by lepiej panować nad koniem. - Nieoficjalnie, oczywiście, lecz król zabronił Henry'emu opuszczać dwór, podczas gdy jego ojciec był na wygnaniu, i zabrał ze sobą chłopca do Irlandii. - Wzruszył ramionami, jakby chciał już poniechać tego tematu. - Henryk może równie dobrze czekać na Ryszarda w obrębie murów zamkowych, jak i poza nimi - zakończył.

Domy przy wąskich uliczkach miasta, które wyrosło poza murami, roiły się od ludzi przypatrujących się świetnemu orszakowi. Kolumna posuwała się krok za krokiem, a Philippa była rada, że ma tak rosnących obrońców, bo parę razy omal nie zrzuciono jej z siodła, taki był napór ciżby.

Przez chwilę, na końcu wąskiej alei, mignęła jej przed oczyma wielka wieża zamkowa, okolona budynkami. York i Bolingbroke przeszli przez Frome i zatrzymali się na przeciwległym brzegu, poza zasięgiem strażów.

Przy dźwięku fanfar heroldowie Yorka i Lancastera z wolna wysunęli się naprzód, by wygłosić orędzia swoich

panów. Philippa słyszała oddalone głosy, lecz udało się jej uchwycić sedno przesłania: Otwórzcie bramy miasta, bo inaczej rozpoczniemy oblężenie, które będzie trwało aż do powrotu króla.

- Na miejscu króla nie przyjeżdżałabym tutaj - mruknięła Philippa.

- Ja też nie. Henryk już o tym pomyślał. Wysłał szpiegów, którzy zorientują się w intencjach króla.

Philippa obrzuciła Gilesa spojrzeniem, zdumiona, że usłyszał jej słowa w tym całym zgiełku, jaki robili maszerujący oraz zgromadzona ludność.

- Jaki przewidujący - zauważyła kwaśno.

Giles uśmiechnął się nagle.

- Henryk Bolingbroke nie jest głupcem, cieszy się sławą wybitnego żołnierza. Nie martw się, Philo. Osiągnie to, czego pragnie.

Philippa bardzo chciała by wiedzieć, co też może to być.

Czekanie przeciągało się w nieskończoność. W pobliskim klasztorze dominikanów dzwoniono już na południe i dźwięk ten podchwycił każdy kościół i klasztor w mieście - a było ich tam niemało. Philippa zapełniała czas, wpatrując się z zazdrością we wspaniałe sztuki materiału i inne dobra, które na wszelki wypadek zabierano ze straganów, gęsto ustawionych wzdłuż wąskiej, gwarnej ulicy. W tym momencie Bolingbroke panował nad swoją drużyną, lecz jeśli dziesiątki tysięcy mężczyzn zaczną szaleć w mieście z zamiarem zdobycia jak największych łupów,

najlepiej będzie swoje towary - i kobiety - trzymać bezpiecznie pod kluczem.

Czaruś, który swawolił wzdłuż szeregów, trzymając się jak najdalej od końskich kopyt, pomknął teraz naprzód, grzebiąc wśród śmieci, które mieszczanie zbierali przy drzwiach, i tam natknął się na napastliwego miejskiego kundla. Nim Philippa zdążyła cokolwiek zauważyć, warczące zwierzęta już rzuciły się na siebie, walcząc zaciekle. Philippa wydała okrzyk gniewu i niepokoju.

- Czaruś! Przestań! Do nogi!

Pies nie zwracał najmniejszej uwagi na swoją panią. Na szczęście pojawił się właściciel drugiego psa i rozdzielił rozwścieczone zwierzęta. Czaruś, ciągle najeżony, z krwawiącym nosem, usłuchał w końcu niespokojnych nawoływań Philippy i przysunął się bliżej, pełznąć posłusznie pod niebezpiecznymi kopytami.

Giles prychnął.

- Głupie psisko! Tamten kundel był od niego dwa razy cięższy.

- Czarusiowi nie brakuje odwagi - broniła Philippa swego ulubieńca z ogniem w oku.

- Nie. Tylko rozumu - zaśmiał się Giles.

W tym momencie czoło kolumny ruszyło naprzód. Konie potrzęsały łbami i szarpały wędzidła. Wszyscy, łącznie z Czarusiem, zapomnieli już o jego krwawej potyczce.

- Słyszałeś, d'Evreux? Courtenay ustąpił! - krzyknął młody, przystojny rycerz, mniej więcej w wieku Gilesa, jadący tuż przed nim na wierzchowcu z proporcem, na

którym widniała krata twierdzy. W jego głosie dźwięczał triumf.

- Tak po prostu! - zakrzyknął z radością Giles. - Nie wierzyłem, że stać go na coś podobnego! To niesłychane. Myślisz, Beaufort, że zrobił to pod wpływem obecności Yorka?

- Może i tak, ale pewnie bardziej dlatego, że Ryszard odebrał mu urząd szambelana i dał go swojemu przyrodniemu bratu, Johnowi Hollandowi. Courtenay, jak tylu innych, żywi do Ryszarda urazę. Od dawna był przyjacielem Henryka, a zamek znajduje się w samym środku zbuntowanego miasta. - Jan Beaufort uśmiechnął się i dźgnął piętą swego wierzchowca, by energiczniej przeciskał się przez tłum. Za nim jechał Giles, prowadząc za sobą Philippe.

- I kto by pomyślał, że urodził się jako bękart, a zaszczyty i fortunę zawdzięcza królowi - rzekła kwaśno Philippa.

Giles rzucił jej ostre spojrzenie.

- Nie. To Plantagenet w każdym calu, bardzo podobny do swego ojca, Jana z Gaunt. Nie zapominaj, że jest przyrodnim bratem Bolingbroke'a, który od początku odgrywał rolę starszego krewniaka. Henryk pasował go na rycerza dużo wcześniej, niż Ryszard uznał jego i jego rodzieństwo, by wyświadczyć przysługę Lancasterowi. Beaufort powinien być lojalny przede wszystkim wobec Henryka i zawsze okazywał mu swoje przywiązanie. Był zdruzgotany, kiedy Ryszard samowolnie wypędził jego

brata - urwał i jeśli to możliwe, jeszcze bardziej wyprostował swe proste plecy, łagodnie popychając Wielmożę naprzód. - Nikt nie wybiera swojego urodzenia - przypomniał jej chłodno,

Philippa pokraśniała. Na chwilę zapomniała, że jej przyszyły teść również był nisko urodzony, choć teraz szczyli się tytułem hrabiego.

- No nie - przyznała zakłopotana, dotykając kolaniem kolana Gilesa, gdy Ognik przysunął się do Wielmoży.

- A i Gaunt przeciwstawił się konwenansowi, poślubiając swą ukochaną, gdy tylko uwolnił się ze swego politycznego związku z Konstancją Kastylijską. Zakochał się w Katarzynie Swynford, matce Jana, tuż po śmierci matki Henryka, Blanche. Ona też go kochała. To było coś więcej niż romans, Philippe - rzekł z powagą. - Katarzyna była mu żoną bardziej niż Konstancja. Miała z nim czworo dzieci, wszystkie uznane teraz za prawowitych potomków. Najmłodsza, Joan, jest żoną Ralpa Neville'a. Uważaj, kogo nazywasz bękartem.

Philippa poruszała się niespokojnie w siodle, poklepała Ognika po szyi, by ukryć zakłopotanie. Już po jednym wieczorze w kręgach dworskich wyczuła, że niebezpieczeństwo kryje się w każdym nierozważnym słowie. Żywiona od dawna wrogość i zdrada kipią tuż pod gładką z pozoru powierzchnią. Na chwilę wszyscy zjednoczyli się wokół Henryka Bolingbroke'a, ale jak długo potrwa ta solidarność?

- Dobrze, będę uważała - przyrzekła niechętnie.

- Katarzyna była z Janem do samego końca - powiedział cicho Giles. Jakimś cudem poruszali się jakby na samotnej wyspie pośrodku wiwatującego, kłębiącego się tłumu. Wat musiał pozostać w tyle. - Gdy umarł, Panie świeć nad jego duszą... - przeżegnał się szybko - powróciła do swej posiadłości w Kettlethorpe. Nie szukała zaszczytów ani bogactw. Tylko miłości.

- Dlaczego tak się dzieje - zapytała z goryczą Philippa - że miłość istnieje jedynie poza małżeństwem?

- Nie zawsze, Philo - odparł łagodniejszym głosem i wysadzana klejnotami rękawicą dotknął uda Phillippy. - Często bierze się to stąd, że zarówno mężczyźni, jak i kobiety zostają zmuszeni do zawarcia nieodpowiednich związków, by zapewnić bogactwo czy władzę rodziny. Ale miłość może narodzić się nawet w takim małżeństwie. Niekiedy kochankowie unikają nakazu uświetnienia rodu. Moi rodzice byli takimi szczęściarzami.

Gdy tylko nadarzyła się możliwość, Philippa odsunęła Ognika poza zasięg ręki Gilesa, która wprawiała ją w drżenie.

- A jednak bez skrpułów przyrzekli nas sobie, gdy byłam jeszcze dzieckiem - rzekła z goryczą.

- Mogłem odmówić, Philo. I ty też. Ale, o ile pamiętasz, raczej przypadliśmy sobie do serca. Żadne z nas nie żywiło wstępu do tego związku. Czy czułaś niechęć...

- Byłam za młoda, żeby się w tym orientować! - zaprotestowała żywo Philippa.

- Młoda, ale bardzo uparta, najdroższa. Co do mnie,

zawsze uważałem, że będzie nam razem bardzo dobrze. Taka miłość zdarza się rzadko i wcale nie jest warunkiem szczęśliwego małżeństwa. Wzajemny szacunek i wyrozumiałość są znacznie ważniejsze.

- Tak uważasz? - Philippa wpatrzyła się weń, rozczarowana. Znając Gilesa, sądziła, że będzie miał do małżeństwa stosunek bardziej romantyczny. Jego szczupła twarz była poważna, szaroniebieskie oczy wpatrywały się uspokajająco w jej pełną wątpliwości twarz. Ich konie najechały na siebie, a ona po raz nie wiadomo który dotknęła kolaniem kolana Gilesa. Philippa starała się nie zwracać uwagi na dziwne drżenie, które wywołał w niej ten kontakt. Skoro nie może go uniknąć, musi to znosić.

Oszczędzono jej dalszych pytań i namysłu, gdyż właśnie w tym momencie nowa fala ludzi przeniosła ich przez bramę i wtłoczyła do enklawy zamku. Philippa nigdy nie widziała takiego zamieszania. Właśnie rozbrajano rycerzy, żołnierzy oraz łuczników z Cheshire. Nosili oni odznakę z białym jeleniem - godłem prywatnej armii Ryszarda. Rekrutowano ich i trzymano w królewskich szeregach od paru lat, a teraz stłoczono wszystkich w róg dziedzińca, każąc im tam rzucić broń. W obręb murów bezładnie wtargnęły konie, stojące dęba, oraz nie posiadający się z radości rycerze - a napór tej ciżby groził zmiążdżeniem wszystkiego, co tylko stanie im na drodze, tak bardzo zbrojni pragnęli pozostać jak najbliżej swoich dowódców.

Wszyscy zwolennicy Henryka oczywiście nie mogli się tam zmieścić - nawet na wewnętrznym dziedzińcu można

rozstawić jedynie ograniczoną liczbę namiotów. Większość czeladzi musiała znaleźć sobie nocleg gdzieś w mieście, a nawet obozować przed murami. Giles był uprzywilejowany, a co za tym idzie, również Philippa.

W orszaku Henryka było niewiele dam, większość mężczyzn zostawiła żony i rodziny w domach. Jednak kilka nieustraszonych niewiast postanowiło towarzyszyć mężom, a Philippa miała dzielić łożę z dwiema takimi kobietami.

- Jestem tutaj, by mieć pewność, że lord nie osłabnie w swym postanowieniu - oznajmiła Helen Cooksey, hrabina Butterwick, gdy rozgaszczały się w przydzielonej im komnacie. Lady Helen, stanowcza, mniej więcej trzydziestoletnia kobieta, uśmiechała się zdawkowo cienkimi wargami, gdy służka usiłowała na włosach swej pani, po obu stronach jej kanciastej twarzy, umieścić ozdobne guzy z kutego złota, wysadzone drogimi kamieniami, na które nawinęła jej długie, proste włosy.

- Waha się pomiędzy lojalnością wobec króla, która jest zupełnie nie na miejscu, a pragnieniem odzyskania urzędów, które mu zabrano i oddano poplecznikom Ryszarda. A co ty tu robisz, dziewczyno?

- Mam wziąć ślub - odparła ponuro Philippa, zajęta smarowaniem balsamem pokiereszowanego nosa Czarusia.

- Ślub? Z kim? Kiedy? - zapytała z ożywieniem Isabel Fortescue, żona jednego z dzierżawców Lancastera. Młodsza niż Helen Cooksey, obdarzona urodą nierzucają-

cą się w oczy, przyznała, że towarzyszy mężowi z samolubnych względów. - Skoro jestem przy nim - wyznała, oblewając się rumieńcem na twarzy i szyi - nie będzie szukał przyjemności z kimś innym.

- Phi! - wykrzyknęła Helen. - A gdyby nawet zabawił się z inną, to i co z tego? Wszyscy mężczyźni u dziewczek zaspokajają żądzę i u nich szukają rozkoszy, z żonami chodzą do łóżka tylko po to, by spłodzić potomka.

- Nie wszyscy - zaprotestowała Isobel łagodnie, ale stanowczo. - Miles powiada, że damę mu więcej przyjemności niż te wszeteczne kobiety, które znał, zanim się pobraliśmy. A ja... lubię przyjmować go w łóżu. - Rumieniec młodej niewiasty stał się jeszcze bardziej intensywny, a tajemniczy uśmiech wygiął jej kształtne wargi.

Philippa puściła Czarusia i bacznie przypatrując się tak oddanej żonie, wstała z kolan.

- Od ośmiu lat jestem zaręczona z sir Gilesem d'Evreux. - Pokręciła głową w bezradnym oszołomieniu. - Nagle zaczął nalegać, bym dotrzymała warunków umowy, i chce, żebyśmy się pobrali w ciągu paru dni. A ja nie mam na to najmniejszej ochoty! - wybuchła, nie mogąc stłumić swego buntowniczego ducha.

- Och, ależ to sir Giles! - Isobel spojrzała na nią tak, jakby Philippe spotkało wyjątkowe szczęście. - Dlaczego nie chcesz poślubić tak znamienitego rycerza?

- Znamienitego?

- A jakże. Nie wiedziałaś? - zdumiała się Helen Cooksey.

Philippa potrzęsnęła głową. Serce zaczęło jej bić szybciej. W istocie wiedziała bardzo niewiele o swym przyszłym mężu.

- Jest znany z męstwa w boju i należy do najlepszych szermierzy na świecie - ochoczo poinformowała ją Isobel, a jej oczy rozbłyły.

- Wiedziałam, że potyka się w turniejach - mruknęła pod nosem Philippa. - W ten sposób zbił fortunę.

- I to niemała, zaręczam ci! Dobrze pamiętam turniej w Windsorze przed paroma laty, kiedy uznano go za najgodniejszego rycerza, by ruszyć w pole! Wszystkie damy miały u stóp. Mógłby tam poślubić każdą pannę, a jednak ty jesteś mu niechętna. I czemuż to?

- Ponieważ on... - Philippa ugryzła się w język. Dopiero co poznane niewiasty w tej sprawie były po stronie Gilesa. Lepiej, żeby nie nazywała go zdrajcą. Powściągliwość w mowie przychodziła jej z trudem, ale robiła postępy. - Zanieczyścił mnie przez całe lata - posłużyła się pierwszym pretekstem, który przyszedł jej do głowy - a teraz chce mnie w pośpiechu poślubić, pod nieobecność rodziny i przyjaciół, kiedy mój ojciec leży tknięty apopleksją. Nie dał mi nawet czasu na uszyście sukni...

- Trudno mu się dziwić - zauważyła Helen z cynicznym uśmiechem. - Założę się, że spotkała go niespodzianka, gdy cię ujrzał po raz drugi, moja droga. Kiedy się poprzednio widzieliście, musiałaś być bardzo młodzianka i niewyrośnięta. Może wtedy nie podniecałaś jego męsko-

ści, ale teraz założę się o ostatnią sztukę złota, że mocno działasz mu na zmysły!

Teraz z kolei zarumieniła się Philippa. Nie była przyzwyczajona do tak obcesowych uwag.

- Nie mam pojęcia, z jakiego powodu - odparła sztywno.

- Nie bądź głupia, dziewczyno! Masz twarz anioła, a ciało bogini. Czego więcej potrzeba, by podniecić mężczyznę? Oczywiście, że cię pożąda. Wykorzystaj to, póki czas. Jego namiętność wkrótce wygaśnie.

- Mówi to pani z własnego doświadczenia? - spytała Isobel z chłodnym dystansem, który zdziwił Philippe. Isobel najwyraźniej nie lubiła Helen Cooksey.

- Muszę dopilnować, żeby do tego nie doszło - odparowała ze swej strony Philippa, choć wcale nie miała zamiaru się o to starać. Nie zależało jej na wzbudzeniu namiętności w Gilesie. Na myśl, że mógłby jej dotknąć, ze strachu przeszły ją ciarki po krzyżu. Ale nie przyzna się do tego nikomu, a już najmniej tej światowej lady Butterwick.

- Pomogę ci - nieśmiało zaproponowała Isobel. - Masz tu tyle strojów, że zrobimy z ciebie wspaniałą pannę młodą.

- Dzięki - mruknęła Philippa, wdzięczna za propozycję, gdyż złożono ją w dobrej wierze. Sir William przybył wreszcie z jej kufkami, a teraz Isobel z zachwytem przeglądała ich zawartość. Philippa podejrzewała, że rycerz ogołocił cały zamek z wszelkiego dobytku, gdyż znalazły się tu wszystkie jej stroje. Kolejny zarzut wobec Gilesa.

- Założę się, że pan młody nie miałby nic przeciwko temu, żeby oblubienica zjawiła się nago - zachichotała hrabina, wywołując kolejny rumieniec na twarzy Philippy.

- Czy lady włoży dziś korale na wieczór? - spytała głośno Ida, celowo podkreślając tytuł należny jej pani.

Philippa uśmiechnęła się z wdzięcznością, zadowolona ze zmiany tematu.

- Tak, Ido. Muszę ubrać się tak, jak przystoi mojej pozycji.

Helen Cooksey uniosła brew i uśmiechnęła się krzywo, nie mówiąc jednak ani słowa. Nieco później Philippa zauważyła, że niewiasta owa wyzbyła się protekcyjnego tonu.

Następnego ranka Philippe obudziło walenie w mury na dole. W bladym świetle wczesnego poranka zsunęła się ze skraju łoża, które dzieliła z dwiema kobietami, obesła legowiska ich służących i wyrzała przez wąskie okno.

Mężczyźni wznosili szubienicę. Philippa poczuła skurcz żołądka. Wiedziała, że w zamku jest kilku dworzan Ryszarda, czekających z niepokojem na spotkanie swego króla, który pospiesznie wracał z Irlandii, by stawić czoło kuzynowi. Ponieważ twierdza się poddała, wpadli w ręce Henryka, który kazał ich uwięzić w wieży.

Spojrzała ponad zwieńczonym blankami murem, który dzielił stary zamek normański, gdzie ją umieszczono, od potężnej wieży, w której skazańcy czekali na wyrok losu. Zeszłego wieczoru mówiono o zdradzie królestwa, które

plądrowali w imieniu Ryszarda. Najpoważniejsze zarzuty ciążyły na Williamie Scrope, hrabim Wiltshire, skarbniku królewskim, gdyż podniósł on i tak bardzo wysokie podatki oraz wymusił pożyczki znienawidzone zarówno przez szlachtę, jak i mieszczan. Lecz jego poplecznicy, John Bussey, Henry Green i Thomas Bagehot, parweniuzsze królewskiego domu, otoczeni byli niemal równie powszechną niechęcią.

Philippa chwyciła się skrajowi okna tak mocno, że aż zbieleły jej kłykcie. Czy mogła czuć odrazę wobec pospiesznej egzekucji? Inni już wstali i tłoczyli się przy oknach, by zapewnić sobie możliwie jak najlepszy widok.

- Tak myślałam - odezwała się Helen Cooksey z satysfakcją. - Ci ludzie zniszczyli kraj swą pazernością. Zasługują na sznur.

- Bez sądu? - spytała z goryczą Philippa.

- Och, sądzili ich im równi - odparła niedbale Helen.

- Lecz jakże można ich stracić? - wyszeptała Philippa.

- Bez sankcji króla to będzie morderstwo.

- A czyż król skaże swoich ulubieńców? Albo nędzników, którzy zapełniali jego kufry? O, nie, lady, to wielmoże tego kraju powinni decydować o ich losie. Wielkim panom zbyt długo odmawiano ich praw.

- Zdaje się, że już powzięli postanowienie - zauważyła z oburzeniem Philippa.

Z nieznanых jej powodów Bagehota postanowiono oszczędzić. Egzekucja pozostałych trzech miała się odbyć tuż po wieczerzy. Philippa, którą ta myśl przyprawiała

o mdłości, jadła niewiele, przez cały dłużący się posiłek siedząc w niemym proteście.

Giles próbował ją rozerwać, opowiadając radośnie, że uzyskał dyspensę od biskupa, a także, iż zostaną zaślubieni przed nieszporem, a więc ich uczta weselna może odbyć się podczas wieczerzy, lecz na jego ożywienie Philippa odpowiedziała chłodnym milczeniem i spojrzeniem pełnym takiego niesmaku, że Giles zaprzestał swych starań, by przywrócić jej dobry humor.

Głupiec, pozbawiony wszelkich wyższych uczuć! - oburzała się w duchu Philippa. Żeby ustalić porę ich ślubu tuż po egzekucji! Czyż nie rozumie, jaki to budzi w niej wstręt?

Najwyraźniej nie. Z absolutnym spokojem, zupełnie nie bacząc na jej uczucia, z apetytem zajadał mocno przyprawioną pieczeń z dziczyzny, grube plastry pieczonego wołu oraz deser, na który podano różne owoce, ugotowane w miodzie. Giles przegryzał te dania miękkim białym chlebem, popijał wybornym bordeaux i prowadził rozmówki z innymi gośćmi zasiadającymi za stołem.

Wszyscy mówili o egzekucjach. Philippa stwierdziła, że tylko ona jedna powątpiewa w ich legalność. Powszechnie uznano, że skazańcy zasługują na karę, a im szybciej zostanie im ona wymierzona, tym lepiej.

Po biesiadzie niemal wszyscy gromadnie wyszli na dziedziniec, gdzie wzniesiono szubienice. Widok dyndających ciał znienawidzonych ciemiężców będzie stanowił godziwą rozrywkę. Philippa nie mogła na to patrzeć. Okna

jej komnaty wychodziły na miejsce kaźni, więc tam nie znajdzie schronienia. Odnalazła natomiast drogę do królewskiego sadu rosnącego po drugiej stronie fosy, na brzegu rzeki, choć widok na nią skrywał ogromny mur obronny, tak że Philippa widziała tylko szczyty masztów statków, cumujących w porcie za mostem.

W altanie pełno było owadów, brzęczących leniwie w poszukiwaniu nektaru z rozkwitłych pąków. Drzewa owocowe dawały cień, zaś róże, zioła i różowe goździki napełniały powietrze aromatem mocniejszym od odoru brudnych wód. Choć po rzece pływało mnóstwo łódek, kursujących między statkami a miastem, transportując towary i ludzi pod niskimi łukami mostu, a ostre krzyki zakłócały spokój, Philippie to miejsce przyniosło wytchnienie. Usiadła na twardej darni pod jabłonią, plecami oparła się o jej pień, leniwie odganiając natrętną muchę.

Dzwony w całym mieście wybiły czwartą godzinę kanoniczną - porę egzekucji. Philippa ukryła głowę między kolanami, próbując odgrodzić się od wszelkich dźwięków, wiedziała wszak, że każdą śmierć powitają wiwaty. Ale nie mogła przestać o tym myśleć. Był środek dnia. Zostało jej tak niewiele godzin wolności. Podczas niesporów odbędzie się jej ślub z Gilesem.

Ciągle jeszcze mogła uciec. Przyjrzała się schodom prowadzącym do wymarzonej swobody. Ten odcinek muru oporowego nie był strzeżony. Z dróżki, wiodącej po murze, zdoła wspiąć się do otworu strzelniczego i poprosić o przewieszenie na którejś z mijających ją łódek. Gdy-

by wskoczyła do rzeki, nic by się jej nie stało, choć myśl o zanurzeniu się w tym brudnym bajorze sprawiła, że wstrząsnął nią dreszcz obrzydzenia. A jeśli brzeg okaże się zbyt wysoki albo tłoczyć się przy nim będzie za dużo łódek. ..

Jeżeli zaryzykuje i jej zamysł się powiedzie, najprawdopodobniej znajdzie schronienie w mieście, ale za jaką cenę? Nie ma pieniędzy, by kupić sobie wolność. Wszystko, co miała, pieniądze i najcenniejsze klejnoty, znajdowało się w komnacie, której okna wychodziły na miejsce kaźni.

Ponadto Giles ją odnajdzie. A nawet jeśli nie, jaka czeka ją przyszłość? Nie mając pieniędzy ani żadnych dóbr, będzie musiała żebrać, a co gorsza -jeść. Choć tak bardzo nienawidziła Gilesa i wszystkiego, co reprezentował, małżeństwo z nim wydawało się mniejszym złem. Przeorysza Mary-Luke odmówiła jej schronienia i nakazała posłuszeństwo woli bożej. Łzy popłynęły spomiędzy jej zaciśniętych powiek. Dlaczego tak trudno wypełnić Jego wolę?

Poczuła, że ktoś dotyka jej głowy. Poderwała się do góry, natychmiast przyjmując pozycję obronną.

Można się obawiać, że będzie syczeć i wysuwać pazury niczym przerażone kocię, pomyślał ponuro Giles, widząc łzy, obsychające na policzkach Philippy. Nieszczęsne dziewczę! Zapragnął, by wszystko ułożyło się inaczej, ale gdyby Philippa dłużej znajdowała się pod wpływem ojca, w przyszłości czekałyby ją jeszcze gorsze kłopoty. Lepiej, żeby wiedziała, co dzieje się w ich kraju.

Z czasem dostrzeże, że Ryszarda trzeba okiełznać. A gdy wreszcie przejrzy na oczy, niezgoda między nimi zostanie zażegnana. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach na myśl o Philippie, cichej i uległej w jego ramionach. Przysiągł sobie, że ten dzień nadejdzie, i to niebawem.

Usiadł obok niej. Ostentacyjnie zgarnęła spódnicę, wciśkając jej obfite fałdy pod kolana.

- Myślałam, że będzie pan napawał się egzekucjami - oznajmiła lodowato.

- Nie cieszą mnie takie widoki, Philo. Cokolwiek o mnie sądzisz, nie jestem człowiekiem mściwym ani okrutnym. Sprawiedliwości musi stać się zadość, ale można tego dokonać pod moją nieobecność. Wolałbym raczej porozmawiać z moją przyszłą żoną.

Ciałem Philippy wstrząsnął dreszcz, co Giles zauważył z niepokojem, ale niczego nie dał po sobie poznać.

- Jeśli to nazywasz sprawiedliwością, nic więcej nie mamy sobie do powiedzenia - oświadczyła stanowczo.

Giles głęboko zaczerpnął oddechu. Wygląda na to, że czeka go znacznie trudniejsze zadanie, niż początkowo się spodziewał.

- Philippo, nie wiesz nic o świecie ani o polityce - zauważył rozsądnie. - Nie możesz oceniać tych spraw na podstawie tego, co widziałas w zamku Alban. Twój ojciec jest wspaniałym rycerzem, ale nie dworzaninem czy politykiem. Skąd możesz wiedzieć, co jest słuszne, a co nie, gdy idzie o przyszłość narodu?

- Wiem, że zdrada jest złem - powiedziała cicho Philippa.

- Wszystko zależy od tego, jak rozumiesz to słowo.

- Ci ludzie nie są zdrajcami! Wiernie służyli królowi!

Zbyt wiernie, pomyślał ponuro. Jeżeli przyznać, że wypełniali jedynie rozkazy swego króla, krytykę ich postępowania można uznać za zdradę. Musi jej to wszystko spokojnie wytłumaczyć.

- I służyli mu bardzo źle. - Wzruszył ramionami. - Z powodu ich chciwości Ryszard jest nienawidzony w całym kraju.

- Ja nienawidzę ciebie!

Słowa te wydarły się jej z gardła i odbiły pustym echem w duszy Gileasa. Philippa nie chce słuchać głosu rozsądku! Czyżby nieszczęsne zdarzenie w Alban doprawdy zniweczyło wszelką nadzieję na ich wspólną przyszłość? Zmierzył wzrokiem zbuntowaną dziewczynę i dojrzał wrogość w jej oczach, spojrzał na krągłe piersi, unoszące się pod warstwami kaftana i sukni, dostrzegł nerwowość, którą starała się ukryć, i modlił się, by udało mu się zmienić nastawienie Phili do niego i jego postępowania.

Kiedyś oznajmił, że jedną z jego cnót jest cierpliwość; prawdę mówiąc, zaczynał ją tracić i naszała go myśl, że być może nie powinien nalegać na ślub, skoro przyszła żona jest tak niechętnie do niego usposobiona. Niech pójdzie swoją drogą. Po co kusić los?

Zacisnął usta. Ta dziewczyna nie będzie mu dyktować,

co ma robić. Dla jej własnego bezpieczeństwa wyjdzie za niego, a już on postara się o to, żeby była kochającą i posłuszną żoną.

Ale jak? Jego urok na nią nie działa. Nie potrafi zdobyć jej względów. Został mu tylko jeden sposób: żądać, nakazywać.

- No cóż - chłodnym wzrokiem spojrzął w jej pełne wrogości oczy - możesz mnie nienawidzić, utrudniać sobie życie, Philipppo. Przysięgam na Święty Krzyż, że za mnie wyjdiesz, i to dzisiaj, jak było postanowione. - Ujrzał panikę na jej wyrazistej twarzy i głos mu odrobinę złagodniał. - Idź teraz i przygotuj się do ceremonii. Będzie Henryk Bolingbroke, zjawią się też wszyscy moi przyjaciele i towarzysze broni. Z pewnością nie chcesz przynieść wstydu swojej rodzinie, okazując niechęć albo nieodpowiednio się przystrajając.

- Moja rodzina ani przyjaciele nie będą obecni na ślubie - zauważyła drżącym głosem.

- Ode mnie też nikogo nie będzie. Gdy ta nieszczęsna sprawa się zakończy, wydamy ucztę i zaprosimy wszystkich naszych bliskich, by godnie obejść nasze święto. Ale pobrać musimy się natychmiast, Philo. To bardzo ważne. Chcę, żebyś znalazła się pod moją opieką.

- Po co mi twoja opieka? - zapytała lodowatym tonem. - Twoja natarczywość doprowadza mnie do pasji. Wydaje mi się, że to ty ściągasz na siebie niebezpieczeństwo. Jeśli król się dowie, że popierałeś Bolingbroke'a...

- Kiedy między kuzynami zapanuje pokój, Ryszard

nie zwróci się przeciw zwolennikom Henryka. Są zbyt potężni.

- Nadal nie rozumiem, po co mi twoja opieka.

Giles westchnął.

- To zbyt skomplikowane, Philo, by wdawać się w wyjaśnienia. - Nie chciał jej mówić, że jeśli nie zostanie zawarty pokój, zwycięzca będzie tylko jeden. Ryszard będzie musiał zrzec się tronu. Zważywszy na liczbę zwolenników, których zdołał już pozyskać Henryk, monarcha albo pójdzie na kompromis, albo straci królestwo. A może już je stracił. Ale, biorąc pod uwagę obecny stan ducha Phillippy, nie może zasmucać jej takimi wieściami.

- Uwierz mi - powiedział cicho - że jako moja żona będziesz bezpieczniejsza.

- Przypuszczam - oświadczyła z pogardą - że potrzebujesz wymówki dla swego władczego zachowania.

W tej chwili pierwszy okrzyk uznania czy też triumfu, radości, satysfakcji wzniósł się z zewnętrznych murów ponad wieże zamkowe. Philippa zacisnęła powieki i przesunęła palcami po opasujących jej talię paciorkach różańca, jej wargi poruszały się w niemej, gorączkowej modlitwie. Giles pospiesznie się przeżegnał. Na widok udręczonej twarzy dziewczyny, zdjęła go litość, jakiej nigdy jeszcze nie odczuł.

Philippa była wszak taka młoda, nie znała okropności ani trudów życia. Nie mogła przewidzieć, jak wielkie ryzyko podejmują jej ojciec i brat, przeciwstawiając się mężowi tak potężnemu jak Henryk Boligbroke, prawowity

hrabia Lancaster. Zwłaszcza teraz, gdy Henryka wspiera królewski regent, Lionel, ksiązę Calrence. Nie można winić Philippy, że nie patrzy na to wszystko jego bardziej doświadczonymi oczyma, które niejedno już widziały.

Bez namysłu wyciągnął rękę i przygarnął dziewczynę do siebie. Opierała się chwilę, po czym ze zdławionym, żalonym okrzykiem zanurzyła twarz w cienkim aksamiocie jego szaty i się rozszlochała.

Jak długo wylewała swój smutek i niepewność, zatykając uszy na echo powtarzających się, radosnych okrzyków, które odbijały się od jej własnych, rozpaczliwych łkań, nie dowiedziała się nigdy. Ale też nigdy tak bardzo nie pragnęła, by obejmowały ją mocne, lecz czułe ramiona. Giles mógłby być jej ojcem, pocieszającym ją po jakiejś dziecinnej, nieszczęśliwej przygodzie.

Tulił ją do siebie, przycisnął jej głowę do swej piersi, gładząc delikatnie po włosach. Phila spoczywała w jego ramionach, miękka i niewypowiedzianie słodka. Trzymał ją tak długo, że ostatnie okrzyki tłumu, radującego się widokiem egzekucji, dawno już zdażyły ucichnąć.

W końcu jej łkania ustały, gdyż wypłakała cały smutek. Czuła się pusta, opadła z sił. Dopiero po paru chwilach uświadomiła sobie, gdzie się znajduje. Spod powiek czerwonych i spuchniętych od łez spojrzała na twarz Gilesa.

To, co w niej ujrzała, wydarło jej zdławiony okrzyk z gardła. Wyrwała się z opiekuńczych ramion i skoczyła na nogi.

- Niech pan sobie nie myśli... - zaczęła urywanym głosem, lecz Giles przerwał jej spokojnie:

- Nie ośmieliłbym się, lady. - On również się podniósł. Złożył jej nienaganny ukłon, a choć wyraz twarzy miał chłodny, oczy patrzyły łagodnie. - Spotkamy się ponownie, w kaplicy.

Philippa nie zauważyła, jak na nią spoglądał. Wiedziała tylko, że jej chwilowa słabość przeważała nad zasadami oraz że ramiona Gilesa są zdradziecko uwodzicielskie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Isobel wzięła sprawy w swoje ręce, nalegając, by Philippa do ślubu włożyła najlepszą suknię, Ida zaś, z tą samą determinacją, rozprostowała i wyprasowała kosztowny brokat, z którego uszyta była spódnica. Połyskliwe, jedwabiste nitki materiału, które, przeplecione ze srebrem tworzyły kunsztowny wzór przedstawiający liście i kwiaty, opadały miękko na szczupłe biodra Philippy aż do wąskiego paska gronostaju, którym obsyty był dół sutej spódnicy. Wzorzyste rękawy i stanik sukni wyłamały się z przybranego futrem krótkiego kaftana bez rękawów, uszytego ze srebrzystego materiału i zapinanego z przodu na srebrne guziki. Ida starannie przetarła i wyczesła całe futro, aż odzyskało pierwotną, śnieżną biel.

Philippa nie zaprotestowała przeciwko temu wyborowi. Odkąd zostawiła Gilesa w królewskim sadzie, przestała udawać, że zdoła uniknąć zamążpójścia. Pragnęła mieć już to za sobą. Czuła się jak kukiełka, którą manipulują inni.

Miała wrażenie, że ogarnia ją nowa fala paniki, gdy z pozornym spokojem wygładzała ciasno zapięte rękawy sukni, które sięgały aż do kłykci. Za niespełną godzinę ob-

rączka Gilesa znajdzie się na jej palcu, na znak posiadania - bez miłości. Zacisnęła ręce, za wszelką cenę pragnąc opanować przerażenie.

Wiedział, że nie chce zostać jego żoną, ale nie miał pojęcia, jak bardzo Philippe przeraża możliwość okazania słabości człowiekowi, którego może uważać tylko za wroga. Powiedziała mu, że go nienawidzi, i rzeczywiście nie cierpiała go z całej duszy, gdyż przysporzył jej tyle smutku, a jednak... a jednak, choć odsuwała wszelką myśl o nim, nie mogła zaprzeczyć, że jest pociągający, a jego męski urok tyleż ją przeraża, co uwodzi. Jego uścisk nęcił, obiecywał bezpieczne schronienie i jeszcze coś o wiele ważniejszego, czego nie potrafiła nazwać.

- Zebrałyśmy niezapominajki i goździki do twojego wianka - wyjaśniła Isobel, nakładając starannie spleciony, pachnący, różowo-błękitny, kwietny diadem na czarne loki Philippy, które wiły się na jej ramionach i plecach. - Wyglądasz jak królowa księżycy! - oznajmiła radośnie. - Ciemna, biała i srebrzysta.

- Sir Giles ani chybi wolałby kogoś gorętszego, bogini słońca - orzekła Helen z szyderczym uśmiechem.

Do tej pory niezbyt interesowała się przygotowaniami, ograniczając się zaledwie do wygłaszania od czasu do czasu ciętych lub sprośnych uwag. Philippa miała nadzieję, że dama ta nie zechce zaszczycić swą obecnością uroczystości, ale hrabina już się wystroiła na tę okazję. Jej szata ze szkarłatnego brokatu i złotej tkaniny kompletnie zaćmiła suknię panny młodej. Z jednej strony jej spódnica

wyhaftowana była w galony o kształcie litery V i krzyżyki, będące częścią herbu jej ojca, z drugiej pokryta haftami w łabędzie i topór Butterwicków. Na włosach miała diadem zdobny ornamentem w kształcie liści. Gdyby nie świdrujące oczka o ostrym spojrzeniu i cienkie, wygięte w grymasie niezadowolenia usta, twarz tę można by uznać za przystojną.

Łagodna, uległa Isobel wybrała prostą spódnicę z surowego jedwabiu barwy szafranu, na którą narzuciła nieco już niemodną zieloną, adamaszkową, rozciętą na bokach kamizelę. Jasne włosy miała związane w zwykłe koszyczki, uchwycone na górze srebrnym kółkiem, policzki zaróżowiły się jej z radości i emocji, z niebieskich oczu biła dobroć. Trudno znaleźć tak przeciwstawne sobie kobiece typy jak dwie towarzyski Philippy.

W nagłym odruchu sympatii Philippa uściśnęła młodszą kobietę.

- Dzięki, lady Fortescue - rzekła cicho, ochrypłym głosem.

- Nazywaj mnie Isobel, proszę.

- Przyjaciele mówią do mnie Phila.

Isobel uśmiechnęła się.

- Z radością zaliczę się do grona twoich przyjaciół, Philo. Nie denerwuj się. Wszystko będzie dobrze.

Philippa wyprostowała się i zacisnęła drżące wargi.

- Nie wyobrażam sobie, jak to możliwe, ale spróbuję ci uwierzyć, Isobel. Nie uda mi się uniknąć wypełnienia tego obowiązku.

- Więc odważnie staw mu czoło - dodała jej otuchy Isobel. - Tego się po tobie spodziewam.

Odwagi Philippie zazwyczaj nie brakowało. Swe zdanie wyrażała z takim żarem i przekonaniem, że bawiło to całą rodzinę. Ale wpaść w pułapkę, z której nie ma ucieczki... to co innego. A dla Philippy narzucone małżeństwo to takie właśnie sidła.

Przyszedł paż, by zawezwać pannę młodą do kaplicy. Ida zapięła naszyjnik na odsłoniętej szyi Philippy.

- Prześlicznie - orzekła, ściskając swą panią, by dodać jej otuchy. - Nikomu nie przyniesie dziś lady wstydu.

Philippa bez słowa szła za pazurem, w towarzystwie obu dam i Idy. Czarus podniósł się i truchtał im u nóg, niepewnie machając ogonem, jakby nie wiedział, z jakim przyjęciem się spotka. Philippa nie miała serca zostawić psinki samej w komnacie. Obecność ulubieńca dodawała jej otuchy, a tej właśnie potrzebowała jak najwięcej.

Giles czekał przy drzwiach kaplicy z nieodgadnionym wyrazem twarzy, lecz jego oczy zabłyśły na widok zwiewnej postaci przyszłej żony, tak delikatnej i eterycznej w srebrzystych szatach. Podziw bił z jego oczu, gdy wyciągnął do niej rękę na powitanie.

Stał wyprostowany, na jego wąskich biodrach leżał wysadzany drogimi kamieniami pas oraz lśniąca rękojeść miecza w złotej pochwie, spoczywającej na lazurowych, aksamitnych rapciach. On również miał na głowie wieńiec, choć spleciony głównie z listowia, a kilka nagietek miało pozorować złote ozdoby.

Wraz z nim czekało dwu księży ze swiątą młodych kleryków. Ceremonię przeprowadzono natychmiast. Philippa przysięgła wziąć sobie Gilesa za małżonka, porzucić wszystko, być przy nim w zdrowiu i w chorobie, w bogactwie i nędzy, doli i niedoli, póki śmierć ich nie rozłączy, a gardło miała tak ściśnięte, że ledwo zdołała wydusić z siebie: „Tak”.

Giles odpowiadał głosem śmiałym i zdecydowanym. W odpowiedniej chwili włożył na palec żony złotą obrączkę. Philippa zastanawiała się, skąd ją wziął. Kciukiem pomacała uciążliwy przedmiot. Zbyt duży, pomyślała z niechęcią.

Podeszli do ołtarza, by wysłuchać nabożeństwa. Pod koniec mszy Giles pomógł żonie wstać i pochylił się, by ją pocałować, jak to jest w zwyczaju. Tylko Philippa wiedziała, że jego usta ledwo dotknęły jej warg. Mimo wszystko efekt był piorunujący. Odraza, powiedziała sobie, cała się wzdragając.

Przed kaplicą obstąpili ich goście. Philippe objął Henryk Bolingbroke. Ucałował ją serdecznie i życzliwie niczym dobry wujaszek.

- Czekamy na noc poślubną, lady Philippo - rzekł, mrugając dość oblesnie.

Serce zabiło jej niespokojnie na przypomnienie o nadchodzącej udręce, na twarz wypłynął rumieniec, jednak Philippa zdobyła się, by spojrzeć w jego bystre oczy i w ich głębi dojrzała zmęczenie. Wyczuła napięcie, bijące z ciała Henryka - było niemal uchwytnie. Mimo całej po-

zornej pewności siebie i swobodnego obejścia, Henryk Bolingbroke był napięty jak struna. Tak się zdumiała tym odkryciem, że zapomniała na chwilę o własnych, zszarpanych nerwach. Niełatwo mu było stanąć twarzą w twarz z kuzynem i zażądać zwrotu należnego mu dziedzictwa. Jedno nie ulegało wątpliwości - niezależnie od tego, czy miał rację, czy też nie, nie postępował lekkomyślnie. Kładł na szalę swe życie, nie mówiąc już o życiu dzieci oraz licznie zgromadzonych wokół niego przyjaciół.

Wrażenie, jakie zrobił na Philippe, zbladło, gdy zaczęli podchodzić inni goście, by złożyć jej życzenia, a panna młoda, rada nierada, przyjmowała ucałowania od najprzeróżniejszych mężczyzn - młodych, starych, rubasznych, dwornych, schludnych, cuchnących, trzeźwych i pijanych.

Giles władczo otaczał ją ramieniem w pasie, powstrzymując bardziej wylewne objawy serdeczności, lecz dla kilku z co bardziej zapalczywych rycerzy był to powód do uciechy, śmiali się zatem i pokrzykiwali, jaki to z niego szczęściarz, skoro udało mu się zdobyć tak powabną żonę. Dotyk jednych Phila mogła znieść, innych zdecydowanie nie.

Ani jeden ich pocałunek nie wzbudził w niej takiego drżenia, jakie poczuła, gdy Giles na moment przytknął usta do jej warg.

Gdy całe towarzystwo zasiadło do wieczerzy, Philippe posadzono na honorowym miejscu po prawej ręce Henryka, a Gilesa po lewej. Zebrani tryskali wesołością. Nie co

dzień zdarzają się trzy egzekucje naraz i ślub. Jest co świętować.

Philippa poczuła się nieco swobodniej. Już po wszystkim. Na dobre i złe została żoną Gilesa. Żadne buntownicze myśli nie zmieniają tego faktu. Co do nocy poślubnej... Zgniotła w palcach kawałek miękkiego, białego chleba i włożyła do ust, by powstrzymać szczykanie zębów, i popiła łykiem wina. Zaburczało jej w pustym brzuchu.

Drżącymi rękami odstawiła na stół puchar z klonowego drewna, inkrustowany srebrem. Giles wziął go i podniósł do ust, po czym ujął żonę za rękę. Philippa usiłowała niepostrzeżenie wyrwać się z jego mocnego uścisku, lecz Giles przytrzymał ją tym silniej.

- Jedz - rozkazał cicho. - Wzgardziłaś wieczerzą. Nie mogę dopuścić, by moja żona przed świtem zemdląła z głodu.

- Ty... ty brutalu - syknęła z nienawiścią.

- Brutalu? - Podniósł uwięzioną dłoń do ust dwornym gestem. - Kuisz mnie, Philo, bym cię nauczył, na czym polega brutalne zachowanie. - Kciukiem pogłaskał wewnątrz jej dłoni. Ramię Philippy drgnęło bezwiednie, gdy przebiegł po nim dreszcz, a Giles roześmiał się cicho. - Jedz, najdroższa - wyszeptał ochryple. - Pozwól, proszę...

Urwał, po czym swoim nożem odkroił kawałek pieczonej baraniny z grubego płata, który leżał na ich wspólnej drewnianej misie, wziął kąsek w palce i podniósł jej do

ust. Philippa mocno zacisnęła wargi, lecz Giles zaśmiał się tylko i zaczął je drażnić kawałkiem mięsa.

Chciała odwrócić głowę, lecz utonęła spojrzeniem w jego niebieskoszarych oczach, okolonych brązowymi rzęsami. Dlaczego nie mogła wyrwać się spod uroku Gilesa? Nie wiedziała, nie miała też pojęcia, dlaczego jej usta otworzyły się i wzięła kawałek mięsiwa, które żuła łakomie, gdy tylko smakowity kąsek zaczął pobudzać jej soki żołądkowe. Giles podał jej do zjedzenia następny kawałek.

W oczach gości Giles zachowywał się jak uroczy, troskliwy i kochający młody małżonek. Jedynie Philippa wiedziała, że tylko obezwładniająca siła jego osobowości każe jej przyjmować kolejne kawałki mięsa.

- Dziękuję - wykrztusiła wreszcie zduszonym szeptem - sama potrafię się nakarmić.

- I masz ochotę? - zapytał z powątpiewaniem.

- Daję słowo..

Przesłał jej uśmiech, jego przystojne rysy rozpromieniły się, gdy po raz ostatni uściśnął jej rękę, a potem ją puścił.

- Odwagi, żono - wyszeptał. Znowu to samo. Napomnienie, by zebrała się na odwagę. Dlaczego, na miłość boską, wszyscy uważają, że brak jej hartu ducha? Giles wyraźnie daje do zrozumienia, że ma ją za tchórza.

Po wieczerzy wystąpili komedianci, a potem zaczęły się tańce i słońce już dawno schowało się za horyzontem, nim zdecydowano się zaprowadzić młodą parę do jej komnaty.

Mężczyźni zabrali Gilesa, a tymczasem lady Butterwick z innymi damami powiodła Philippe do komnaty, której na tę noc użyczył nowożeńcom wielkoduszny księż Yorku. Olbrzymie, przepyszne łożo, ustawione na podwyższeniu i osłonięte purpurowymi draperiami w białe jelenie - niemiłe przypomnienie, że to łożo królewskie - przeraziło Philippe. Omijała je wzrokiem. Nie mogła też znieść widoku królewskiego herbu ani chorągwi, jaśniejących barwami na tle kamiennych ścian, oświetlonych niezliczonymi świecami.

Kobiety krzątały się przy niej, choć to Ida umyła ją i natarła płynem, sporządzonym z rozmarynu, mięty, róży i skórki cytrynowej destylowanej w spirytusie z winogron, by jej skóra pięknie pachniała. Świeżo uczesana, poprowadzono do ogromnego łoża, gdzie spoczęła na sieniaku wypełnionym łabędzim puchem pod ciężkim, jedwabnym przykryciem.

- Dziś w nocy koc nie będzie ci potrzebny - rzekła jedna z niewiast, żona członka zamkowego garnizonu.

- Z pewnością będą zażywać tyle ruchu, że nie zziębną - zachichotała lady Helen, obrzucając złośliwym spojrzeniem pobladałą twarz Phillippy.

Isobel pochyliła się ku niej.

- Nie zwracaj uwagi na te bezceństwa, Philo - wyszeptła jej do ucha. - Powitaj swego małżonka ze skromnością, lecz radośnie - poradziła. - Z takim mężem jak Giles twoje łożo małżeńskie będzie cudownym miejscem, a ty na to zezwolisz.

Philippa usiłowała uśmiechnąć się. Romantyczne marzenia Isobel różniły się od jej własnych. Chociaż - czy rzeczywiście?

Lipiec należał do ciepłych i burzliwych, a ten wieczór był gorący i wilgotny. Jedwab przylegał do wilgotnego ciała Philippy, na którą biły na przemian zimne i gorące poty, spowodowane upałem i strachem. Podciągnęła przykrycie pod pachy, zagłębiając się niżej w siennik i wsparta na poduszkach oczekiwała przybycia pana młodego.

Gilesa przyprowadziła grupa hałaśliwych rycerzy, z których wielu miało nieźle w czubie, a na ich czele kroczył Henryk Bolingbroke. Jej mąż miał na sobie długą, przybraną futrem szatę, którą zdarto mu z ramion, gdy doszedł do łoża.

Philippa wiedziała, jak wygląda nagi mężczyzna, niejednokrotnie ukradkiem przyglądała się ojcu i braciom - dwu z nich, Daniel i Hugo, zmarło przed czterema laty w czasie zarazy - gdyż cała trójka aż do niedawna mieszkała w wielkiej sali i w słonecznej komnacie. Wiedziała też, na czym polega zbliżenie. Psy, koty, konie - a także zwierzęta gospodarskie - widziała je wszystkie. Jako dziecko, przed śmiercią matki przy kolejnym porodzie, słyszała rodziców, przyglądała się opadającej i wznoszącej się górze pościeli... dochodziły do niej pochrząkiwania ojca i okrzyki matki - i zastanawiała się, czy to wyraz bólu, czy rozkoszy, póki nie usłyszała cichego śmiechu matki i czułych słów ojca.

Było to naturalne, normalne i nie miała się czego wsty-

dzie. Dlaczego więc twarz ją paliła, a ręce spociły się na widok szczupłego ciała Gilesa, jego barczystych ramion, płaskiego brzucha oraz kępki złotawobrazowych włosów, tylko częściowo skrywających jego...

Ta część została szybko ukryta pod przykryciem, gdy Giles wsunął się do łóżka. Na szczęście było tak szerokie, że pozwalało zachować między nimi bezpieczną odległość. Puchowy siennik wzniosł się pośrodku niczym bastion obronny, a na nim zmieściłyby się jeszcze dwie osoby. Mimo to Philippa zbladła i ogarnął ją strach. Widzieć i wiedzieć, a robić to zupełnie różne rzeczy. Odwagi! - napomniała się surowo.

Podłogę usłano słodko pachnącymi ziołami i kwieciami, pościel posypano roślinami, mającymi sprzyjać płodności, ksiądz pobłogosławił małżeńskie łożo oraz spoczywającą w nim parę, modląc się dla nich o dar poczęcia licznych krzepkich córek i synów. Przyniesiono butelki z winem, zaczęły krążyć napełniane puchary. Henryk Bolingbroke wzniosł kielich i wygłosił toast. Pośród sprośnych i jowialnych okrzyków wypito za owocną noc poślubną.

Wreszcie wszystko to się skończyło i hałaśliwe towarzystwo opuściło komnatę, zostawiając państwa młodych samych. Gdy tylko ciężkie drzwi zamknęły się za ostatnim rozbawionym gościem, Philippa wydobyła się z oblepiających ją objęć siennika, przerzuciła nogi przez krawędź łoża i sięgnęła po domową suknię.

Zanim zdążyła się zorientować, Giles posunął się, szyb-

kim ruchem rozgrzebał kłębowisko jedwabnej pościeli i falującego puchu, po czym uchwycił ramię żony w stalowy uścisk.

- A ty dokąd się wybierasz? - zapytał z wyraźnie niezadowoloną miną.

- Do... do... - Philippa przesunęła językiem po wyschniętych wargach, szukając na nich odrobiny wilgoci. Na widok tego nieświadomie prowokacyjnego zachowania oczy Gilesa pociemniały. - Jak najdalej od ciebie! - dokończyła bez tchu.

Usiłowała się wyswobodzić, lecz Giles wzmocnił uścisk, odciskając na jej delikatnym ciele białe, bezkrwiste ślady swoich palców.

- To boli - zaprotestowała gwałtownie.

- Z twojej własnej winy, moja żono - mruknął pod nosem, ale jego uścisk zelżał.

Z westchnieniem przyciągnął Philippe do siebie. Jedwabie zwijały się wokół nich, siennik się wybrzuszał, lecz mimo to miejscami czuła dotyk nagiego ciała męża. Niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknął między nimi bastion, dający Philippie odrobinę poczucia bezpieczeństwa.

Giles bacznie się w nią wpatrywał. Przyciągnął ją do siebie tak blisko, że wrażliwe sutki jej piersi ocierały się o miękką gęstwinę złotobrazowych włosów, pokrywających jego tors. Philippa zadrżała. W głębi serca zdawała sobie sprawę, że gdyby Giles ożenił się z nią wcześniej, przed chorobą ojca, nim napiętnowała narzeczonego jako

zdrajcę, poślubiłaby go z radością. Już czuła, że ulega jego powabowi i wszelkie inne względy odchodzą w zapomnienie.

Nie może do tego dopuścić! Musi być wierna swym zasadom! Odepchnęła jego pierś, odsuwając się odeń.

- To niedorzeczne, żono - powiedział głębokim głosem Giles. - Chcesz czy nie, dopełnimy naszego małżeństwa dziś w nocy. Nie pozwolę, byś w przyszłości groziła mi unieważnieniem naszego związku. Jesteś moja, a mam zwyczaj mocno trzymać to, co moje!

- Bierz sobie mój posag! - syknęła Philippa. - Odmawiam ci tylko mojej osoby!

- Nie obchodzi mnie twój posag, Philo. W przeciwnym razie, mimo że od najwcześniejszych lat interesowały cię raczej męskie zajęcia niż sami mężczyźni, już dawno bym cię poślubił, posiadał i zostawił, biorąc w zarząd twoje niewątpliwie bogate wioski. Ale postanowiłem czekać w nadziei... - urwał, a Philippa nachmurzyła się, ciekawa, na co właściwie miał nadzieję. Giles szybko zebrał myśli i ciągnął: - Czekałem zbyt długo. Jednakże - dodał miękko, choć w jego głosie dźwięczała delikatna pogródka - teraz nie odmówisz mi powabów swego słodkiego ciała, moja żono. Będę dochodził małżeńskich praw.

- Proszę bardzo. - Philippa wiedziała, kiedy dalszy opór jest bezużyteczny. Żony powinny być uległe i posłuszne małżonkom. Nikt nie przejmie się krzykiem o pomoc, a ponadto Giles był o wiele za silny i żywotny, by

mogła mu umknąć. - Poczynaj sobie do woli - zaprosiła go lodowatym głosem.

Padła w objęcia łabędziego puchu, masując czerwone pręgi na ramieniu, które w gniewie wycisnął jej Giles, i zamknęła oczy. Mężczyźni mają prawo traktować żony wedle woli, mogą je chłostać, aż będą uległe. Nie sądziła, by Giles był aż tak bezlitosny. W każdym razie nie młodzińczy, pełen życia, uroczy Giles, którego znała od dziecka. Ale ten nowy, dojrzały, apodyktyczny Giles, który zdradził króla? Wolała nie sprawdzać, jak daleko jej mąż się posunie. Jedyne, co może zrobić, to poddać mu się, chociaż z oburzeniem i niechęcią.

- Doznałbym niezmiernej rozkoszy i ty też, Philo, gdybyś była bardziej chętna, moja najdroższa.

Głos Gilesa stał się głęboki i wibrujący. Podobnie jak pieśzcotliwy dotyk jego rąk na jej piersiach i szyi. Jak łaskotanie jego brody, szept warg, które dotykały jej zamkniętych powiek, po czym posuwały się na dół, muskając jej wystające kości policzkowe, zagłębienia w twarzy, aż znalazły małe pieprzyki w kącie mocno zaciśniętych ust. Zatrzymały się na chwilę, po czym powędrowały dalej, wzdłuż jej szczęki aż do ostrego kąta poniżej ucha. Jego język odnalazł pobliskie zagłębienie, pieścił płatek ucha, wciskał się w sam jego otwór.

Philippa leżała sztywno, usiłując nie zwracać uwagi na obezwładniające pieśzczoty, zapach czystego ciała, skropionego tymiankiem, który uderzył jej do głowy, iskierki podniecenia, płaszące po jej nerwach. Z każdą chwilą jej

postanowienie, by nie rozkoszować się tym, do czego została zmuszona, stawało się coraz mocniejsze. Nawet gdy nagły ruch jego języka sprawił, że musiała stłumić westchnienie, kiedy jego zręczne palce doprowadziły do tego, że jej sutki dumnie się wyprostowały, gotowe do... do...

Nie mogła powstrzymać jęku, który jej się wymknął, gdy Giles, skończywszy całować twarz i szyję żony, zniżył usta ku jednemu z owych zdradzieckich, stężonych wzgórków. Pieścił delikatną skórę, otaczającą napięte sutki. Jednocześnie wsunął rękę między uda Phili i palcami poznawał te części jej ciała, które dotąd znała tylko ona. Jej jęk przeszedł w krzyk protestu przeciw wtargnięciu w intymny ośrodek jej kobiecości.

Wstrząśnięta, rozpoznała uczucie, jakie wywarły na niej badające palce. Zaledwie przed paroma laty widok parzących się zwierząt sprawił, że poczuła się nieswojo, że w najtajniejszych częściach ciała odczuła dziwne drżenie.

- Nie! -jęknęła.

- Tak. - Giles uniósł usta tylko na tyle, by bez tchu wyrzucić z siebie to jedno słowo. Potem jego wargi znowu powędrowały w dół, na drugą pierś i przesywający ból, jaki sprawiło jego ssanie, dotarł wprost do miejsca, w którym błędziły jego palce.

Gorący, twardy, pulsujący członek przyciskał się do jej uda. Czuła, jak jej mięśnie wiotczeją. Osłabłe ramiona poruszyły się, instynktownie pragnąc przycisnąć do siebie mężczyznę, który sprawił jej tyle nieoczekiwanej rozkoszy.

W samą porę umysł się jej rozjaśnił i przypomniała sobie, że nienawidziła tego mężczyzny! Była zniewoloną ofiarą. Zesztywniała, całkowicie odtrącając go, tym bardziej zdecydowana, że niemal mu uległa, mocno zwarła uda, by przeszkodzić delikatnej, podniecającej pieszczocie męża.

- No, dalej! - syknęła. Czy też raczej syknęłaby, gdyby gardła nie miała tak ściśniętego z emocji, że z ust wydarło się skrzeczenie, całkiem niepodobne do jej normalnego głosu.

Giles zaprzestał pieszczot. Poczuł, że na chwilę mu się poddała, wiedział, że odtrąciła go z poczucia obowiązku, a nie z odrazy. A więc niech tak będzie.

- Jak sobie życzysz, lady - odparł lodowatym tonem, powściągając szalony gniew, który nim owładnął z powodu uporów żony, gdyż požądanie domagało się spełnienia.

Uniósł się nad Philą i przycisnął jej sztywne, wyciągnięte ciało do łoża, jego usta zaciśnięte w wyrazie zdecydowania przywarły do jej warg, potem ich zęby uderzyły o siebie, gdy zmusił Philippe, by je rozwarła, i wsunął między nie język. Mimo całej złości pamiętał, że jest dziewicą, toteż na początku wszedł w nią łagodnie, sprawdzając, czy jest już gotowa, rad, że jej ciało mimo wszystko chce go przyjąć. Gdy pokonał cienką barierę jej panieństwa, czekał na okrzyk bólu, który nie nastąpił. Dopiero wtedy zaczął zagłębiać się, raz po raz, szybko i mocno. Spełnienie przyszło niebawem. Przez chwilę leżał leniwie, potem jego ciałem wstrząsnęło jedno wielkie drzenie, a po

chwili zsunął się ze swej nieruchomej i milczącej żony i, odwróciwszy się do niej plecami, ułożył się do snu.

A przynajmniej tak wydawało się Philippic Nie wiedziała, że jej mąż leży, wpatrując się w przestrzeń, zawstydzony swym brutalnym wybuchem, choć nadal był przekonany, że miał do tego prawo.

To, co się wydarzyło, odebrała jako bardzo upokarzające. Wezbrała w niej nienawiść. Zaciśnęła bezsilnie pięści, wbijające się w siennik po obu bokach. Wiedziała, że wszystko to mogłoby wyglądać zupełnie inaczej, gdyby całkiem rozluźniła mięśnie, które zaczynały się już rozpręzać, gdyby nie rozwścieczyła Gilesa, odrzucając jego pieszczoty. Świadomość, że mogłaby wówczas odczuwać przyjemność, nie zmniejszyła poczucia, iż została zniewolona. Bolało ją w dole brzucha, a uda miała czymś oblepione. Pewnie krwią, domyśliła się z obrzydzeniem. Kobiety wrócą rankiem, by się przekonać, czy na prześcieradle są ślady dopełnienia związku. Giles będzie miał przynajmniej tę jedną satysfakcję. Związek został skonsurowany.

Jakiś nowo zrodzony, kobiecy instynkt podszeptał jej, że to będzie jedyna prawdziwa satysfakcja, jaką jej mąż zaczerpnie z tej nocy. Pofolgował swemu ciału, ale, jak zdążyła się zorientować, chodziło mu o coś więcej.

Powinna odczuwać zadowolenie, ale nic takiego nie nastąpiło. Dlaczego odmówiła mu przyjemności, której pragnął, i zmusiła, by tak ją potraktował? Bo chciała w ten sposób usprawiedliwić swoją nienawiść?

Łzy napłynęły jej do oczu, spłynęły po policzkach i zmoczyły splątane włosy. W głębi duszy wcale nie czuła nienawiści do męża. Toczyła przegraną walkę o to, by nie polubić go za bardzo i tym samym nie zdradzić rodzinnego poczucia lojalności.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Philippa obudziła się następnego ranka, Gilesa już w łozu nie było. Zagłębienie w pościeli, które zostało po jego ciele, było zimne, gdy go dotknęła.

Ida krzątała się po komnacie, napełniając małą wannę ciepłą wodą z dzbanów stojących przed drzwiami. Obudziła się pewnie, gdy je przyniesiono. Służąca odwróciła się, słysząc szelest pościeli.

- Jak się spało, lady? - rzekła z pytającym uśmiechem.

Philippa zarumieniła się.

- Hm... nieźle.

- To dobrze. - Na okrągłej twarzy Idy pojawił się szeroki uśmiech. - Pani kąpiel jest już gotowa.

Philippa, poruszając się ostrożnie, odrzuciła przykrycie, sięgnęła po koszulę, przesunęła nogi na krawędź łóżka i wreszcie wyrwała się z jego wstrętnych, choć miękkich macek. Promienie słoneczne wpadały przez wychodzące na wschód okna.

- Która godzina? - spytała, schodząc z podniesienia. Zerknęła ukradkiem, z ukosa, na ciemną plamę w miejscu, gdzie znajdowały się jej biodra.

- Już po prymarii, lady. Długo pani spała.
- A kiedy...? - Philippe ścisnęło w gardle, ale przeknęła ślinę i zaczęła jeszcze raz: - Kiedy mój mąż wstał?
- Nie mam pojęcia, lady. Nie było go już, gdy przyszłam, całą godzinę temu.

A więc nie chciał przy niej poleżeć. Obudzić jej i... Philippe ogarnęło przygnębienie. Już nigdy nie będzie się im dobrze układało. Przyznała, że mogłaby pokochać Gilesa, w ich związku byłoby miejsce na śmiech, szczęście i czułość, gdyby nie Bolingbroke i jego wyprawa.

Cała nagromadzona w niej niechęć z jakichś powodów skupiła się nie na samym Gilesie, lecz na człowieku, za którym poszedł z tak niezachwianą lojalnością. Znikła cała niechętna sympatia, którą czuła poprzedniego wieczoru. Henryk Bolingbroke stanowił zagrożenie dla pokoju całego narodu. Zniszczył jej małżeństwo, jeszcze zanim się rozpoczęło. Tak, to вина Henryka Bolingbroke'a, że czuje się zmaltretowana, opuszczona i samotna.

Właśnie w tym momencie weszła Isobel w towarzystwie innych dam, które powitały Philę radośnie i wydały okrzyk na widok dowodu jej dziewictwa, gdy ściągnęły pościel z łóżka. Niebawem wyszły, zabierając swój łup. Została tylko Isobel.

Baczenie przyjrzała się Philippic

- Było aż tak źle? - spytała nagle.

Philippa ponuro spojrzała w zdumione oczy nowej przyjaciółki.

- Wykorzystał mnie brutalnie, Isobel - oznajmiła.

Głos jej zadrżał, gdy wygłaszała tę półprawdę. - Spójrz!
- Odstłoniła ramię, pokazując podsiniąte ślady, które pozostawiły palce Gilesa.

Isobel zmarszczyła brwi, potrząsając głową ze zdziwieniem.

- Nigdy bym nie pomyślała... ale, jeśli mu się opierałaś, miał prawo - uznała. - A opierałaś się?

- Tylko na początku - przyznała niechętnie Philippa, ze spuszczoną głową wchodząc do parującej wanny. Usiadła, podciągając kolana pod brodę, pachnąca wonnymi ziołami woda była ciepła i koła jej biodra. - Trwało to tak długo. Powiedziałam mu, żeby się pospieszył.

- I zrobił to! - wykrzyknęła Isobel, która zdążyła się już zorientować, w czym rzecz. - Jak mogłaś, Philo...

- Wypełniłam obowiązek żony - odparła zaczepnie Philippa. - Powinien okazać trochę więcej troski...

- Obowiązek to marny towarzysz w łóżku, Philo. Gdybyś przyjęła go serdecznie... Jestem pewna, że nie chciał zrobić ci krzywdy.

Philippa wzruszyła ramionami.

- Teraz to nie ma znaczenia. Obawiam się, że już nigdy nie odnajdziemy radości, o której mówiłaś tak przekonująco.

Isobel spojrzała na twarz Phili i poza wyrazem buntu dostrzegła prawdziwe uczucia, które usiłowała ukryć. Poczucie zranienia, rozczarowanie i żal wyzierały z ciemnych oczu. Uśmiechnęła się zachęcająco.

- Nie patrzyłybyśmy na to tak ponuro, kochanie - dora-

dziła jej. - Horoskopy mogą stawiać tylko ci, którzy wiedzą, co przyniesie przyszłość.

Wykapana i odświeżona, w prostej spódnicy, którą przyniosła Ida, Philippa powróciła z Isobel do ich wspólnej komnaty, gdzie powitał ją nieposiadający się z radości Czarus.

- Skomlał przez całą noc - powiedziała Isobel.

- Mam nadzieję, że cię nie obudził! Biedny staruszek. - Philippa wzięła w dłonie wąski pysk psa, z satysfakcją stwierdziła, że rana się goi, i pocałowała go w czubek łba, ze śmiechem unikając polizania jęzorem, którym Czarus ochoczo wywijał.

Gdy już uspokoiła radośnie witającego ją psa, wyrzała przez okno, z ulgą stwierdzając, że z dziedzińca na dole zniknęły szubienice.

Książę Carlence użyczył komnaty jedynie na noc poślubną. Nikt nie pomyślał, że świeżo zaślubieni małżonkowie powinni cieszyć się swym towarzystwem na osobności. Zamek był przepełniony, nie starczało miejsca na takie luksusy, nawet gdyby tego pragnęli. A zatem Philippa nadal będzie dzielić łóżce z Isobel i hrabiną - wszystkie trzy kobiety na noc zostaną oddzielone od swoich małżonków. Philippa przekonywała samą siebie, że dobrze się złożyło. Nie ma ochoty oglądać męża, który burzy jej spokój, wzbudzając w niej wiele sprzecznych uczuć.

Giles najwyraźniej podzielał te poglądy. Nie widziała go przez cały dzień. Nie pojawił się na wieczerzy, podob-

nie jak jego giermek, Walter Instow. Philippa doszła do wniosku, że obaj razem dokądś pojechali. Siedziała z Isabel i jej rycerzem, Milesem - niewysokim, dobrze ułożonym mężczyzną koło trzydziestki, który z rzadka odrywał wzrok od delikatnej twarzy żony.

Z bolesnym skurczem serca patrzyła na ich niewątpliwie wzajemną miłość. Przypomniało jej to o poprzednich, beztroskich dniach, gdy przyjaźniła się z Gilesem, kiedy czułość i troska, zrozumienie i harmonia mogły się między nimi zrodzić. Teraz, choć są mężem i żoną, dzieli ich więcej niż kiedykolwiek. W ciągu ostatnich dni bardzo się poróżnili, lecz nie stali się sobie zupełnie obcy. Ostatnia noc wbiła między nich klin, chyba niemożliwy do usunięcia.

Ale czy Philippa pragnie go usunąć? Czy rzeczywiście chce, by najbliższym jej człowiekiem był członek stronnictwa, wyznającego przeciwne wartości niż jej rodzina? Jej ojciec i brat gotowi byli walczyć za króla. Giles zaś bez wahania chwyciłby za broń przeciw swemu władcy, gdyby tego wymagała sprawa Bolingbroke'a.

Nie można zmienić przekonań w ciągu jednej nocy. Tylko dlatego, że otoczona jest ludźmi gotowymi stawić czoło królowi i zmusić go do wyjawienia swych zamiarów, nie znaczy, iż musi uczestniczyć w akcie zaprzęstwa, w wyniku którego ojciec i brat napiętnują ją jako zdrażczynię. Znacznie lepiej przypominać sobie o powodach, dla których nienawidzi męża.

Giles spóźnił się na wieczerzę, przyszedł zmęczony,

rozgorączkowany, spocony. Odszukał Henryka Bolingbroke'a i rozmawiał z nim z ożywieniem przez chwilę, po czym dołączył do Philippy.

Powitał ją dwornie.

- Czy dobrze się czujesz, żono? - zapytał, unikając jej wzroku.

- Dość dobrze, dziękuję, mężu - odparła sztywno Philippa, pokrywając zażenowanie, które górowało nad jej niechęcią. Aura czystej, zwierzęcej siły, która promieniowała od Gilesa w całej kompozycji zapachów - gorącej stali, skóry, konia, świeżego męskiego potu - podnieciła jej niedawno rozbudzone zmysły i sprawiła, że stała się aż nazbyt świadoma jego obecności. Bawiła się paskiem, którym miała przewiązane biodra i usiłowała prowadzić uprzejmą konwersację. - Widzę, że wróciłeś z podróży. Bardzo oddaliłeś się od zamku?

- Spory kawał. To była ciężka jazda, ale cieszę się z tego ćwiczenia, bo jestem głodny jak wilk! - zakrzyknął Giles, biorąc potężny kawał chleba, gdy tymczasem Wat napełniał jego misę różnymi pieczonymi mięsami. W istocie rad był z tego jeździeckiego wyczynu, gdyż pomógł mu zagłuszyć zniechęcenie i niezrozumiałe poczucie winy.

- Wyjechałeś w sprawach Bolingbroke'a?

Rzucił jej ostre spojrzenie.

- Ano tak.

- Nie pozwolił nam na miodowy miesiąc.

- A pragnęłabyś go, żono? - Tym razem ich oczy się

spotkały, a ona w jego wzroku wyczytała pytanie i obawę.
- Sądziłem, że lepiej ci będzie z dala od mojej osoby -
dodał z cynicznym śmieszkiem.

Philippa wzruszyła ramionami. Giles nie może się dowiedzieć, że za nim tęskni. Że nie bardzo rozumie, dlaczego właściwie jego nieobecność ją zasmuciła

- Mój panie, nie sprawia mi to żadnej różnicy - zapewniła go chłodno. - Jednak parę dni z młodą żoną powinno się spędzić. Zastanawiam się, jakiego podstępu użyłeś, by uniknąć tego niemiłego obowiązku.

- To niepewne i niezwykle czasy, żono. - Giles przeżuł starannie i przełknął, wyraz jego twarzy świadczył, że myśli o czymś innym niż o zabawianiu żony. - Henryk potrzebował moich usług. Musiałem usłuchać jego rozkazu. - Podniósł do ust kolejną porcję mięsa.

Philippa uśmiechnęła się wyzywająco.

- A może zgłosiłeś się na ochotnika?

Znieruchomiał, tylko jego brwi podniosły się tak wysoko, że zastanowiło ją, czy przypadkiem nie znikną w ozłoconych słońcem włosach.

- A jeśli nawet? Czy miałoby to dla ciebie znaczenie, Philo? - spytał zaczepnym tonem Giles, po czym zaczął żuć, nie odrywając oczu od Philippy, która z najwyższym skupieniem odcinała kawałek pieczonego mięsa. Co ją opętało, żeby go prowokować? Odkryła, że wcale nie jest tak obojętny, za jakiego chciał uchodzić. Ta świadomość niezmiernie ją uradowała.

- Absolutnie nie - oświadczyła, może nieco zbyt sta-

nowczo. - Po ostatniej nocy chyba dobrowolnie nie chciałbyś stanąć przed moim obliczem.

Mówili cicho, Giles pochylił głowę, by ich rozmowa nie doszła do niepowołanych uszu.

- Nie przeżyłaś rozkoszy podczas nocy poślubnej, najdroższa? - zapytał gładko. - Musisz się jeszcze wiele nauczyć o sztuce dawania mężowi przyjemności, o tym, jak być uległą i posłuszną żoną. Z niecierpliwością czekam, kiedy będę mógł udzielić ci następnych lekcji.

Philippie zaparło dech. Ostatnie słowa wypowiedział tonem nie pozostawiającym najmniejszych wątpliwości co do swoich zamiarów. Zdobyła się na odwagę i podniosła wyżej głowę.

- Ostrzegałam cię, że niewiele znajdziesz radości w naszym związku. Nie powinieneś być mnie zmuszać, Gilesie.

- Zmuszać? Moja droga, sama oznajmiłaś swoją wolę. Zmieszana Philippa przez chwilę milczała. Miał rację, w istocie tak postąpiła...

- Tylko dlatego, że nalegałeś, by uczynić mnie żoną wbrew mojej chęci - odparowała ostro. - Spełniłam swój obowiązek.

- Podobnie jak ja. Nalegałem, byś od razu dopełniła warunków umowy. - Zawahał się. - Nie miej mi tego za złe, Philo. Czułem, że to jest jedyna droga.

Czyżby w jego głosie pobrzmiwał proszący ton?

- Mam nadzieję, że teraz, skoro dowiodłeś swojej mę-

skości, zostawisz mnie w spokoju. Mnóstwo ludzi zaświadczy, że nie jestem już dziewczą.

- Ten fakt, jak sądzę, nie ulega wątpliwości. - Samcza arogancja w jego głosie tak ją rozjuszyła, że aż zacisnęła zęby. - Niestety, nie mogę ci obiecać tego, czego sobie życzysz, żono. Zapominasz, że musisz jeszcze dowieść swej płodności. Ale ... - urwał, by pociągnąć łyk wina i otrzeć wargi wierzchem dłoni. - Nie będę cię tutaj niepokoił. W Bristolu nie można znaleźć osobnego kąta.

- Jestem ci niezmiernie wdzięczna za ten drobny akt dobroci. - Philippa zerwała się na równe nogi. - Dość już się najadłam. Zostawiam cię, byś samotnie dokończył posiłek.

Następnego dnia Giles znowu zniknął. Philippa zaczynała podejrzewać, że mąż zbiera informacje dla Henryka Bolingbroke'a, gdyż za każdym razem natychmiast po powrocie stawiał się u swego pana.

Jej podejrzania potwierdziły się, gdy pierwszego sierpnia Henryk Bolingbroke zwołał wszystkich do wielkiej sali, by wygłosić oświadczenie. Owego dnia przypadało święto dożynek, a Giles obchodził dwudzieste ósme urodziny. Brudny po podróży i zmęczony stał u boku swego pana, podczas gdy Bolingbroke przemawiał do zgromadzonych.

Henryk poinformował zebranych, że po powrocie z Waterford w Irlandii król Ryszard II wylądował w Milford Haven w Walii dwa dni po ich wkroczeniu do Bristolu. Gdy tylko postawił stopę na lądzie, powiedziano mu,

naturalnie, o odcięciu się od niego księcia Calrence, upadku zamku i śmierci jego urzędników. On, Henryk, zamierza czekać na posunięcia króla.

Wydawało się, że król zaniechał początkowego zamiaru wkroczenia do Bristolu. Wedle najnowszych doniesień, które przed godziną przywiózł sir Giles d'Evreux, król Ryszard II rozkazał armii przybyłej wraz z nim z Irlandii, by maszerowała na Bristol, on sam zaś wyruszy przez góry walijskie, by dołączyć do Johna de Montacute, księcia Salisbury, w Conway. Księcia wysłano tam już wcześniej, by zebrał ludzi, trochę z północnej Walii, lecz głównie z twierdzy Ryszarda w Cheshire.

Philippa wiedziała już, że w dawniejszych latach sporo rekruta do królewskiej armii brano właśnie z Cheshire. To z tego miasta pochodziła osobista straż przyboczna króla, składająca się ze słynnych łuczników. Liczni ochotnicy z tych okolic nosili odznakę z królewskim jeleniem, gdyż złożyli przysięgę, że w każdej chwili stawią się na wezwanie monarchy. Gdyby król do nich dotarł, dysponowałyby znaczną siłą. W konflikcie interesów z kuzynem z pewnością usiłuje dorównać mu potęgą wojskową.

- A zatem musimy wyruszyć o pierwszym brzasku, by jak najszybciej dotrzeć do Chester. Trzeba będzie wyteńczyć wszystkie siły, panowie - oznajmił Bolingbroke dźwięcznym głosem. - Niechaj osoby słabego ducha zostaną z obrońcami Bristolu, w razie gdyby armia królewska zdecydowała się na atak. Kto jest ze mną?

Gromki okrzyk omal nie uniósł sufitu wysoko nad ich

głowami. Poczerniałe od dymu belki dźwięczały do wtóru wiwatującym głosom.

Giles zszedł z podwyższenia i przecisnął się przez tłum do Philippy. Skłonił się jej.

- Wyruszam z Henrykiem, więc naturalnie i ty, jako moja żona, będziesz ze mną podróżować. Oczywiście będzie ci potrzebna Ida. Weź ze sobą tylko tyle rzeczy, ile uniesie jedno juczne zwierzę.

- Czy Eadulf będzie nam towarzyszył?

Giles uśmiechnął się. Teraz, gdy skończyły się wielodniowe jazdy na spotkania z agentami, których Henryk wysłał do walijskich dolin w celu zebrania wieści, a także pełne niepokoju wyczekiwanie, gdy jeden nieostrożny ruch czy słowo groziło katastrofą, Giles wyglądał nieoczekiwanie młodzieńczo.

- Owszem. Towarzyszy mi teraz, to wspaniały giermek i będzie cię wiernie strzegł, gdybym ja był zajęty gdzie indziej.

Philippa spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy mam tu coś do powiedzenia? - zapytała. - Wolałabym jechać do Fishacre, żeby być z ojcem i tam czekać na powrót pana męża.

Uśmiech zniknął z opalonej twarzy Gilesa.

- Philo, twój ojciec wraca do zdrowia, słyszałaś, że posłaniec od sir Waltera przywiózł wczoraj tę radosną wiadomość. Ma zapewnioną dobrą opiekę i nie musisz się o niego martwić. Twoja rodzina jest uparta, a nie chciałabym, by moją żonę namawiano do opowiedzenia się po

niewłaściwej stronie. Postąpiłabyś bardzo nierozsądnie. - Ujął jej rękę i ścisnął ją w swych szorstkich dłoniach. - Wierzysz mi? - zapytał cicho. - Nie chcę, by spotkało cię coś złego. Zostań ze mną. To będzie ciekawe przeżycie dla kogoś, kto tak lubi przygody jak ty, najdroższa. Jazda cię nie zmęczy, tego jestem pewien, inaczej nie brałbym cię na tę wyprawę.

- Chcesz, by pojechała na nią również Ida - przypomniała mu Philippa.

- Ano tak. Jest jeszcze dość silna, by cieszyć się przygodą. Inaczej nie byłaby taka chętna do wycieczki z tobą do Evesham - dodał chytrze.

- Philippa skinęła głową. Wzmianka o Evesham przywołała wspomnienie matki przełożonej, która z uśmiechem kazała jej wracać do narzeczonego. Gdyby przeorysza była teraz tutaj, przekonywałaby Philippe, że powinna towarzyszyć mężowi.

- A więc dobrze. - Skinęła głową, godząc się na to, co nieuchronne. - Zdaje mi się, mężu, że dziś obchodzisz urodziny. Życzę ci więc wszystkiego najlepszego.

Przez chwilę Giles sprawiał wrażenie zaskoczonego. Nie przypuszczał, że będzie pamiętała, a tym bardziej nie spodziewał się życzeń pomyślności. W odpowiedzi uściśnął rękę, którą nadal trzymał.

- Dzięki, Philo. - Zajrzał głęboko w jej mroczne oczy. - Wszystko, co najlepsze, jest w rękach mojej żony.

Philippa dojrzała żarliwe światło, płonące w głębi jego pięknych oczu, czułe wygięcie uśmiechniętych ust

i gwałtownie zaczerpnęła oddechu. Nie chciała budzić w nim żądy!. Wysunęła dłoń z jego uścisku.

- Będziemy gotowe o brzasku.

Giles, rozczarowany, skłonił się sztywno. Wymknęło mu się pełne znużenia westchnienie, gdy patrzył na odchodzącą z gracją żonę. Jej życzliwy odruch do niczego nie prowadził, ale przynajmniej go zrobiła.

Rzeczywiście były gotowe o świcie, ale przy wymarszu tak dużej armii jak wojsko Bolingbroke'a, musiały czekać bez końca, by przejść przez zamkową bramę, a potem długo stać przed murami miejskimi.

Giles truchtał na Wielmoży, pomagając zaprowadzić porządek w tym chaosie. Podjechał do Philippy, która przysiadła na murku, czekając na swoją kolej do odjazdu, podczas gdy jej wierzchowiec oraz koń Idy ochoczo skubały trawę, Czarus zaś obwąchiwał z podnieceniem każdą skórkę króliczą czy borsuczą, na jaką udało mu się natrafić.

- Prowadzimy zbrojnych i łuczników, którzy idą na piechotę - powiedział Giles, zsiadając z konia. - Muszą maszerować szparko, żeby nie zostawali z tyłu. Ja mam pilnować tempa.

- Czy to znaczy, że wreszcie wyruszymy? - spytała Philippa, patrząc znacząco na słońce, które stało wysoko.

- Tak. - Nie zwrócił uwagi na jej przytyk. - Ostatni żołnierze znaleźli się wreszcie na drodze. Będziemy podróżować za nimi, ale przed taborami. Jeśli one będą się

opóźnić, nic wielkiego się nie stanie, ale też inni będą ich poganiać, bo zabraknie nam kowali i żywności. Możesz dosiadać?

- Mogłam już od rana.

Uśmiechnął się. Widząc jego rozbawione spojrzenie, Philippa zarumieniła się, a serce szybciej zabiło jej w piersi.

- Więc podaj mi stopę.

Uśluchała niechętnie. Nie chciała, by jej dotykał.

Wat, który do nich dołączył, przytrzymał głowę wierzchowca, podczas gdy Giles pomagał Philippie wsiąść. Jedną rękę trzymał na szyi Ognika, druga nadal spoczywała na łydce Philippy. Nawet przez grube warstwy spódnicy do jazdy jego dotyk sprawiał, że jej oddech stawał się urywany.

- Eadulf i moi giermkowie pojechali z przodu, więc nim przyjedziemy, zdążą rozbić obóz. Przyjemnej jazdy, Philo.

Nie odpowiedziała.

Giles i Wat jechali po bokach Philippy, Ida, jak zwykle, tuż za swą panią. Phila nachmurzyła się, widząc rozanieloną minę sługi. Ida najwyraźniej odkryła smak przygody, ale nie musiała okazywać tego tak otwarcie.

Podczas jazdy doliną rzeki Severn nie zdarzyło się nic szczególnego. Przez większość czasu Giles jechał równym tempem u boku Philippy, od czasu do czasu puszczając się naprzód, by popędzić swoich ludźmi, jadących obok piechurów. Przystanki na popas były krótkie. Gdy

dotarli do obozu, który rozbili zwiadowcy Henryka, słońce już zaszło. Straż przednia od paru godzin znajdowała się na pozycjach. Namioty całymi kilometrami ciągnęły się wzdłuż rzeki. Gdy ukazał się pierwszy, Giles rozejrzał się po obozie w poszukiwaniu swego porporca.

Eadulf wybiegł im na spotkanie, witając Philippe należnym ukłonem i szerokim uśmiechem, który odślaniał luki w jego poczerniałym uzębieniu.

- Proszę za mną, lady! - krzyknął, po czym ruszył spieszenie, by poprowadzić ich do obozowiska d'Evreux.

Postawiono tam kilka namiotów. Giles zsiadł z konia, odwrócił się do Phili, która, dzięki pomocy Eadulfa, już stała na ziemi.

- Pójdź, żono - rzekł z uśmiechem. Wskazał na największy namiot ze szkarłatnego jedwabiu, usianego złotymi żółędziami. Tarcza Gilesa z jego herbem zwisała nad wejściem, a jego porporzec, przymocowany do głównego masztu, furkotał na wietrze. - Nasz namiot jest gotowy.

Philippa ociągała się.

- Nie chcę mieszkać z tobą w namiocie - powiedziała.

- Ida i ja położymy się gdzie indziej.

- A gdzie mianowicie?

- Masz tu kilka namiotów. W którymś na pewno znajdzie się dla nas miejsce.

- Chcesz spać z innymi mężczyznami? - zapytał groźnym tonem.

Philippa potrząsnęła głową.

- Mogą przenieść się do ciebie - oświadczyła buńczu-

cznie. - W przeciwnym razie będę spała pod gołym niebem. Zapowiada się ciepła noc.

Usta Gilesa utworzyły cienką kreskę. Zaciskał i rozwierał pięści. Przez ułamek sekundy bała się, że zaciągnie ją, wierzgającą i wrzeszczącą, do swego namiotu, lecz nagle się uspokoił.

- Boisz się, że ulegniesz memu męskiemu urokowi?
- zapytał z kpiącym uśmiechem.

- Nie! - zaprzeczyła natychmiast Philippa. - Lękam się tylko twoich brutalnych zalotów!

- Cóż, moja droga, sprawiłaś nam wszystkim mnóstwo wesela swoją zupełnie nieusprawiedliwioną niechęcią do wypełnienia małżeńskich obowiązków, ale - ostentacyjnie wzruszył ramionami - potrafię być wyrozumiały. Na razie. Wat! - Odwrócił się do swego giermka. - Przenieś wyrko swoje i innych, którzy z tobą nocują, do mojego namiotu. A potem może z łaski swojej zaprowadzisz lady Philippe na jej kwaterę. - Obrócił się na pięcie i nie oglądając się za siebie, zniknął w szkarłatnym namiocie.

Philippa spojrzała na krąg ciekawskich, rozbawionych twarzy, poczuła, że się rumieni, i głęboko zaczerpnęła oddechu.

- Chodźmy, Ido. Wacie, pokaż nam nasz namiot.

Philippa spędziła noc w małym namiociku, gdzie niewiele sprzętów służyło jej wygodzie. Nowy dzień też nie poprawił jej humoru.

Prócz dwornego powitania Giles nie zwracał na nią

uwagi i wolał jechać przy pieszych niż u jej boku. Wat mu towarzyszył. Philę wraz z Idą niebawem wyprzedziły na osłach i mułach owe wszeteczne niewiasty, które przed nocą chciały zawrzeć znajomość z ewentualnymi klientami. Choć Philippa jechała z boku, nie odzywając się, była bardzo zaciekawiona. Kobiety, krzykliwie odziane, czasem w brudne szmaty, na ogół wydawały się pogodne i całkiem miłe.

Jednej z nich, jadącej na mule - hożej dziewczoi o świeżej cerze, dość obytej w świecie, choć młodszej od Philippy, Giles najwyraźniej wpadł w oko.

- To mi dopiero kawaler! - rzekła do swej towarzyszki, pokazując w stronę, gdzie Giles jechał na Negrze, swym zapasowym, czarnym rumaku. Jeździec i koń wyglądali razem wspaniale, w herbowym kaftanie i błyszczącej uprzęży. Potarła kciuk końcami palców w odwiecznym geście chciwości. - Będzie mój!

- Powodzenia, Miriam. Dla mnie to za frymuśny galant. Wolę tego, co da srebro i jeszcze porządnie obłapi!

Wskazała na zarośniętego łucznika i obie dziewczyny zachichotały. Philippa widziała, że markietanka o imieniu Miriam przysuwała się do Gilesa, gdy tylko pozwoliła na to sytuacja, rzucając sprośne dowcipy, które on zbywał z humorem, kpiąc z niej dobrodusznie. Philippa była oburzona. Flirtuje z wszeteczną dziewczką! Jak on śmie? I to na oczach żony!

Gdy zatrzymali się na noc, nie była zdziwiona widokiem dziewczyny, która przed namiotem Gilesa przyciska-

ła się do niego i śmiała zalotnie. Giles z uśmiezkiem pogłaskał ją pod brodą, powiedział coś, co wywołało dąs na twarzy dziewczki, i odesłał ją z żartobliwym klepieniem w pupę. Rozstawszy się z Miriam, pochwycił spojrzenie żony, która piorunowała go wzrokiem. Kąciki jego ust wykrzywił lekki uśmiech.

Eadulf przyniósł im wieczerzę i, podobnie jak poprzedniego wieczoru, Philippa ułożyła się na niewygodnym legowisku, by spędzić kolejną niemiłą noc. A teraz jeszcze prześladowały ją żywe obrazy Gilesa z dziewczką. Czy ta ladacznica wróciła? Czy też Giles poszedł odwiedzić ją w zaciszu jej namiotu?

Ciało miała obolałe, a umysł się buntował. Odnosiła wrażenie, że boryka się z jakimś koszmarem sennym, z którego nie może się wyrwać. Nie będzie planowała ucieczki. Jakaś siła, potężniejsza od jej własnej woli, uwzięła się, by Philippa została z Gilesem. I o, dziwo, mimo wszelkich niewygód i trudów, całkiem przyjemnie spędzała czas. Wyciągnięto ją z bezpiecznego domowego światka i wtrącono w sam środek poważnych politycznych rozgrywek.

Przez chwilę zastanawiała się, jak sobie radzi Isobel. Nie widziała przyjaciółki, odkąd wyjechała z Bristolu. Isobel dołączyła do męża blisko czoła kolumny jeźdźców i bez wątpienia przyjemnie spędziła noc w jego namiocie. Hrabina Butterwick natomiast postanowiła ciągnąć za wojskiem powoli, jadąc na wierzchowcu z tyłu, za jednym z giermków hrabiego. I ani myślała spędzić no-

cy w namiocie. Poszuka jakiegoś cywilizowanego schronienia.

Chociaż Philippa musiała przyznać, że jej własny namiot wcale nie był taki prymitywny. Złe samopoczucie kapryśnicy brało się bardziej z braku przyzwyczajenia do takiego trybu życia oraz niepokojów, które ją trapiły, niż ze spartańskich warunków. Siennik był porządnie wypchany słomą, a jedyny kufer, który ze sobą wozila, codziennie przynoszono do jej namiotu. Eadulf dostarczał wody, Ida robiła wokół niej wszystko, co potrzeba. W istocie, pomyślała, przewracając się na bok, siennik napełniony słomą był bardziej wygodny niż pełen dołów i wzgórków puchowy siennik, na którym spędziła noc poślubną.

Wspomnienie tych godzin wzbudziło w niej dziwne, obezwładniające doznania. W całym ciele czuła mrowienie, a między nogami coś jej bezustannie pulsowało. Wyczerpana Philippa zapadła wreszcie w sen, mając świadomość, że noc poślubna zmieniła ją w zupełnie nieoczekiwany sposób. Choć niechętnie, stała się kobietą i teraz ma kobiece potrzeby.

Następnego dnia przekroczyli rzekę Severn w Gloucester i zwrócili się na północny zachód, ku Hereford. Zanim król Ryszard II wypędził Bolingbroke'a, mianował go księciem Herefordu, tak więc arystokrata miał w tej okolicy sprzymierzeńców. Nieustannie napływali nowi ludzie. Po pewnym czasie zostawili za sobą miasto Hereford i skierowali na północ, ku Leominster i Ludlow.

Zamek Ludlow, stojący na wzgórzu między rzekami Teme i Corve, po obu stronach miał wysokie, strome urwiska. Dostępu od wschodu i południa broniły współśrodkowe mury, które dzielił zewnętrzny dziedziniec. Większość jądących rozbijała obozowiska na łąkach porastających brzegi rzek, gdzie skaliste odkrywki ustępowały łagodnym wzgórzom, lecz Gilesowi przydzielono kwatery w samym zamku. Wat wprowadził Philippe przez zewnętrzną bramę na ogromny dziedziniec, na którym pachołkowie wzniesli już namioty d'Evreux. Philippa wolałaby spędzić noc nad rzeką, co oznajmiła Gilesowi, gdy przyszedł skrupulatnie sprawdzić, czy niczego jej nie brakuje.

- Na dziedzińcu jest hałas i brud - skarżyła się. - Trawa przy rzece słodko pachnie i miękko by się na niej spało. Czułabym się tam o wiele lepiej.

- Wówczas, pani, będziesz bez ochrony, gdyż cała moja świta została zaproszona na podzamcze. Dziś będę wieczerzał z Henrykiem, chyba szykują biesiadę. Nie zsiądziesz ze mną, jadło przyniosą ci do namiotu.

Philippa wpatrzyła się w małżonka.

- A kto - zapytała cicho - powziął taką decyzję?

- Ja - wyznał, wcale nie zmieszany. - Odmówiłaś spełniania obowiązków żony. Nie widzę powodu, byś cieszyła się przywilejami związanymi z tą godnością.

Philippa wzruszyła ramionami.

- Nie pogńębisz mnie tym, mój panie. Wieczerza lepiej będzie mi smakować bez twego widoku.

- Tak też myślałem - odparł z ironią Giles. - Śpij do-

brze, Philippo. Jutro czeka nas kolejny długi marsz. - Odszedł na huczną biesiadę, a Philippa patrzyła na jego oddalające się plecy, gdy mąż kroczył przez most zwodzony do wewnętrznej bramy.

Zarozumiała bestia! Czy naprawdę kiedyś wydawało się jej, że go lubi? A czy go pożąda... Nie! Te uczucia były naturalnymi kobiecymi potrzebami. Musiała wyjść za mąż. Ale nie za Gilesa d'Evreux! Nigdy, przenigdy w świecie za Gilesa d'Evreux!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie zabawili długo w Ludlow - ruszyli już następnego ranka o pierwszym brzasku. Teraz znajdowali się w górzystej krainie w pobliżu granicy z Walią. Tej nocy rozbili obóz obok starożytnej rzymskiej drogi nieopodal Shrewsbury, gdzie szeroki gościniec i rozległe, trawiaste brzegi królewskiego traktu wiły się pomiędzy odległymi sylwetkami porośniętych drzewami wzgórz, nad którymi górował masyw pobliskiego Wrekinu.

Wodę czerpali ze strumienia Cound, a po kolejnym, długim dniu w siodle Philippa pragnęła zamoczyć twarz i ręce w przezroczystej, krystalicznej wodzie, a może nawet zanurzyć rozpalone stopy.

Ida zajęta była przy ich namiocie, natomiast Eadulf wyczesawał konie. Mając Czarasia za towarzystwo, Philippa postanowiła zapuścić się do nieuczęszczanej, wąskiej odnogi strumyka i tam pofolgować swym zachciankom.

Niebawem zostawiła za sobą gwarny obóz, niedaleko, tyle tylko, by przez chwilę nie być w ludzkiej ciżbie. Błogosławiona samotność! Jakże Philippie brakowało owego buszowania w pojedynkę, przypatrywania się dzikim

zwierzętom i ich zwyczajom. Zapadł już prawie mrok, ale szmery w trawie, ćwierkania i pohukiwania w gałęziach drzew, porastających w nieregularnych kępach brzegi rzeki, powiedziały jej, że nocne stworzenia zaczynają już się wyłaniać, podczas gdy ich dzienni bracia udają się na spoczynek.

Pas wysokiej trawy i dzikie kwiaty oraz tu i ówdzie niskie krzewy porastały brzeg rzeki. Philippa ruszyła do przerwy między drzewami, gdzie brzeg łagodnie opadał ku wodzie. Pies odbiegł na bok, zamierzając wytropić niczego nie podejrzewające wydry czy też szczury wodne.

Philippa podniosła spódnicę, zatknęła rąbek za pas, po czym przykucnęła, by zdjąć buty i pończochy. Ledwo zdążyła rozplatać sznurowadła, gdy usłyszała ciężkie kroki, toteż uniosła wzrok, by powitać intruza, który zakłócił jej samotność.

Zbliżał się krępy rycerz, który wydawał się jeszcze potężniejszy i bardziej przysadzisty z powodu kolczugi oraz pancerza pod żółtym kaftanem.

- Dobry wieczór, sir. - Powitała go beztrąsko, choć była zła, że jej przeszkodził. - Piękna okolica, prawda?

Nie odpowiedział od razu, lecz stał, przyglądając się jej. W mroku trudno było dostrzec rysy mężczyzny, lecz coś w jego zachowaniu zaniepokoiło Philippe. Zamiast zdjąć bucik, pospiesznie go zawiązała i poderwała się na nogi.

Wyciągnął rękę, gdy zaczęła się oddalać, by ją po-

wstrzymać, a jego słowa potwierdziły najgorsze obawy Phili.

- No co, ślicznotko - zachichotał, spoglądając na jej podciągnięte spódnice. - Widzę, że się dla mnie szykujesz. Ile?

- O, nie, panie - wykrztusiła Philippa, przejęta straszliwą obawą - z kimś mnie pan pomylił. Nie jestem żadną z tych rozwiązłych markietanek

Zlekceważył jej protesty, prychając gniewnie.

- Nie podobam ci się, co? - Przysunął się do niej na tyle, że poczuła woń piwa, ujrzała jego spróchniałe zęby, twarz poznaczoną dziobami po ospie. - Nie podobają ci się moje pieniądze, co? Masz no! - Cisnął srebrnego pensa na ziemię u jej stóp. - Widziałem cię dziś między dziewczynkami. Nie oszukasz mnie wyniosłą miną. Chodź no tu, kobieto. Chętnie się zabawię.

Chwycił ją, a Philippa krzyknęła:

- Czarus!

Pies warknął ostrzegawczo i wypadł z krzaków, z odsłoniętymi kłami i najeżoną sierścią. Przysiadł, gotując się do skoku. Poszczekując groźnie, skoczył na człowieka, który zagrażał jego pani.

Warczenie ostrzegło napastnika. Miał czas, by wyciągnąć miecz z pochwy. A gdy pies skoczył, nadział go na czubek ostrza, przeszywając go na wylot jednym śmiertelnym pchnięciem.

Philippa patrzyła ze zgrozą, jak jej ulubieniec zaskowyczał i opadł na ziemię, skamłając i wijąc się w kałuży krwi.

- Nie! - krzyknęła. - Och, Czarusiu! Co on ci zrobił?!

Nie myślała już o ucieczce, lecz chciała przykleknąć przy boku psa. Napastnik nie pozwolił jej na to. Chwycił ją za ramię i odwrócił w swoją stronę, przyciskając wyrwijącą się Philę do twardego metalu, przed którym kaftan stanowił słabą osłonę.

Jego gorące, odrażające wargi zamknęły się na jej ustach, a Philippa czuła, że jej wszystkie zmysły wirują pod naporem cuchnącego oddechu, przesiąkniętego odorem skwaśniałego piwa i zepsutych zębów. Wydała z siebie rozpaczliwy jęk, gdy napastnik rzucił ją na ziemię.

- Nie!

Uderzenie o twardy grunt tak ją rozwścieczyło, że odzyskała jasność myślenia. Nie ulegnie temu brutalowi! Kopała i wiła się, szukając w fałdach spódnicy małego nożyka, który zwisał jej u pasa. Mężczyzna przyciskał ją jedną ręką oraz całym ciężarem ciała, drugą zaś gmerał przy pasie swoich spodni. Philippa wyciągnęła nóż i wbiła go na oślep, lecz ostrze zsuwało się ze zbroi. Nie zauważał nawet tych pchnięć. W ponownym ataku furii wymierzyła kolejny cios, szukając wrażliwego miejsca nad stalowym naszyjnikiem.

Tym razem jej się udało. Napastnik ryknął z bólu i gniewu, z jego szyi trysnęła krew, a jednocześnie ciało w cudowny sposób zostało odrzucone na bok.

- Giles! - wykrzyknęła imię męża w wybuchu pełnej niedowierzania radości. A w następnej chwili miecz męża dokończył dzieła, które ona zaczęła.

- Philo! - Klęczał obok niej. Ze zdenerwowania głos mu drżał. - Zrobił ci krzywdę?

Philippa wstrząsnęła się.

- Nie. W każdym razie nic strasznego. - Potarła pierś, którą posiniaczyła zbroja. - Ale Czarus! Zabił Czarusia! - jęknęła i wybuchnęła płaczem.

Giles wymamrotał pod nosem przekleństwo i wydał krótkie rozkazy Watowi oraz pozostałym członkom świąty, którzy przybiegli wraz z nim, gdy pełen udręki krzyk wzywający Czarusia, zdradził im, kto woła psa. Nikt nie kiwnąłby nawet palcem, by pomóc jakiejś dziewczce, która wpadła w tarapaty nad rzeką. Gilesa pobudził do czynu krzyk Phili.

Mężczyzna nie żył. Giles prawie żałował, że tak szybko rozprawił się z łajdakiem. Ale nie mógł powstrzymać się od zabicia łotra, który zaatakował jego żonę. Teraz wziął na ręce drżącą Phile i zaniósł ją troskliwie do swego namiotu.

Philippa nie zaprotestowała, gdy opadła za nią czerwona, jedwabna płachta. W ciepłym blasku, odbitym od latarni wiszących u pułapu, w mocnym uścisku ramion męża, po raz pierwszy od wielu dni czuła się bezpiecznie. Giles opuścił ją na swe łożo i podtrzymywał za ramiona, przytykając do jej warg bukłak z winem. Piła łapczywie.

- Już lepiej? - zapytał czule.

- Och, Gilesie! Czy go zabiłam? A chciałam!

Giles zawahał się. Czy lepiej będzie, by myślała, że unieszkodliwiła napastnika, czy też on powinien wziąć od-

powiedzialność za jego śmierć? Philippa jest bardzo gwałtowną kobietą, która lubi wygrywać swoje bitwy. Powiedział jej prawdę.

- Zadałaś mu śmiertelną ranę, Philo. Ja tylko oszczędziłem mu mąk.

- Cieszę się! Zasłużył na taki koniec! - odparła zdławionym głosem.

Nagle otoczyła ramionami jego silne ciało, które dawało jej takie poczucie spokoju, zanurzyła twarz we wgłębieniu jego ramienia i szlochała, jakby miało jej pęknąć serce.

- Co się stało, kochanie? - zapytał. - On chyba...

- Zabił Czarusia - odparła, połykając łzy. - Co ja bez niego zrobię? Tak go kochałam...

Taka rozpacz z powodu psa! - pomyślał ponuro Giles. Czy byłaby równie zdesperowana, gdyby to on umarł? Odrzucił tę myśl. To była reakcja na wstrząs. Wstrząs i smutek mogą spowodować taką rozpacz.

Dał znak Idzie i Watowi, którzy stali przy wejściu, patrząc na Gilesa pytająco, by się oddalili. Potem wyciągnął się obok Philippy i wziął ją w ramiona. Przytuliła się. Giles pogładził jej zmierzwione włosy i przygotował się na długą noc, pełną niewygód i wyrzeczeń.

Philippa obudziła się następnego ranka i ujrzała, że Giles stoi, wpatrując się w nią. Usiadła gwałtownie. ,

Gdy się zorientowała, gdzie jest i jak spędziła noc, rumieniec oblał jej szyję, a na wystających kościach policzkowych pojawiły się jaskrawoczerwone plamy.

- Och! - rzekła bez tchu. Potem uświadomiła sobie, dlaczego tu się znalazła. - Czarus - wyszeptała. - On naprawdę nie żyje?

- Ano tak i już zdążyliśmy go pochować. - Widząc, że z oczu Philippy zaraz popłyną łzy, Giles dał wyraz swemu współczuciu, wybuchając gniewem. - Coś ty robiła sama nad rzeką, Philo? - rzekł szorstko. - Musiałaś wiedzieć, na co się narażasz!

- Nie wiedziałam! A zresztą, miałam Czarusia... - urwała, a Giles zachnął się. - Wziął mnie za ladacznicę! - powiedziała wojowniczo. - I nic dziwnego, bo muszę podróżować sama między dziewczkami!

- I to też jest pewnie moja wina?

Zjadliwy sarkazm Gilesa zranił Philippe do żywego. Minionej nocy darzył ją czułością, lecz szybko tego przestał, podobnie jak krótko okazywał jej uczucie podczas nocy poślubnej. Podniosła się na nogi.

- A czyż nie? - spytała, teraz równie zła jak on. - Nie zwracasz na mnie uwagi, więc skąd jakiś obcy mógł wiedzieć, kim jestem?

- Nie zwracam na ciebie uwagi, bo zasłużyłaś, bym cię lekceważył. Od dzisiaj nie będę tolerował nieposłuszeństwa. Zamieszkas w moim namiocie, a na uprząży twego konia znajdzie się moje godło. Dzięki temu nie będzie już więcej nieporozumień.

- Chcesz mnie oznakować jak swoją własność!

- Bo nią jesteś - przypomniał jej pojednawczym tonem, a jego wybuch gniewu zmienił się w podziw dla bo-

jowego ducha żony. Ujarczenie tej kobiety to ciężka sprawa, ale gdy tego dokona, czekają go niewyobrażalne rozkosze. A jakąż przyjemność mu sprawi już samo wymuszanie posłuchu!

Uśmiechnął się.

- A teraz, moja pani żono, bądź tak dobra i przygotuj się do drogi, ruszamy za pół godziny. Musisz chyba zmienić szatki. Przyniesiono tu twój kufer. Zawołam Idę.

Philippa, ciągle wzburzona, spojrzała na suknię poplamioną krwią. Gdy przypomniła sobie zdarzenia zeszłego wieczoru, przejął ją dreszcz.

- Gdzie pochowano Czarusia? - spytała zdławionym głosem. - Nie pojedę, póki nie zobaczę jego grobu. Nie mam teraz obrońcy - dodała błagalnie.

- Masz mnie - przypomniał jej cicho Giles.

Philippa napotkała jego baczne spojrzenie i ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Ruszył jej na pomoc, rozprawił się z napastnikiem, a potem tulił, dopóki się nie wypłakała. Już dwakroć okazał jej czułość i zrozumienie, jakiego nie spodziewałaby się po tym mężczyźnie.

- Rzeczywiście. - Uśmiechnęła się słabo. - Chyba powinnam ci podziękować, że tak szybko przyszedłeś mi na ratunek. I za to, że ukołłeś mój smutek. Nie jestem niewdzięczna, mężu.

- Zawrzyjmy rozejm. Kiedy będziesz gotowa, pokażę ci, gdzie leży pies.

- A... nie było kłopotów z powodu śmierci rycerza?

- spytała.

Giles potrząsnął głową.

- Znalazło się sporo świadków jego ataku. Miecz miał wyciągnięty z pochwy i zakrwawiony. Jego giermkowie zabierają ciało do domu na pogrzeb. Nikt już nie będzie o nic pytał.

Philippa odetchnęła z ulgą.

- Więc przyślij do mnie Idę. Będę gotowa na czas.

- To - rzekł miękko Giles - bardziej mi się podoba, żono.

Złożył na jej ustach najdelikatniejszy pocałunek na świecie.

Kawalkada dotarła do Chester dziewiątego sierpnia, na początku dwudziestego trzeciego roku panowania Ryszarda. Gdy przybyli Giles i Philippa, miasto już zdążyło się poddać bez walki. Podobnie jak mieszczanie Bristolu, mieszkańcy Chester nie darzyli miłością swego króla. A królewski garnizon zamkowy, widząc ogromną armię Bolingbroke'a, zdał sobie sprawę, że wszelki opór jest bezużyteczny.

Henryk mógł krzyknąć królowi: „Szach i mat!”

Teraz Ryszarda popierała tylko północna Walia. Henryk rozkazał, by większość jego wojska natychmiast przekroczyła granicę we Flint, żeby stawić czoło królowi, który bezpiecznie dotarł do Conway. Skoro ze strony Chester nie groziło żadne niebezpieczeństwo, znaczna część żołnierzy wyruszyła w drogę. Miasto i zamek opustoszały.

Philippa odkryła, że jej i mężowi przydzielono niewiel-

ką komnatę w zamkowej wieży, którą zbudowano w zakrzywieniu murów miejskich. Okienka były tak małe, że ledwo przecisnęłaby się przez nie strzała z łuku, lecz roztaczał się z nich zapierający dech w piersiach widok na zakole rzeki, rzadką zabudowę przedzamcza oraz całą okolicę.

W jednym kącie komnaty umieszczono łóżko, zamykające się jak skrzynia, wysokie i stosunkowo wąskie. Philippa spojrzała na nie podejrzliwie, ale też i z pewnym przyjemnym oczekiwaniem, w którym kryło się nieco poczucia winy.

Od wyjazdu z Shrewsbury dzieliła z Gilesem namiot, ale nie łoże. Mieszkali z nimi Ida i Wat. Służący już rozłożyli posłania gdzie indziej. Od Bristolu przebyła długą drogę, i to nie tylko mierzoną w kilometrach. Giles był szanowany i lubiany przez równych sobie, a niżsi rangą czy pochodzeniem wprost go uwielbiali. Poczowała się dumna, że jest jego żoną.

A Henryk? Chyba dla żadnego przywódcy poddani nie mieli tak powszechnej estymy, żaden nie cieszył się tak ogólną miłością. Miasta i zamki poddawały się bez walki. Wielmoże i prosty lud tłumnie gromadzili się pod sztandarami Bolingbroke'a, wspierali jego sprawę. A co do Ryszarda... ludzie jakoś mniej chętnie się przy nim zbierali. Już armia południowa, która miała maszerować na Bristol, rozpadła się, gdy jej wódz, Edward Rutland, książę Almarle, opowiedział się po stronie Bolingbroke'a. Oddziały w Cheshire nigdy nie powstały. Wywiad doniósł Henry-

kowi, że gdy Ryszard dotarł do Conway, zastał walijską armię w rozsypce. Zachował wsparcie Salisbury'ego, lecz bez wojska nie mógł już dłużej opierać się Henrykowi.

Co najdziwniejsze, Philippa stwierdziła, że waśń między kuzynami coraz mniej ją obchodzi. Bez względu na rezultat, jej los związany jest z Gilesem d'Evreux. Jeśli zwycięży Henryk, przyszłość Gilesa rysuje się bardzo pomysłnie. Jeżeli zaś, dzięki jakiemuś mistrzowskiemu ponuięciu, Ryszard uzyska przewagę, a Henryk znowu zostanie skazany na wygnanie - lub otrzyma jeszcze surowszy wyrok - Gilesa czeka to samo.

Nie potrafiła określić, kiedy nastąpiła zmiana w jej nastawieniu. Może w tę noc, którą spędziła w ramionach męża po śmierci Czarasia. Cokolwiek to było, patrzyła teraz na świat w szerszej perspektywie. Ktokolwiek rządził Anglią, Giles był jej mężem, na dobre i na złe. Pora przyjąć to do wiadomości i wykorzystać, jak się tylko da. Bo z pewnością nie wydaje się jej odrażający.

Razem weszli po schodach. Giles poszedł z Watem do maleńkiej garderoby, zostawiając sypialnię Philippie i Idzie.

- Dobranoc, lady. - Idzie nie podobało się zachowanie jej pani od czasu wyjazdu z Alban, ale zbyt ją lubiła, by to okazać. Mimo całego współczucia dla Philippy Ida zdawała sobie sprawę, że sytuacja młodej żony byłaby dużo łatwiejsza, gdyby od samego początku nie sprzeciwiała się mężowi. Kiedy pomagała swej pani wspiąć się na łóżko, poklepała ją po ręce i uśmiechnęła się. - Gdybym była

dziesięć lat młodsza, chciałabym być na pani miejscu - zwierzyła się cicho, gdyż mężczyźni byli obok, oddzieleni zaledwie cienkim arrasem. - W łóżku jest pusto, jeśli nie ogrzeje go mężczyzna - dodała ze smutkiem.

Ida przyszła do zamku Alban jako młoda wdowa. Philippa spojrzała na służkę z nowym zainteresowaniem. Ida zawsze była dla niej bardziej przyjaciółką niż służącą, a jednak nigdy nie rozmawiały ze sobą o tak intymnych sprawach. Pewnie byłam zbyt młoda albo raczej zbyt niedojrzała, pomyślała ze smutkiem Philippa.

- Brakuje ci męża? - zapytała z zaciekawieniem.

- Tak, ale może teraz będę miała innego. - Po tygodniu forsownej podróży okragła twarz Idy wydłużyła się, wyszczuplała też pulchna figura. - Spodobała mi się ta droga, spotkałam tylu ludzi. Alban leżało trochę na ubo-
czu.

- Poznałaś kogoś szczególnego? - spytała Philippa. Była tak pogrążona we własnych, gwałtownych przeżyciach, że nie zauważyła, jak bardzo Ida ostatnio się ożywiła, nie zapytała, co ta jeszcze niestara kobieta robiła w ciągu owych niewielu wolnych chwil, które miała do dyspozycji.

- Może tak. - Ida zaczerwieniła się jeszcze bardziej.
- Jest rycerzem w kompanii Harry'ego Hotspura.

- Więc zostawisz mnie, żeby pojechać na północ?

- Niczego nie ustaliliśmy, pani. Nie denerwuj się. Wolfram jeszcze mi się nie oświadczył. Ale, coś mi się widzi, że dosyć mnie lubi.

- No, myślę! Jeśli jest mądry, weźmie cię za żonę, Ido! Życzę ci wiele szczęścia.

- I ja tobie też, lady. A teraz muszę cię opuścić. - Zaważała się. - Bądź miła dla pana męża. To dobry człowiek. Nie znajdziesz lepszego.

Philippa zjeżyła się, słysząc te napominania, mimo że wierna sługa wypowiedziała je w najlepszej intencji. Choć wiedziała, że są słuszne, jednak nie było łatwiej ich przyjąć. Prawda, że pochodziły od innej osoby. Ale czyż nie myślała tak samo? Powściągnęła irytację i skinieniem zwolniła służkę.

- Bóg z tobą, Ido. Idź spać. Będziesz mi potrzebna dopiero rano.

Gdy pojawił się Giles, Philippa leżała skulona pod przykryciem, przycisnąwszy się do ściany. Wat w milczeniu opuścił komnatę. Mąż z poważną miną podszedł cicho do łóżka. Miał na sobie tylko koszulę, którą zdjął, gdy się zbliżył.

Stanął przy łóżku nagi, a Philippa spojrzała nań spod rzęs. Giles sięgnął po gasidło, by wygasić wszystkie świece prócz jednej, po czym położył się obok Philippy. Tym razem nie rozdzielała ich góra pierza. Siennik, wypchany świeżą słomą i ziołami, był czysty i sprężysty i tak wąski, że Giles musiał dotknąć żony, gdy się obok niej wyciągnął. Ściana odcinała wszelką drogę ucieczki, zresztą Philippa już nie chciała umykać.

Wsunał rękę pod jej ramiona i przyciągnął ją do siebie.

- A więc, żono - powiedział głębokim szeptem -

nareszcie mamy komnatę dla siebie. - Drugą ręką odgarnął jej świeżo wyszczotkowane włosy z wysokiego czoła. Przebiegł palcami po jej twarzy, dotknął dołeczka w brodzie, po czym zwrócił małą twarz Philippy ku sobie.

W półmroku komnaty oczy Gilesa lśniły. Z gardła Philippy wymknął się cichy dźwięk, po części w oczekiwaniu, po części z niepokoju, była też w nim prośba. Giles chyba właściwie odczytał jej nastrój, bo w odpowiedzi szepnął kojąco:

- Spokojnie, kochanie. Nie będzie tak źle, obiecuję. Może nawet sprawi ci to przyjemność, kto wie? Przyrzekam, że będę delikatny, przekonasz się - i nie nadużywaj mojej cierpliwości.

Philippa nie była kobietą, która bez protestu wysłuchałaby zawołowanej krytyki.

- Więc tak źle się z mną obszedłeś z mojej winy, tak?

- W takim samym stopniu jak moją winą była twoja głupota i śmierć psa - padła natychmiastowa, ostra riposta. - Zawarliśmy rozejm, Philo. Nie zrywaj go teraz.

Wydęła wargi.

- Proszę bardzo. Jestem gotowa do wypełnienia swoich obowiązków.

- Jesteś prawdziwą pięknoscią, moja żono - rzekł, przeplatając słowa delikatnymi pocałunkami, które składał na jej czole, oczach, nosie. - I masz wspaniałe ciało...

- Przesunął dłonią po jej ramieniu i piersi, a potem dalej w dół, po pełnym biodrze. Jego ręka znowu powędrowała

do góry, zatrzymała się tuż pod piersią. - Cudownie - powiedział, uwodzicielsko przeciągając głoski.

Philippa miała zamknięte oczy, oddychała płytko. Giles jedną rękę trzymał jej pod głową, drugą wędrował po jej ciele. Czuła na skórze jego oddech. Ustami, leciutko jak piórko, przesuwiał po każdym załamaniu, każdym zakamarku jej ciała.

Giles podparł się na łokciu i uniósł głowę, by lepiej przyjrzeć się bladej twarzy Philippy, czarnym, wygiętym w łuk brwiom, ciemnym długim rzęsom rzucającym cień na policzki, krzywiznom i zagłębieniom pełnych ust. Phila nie jest klasyczną piękną, a jednak jego uwodzicielskie słowa nie były kłamstwem.

Nieruchomy, wpatrywał się w poszczególne, niedoskonałe, absolutnie urzekające części jej ciała, które tworzyły całość niezwykle urodziwą. Philippa, której brakowało zmysłowego dotyku jego warg, muskiania brody na ciele, uniosła powieki.

Pośród migoczących cieni, które rzucał płomień jedynej świecy, ich oczy się spotkały. Giles ze świstem zaczerpnął powietrza, po czym znowu opuścił głowę, tym razem biorąc w posiadanie usta Phili.

Przez długą chwilę rozkoszował się smakowaniem jej warg. Potem natarczywy język zaczął domagać się wstępu do środka. Philippa, unosząc się na fali całego oceanu wrażeń, nie miała sił się opierać, choć jakąś częścią swej istoty tego pragnęła. Postanowiła być uległą, lecz nie zamierzała współdziałać z entuzjazmem. Otworzyła usta mimo woli,

a gdy Giles gwałtownie wdarł się językiem pomiędzy jej wargi, całym ciałem Philippy wstrząsnął dreszcz. Poczowała wino z wieczerzy w połączeniu z wonią nagietka, dodanym do kredy, którą mąż czyścił zęby. Z jej gardła wydobył się niski pomruk.

Giles zaśmiał się cicho. Ujął jej piersi, po czym wziął w usta najpierw jeden, a potem drugi sutek. Doznania, które Philippa zdążyła już poznać, objęły sam środek jej kobiecości. Poruszyła się niespokojnie, sama nie wiedząc, czego pragnie - czy żeby przestał, czy też obdarzył ją inną pieśczęcią, która sprawiłaby jej większą rozkosz.

Skupił się na jednej piersi, ręką wyszukując sekretne miejsce pomiędzy jej udami. Rozkosz rozpląnęła się po całym ciele Philippy. Pewnie poczuł ją też Giles, sądząc po jego pulsującej męskości. Musiała zebrać całą swą nienawiść i siłę woli, by odmówić Gilesowi rozkoszy w noc poślubną. Powiedziała sobie, że i teraz mogłaby to zrobić, lecz gdy fale rozkoszy opływały całe jej ciało, postanowiła już się przed nim nie bronić...

Ręce, które dziwnym trafem zaplątały się we włosy Gilesa, opuściła bezwładnie na boki, gdyż uszły z niej wszystkie siły. Oddychała głęboko, urywanie, jakby brakowało jej powietrza. Giles znowu wydał z siebie ochrypły pomruk, przestał pieścić jej piersi i uniósł się nad nią, by wejść w jej rozkwitłe wszystkimi zmysłami, oczekujące ciało.

- Philo, najdroższa - wyszeptał. - Tak bardzo cię pragnę. - Delikatnie się zniżył. Czowała, jak wsunął się

w nią, a potem leżał spokojnie, próbując opanować urywany oddech. Philippic zabrakło tchu, bo nie spodziewała się tak wielkiej rozkoszy. Objęła go i tuliła do siebie, domagając się zbliżenia.

Zaczął się znowu poruszać, wnikając w nią powoli, coraz głębiej. Pod naporem porywających doznań Philippa nie mogła opanować jęku. Nie chciała, by przestawał. Tym razem nie czuła najmniejszego bólu. Gdy znieruchomiał, by odzyskać panowanie nad sobą, wydała cichy okrzyk protestu.

Giles zaśmiał się, a nieskrywany triumf w jego głosie natychmiast otrzeźwił Philippe. Nie tuliła go już tak mocno, gdy rozpoczął ostatni akt swej podróży do pełni zaspokojenia. Nie pozwoli mu na całkowite zwycięstwo nad jej zdradzieckim ciałem. Jeszcze nie teraz.

Stracił ją. Giles jęknął w duchu, lecz utrzymał stały, erotyczny rytm. Gdy nie mógł już dłużej, przestał trzymać w ryzach swe ciało. Jeszcze kilka gwałtownych pchnięć i opadł na swą milczącą żonę, wstrząsany dreszczami spełnienia.

Znowu przytuliła go mocniej. Na ramieniu poczuł najdelikatniejsze, najmiejsze pocałunki, jakie można sobie wyobrazić. Gdy odzyskał panowanie nad sobą i zsunął się z niej, nie próbowała go powstrzymać. Wziął ją w objęcia i przycisnął jej głowę do swego ramienia. Leżała tak bez słowa. Musnął pocałunkiem jej białe czoło.

- Dziękuję, żono - wyszeptał czule.

Philippa nie odpowiedziała. Nie mogła. Doznania, któ-

rych przed chwilą doświadczyła, były tak obezwładniające, że odebrały jej mowę. Łzy dławiły ją w gardle i musiała silnie mrugać, by nie popłynęły na policzki. Giles nie może ich zobaczyć, były to bowiem łzy czystej radości. I miłości do człowieka, który tą radością Philippe obdarzył.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez parę dni nic szczególnego się nie działo. Giles był zajęty, lecz noce należały do nich. Philippa zaczęła upajać się zmysłowymi rozkoszami, jakie znajdowała w ramionach męża, lecz jakaś jej część nie chciała całkowicie ulec nowo odkrytej namiętności, obawiając się, że będzie to ostatni akt zdrady wobec własnej rodziny.

Bolingbroke wysłał Henry'ego Percy'ego, hrabiego Northumberland, jako emisariusza do króla, do Conway. Warunki, jakie przedstawił Bolingbroke, by doprowadzić do rozwiązania ich sporu, były rozsądne. Ryszard, naturalnie, pozostanie królem, ale musi spełnić żądania magnatów: przywrócić dobre imię Henrykowi oraz zwrócić majątki Jana z Gaunt prawowitemu dziedzicowi, uchylić wyrok banicji i mianować Bolingbroke'a dziedzicznym lordem i mistrzem ceremonii oraz postawić przed sądem pięciu członków rady. Ponieważ tak dalece nadużyli swych prerogatyw, że należy oskarżyć ich o zdradę.

Henryk mógł dyktować dowolne warunki, bo królowi brakowało skutecznego poparcia. Krążyły pogłoski, że na wyzwanie kuzyna Ryszard zareagował rozczulaniem się nad sobą, a zarazem wściekłą wojowniczością, wykrzyku-

jąc, że Bolingbroke powinien umrzeć taką śmiercią, by usłyszano o niej aż w Turcji.

Philippa zastanawiała się, jakie król podejmie teraz kroki. Na przystani w Conway muszą cumować statki. Gdyby popłynął do jakiegoś innego kraju, by zebrać armię, porzuciłby tron; a Henryk wszak przyrzekł nie wysuwać wobec niego roszczeń. Skoro Henryk dysponował takimi siłami, że mógł składać podobne obietnice, pozycja króla była mocno niepewna.

A co też szykuje jej brat? - zmartwiła się nagle. Z niejakim poczuciem winy uświadomiła sobie, że od wielu dni prawie o nim nie myślała. Kiedy już zaczęła się zastanawiać nad jego losami, poczuła głębokie zaniepokojenie. Jeśli skrzyknie jakichś zbrojnych, będzie to zaledwie garstka w porównaniu z armią Henryka Bolingbroke'a. Rogerowi grozi klęska, nawet śmierć, jeśli ośmieli się przyjść z pomocą królowi. Przebiegł ją dreszcz lęku. Roger na pewno nie pójdzie za głosem rozsądku. Przyznała ze smutkiem, że kiedyś zachęcałaby go do zachowania lojalności.

W ciągu ostatnich tygodni dowiedziała się o sprawach, o których nie miała pojęcia, pędząc spokojny żywot w Alban. Ponieważ nie może nic zrobić, by zapobiec kłopotom króla czy Rogera, najlepiej będzie, jeśli w ogóle przestanie sobie tym zaprzętać głowę.

Po dziesięciu dniach pertraktacji Henryk otrzymał wiadomość, że Ryszard gotów jest opuścić bezpieczną przystań w Conway i rzucić wszystko na szalę podczas spotkania we Flint.

Radość w obozie Bolingbroke'a była umiarkowana. Giles, podobnie jak wszyscy, doskonale orientował się w skali zachodzących wydarzeń. Od ich wyniku zależało przyszłe bezpieczeństwo i pomyślność Anglii. Ryszard mógł mieć jeszcze asy w swym haftowanym i obszytym klejnotami rękawie. Jeżeli przyjmie proponowane warunki, czy można wierzyć, że nie złamie danego słowa? Król jest pamiętliwy i zawsze długo chował najmniejsze urazy. Błyskotliwy umysł, odwaga fizyczna i przebiegłość pozwalały mu dotychczas zwycięsko wybrnąć ze wszystkich opatów.

Giles zabrał żonę i podążył za swym panem do Flint.

Tu Philippa znowu otrzymała kwatery w namiocie, choć tym razem Giles starał się, by noce mogli spędzać tylko we dwoje. W tej samej części obozu Phila odnalazła Isobel Fortescue.

- Hrabina Helen? - roześmiała się Isobel, gdy już wymieniły powitalne serdeczności. - Tak, jest tu, mieszka w namiocie z hrabią. A czemu pytasz?

- Przed paroma dniami poczuła się bardzo obrażona, że nie otrzymała pomieszczenia w obrębie murów zamkowych - odparła Philippa. - Zajęty był każdy centymetr powierzchni i zakwaterowano ją u męża. Nie rozmawiałam z nią, ale słyszałam, jak wielkim głosem wyrażała głębokie niezadowolenie!

- Ale ty i twój pan mąż otrzymaliście komnatę w wieży, powiadasz? - Isobel urwała, patrząc figlarnie na promienną twarz Philippy. - Doszliście już do porozumienia?

- Właściwie tak - przyznała niechętnie Philippa, tłumiać westchnienie. - Wypełniam małżeńskie obowiązki i muszę ci wyznać, że sprawia mi to przyjemność. - Opuściła głowę, a rumieniec oblał jej twarz. - Martwię się chorobą ojca, a poza tym nadal pozostajemy wierni różnym panom. Nie mogę cieszyć się prawdziwym spokojem ducha w tym obcym mi obozie.

- Nie jesteś już tak nieszczęśliwa jak niegdyś - zauważyła z uśmiechem Isobel. - I to mimo bolesnej straty ukochanego pieska. Słyszałam o tej tragedii, choć nie miałam okazji wtedy z tobą porozmawiać.

Na twarzy Philippy pojawił się wyraz głębokiego smutku.

- Ach, nieszczęsny Czarus. Zginął, usiłując obronić mnie przed napastnikiem. Bardzo za nim tęsknię.

- Zanim wrócisz do normalnego życia, zapomnisz o tym swoim pierwszym nieszczęściu - pocieszyła ją Isobel.

- Masz rację. Giles obiecał mi szczeniaka. Nie zastąpi mi Czarusia, ale znowu będę miała coś swojego, co będę mogła pokochać.

- Możliwe, ale do tego czasu z pewnością zostaniesz matką - podsunęła Isobel.

- Niewykluczone. - Philippa nie bardzo chciała się w to zagłębiać. Mały Giles, najdroższe dzieciątko? Musi się wprawdzie oswoić z tą myślą. - A ty nie masz dzieci, Isobel? - zapytała nagle.

- Mam dzielnego chłopczyka, który jest teraz bezpieczny pod opieką babci. Spodziewam się dziewczynki - wyznała zarumieniona Isobel.

- Z całego serca życzę ci szczęścia. Spójrz no tylko!
- wykrzyknęła Philippa. - Herold Bolingbroke'a znowu wyjeżdża.

- Heroldowie i posłańcy będą jeździli tam i z powrotem między dwoma obozami, póki ta cała sprawa się nie zakończy - domyśliła się Isobel.

I tak też było. Za jakiś czas rozeszła się wieść, że Ryszard przybędzie do Flint dziewiętnastego sierpnia. Mieszkańcy zamku wychodzili ze skóry, by godnie go przyjąć.

Philippa była przekonana, że nie będzie dla niej miejsca w wielkiej sali podczas hucznej biesiady wydanej na cześć królewskiego gościa, lecz Giles porozmawiał z kim trzeba i zasiadła u jego boku, gdy Henryk Bolingbroke oczekiwał swej chwili triumfu. Pod filcowym kapeluszem jego dość nalana, ale przystojna twarz wyglądała na w miarę spokojną.

Odległe fanfary i echo stłumionych wiwatów zwiastowały zbliżanie się króla. Rozległa się wrzawa u wrót, po czym wkroczył Ryszard, którego szyję ozdabiała wysoka kryza. Wszyscy ukłękli, z wyjątkiem Bolingbroke'a, który po trzykroć padł na twarz w tradycyjnym akcie poddańczym, po czym ukłękł u stóp władcy.

Ryszard miał twarz bladą, chyba bledszą niż zwykle. Ten wysoki mężczyzna trzymał się prosto, a głowę trzymał uniesioną wysoko. Na gęstych, długich włosach koloru dojrzałego zboża nosił koronę, dość kobieca twarz przybrała władczy wyraz. Kunsztownie ufryzowane kosmyki brody sterczały po obu stronach podbródka, a wargi

ocieniał lekki wąsik, jakby miał skrywać wrodzoną delikatność rysów jego właściciela.

Gdy wszyscy powstali, król rozejrzał się i kiedy obrzucił zgromadzonych lodowatym spojrzeniem błękitnych oczu, zebrani, zarówno kobiety, i jak i mężczyźni, znowu padli na kolana.

Giles gwałtownie szturchnął Philippe, która posłusznie uklękła, podczas gdy Ryszard nieobecny wzrokiem toczył po sali, Philippa zrozumiała, że król chciał na wszystkich wywrzeć wrażenie, wykorzystując skomplikowany ceremoniał oraz zewnętrzne oznaki posłuszeństwa. Wprowadził je do dworskiej etykiety, by zadośćuczynić wygórowanemu poczuciu miłości własnej. Swym mało rycerskim gestem Giles ją ostrzegął. Philippa nie mogła uwierzyć, że zwykły człowiek, choćby nawet boży pomazaniec, oczekuje od swych poddanych takiej uniżoności.

Spotkanie trwało. Ryszard wielkodusznie zgodził się na wszystkie żądania Bolingbroke'a, jakby obdarzał go łaskami. Philippa z ogromnym zaciekawieniem przypatrywała się królowi, który przez lata zdołał zrazić do siebie większość poddanych, zarówno wielmożów, jak i rzesze prostego ludu.

Miał trzydzieści dwa lata. Stracił umiłowaną królową Annę i choć do tej pory nie doczekał się dziedzica, poślubił Izabellę, dziewczynkę zaledwie ośmioletnią, zbyt młodą, by mógł dopełnić małżeństwa. Krążyły plotki, że wołał mężczyzn, ale on naprawdę kochał pierwszą żonę i był tak

zrozpaczony po jej śmierci, że nakazał zburzyć ich ukochany pałacyk w Sheen, gdzie oddała ducha.

Dziś był przyodziany w purpurę i złoto. Philippa wpatrywała się w kosztowne szaty i bezcenne klejnoty z mieszanymi uczuciami. Wspaniale byłoby, gdyby mogła nosić tak bogate ozdoby, myślała z pewną zazdrością, lecz by je opłacić i pozwolić sobie na życie w przepychu, Ryszard zmuszał poddanych do udzielania mu pożyczek, a ponadto nałożył niesłychanie wysokie podatki oraz wymyślił gigantyczne grzywny, znane jako *La Plesaunce* i obłożył nimi każdego, kto choćby trochę popierał Lordów Appellantów, wielmożów, w tym Bolingbroke'a, którzy przeciwstawili się mu w 1387 roku. Dziesięć lat później, mając nieograniczoną władzę, kazał stracić wielu wrogów, innych wypędzić, a także zażądał opłat od pozostałych, by odzyskali jego łaski. Poszczególni wielmoże oraz ludność siedemnastu hrabstw opłacili się, woląc, by uznał ich za zdrajców, niż żeby mieli ponosić dotkliwe konsekwencje królewskiego gniewu. Oczywiście ten sposób wyciągania pieniędzy nie przysporzył mu miłości narodu.

Majestatycznym gestem król nakazał poddanym oddać się, co zignorował tylko Bolingbroke oraz zgromadzeni wielmoże. Następnego dnia wszyscy, wraz z Ryszardem, mieli wyruszyć do Chester.

Z Chester Ryszard powysyłał listy królewskie oraz rozporządzenia zwołujące posiedzenie parlamentu pod koniec września w Westminsterze. Na prośbę Bolingbroke'a

posłał też do Irlandii po Henry'ego, by powrócił do ojca po długiej rozłące.

Potem zaczęła się uciążliwa podróż do Londynu. Philippa zatęskniła za cichym życiem, jakie prowadziła w Alban. A jednak wiedziała też, że nie oddałaby za skarby ani minuty z tej niezwykłej wyprawy. Młoda kobieta była pełna życia i energii, czuła się świetnie, dni wydawały się jaśniejsze, ptaki śpiewały bardziej słodko, zapach świeżo skoszonego siana był mocniejszy niż kiedykolwiek przedtem, zwłaszcza po coraz częstszych przelotnych deszczach. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że nocami może zażywać takich rozkoszy.

Król jechał z Bolingbrokiem, pod dobrą strażą, lecz oddzielony od swego małego orszaku służby i Salisbury'ego, jedyne go przyjaciela w tym zgromadzeniu.

Gdy przejeżdżała ta barwna kawalkada, żeńcy przerywali pracę na polach i przypatrywali się wspaniałemu widokowi. Z powodu trzech straszliwych epidemii czarnej śmierci, które zabiły połowę ludności, napotykali po drodze całe opustoszałe wioski. Owce pasły się tam, gdzie niegdyś szumiały łąny zbóż, gdyż zabrakło oraczy, by uprawiać pola. W tych wioskach i miasteczkach, gdzie nadal żyli ludzie, całe rozentuzjasmowane rzesze wylęgały przy trakcie. Philippa nie mogła nie zauważyć, że najgłośniej wykrzykiwano nazwisko Bolingbroke'a. Niewiele poddanych wiwatowało na cześć króla.

Gilesa zwolniono z obowiązku poganiania piechurów, gdyż tym razem posuwano się wolniej. Jechali w głównej

grupie konnych rycerzy, tuż za królem i jego osobistą strażą.

Mijał dzień za dniem. W Shrewsbury skręcili na wschód, królewskim traktem do Lichfield, a stamtąd zjechali do Kenilworth, jednego z zamków Lancasterów, oddanych Henrykowi.

Kamienne mury lśniły lekkim różem w promieniach słońca; wydawało się, że starożytna wieża, znana jako Wieża Cezara, a także szereg innych wież, murów i budowli, wznosi się wprost z migotliwych wód jeziora. Pogoda sprzyjała przez całą drogę, jedynie krótkie, odświeżające deszcze i od czasu do czasu pochmurny dzień mąciły radość jazdy przez wiejskie okolice. Zieleń mieszała się ze złotem, szpice krwawnicy wyrastały z grządek żółtego, pnącego srebrnika, by przydać podróży barw, a powój oplatał żywopłoty, wypełniając powietrze aromatem lata.

W obręb murów miejskich wpuszczono jedynie osobistości rycerskiego stanu, reszta musiała rozłożyć się obozem na brzegu jeziora, które broniło dostępu do zamku od zachodu i południa. Philippa czekała na swoją kolej, by przekroczyć długą, zakończoną blankami groblę. Zbudowano ją na wschodnim krańcu jeziora, żeby oddzielić je od stawu po prawej, pełniącego funkcje obronne. Stojąc tak, spoglądała z zachwytem na ogromne lustro wody i łódeczki przycumowane wzdłuż brzegu.

- Gilesie! - zawołała. - Czy możemy wypłynąć na je-

zioro? Cudownie byłoby leniwie kołysać się w którejś z tych łódek... A może złapiemy rybę?

Giles uśmiechnął się pobłaźliwie. Jego żona była pełna młodzieńczego entuzjazmu dla zwykłych wiejskich rozrywek.

- Może. Henryk zamierza odpoczywać tu przez dwie noce, gdyż chce się spotkać z rządcami Lancasterów i sprawdzić, póki może, jaki majątek odziedziczy. Wszyscy chętnie zatrzymają się w tak uroczym miejscu! Jeśli masz ochotę na ryby, stawy rybne są tam, za wzgórzami - powiedział z uśmiechem, pokazując przez ramię.

- Chciałabym złowić rybę po prostu dla przyjemności!
- Roześmiała się radośnie, szczęśliwa, że Giles godzi się na jej zachcianki. - Często tu przyjeżdżałeś, Gilesie? Znasz dobrze to miejsce?

- Dość dobrze. Był to ulubiony dom Katarzyny Swynford, a Jan z Gaunt kazał go w większej części odbudować. Henryk spędził tu sporo czasu w latach młodości, a i później odwiedzał zamek dość regularnie. Często mu wówczas towarzyszyłem.

- Szczęściarz z ciebie!

Bardzo się starała, by w jej głosie nie zadźwięczała zazdrość ani niechęć, lecz Giles i tak zorientował się w jej uczuciach i powiedział na głos to, co chciała ukryć.

- Przepraszam cię, Philo. Byłem samolubny. Gdybyśmy pobrali się pięć lat wcześniej, ty również byłabyś tu mile widzianym gościem. Ale, z kolei, może nie bardzo uśmiechałoby ci się żyć potem na wygnaniu.

- Udałeś się na nie dobrowolnie! Nie musiałeś ucho-
dzić i mogłeś wrócić w każdej chwili!

- Żeby mnie posądzono o szpiegowanie na rzecz Hen-
ryka? Nie, skoro raz powziąłem decyzję o wyjeździe, trud-
no byłoby mi wracać.

- A więc nie zamierzałeś dotrzymać naszej umowy?

Giles poruszył się niespokojnie w siodle. Koń podniósł
łeb, aż zadźwięczała uździenica.

- Wtedy się nad tym nie zastanawiałem.

- Ani nad tym, jak będzie się czuła twoja rodzina.

- Mój ojciec przez większość życia służył Janowi
z Gaunt i wszędzie za nim podążał. Był z nim w Najera -
poznał moją matkę w Hiszpanii - a potem brał udział w wię-
kszości jego kampanii, toteż rozumiał, że chcę wspierać Hen-
ryka. Zresztą wówczas sądziliśmy, że to kwestia najwyżej
dziesięciu lat. Ryszard i w tym przypadku nie dotrzymał sło-
wa, skazując go na dożywotnie wygnanie.

- Gdybyś wtedy wrócił - powiedziała Philippa, dobit-
nie wymawiając każde słowo - miałabym koło trzydziest-
ki. Byłabym zgorzkniałą starą panną, zbyt posuniętą w la-
tach, by decydować się na dziecko.

- Nie, Philo. Za jakiś czas posłałbym po ciebie. Ty mu-
siałabyś dokonać wyboru. Wówczas nie nalegałbym, że-
byś dotrzymała umowy. Mogłabyś sobie znaleźć innego
męża.

- Może w takim razie byłoby lepiej, żebyś w ogóle nie
wracał!

- Miałaś jakiegoś kandydata? - zapytał słodko Giles,

gdy wreszcie zaczęli przechodzić przez bramę wjazdową i krętą ścieżką wzdłuż grobli podszli do drugiej.

Nagle stuknęli się kolanami. Phila rzuciła mu szybkie spojrzenie z ukosa. Zauważyła błysk w jego oczach i wiedziała już, że Giles się z nią drażni.

- Nie - odparła buńczucznie - ale niewątpliwie rodzina bez kłopotu znalazłaby mi konkurenta do ręki.

- Ale nie tak ci oddanego i lubego twemu sercu jak ja, skarbie. - Pociągnął za uzdę, by powstrzymać rączego wierzchowca przed szarżą pomiędzy dwa konie na przedzie. - Obawiam się, że trzeba będzie rozbić nasz namiot na zewnętrznym dziedzińcu - ciągnął gładko. - W zamku nie znajdziemy ani jednej wolnej komnaty, a nie chciałbym rozkładać posłania w żadnym z tych korytarzy, bo zacząłem wielce sobie cenić noce spędzone w oddzielnym namiocie z moją uroczą żoną.

Philippa uświadomiła sobie, że bardzo trudno jej będzie toczyć spór, który niegdyś wydawał się jej tak oczywisty. Miała wrażenie, że wszystkie jej uczucia i przekonania ogarnął chaos i nie orientuje się już dokładnie, co przeżywa i co myśli. Wiedziała tylko, że drogie jej jest owo poczucie bezpieczeństwa i podniecenia, którego doznaje jedynie w towarzystwie Gilesa.

Ich namiot rozbito na zewnętrznym dziedzińcu, w pobliżu kaplicy Najświętszej Marii Panny. Eadulf zabrał Ognika i Negra do stajni, podczas gdy Ida i Wat krzatali się koło swych państwa.

Wieczereżę spożyli w wielkiej sali. Gdy Philippa szła po

schodach do pięknie zdobionych drzwi, podziwiając kunsztowne rzeźbienia na łuku i ościeżach, przechodziła w pobliżu pomieszczeń kuchennych. W jej nozdrza uderzył smakowity zapach pieczonego mięsa, ostry aromat przypraw, woń świeżo wyjętego z pieca chleba, od której ślinka napłynęła jej do ust. Z szybów wentylacyjnych, umieszczonych w podziemiach, dochodził słaby powiew dębowych beczek i przedniego wina. Gdy wciągnęła w płuca tę gamę zapachów, uświadomiła sobie, że jest głodna jak wilk.

Zachodzące słońce rzucało promienie przez wysokie, bogato zdobione okna, kładąc złocistą mgiełkę na stoły nakryte do biesiady. Giermkowie, słudzy i paziowie krzatali się, nosząc pełne jedzenia tace i dymiące kociołki, ciężkie, pękate flaszki wina i pełne dzbany. Krojczy stał na podniesieniu, mając pełne ręce roboty, specjalny sługa znajdował się obok, gotów skosztować każdej potrawy, nim podadzą ją królowi bądź wielmożom.

Z galerii rozbrzmiały fanfary i Henryk poprowadził Ryszarda na miejsce honorowe przy głównym stole, znajdującym na podniesieniu. Zgromadzeni kłaniali się monarsze. Ryszard omiótł zebranych wyniosłym wzrokiem, lecz nikt nie ugiął przed nim kolan. Gdzieś po drodze zagubił swój królewski majestat i stał się ledwo wielmożą, któremu przynależą się nieco większe zaszczyty. Wielmożą, któremu wszak nie wolno było opuścić kawalkady.

Dowiedziano tego wczoraj, gdy usiłował nagle zjechać

z traktu. Powstrzymano go. Naturalnie ze względu na jego własne bezpieczeństwo.

Ryszard, nie uzyskawszy należnych mu, jak uważał, względów, rozsiadł się w fotelu, czerwony ze złości. Z fałd haftowanego i zdobnego klejnotami mankietu wyciągnął elegancki kwadracik cienkiego lnu, którym otarł spocone czoło, po czym delikatnie dotknął nosa. Philippa nigdy czegoś podobnego nie widziała. Do takich celów zawsze posługiwano się palcami, rękawem, ewentualnie kawałkiem szmaty. Zerknęła na męża. Sądząc z jego sardonicznego uśmiechu, używanie kawałka materii do twarzy czy nosa uznawał za niemęskie. Tak też musieli uważać wszyscy, gdyż ten wynalazek Ryszarda się nie przyjął.

Philippa nadal czuła sympatię do króla, lecz już nie oburzała się na widok upokorzeń, które go spotykają. Wedle wszelkich doniesień, a i tego, co sama zdążyła zaobserwować, zasłużył na takie traktowanie niezależnie od tego, że był bożym pomazańcem.

Przeżuła ostatni kawałek mięsa z bażanciej nóżki i oblizała palce.

- Król nie wygląda na głodnego - odezwała się do męża, który kończył udziec dziczyzny.

Giles zerknął na Ryszarda, który siedział ponuro wpatrzony w drewnianą misę, wyładowaną mięsiwem.

- Nie smakuje mu takie jedzenie - odparł, wzruszając ramionami. - Woli mięso przemielone, z dodatkiem przypraw, wina i cukru. Takie coś można jeść tylko łyżką. Tujejsi kucharze nie potrafią mu dogodzić.

- Nikt ich nie nauczył, jak trafić w jego gusta - zauważyła Philippa. - Gilesie, co z nim będzie?

Rzucił jej ostre spojrzenie.

- Co z nim będzie? - powtórzył. - Pozostanie królem.

- Doprawdy? Nie zauważyłeś, że praktycznie jest więźniem? Henryk ma go w ręku.

- Ale nie życzy mu niczego złego - oświadczył z przekonaniem Giles. Po czym powtórnie wzruszył ramionami.

- Pozostaje pytanie, czy może wierzyć, że kuzyn dotrzyma słowa? Niechby tylko Ryszard spróbował sprzeniewierzyć się danej obietnicy... - urwał, a między jego ozłoconymi słońcem brwiami pokazała się głęboka zmarszczka.

- Król zostanie zdetronizowany.

Giles otworzył usta i natychmiast zacisnął je, po czym surowo skarcił dociekliwą małżonkę.

- Nawet o tym nie myśl, Philo! - rozkazał, rozglądając się z niepokojem dokoła, by się upewnić, że słowa jego wnikliwej małżonki nie doszły żadnych niepowołanych uszu. Po co w ogóle o tym mówić? - A kto by zajął jego miejsce? Ryszard powołał na swego następcę hrabiego March jako wnuka najstarszego wuja, choć Mortimerowie dziedziczą po matce. Ale hrabia nie żyje, a jego syn jest małym chłopcem i...

- ...i trudno go uznać za godnego tronu monarchę - dokończyła za niego Philippa. - Ale Henryk... Następny z kolei w linii męskiej...

- Cii! Dość tego, Philippo! Co ty opowiadasz? Trzymaj język za zębami, bo oskarżą cię o zdradę stanu!

Giles mówił cicho, lecz ton jego głosu był ostry.

Teraz z kolei Philippa wzruszyła ramionami.

- Ależ powtarzam tylko to, co mówią inni - bez najmniejszej skruchy oświadczyła wzburzonemu mężowi, ale zrobiła to tak cicho, by jej słów nie podsłuchali inni goście, dzielący z nimi stół. -

- Philo! Co ja mam z tobą zrobić? Nie słuchaj innych, nie rozgłaszaj plotek!

- Możesz odesłać mnie do domu - zaproponowała, patrząc wzrokiem wcielonej niewinności.

Giles nie mógł powstrzymać chichotu. Ależ z niej szelma!

- Gdzie nie mógłbym cię pilnować? Nigdy w świecie, złotko!

Zapadł zmrok. Wraz z nim pojawiły się żwawe markietanki, przemykające się od namiotu do namiotu przy migotliwym świetle lampek. Nie nagabywały już Gilesa.

Philippa uśmiechnęła się z zadowoleniem. Mąż nadal konferował z Henrykiem, ale obiecał, że niebawem się pojawi. Idąc, Philippa nuciła cicho, krok czy dwa za nią postępowała Ida. Nie chodziła po obozie samotnie. Jedno przykre doświadczenie wystarczyło aż nadto.

Gdy z ciemności dobiegł ją męski głos, prosząc, by się zatrzymała, podskoczyła ze strachu i zdumienia. Ida natychmiast znalazła się przy swojej pani.

- O co chodzi? Czego pan chce? - zapytała.

- Philo!

Gdy zawołał jeszcze raz jej imię, wróciły do niej jego

poprzednie słowa. Niewiele osób nazywa ją Philą. Znała ten głos!

- Roger? - zapytała bez tchu. - Co tu robisz? Czy dołączyłeś do Bolingbroke'a?

Roger wyszedł zza zasłaniającego go namiotu i Philippa ujrzała, że ma na sobie zwykły czarny kaftan, wyraźny zaś romb d'Albanów, nawet jego odznaka - węzeł d'Albanów, skreślony z wymyślnego A - zniknął z jego stroju. Zrozumiała, skąd się wzięła przebieranka, i ogarnął ją ogromny niepokój.

- Roger? - powtórzyła.

- Ciesz się, że widzę cię w dobrym zdrowiu, siostrze. Mary opowiedziała mi, jak d'Evreux przeprowadził za tobą pościg, by cię zabrać na tę zdradziecką wyprawę. Wzorem innych dołączyłem do zwycięskiego pochodu Bolingbroke'a. - Jego głos był pełen pogardy. - Pozwolili mi tu wejść, ponieważ jestem rycerzem, choć nikt nie wie, jak się naprawdę nazywam. Przeszedłem, żeby się z tobą rozmówić.

- Ze mną? - Philippa uchwyciła się jedynej rozsądnej rzeczy, którą do tej pory powiedział.

- Tak, siostrze. Potrzebuję twojej pomocy.

- W jakiej sprawie? - zapytała z lękiem Philippa.

- Żeby przekazać wiadomość królowi. Musisz znaleźć paza, który ma do niego dostęp.

Wyciągnął mały skrawek pergaminu, na który Philippa spojrzała jak na jadowitą żmiję i schowała za siebie rękę.

- Co to takiego?

- Wiadomość o planie uratowania go z rąk porywaczy. Masz to, weź! - nakazał szorstko.

- Nie.

- Posłuchaj, Philo...

- Nie, to ty posłuchaj, Rogerze. - Zaczepnęła powietrza, żeby się uspokoić, po czym zebrała siły, by stawić czoło bratu, którego szanowała i przez całe życie nieco się obawiała. Roger miewał ataki furii. A sądząc po zaciętym wyrazie jego kwadratowej twarzy, co widać było w świetle latami, zaczynał tracić panowanie nad sobą. - Jestem teraz mężatką - oznajmiła stanowczo. - Przede wszystkim muszę być posłuszna mężowi. Nie mogę postępować wbrew jego życzeniom. Nie spełnię twojej prośby. Nie będę szpiegować.

- Opuściłabyś swego króla? Swego ojca i brata? - zapytał z goryczą Roger. - Czemuż to? Pokochałaś gbura, który zmusił cię do ślubu?

- Moje uczucie - odpaliła - nie ma z tym nic wspólnego! Takie jest prawo. A ponadto - dodała ciszej - niebezpiecznie jest pomagać królowi. Najlepiej będzie, jeśli wrócisz do rodziny, Rogerze, i pozwolisz sprawom państwowym biec swoim torem.

-- Nigdy nie myślałem, że usłyszę od ciebie takie słowa, Philo - rzekł ostro Roger. - Widzę, że muszę przekazać wiadomość w inny sposób. Dostarczę ją tak czy owak. Jeśli to się rozniesie, będę wiedział, kogo obarczyć winą, a także, jak zemścić się za twoją zdradę, siostro.

Philippa doznała uczucia, jakby rozrywano ją na dwoje.

Wolałaby nie odmawiać bratu, jednakże nie zamierzała brać udziału w jego knowaniach. Nie chciała go zdradzać. Jednak gdyby to, co wiedziała, zatrzymała przy sobie, zdradziłaby sprawę Henryka, czyli, zarazem, sprawę swego męża...

- Nikomu nie powiem o tym ani słowa. Ida również będzie milczeć - oświadczyła w końcu bratu. - Więcej już się do mnie nie zbliżaj ani nie jedź w orszaku, bo mogę zmienić zdanie. Opuść armię Henryka, bo tutaj będziesz uchodził za szpiega.

- Oddałem się chętnie, jak tylko znajdę sposób na przekazanie wiadomości. Zobaczymy się niebawem, siostró. Poproszę króla, by potraktował cię łagodnie. Wiem, że będziesz szła na pasku d'Evreux.

- A ja cię błagam, żebyś nie kładł głowy pod topór, Rogerze - odpaliła cierpko. - Twoja próba oporu jest bezużyteczna, żałosna. Nie widzisz, że wszyscy wielcy panowie królestwa są za Bolingbrokiem? Tymi nieszczęsnymi podchodami nie pokonasz tylu potężnych wielmożów.

- Kto z kim przestaje, taki się staje. Widać to po tobie, siostró. Nie przypuszczałem, że ktokolwiek z rodu d'Albanów może mieć takie tchórzliwe, zdradzieckie poglądy.

- Nie zdradzieckie - wyszeptwała Philippa - ani tchórzliwe, ale rozsądne. Przez te ostatnie dwa tygodnie dużo myślałam. - Choć bardzo się starała panować nad sobą, głos jej się załamał i zaczęła błagać swego upartego brata. - Pomyśl tylko, Rogerze! Zastanów się, co będzie, jeśli cię schwytają! Pamiętaj o Mary i dzieciach...

- Wystarczy, siostró! Ze mnie też chcesz zrobić tchórze? Pamiętaj o naszym ojcu, który leży bez przytomności...

- Bez przytomności? - powiedziała Philippa bez tchu.

- Ależ Giles otrzymał wieści, że ojciec miewa się lepiej. Kiedy go ostatni raz widziałeś?

- Kiedy zabierano go z zamku Alban na noszach. Miałem tam oko na wszystko, póki rodzina nie wyjechała, a potem pojechałem za nią i jej eskortą do Fishacre. Udało mi się zamienić stówko z żoną, a później zacząłem zbierać ludzi o lojalnych sercach, którzy gotowi są walczyć za swego króla.

- Więc nie wiesz, że ojciec wraca do siebie! - wykrzyknęła z ulgą Philippa. - Mówi niewyraźnie i nie ma władzy w lewej ręce, ale poza tym czuje się dobrze!

Brat wzruszył ramionami.

- Być może. Nasz ojciec stawiłby czoło Bolingbroke'owi i ja muszę uczynić to samo.

- Zebrałeś ludzi? - zapytała słabym głosem Philippa. Widać było, że nie trafiają do niego żadne argumenty.

- Niewielu, ale do naszych celów wystarczy. Marnuję czas, a chyba nadchodzi twój mąż. Żegnaj, siostró.

Zniknął. Rozpłynął się między cieniami jak duch. Philippie trudno byłoby uwierzyć, że tu był, gdyby nie przysporzył jej nowej udreki. Zasłużenie czy nie, rodzony brat uznał ją za zdrajczynię. Tak też będzie sądził o niej ojciec, gdy się dowie, że zmieniła przekonania.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Kto to był? Ktoś cię nagabywał?

Philippa starała się ze wszelkich sił zapanować nad sobą.

- Nie, nikt - odparła, odwracając się szybko ku mężowi i odchodząc od miejsca, w którym zniknął Roger. - Jakiś giermek szukał swego pana.

Oczy Gilesa lśniły w ciemności, gdy ujął żonę pod ramię i przyciągnął do siebie.

- Chodźmy poszukać naszego namiotu. - W jego głosie słychać było niepokój, który z trudem powstrzymywał. - To lady jeszcze się nie nauczyła, że nie należy błąkać się nocami po obozie?

Philippa wiedziała, że te słowa są podyktowane troską, niemniej protekcyjny ton wzbudził w niej niechęć.

- Była ze mną Ida! - rzuciła ze złością.

- Ano, rzeczywiście. - Wyczuła, że napięcie opuściło męża, wiedziała jednak, że w ciemności bacznie przypatruje się jej twarzy. Wytrzymała jego wzrok najspokojniej, jak tylko zdołała. Zawsze najtrudniej przychodziło jej ukryć poczucie winy. Giles otoczył Philę ramieniem. - Niepotrzebnie się zamartwiam, najdroższa - przyznał,

przyciągając ją jeszcze bliżej - ale nie chcę, by powtórzyło się podobne zdarzenie jak wtedy, gdy zabito twojego pieska.

Philippa z ulgą wtułiła się w jego ramiona.

- Ja też nie chcę - zapewniła tonem tak pełnym czułości, że zaśmiał się cicho.

- Odpraw Idę - wyszeptał.

W ich namiocie, przy świetle kapiącej świeczki, obrócił żonę ku sobie. Przesunął wierzchem dłoni po zarumienionym policzku Philippy, po czym wsunął palce w niesforne loki. Drugą ręką zdejmował ozdobną obręcz oraz szpilki przytrzymujące jej upięte warkocze. Gdy wreszcie opadły, Giles rozplótł włosy, głęboko zaczerpnął powietrza i zaczął rozpinać rzeźbione drewniane guziki jej sukni.

Philippa zadrżała. Nigdy nie zalecał się do niej w ten sposób. Do snu przysposabiał się gdzie indziej, korzystając z pomocy Wata, a do ich namiotu przybywał, gdy Ida zdążyła odejść, a Philippa czekała na niego naga w łóżku. Teraz każdy jego ruch wywoływał nowe, nieznane podniecenie. Wystarczyło, że spojrzał na nią z tym szczególnym błyskiem w pociemniałych, niebieskoszarych oczach, by kolana się pod nią ugięły i z trudem wydobywała oddech...

Ale dlaczego? Zdążyła się już przyzwyczaić do dotyku Gilesa, a jego bliskość stanowiła dla niej źródło przyjemności. Patrzył na nią w ten sposób już wcześniej. Dlaczego więc zaczęła nagle drzeć jak dziewica, dlaczego

słabnie, pragnąc zatracić się w ramionach mężczyzny, który jest jej mężem?

Wiedziała, czemu tak to odczuwa. Pokochała Gilesa d'Evreux.

Ależ to niemożliwe! Mimo iż zrozumiała jego punkt widzenia, to jednak zaniedbywał ją przez lata, sprowokował takie działania ojca, które przyprawiły go o ciężką niemoc, po czym porwał ją i wymusił ślub. A pierwszej nocy nie zachowywał się zbyt romantycznie.

Zesztywniała w jego ramionach. Giles poczuł, że został odtracony, i uniósł głowę znad pachnącego karku żony, który całował niecierpliwie. Zacisnął wokół niej ramiona.

- Philo? - domagał się wyjaśnień.

W tym momencie uświadomiła sobie coś, co do tej pory okryte było dla niej tajemnicą. Od tej straszliwej nocy, gdy omal nie zabiła człowieka, a Czarus zginął, Giles okazywał jej czułość oraz zdecydowanie, by jej bronić, posiadać ją - tak. Ale ani śladu przemocy. Ani śladu tak raniącego stosunku pana i służebnicy.

Ale teraz... Wyczuła w nim zaczątki owego nieznośnego napięcia, które zbudzi w nim dominującego samca. Sama do tego doprowadziła.

Zamknęła oczy, by nie widzieć narastającego gniewu w jego wzroku, i odprężyła się. Na jej twarzy wykwitł uśmiech. Westchnęła i oparła policzek o materię kaftana, który miał na sobie Giles.,

- Nic, nic - wymruczała. A potem, nie zdając sobie

sprawy z błagania, brzmiącego w jej głosie, poprosiła: - Kochaj mnie, mężu.

Giles z całej siły przytulił do piersi Philę, wcisnął udo między jej nogi i przygniótł ją całym ciałem.

- A jak uważasz, co innego teraz robię, kobieto?

Philippa zachichotała. Była to reakcja na jej sekretne rozmyślenia. Nie chciała już rozważać wszystkich za i przeciw, pragnęła tylko czuć.

- Wolno ci to idzie - drażniła się z nim.

Palcami zaczęła odciągać kute w srebrze guziki, zdo-
biące kaftan. Usłyszała, jak spazmatycznie odetchnął, gdy
wsunęła mu ręce pod ubranie, rozkoszując się ciepłem bi-
jącym z silnego ciała.

- Nosisz mniej warstw ubrań niż ja - powiedziała,
przebiegając palcami po muskułach jego pleców, ucząc się
ich kształtu.

- Philo! Przestań, najdroższa, bo nigdy nie dotrzemy
do łóża!

- Więc rozbierzmy się od razu! - zaproponowała, co-
fając się o krok.

Giles nie był jeszcze do tego gotów. Puścił ją, lecz tylko
po to, by móc ująć w dłonie jej zapłonioną twarz. Zajrzał
głęboko w ciemne oczy pełne uczucia, jakiego jeszcze
w nich nie widział. I ten tajemniczy, uwodzicielski uśmie-
szek, który już przedtem tak go rozpalał! Chyba niechętna
młoda żona nareszcie zaczęła go pożądać!

Odetchnął pełną piersią. Wezbrało w nim poczucie
triumfu połączone z tkliwością. Jego największe marzenie

nareszcie się spełni. Dziś w nocy będzie trzymał w ramionach chętną żonę, gotową zaspokoić jego zachcianki.

Jednak nie wolno działać pośpiesznie. Musi na nowo zdobywać jej względy, rozbudzić tę romantyczną, namiętą naturę, która w jego młodej żonie była uśpiona. I to z jego winy. Opierała mu się tak długo, co było zupełnie zrozumiałe. Walczyła z takim żarem, z jakim, miał nadzieję, będzie go teraz kochać.

Jeszcze raz odetchnął głęboko, by się uspokoić. Jak trudno zapanować nad swymi namiętnościami! Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnął kobiety. Całował Phileę, a jednocześnie ściągał z niej wierzchnie okrycie i odwiązywał sznurówki na plecach sukni. Nie mógł całkiem jej zdjąć, gdyż rękawy były zbyt ciasno pozapinane.

Niechętnie oderwał usta od jej warg i zajął się owymi nieszczęsnymi guzikami. Kiedy rozpinał je na jednym ramieniu, Philippa drugą ręką pociągnęła za sznurki, przytrzymujące mu spodnie, ściągając je aż do bioder. Nie zadawała sobie pytania, skąd bierze się jej odwaga i instynkt, pchający ją do odkrywania ciała Gilesa pośpieszonymi ruchami rąk.

Giles zadrżał, gdy poczuł na skórze palce Philippy. Z jękiem protestu chwycił ją za rękę i zaczął rozpinać ten nieszczęsny rękaw. Ręką, którą przed chwilą uwolnił, Philippa zaczęła ściągać mu z ramion koszulę.

- Cierpliwości, najdroższa! Jak mam poradzić sobie z twoimi guzikami, mając związane ręce? - Zatrzymał się na chwilę, by odrzucić koszulę i kopnięciem ściągnąć

spodnie, a razem z nimi przywiązane do nich pończochy i buty ze spiczastym czubkiem.

Był naprawdę wspaniały. Zamiast wstydliwie odwrócić wzrok, Philippa śmiało patrzyła na męża, podziwiając szerokie ramiona, wąską talię, płaski brzuch, siłę lędźwi. Giles odpiął ostatni guzik i ściągnął z niej spódnice. Bieliznę zdjąć było o wiele łatwiej. Rzucił misternie wyszywaną koszulę na rosnącą górę ich ubrań.

Teraz ona też była naga - prócz pończoch z bladego szyfonu, przytrzymywanych niebieskimi podwiązkami. Ze skupieniem rozpiął zapinki i zsunął rozciągliwy materiał z jej kostek i stóp, łącznie z butami.

Potem po prostu stał i patrzył.

- Cóż, żono.

Trudno mu było mówić. Philippa otworzyła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Gardło miała wyschnięte niczym strumyk w czasie suszy.

Ale też wcale nie musiała się odzywać. Giles przyciągnął ją do siebie i mocno trzymał. Słyszała bicie jego serca. Jego męskość pulsowała na jej brzuchu. Zadrzała, po czym znalazła jego małą, twardą sutkę zagubioną w gęstwinie kędzierzawych włosów i drażniła ją palcami, aż Giles wciągnął ze świstem powietrze, jakby zabrakło mu tchu.

Oderwał od niej usta i wyciągnął rękę, by zgasić świecę. Otuliła ich ciemność. Philippa słyszała dźwięki dochodzące z obozu, głosy, które niosły się daleko, od czasu do czasu wybuch lubieżnego śmiechu, szcęk broni, słodkie tony kobzy, odległe, ostre rżenie konia.

Potem znowu zapomnieli o wszystkim poza nimi dwój-
giem, gdy Giles przebiegł rękami po ciele Philippy, obsy-
pując je pieścotami.

Jej ręce również wędrowały. Była niezmiernie zdziwiona,
że przedtem nikogo nie chciała dotykać w ten sposób. Wy-
starczało, że brała. Dzisiaj pragnęła poznać każdy zakamarek
ciała męża, by dać mu taką rozkosz, jaką on jej dawał.

Z ustami przy ustach, torsem przy piersi, udem przy
udzie stali, napawając się wzajemną doskonałością. Phi-
lippa rozkoszowała się nowym doświadczeniem, Giles za-
stanawiał się, jak mógł kiedykolwiek znaleźć radość z in-
ną kobietą. Jasność umysłu zachował wyłącznie dzięki sile
woli. Nie powinien się spieszyć. Powoli ułożył ją na po-
ścieli. Nastała gorąca noc, powietrze było wręcz lepkie.
Nie potrzebowali przykrycia. Jego wzrok przywykł do cie-
mności, mógł sycić oczy urodą żony. Rozpoczął powolną,
podniecającą wędrowkę palcami, wargami i językiem i, ku
jego zachwytowi, Phila odpowiedziała pełnymi słodczy
pieścotami. Wydawało się, że instynktownie wie, co
sprawiłoby mu rozkosz. Nie był w stanie tego przedłużyć
dłużej.

- Kochanie najdroższe - szepnął i rozpoczął miłosny
rytuał.

Philippa myślała, że rozpadnie się na kawałki, gdy
pierwsza fala rozkoszy zagarnęła jej ciało. Mocno trzyma-
ła Gilesa, oplatając go rękami i nogami, by się jej nie wy-
mknął. Krzyknęła, unosząc biodra, żądając... żądając...

I Giles jej nie zawiódł. Dał jej tyle rozkoszy, ile chciała.

Towarzyszył jej do końca i dopiero wtedy sam oddał się spełnieniu.

Umysł Philippy dołączył do jej rozluźnionego, zaspokojonego ciała; stwierdziła wówczas, że Giles leży na niej i od czasu do czasu przez jego ciało przebiega drżenie. Z nową siłą zacisnęła wokół niego nogi i ręce, zdecydowana utrzymać go w sobie jak najdłużej. Wiedziała, że dała mu więcej rozkoszy niż kiedykolwiek przedtem. I w zamian tyle też otrzymała.

Giles leżał spokojnie, nie poruszyłby się, nawet gdyby Phila nie oplótła się wokół niego niczym bluszcz wokół dębu.

To porównanie nieco wytrąciło go z równowagi, gdyż bluszcz w końcu uśmierca drzewo, wokół którego się owija. Nie może tak się dać omotać urokiem tej kobiety, by zapomnieć o obowiązkach, przezorności, nie wolno mu uczynić nic, czego by później żałował. Musi pamiętać, że Philippa nadal uważa go za zdrajcę.

Następnego dnia większość wielmożów i rycerzy zaproponowała wyjazd na polowanie, podczas gdy Henryk zajmował się swoimi sprawami. Byli już po śniadaniu i dosiadali koni.

- Chciałabyś pojechać nad staw, co? - Giles się uśmiechnął.

- Owszem, nie wybierasz się na polowanie? - zapytała z powątpiewaniem Philippa.

- Nie, kochanie, mogę to zrobić w każdej chwili, chyba że chcesz dołączyć do naganki.

- O, nie, nie lubię polowania. Nie mogę patrzeć, jak zabija się dzikie zwierzęta.

- Więc wypłynemy łódką. - Uśmiechnął się, wielkoduszny i zadowolony po rozkoszach nocy. - Uznajmy, że dzisiaj jest dzień naszego ślubu, najdroższa.

Philippa spłoniła się, wiedząc, dlaczego tego dnia chce być z nią sam na sam. Aż do zeszłej nocy tak naprawdę nie stali się jednym ciałem.

- Popłyniemy zaraz? - zapytała.

Giles wpatrywał się w niebo z wychodzącego na wschód okna wielkiej sali. Słońce stało już na tyle wysoko, że ozłacało lustro wody, wzburzone lekką bryzą.

- Czemu nie? Jeśli nie będzie nam dość ciepło, zawsze możemy wrócić i spróbować jeszcze raz bliżej południa, kiedy słońce nabierze mocy.

- Możemy okryć się peleryną - zaproponowała ochocho Philippa.

- Tak, to dobry pomysł. Chodź, spróbujemy zatem pożyczyc sieć rybacką. Czy może masz coś przeciwko zabijaniu ryb? - zapytał drwiąco.

- Och, ależ nie zabiję ryby, jeśli ją złapię - zaprotestowała Philippa. - Ty to zrobisz!

- Chętnie jadasz ryby i mięso. - Giles ciągnął wytrwale ten wątek. Ta strona natury żony zbyt go nie zachwycała.

- Cóż, to naturalne. Ludzie zawsze jedli mięso, którego dostarczał Bóg. Po prostu nie mogę znieść zabijania.

- Ale jednak pozwalasz, by inni to za ciebie robili! - skarcił ją.

- A tak, ci, na których to nie robi wrażenia. Chwytam króliki i łapię ryby siecią w domu. - W domu? Alban nie było już jej domem, uświadomiła sobie z całą wyrazistością. - Zabiłabym, gdybym umierała z głodu albo ktoś mi groził - przyznała wojowniczo, przypominając sobie z dreszczem przerażenia, że była gotowa zabić mężczyznę, który ją zaatakował.

Giles zaśmiał się cicho.

- To nie ma sensu, skarbie.

- Ma! Mężczyźni nie lubią oglądać porodów, ale chętnie poczynają dzieci!

- Kobieta powinna urodzić to, co w sobie nosi!

- A rzeczą mężczyzny jest dostarczanie mięsa!

Na chwilę Giles stracił kontenans. Potem jego twarz rozjaśnił tak piękny uśmiech, że serce Philippy stopniało jak wosk. Przyciągnął ją mocno do siebie.

- Zabrakło mi argumentów, najdroższa - przyznał pogodnie, pospiesznie całując ją w nos.

Pachołek przytrzymał łódkę, a Giles pomógł Philippie wejść do niej. W jedną rękę zgarnęła pęk swych suto marszczonych, lazurowych spódnic, drugą mocno uchwyciła się dłoni Gilesa. Usiadła szybko na ławce wiosłarza w pobliżu steru, podczas gdy Giles zajął miejsce naprzeciw niej, zwinął płaszcz w mały węzełek na ławeczce przy dziobie i odepchnął się od brzegu wiosłem. Manewrując wprawnie, wkrótce skierował łódkę w pożądaną stronę, po

czym silnie i równo uderzając wiosłami, sprawił, że łódź gładko sunęła po powierzchni wody.

Philippa nie mogła oderwać oczu od gry mięśni jego rąk i ramion, wyraźnie widocznych przez cienki materiał dopasowanej koszuli. Ani od ruchu ud, obciśniętych lazurowymi spodniami. Zeszłej nocy znaleźli się w niebie... Gdyby tylko ją kochał... Nie powiedział, że ją kocha. W nim zatem miłość się nie narodziła.

Słońce stało wysoko na niebie, gorące i promienne. Philippa zrzuciła pelerynę i zanurzyła palec w przepływającej wodzie. Zmoczyła rękaw, toteż wyciągnęła go, ociekający wodą. Potrząsnęła nim, chichocząc z radości, po czym zanurzyła całą rękę, łącznie z rękawem, w chłodne głębiny.

- To mi przypomina moje szkolne lata w Evesham - odezwała się wesoło do Gilesa. - Zakonnice pilnowały nas, kiedy taplałyśmy się w rzece. Niektóre, najmłodsze i nowicjuszki, też wchodziły do wody. Bardzo lubiłam te popołudnia.

- Umiesz pływać? - zapytał z zainteresowaniem Giles, wyobrażając sobie grupkę panien na wydaniu, igrających w wodzie.

- Nie! Tego nie było wolno, więc się nie nauczyłam. A ty umiesz?

Uśmiechnął się.

- O, tak. Jesteś zupełnie bezpieczna. Wyratuję cię, jeśli wpadniesz do wody.

- Dzięki, ale nie wpadnę - oświadczyła stanowczo Philippa.

Giles okrążył jezioro i zatrzymał się na środku. Odłożył wiosła i pozwolił łódce kołysać się na fali.

- Chyba wystarczy. Zauważyłaś ryby?

Philippa zerknęła w zarośnięte wodorostami, mroczne głębiny i wzruszyła ramionami.

- Nie, ale muszą gdzieś tu być.

- Weź sieć i zarzuć.

Philippa zmieniła pozycję i łódź zakołysała się niepokojąco. Uchwyciła się długiej rączki wiosła, które Giles ku niej wyciągnął, i przechyliła się przez burtę. Następnie zanurzyła sieć w wodzie, po czym ją wyciągnęła. Giles z rozbawieniem przyglądał się żonie.

Nagle Philippa pisnęła z zadowolenia.

- Są tu ryby! Widziałam jedną!

Zaczęła zarzucać sieć z jeszcze większym entuzjazmem. Aż złapała coś ciężkiego. Podskoczyła, by unieść zdobycz, rozciągnęła się jak długa, przeleciała przez burtę i z głośnym pluskiem wpadła do wody.

Giles natychmiast ruszył z pomocą. Wychylił się przez burtę, wyciągając rękę, by Philippa się jej schwyciła.

- Myślałem, że nie wpadniesz - powiedział Giles oskarżycielskim tonem.

- Wcale nie chciałam - odparowała Philippa bez tchu.

- Gilesie, pomóż mi wyjść!

- Przez ciebie łódka będzie pełna wody - rzekł z niezadowolaniem.

- Drań! Gilesie, ubranie nasiąkło mi wodą i ciągnie mnie na dno, a do tego robi mi się zimno.

Zacisnął usta i wolną ręką chwycił cumę.

- Proszę. Trzymaj się tej liny, a ja cię pociągnę.

- Gilesie! Nie zrobisz tego!

- Dlaczego nie? Nic ci nie będzie. - Znowu wyciągnął do niej linę.

Jednak Philippa lodowatymi palcami uchwyciła się przegubu Gilesa. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Gilesie, proszę!

Zmiękł natychmiast. Nie chciał doprowadzać jej do płaczu. Ale chęć podrażnienia się z nią była tak silna, że nie mógł się jej oprzeć.

- Nie płacz, najdroższa - powiedział ze skruchą. Wyciągnął do niej drugą rękę.

Philippa pochwyciła ją, a Giles wydzwignął przemoczony tobołek, w jaki zmieniła się jego żona. Łódź znowu się zakołysała i omal nie wywróciła, lecz Philippa bezpiecznie znalazła się w środku, rozciągając na dnie ociekające wodą spódnice. Giles owinał ją swoim płaszczem i odgarnął z oczu mokre włosy, zdejmując przy okazji kilka liści wodorostów. Uśmiechnął się.

- Nie ruszaj się, kochanie. Powiosłuję z powrotem najszybciej, jak będę mógł.

Philippa leżała na dnie łodzi, przedstawiając sobą opłakany widok. Wiedziała, że zrobiła z siebie idiotkę. Giles się z niej śmiał, a ona była przemarznięta do szpiku kości.

Bardzo szybko znaleźli się na brzegu, choć Philippie wydawało się, że do tego czasu minęły wieki. Giermek

pomógł jej wyjść. Ubolewał z powodu straty sieci, jak bowiem zorientowała się, chłopak będzie musiał dostarczyć nową. Giles obiecał, że za nią zapłaci. Potem wziął Philippę na ręce i zaniósł ją do ich namiotu.

Ida zaczęła podnosić lament, lecz machnął ręką, by się uciszyła.

- Znajdź tylko duży ręcznik - rozkazał szorstko.

Był prawie tak przemoczony jak Philippa. Zdjął z niej ubrania, dostatecznie obznajomiony z tajnikami jej stroju, i owinał ją w miękkie, lniane płótno. Potem ściągnął własny, mokry strój. Philippa szczękała z zimna zębami. Giles zaczął rozcierać jej ciało, na początku energicznie, lecz gdy się rozgrzała, jego dotyk stawał się coraz delikatniejszy.

Giles odrzucił ręcznik i uniósł bezwolną żonę w ramionach.

- Łóżko - rzekł ochrypłym głosem. - To cię rozgrzeje.

Położył ją na ich legowisku i rzucił na nią lekkie przykrycie. Potem wyciągnął się koło niej i też się przykrył.

Przyciągnął ją do siebie i zanurzył twarz w jej wilgotnych włosach, rozsypanych na poduszce.

- Pachniesz porostami z jeziora - powiedział z cichym chichotem.

Philippa wiedziała, że za chwilę przestanie jej być zimno. Ale to nie koc ją rozgrzeje...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy następnego dnia udano się w dalszą drogę, Philippa z trudem ukrywała niepokój. Nie widziała brata od czasu, gdy zniknął w mroku. Wczoraj udało jej się o nim zapomnieć, lecz teraz znowu wszystko stanęło jej żywo w pamięci. Na pewno Roger jest gdzieś w pobliżu.

Spiskując.

Co może zrobić bez potężnej armii? Zorganizować napad dla odwrócenia uwagi, podczas którego król umknie? Usiłować dotrzeć do króla w nocy i go porwać? Każdy pomysł wydawał się skazany na klęskę. Znając brata, Philippa wiedziała, że nic go nie powstrzyma.

Nie mogła zdradzić Rogera. Obiecała mu to. A jednak czuła się winna, nie uprzedzając Gilesa o możliwej próbie uwolnienia króla, który, choć nadal traktowany z najwyższą rewerencją i czcią, powszechnie uważany był za zdrajcę Anglii i jej ludu.

Nic jednak nie zaszło. Przez całe dni posuwali się naprzód bez żadnych przeszkód. Philippa odetchnęła. Może Roger przemyślał swoje plany i rozsądek zwyciężył?

Wtem, niespodziewanie, kilka kilometrów na północ

od St Albans, sprawdziły się jej najgorsze obawy. Jak grom z jasnego nieba rozległ się wojenny okrzyk d'Albanów i niewielka gromada zbrojonych na koniach wypadła z zagajnika, rozpędzając pasące się owce i bydło, po czym, wśród wzbijanych w powietrze kawałów torfu, szarżowała przez szeroki pas zieleni, okalający trakt. Jeźdźcy kierowali się wprost w to miejsce kolumny, w którym powiewał królewski sztandar.

Philippie zaparło dech, jej zdumienie było tym większe, że przez parę spokojnych dni, podczas których Roger nie dawał znaku życia, nabrała złudnego poczucia bezpieczeństwa. Spojrzała szybko w stronę Ryszarda. Król, z miną ponurą i zdecydowaną, próbował skierować konia w miejsce, gdzie wybuchło zamieszanie. A zatem Roger zdołał przekazać wiadomość. Ryszard wiedział, czego się spodziewać i kiedy.

Podczas gdy Philippa siedziała na koniu jak oniemiała, Giles zareagował natychmiast.

- Do d'Evreux! - ryknął, po czym wyprowadził króla z kolumny.

Nikt się nie spodziewał, że ktokolwiek mógłby próbować odbić króla pod sam koniec podróży. Roger zachował się z nieoczekiwaną ostrożnością i przebiegłością. Do uszu Henryka nie doszła najmniejsza wieść o jakichkolwiek planach oporu. Nieświadomy zamiarów Rogera Giles był tylko lekko uzbrojony.

Sir Malcolm i sir William wykrzykiwali rozkazy, a wszyscy podkomendni d'Evreux zjechali na bok. Z wy-

jątkiem Waltera Instowa, który, złorzecząc w głos, został osaczony z dała, przy koniach Philippy i Idy.

Gwardia królewska, bynajmniej nie zbита z tropu, zamknęła krąg wokół Ryszarda. Jego rozpaczliwa próba przedarcia się przez barierę mężczyzn i koni spaliła na panewce.

Giles odciął drogę do króla zbliżającym się napastnikom. Otwarte pole pomiędzy traktem a osłaniającymi go drzewami o szerokości większej, niż zdoła przebyć strzała, utrzymywano specjalnie na mocy prawa, by uniemożliwić urządzenie zasadzek. Roger nie miał wyboru - musiał atakować w otwartym polu. Jechał na czele niedoszłych zbawców króla, na krótkim płaszczu miał wyszyte swe nazwisko, by wszyscy je mogli zobaczyć. Zbroja okrywała go od stóp do głów.

Niespodziewanie Wat zdołał obrócić konia i przejechać obok Philippy, gdyż nagle wytworzyła się tam wolna przestrzeń. Gdy ją mijał, ocknęła się z oszołomienia. Nie było czasu na zastanawianie się. Phila wbiła obcasy w boki wierzchowca i wprawiła go w galop, żeby wyprzedzić Gilesa, nim doścignie on Rogera. Wielmoża był powolny i nieruchawy, a do tego ciężko obładowany, Ognik śmigał jak strzała, niosąc na grzbiecie tylko jej lekkie ciało.

Philippa musiała zapobiec spotkaniu, tych dwu mężczyzn. Trzeba odciągnąć Rogera i chronić Gilesa. To przez nią znalazł się w niebezpieczeństwie. Zdobywała przewagę, lecz przeszkadzali jej inni, tłoczący się jeźdźcy.

W pewnej chwili zauważyła pustą przestrzeń pomiędzy

dwoma potężnymi końmi i skierowała tam Ognika. Teraz, gdy śmigała na obrzeżu, wyraźnie widziała Rogera, który mierzył kopią wprost w Gilesa. Kopię Gilesa dzierżył Wat, a tarcz używano jedynie podczas potyczek. Giles mógł się bronić tylko mieczem.

Strach znowu chwycił ją za gardło.

- Rogerze! - wykrzyknęła najgłośniejszym głosem, jak zdołała. - Zaniechaj tego! Uciekaj!

Gdy śmignęła obok Gilesa, zdążył tylko dojrzeć rozwiane czarne włosy oraz wydęty od pędu zielony kubrak. Usłyszał, że wykrzykuje imię brata. Cokolwiek próbowała zrobić, na pewno udało się jej stanąć innym na drodze i narażać się na niebezpieczeństwo.

Roger, widząc, że siostra przejeżdża tuż przed jego wyciągniętą kopią, skręcił gwałtownie na bok, rzucając wściekłe przekleństwo i wywołując zamieszanie wśród jadących za nim. A potem otoczył go duży oddział armii Bolingbroke'a, któremu przewodzili ludzie d'Evreux.

Nie był to turniej rycerski. Garstka atakujących liczyła, że dzięki zaskoczeniu uda się wyrwać króla z kręgu, który utworzyły ciała otaczających go rycerzy, tak że monarcha dołączy do jeźdźców Rogera i razem uciekną. Plan spalił na panewce. Doszło, co prawda, do walki; kilku napastników, uniknąwszy natychmiastowego aresztowania, uciekało przez pola, a za nimi z wrzaskiem gnali żołnierze Henryka, lecz Roger i większość jego popleczników zostali schwytani.

Philippa siedziła na grzbiecie Ognika osłabła i roz-

trzęsiona, spocona i dysząca nieomal tak głośno jak jej wierzchowiec. Zapobiegła katastrofie. Giles był bezpieczny. Lecz Roger dostał się do niewoli. Nie chciała nawet myśleć, jaka kara mu się należy za tak nierozważny postępek. Mając do wyboru ratowanie męża lub brata, wydała brata w ręce wroga.

Ale przecież usiłowała go ocalić. Zawołała, by uchodził. Ostrzegła go także, by nie próbował niemożliwego. Złapałoby go i tak, z jej pomocą czy bez niej. Jednak ta myśl nie zagłuszyła wyrzutów sumienia.

Uświadomiła sobie, że otaczają ją jeźdźcy. Podnosząc głowę, napotkała spojrzenie Gilesa. Siedział wyprostowany na bogato zdobionym, bojowym siodle Wielmoży. Philippa usiłowała się uśmiechnąć, choć ulga i zmieszanie sprawiły, że był to uśmiech mocno niepewny, a na widok lodowatego spojrzenia Gilesa natychmiast zniknął z jej twarzy.

- Giles! - Usiłowała podjechać Ognikiem bliżej, lecz ktoś chwycił konia za uzdę.

- Co, do stu diabłów, chciałaś osiągnąć, moja pani? - zapytał ponuro Giles. - Niewiele brakowało, a zrzuciłabyś mnie z siodła.

Philippie zaparło dech. Giles uważał, że ona... Usiłowała zaprotestować, ale zabrakło jej słów.

Giles wykręcił koniem.

- Pilnujcie, żeby nie uciekła - rzucił rozkazująco przez ramię i odjechał, nawet nie obdarzając swej onieміałej żony spojrzeniem.

Philippa bez protestu pozwoliła się zaprowadzić do kolumny, będąc uwięziona tak jak Ryszard czy Roger, który siedział na koniu, rzucając wokół wściekłe spojrzenia. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Giles uznał, że usiłowała pomóc bratu. Jednak być może słusznie została ukarana - przecież zataiła zamiary Rogera. Z drugiej strony zasługiwała też na pełny potępienia wzrok Rogera i jego wypowiedziane pod nosem przekleństwa.

Philippe zaprowadzono do namiotu. Wkrótce zjawiła się Ida, ale Giles nie przyszedł. Kilku żołnierzy wyciągnęło się na zewnątrz, skąd dobiegało Philippe ich chrapanie.

Wszystko poszło na opak. Gdzie się podziała pogoda ducha, dzięki której zazwyczaj udawało jej się wyjść obronną ręką z najprzeróżniejszych nieszczęść? Gdzie odwaga, niezbędna, by stawić czoło niepewnej przyszłości, potępieniu ze strony zarówno męża, jak i brata?

Dopiero poniewczasie zrozumiała, że Gilesowi nic by się nie stało. Doskonale opanował wojenne rzemiosło. Gdyby się nie wtrąciła, Roger i tak zostałby schwytany, a ona uniknęłaby męzowskiego gniewu.

Najistotniejsze nie było to, że nie zasługuje na tak surowy osąd. Mąż podejrzewał ją o zdradę, chociaż stali się sobie bardzo bliscy. To głęboko zraniło Philippe. Jednak nie będzie go błagać o litość; ma swoją dumę.

Właśnie ta duma d'Albanów kazała jej wysoko trzymać głowę i udawać spokój w drodze do Londynu.

Podczas gdy Henryk Bolingbroke i inni wielcy pano-

wie rozproszyli się wokół Westminsteru i po mieście, przeciskając się przez wąskie uliczki, zabudowane małymi, stawianymi byle gdzie domkami, Ryszarda powieziono do Tower. Philippa znalazła się w tej samej kawalkadzie co Roger, jadący o kilka długości konia za nią. Od czasu aresztowania prawie nie widywała Gilesa.

Z ulic wzbijał się w powietrze taki smród, że nie można było oddychać, nawet kiedy zrobiło się nieco chłodniej. Deszcz padał z rzadka, a z kocich łbów bił ciężki, cuchnący odór brudu. Bezpańskie kundły, świny, a także szczury gnieździły się w rynsztoku, biegnącym przez środek drogi. Teraz wszystkie te odrażające stworzenia umykały przed końskimi kopytami.

Zawarły się za nimi wrota Tower. Królowi będzie tu dość wygodnie, gdyż wraz z eskortą, z zachowaniem należytego ceremoniału, doprowadzono go do apartamentu, z którego jako chłopiec wyruszył na koronację i gdzie w przeszłości mieszkał ze swym dworem. Teraz otaczali go obcy. Może w jeszcze większym stopniu niż ją, zadumała się Philippa, gdyż ona miała przy sobie przynajmniej wierną Idę.

Rogera zabrano do wieży o ponurym wyglądzie, ale ją umieszczono pod nadzorem dowódcy Tower w małej izbie. Została uwięziona, oczywiście, ale nie sprawdziły się jeszcze jej najgorsze obawy. Nie wtrącono jej do ciemnego, wilgotnego lochu. Ciężkie drzwi zamknęły się z hukiem i usłyszała szcęk przekręcającego się w zamku klucza.

W izbie znajdowało się niewiele sprzętów, ale przynajmniej było miejsce do spania, choć składało się wyłącznie z wypchanego słomą siennika, rzuconego na drewnianą półkę, biegnącą wzdłuż jednej ściany. Na tym legowisku pozostawiono parę koców do przykrycia. Drugie legowisko, wprost na drewnianych deskach podłogi, przygotowano dla Idy. Stolik i stołeczek stały przy oknie, które wychodziło na Tamizę. Kufer Philippy, którego używała w podróży, ustawiono obok jej łóżka.

Po raz pierwszy od aresztowania były z Idą sam na sam.

Philippa rozejrzała się po małej izdebce i łzy napłynęły jej do oczu po raz pierwszy od owej nocy, gdy znalazła się pod strażą. Nie można już dłużej odwracać się od rzeczywistości.

- Tu jest woda, lady. Chce się pani umyć?

Głos Idy przerwał ponure dumania Philippy. Uśmiechnęła się do niej słabo, zauważając po raz pierwszy, że sługa była blada i przygnębiona. Philippa uświadomiła sobie, że pograżywszy się we własnym smutku, zapomniała o nieszczęsnej Idzie, wraz z nią skazanej na uwięzienie.

- O, tak, Ido. Obu nam dobrze zrobi, jak się umyjemy po podróży. Myślisz, że mogłabym się wykapać?

- Tu nie ma takich luksusów, lady. Rozsznuruję pani suknię.

Już sam powiew powietrza na plecach wydał się luksusem. Choć woda była zimna, odświeżyła Philippe, a z po-

mocą mydła, wyjętego z kufra, udało jej się domyć mocno zabrudzone ręce.

Spódnice, mokre po niezamierzonej kąpieli w jeziorze Kenilworth - mogłoby się wydawać, że całe wieki upłynęły od tamtego wydarzenia - wyschły, a choć były pogniecione i tak wyglądały lepiej niż suknia, którą Philippa właśnie zdjęła. Poczowała się lepiej, zwłaszcza że doprowadziła włosy do porządku. Ten koszmar nie może trwać wiecznie, pocieszyła samą siebie. Niebawem wszystko się wyjaśni. Nikt jej jeszcze o nic nie wypytywał, ale bez wątpienia będzie przesłuchiwana. Z pewnością jej uwierzą, gdy im powie, że zamierzała pomagać nie bratu, lecz mężowi.

- Ido - zwróciła się do wiernej sługi - czy mi uwierzą?

- W co uwierzą, lady?

- Że nie miałam zamiaru zaszkodzić sprawie Henryka!

Że usiłowałam chronić Gilesa. Roger byłby go zabił!

Na twarz Idy spłynął spokój.

- O to pani chodziło? Trudno było się zorientować w sytuacji, wszystko wydarzyło się tak szybko!

- Nie przypuszczałaś chyba, że pomagam Rogerowi?

- Cóż, na to wyglądało. Jest pani bratem.

- Och, Ido! Jak coś takiego w ogóle mogło przyjść ci do głowy? Albo Gilesowi? Wie, że go ko... lubię, choć traktował mnie jak pan i władca, ale już mu to wybaczyłam! Bóg wie, że nie życzę mu niczego złego. Wprost przeciwnie! - Niechętnie przyznała, że gdyby cokolwiek stało się mężowi, życie straciłoby dla niej urok, stałoby się niewiele warte.

Kiedy dokonała tego odkrycia? Musiało to zajść dokładnie w tym samym momencie, gdy tak szaleńczo rzuciła mu się na pomoc. A spowodowała tylko niepotrzebne zamieszanie i naraziła się na niebezpieczeństwo. Giles nadal uważał, że jest wrogo nastawiona do niego i do wszystkiego, w co wierzy i o co walczy.

Czy przyjdzie tu? Przecież chyba musi! Nie może całkiem jej porzucić. W końcu jest jego żoną!

No tak, ale rzuciła cień na nazwisko d'Evreux. Tego chyba jej nigdy nie wybaczy.

Giles przemierzał swą kwaterę w pałacu Westminster, targany wątpliwościami, niezdolny do podjęcia decyzji, co było dla niego czymś nowym. Doszedł do wniosku, że za postępowaniem jego żony musi kryć się coś całkiem innego, niż się ogólnie przypuszcza. Nie mógł wprost uwierzyć, że usiłowała go zabić, nawet gdyby brała udział w niefortunnej próbie uwolnienia króla. Ostatnio złagodniała, okazywała mu czułość i namiętność. Chyba dojrzała w Ryszardzie niezrównoważonego, szalonego despotę, co dostrzegło już trzy czwarte Anglii.

Czy była tym, kim się wydawała: uczciwą, spontanicznie okazującą uczucia dziewczyną, która dopiero zaczyna się przeobrażać w zachwycającą kobietę? Czy też zdradliwą i podstępną dziewczką, która jedynie udawała namiętność, by rozproszyć jego podejrzenia, zarazem cały czas przeciw niemu spiskując?

Jakoś nie mógł uwierzyć w nieuczciwe zamiary żony.

W ich noc poślubną okazała się dziewicą. Walczyła długo i ciężko, by nie ulec swej dziecięcej jeszcze sympatii, nie mówiąc już o dojrzałej namiętności, którą poczuli do siebie od razu pierwszego dnia w Alban. Nie miała dość doświadczenia, by mu wmówić, że go pożąda, gdyby go nie czuła.

Więc dlaczego się wtrąciła? By ocalić brata? Niewykluczone. Jest bardzo związana z rodziną, za co trudno ją winić. Ale została jego żoną i najsilniejsza więź powinna łączyć ją z mężem!

Northumberland widział całe zdarzenie i kazał ją areztować. On sam uwierzył w najgorsze i nic nie zrobił, by chronić Philippe. Tymczasem bezsprzecznie winien jest żonie taką samą lojalność, jakiej wymaga od niej.

Musi z nią porozmawiać. Oprzeć się jej niewątpliwemu urokowi, zapomnieć o chwilach namiętności i odkryć prawdę. Tylko wtedy będzie mógł spać spokojnie.

Wielkimi krokami wymaszerował z pokoju i pospiesznie udał się nad rzekę, gdzie stały przycumowane królewskie barki.

Zapadał zmierzch. Philippa siedziała przy małym okienku, obserwując ruch łodzi na rzece, których mnóstwo pływało mimo spóźnionej pory. Statki z odległych miejsc świata przywoziły do Londynu najrozmaitsze towary. Wyglądały raczej na pływające balie niż na okręty, zdolne przebyć ocean, którego ogromu zaledwie się domyślała, nigdy go bowiem nie widziała.

Giles opowiadał jej o niebezpiecznej przeprawie z Boulogne do Pevensey, jakiej dokonali na jednym z małych stateczków, które zdobył Henryk, by przewieźć swych przyjaciół oraz piętnastu żołnierzy, towarzyszących mu z Francji. Mówił też o następnej podróży, na północ, w górę rzeki Humber do Ravenspur, gdzie przybyli czwartego lipca. Henryk wykonał sprytny manewr, udając, że wybiera się na północ. Przynęta chwyciła i William Scrope poprowadził siły królewskie do Dover, by przechwycić lądujących, a widząc, że przeciwnik mu umknął, powrócił do St Albans, by tu zebrać armię, osłaniającą drogę do Londynu.

St Albans. Dlaczego Roger tam się udał? Może miał nadzieję, że łatwiej mu będzie znaleźć wsparcie w mieście, noszącym jego nazwisko. Być może Roger pozyskał dla siebie ludzi, których chciał zmobilizować Scrope. Biedny Roger. Phila nie odważyła się dumać nad jego położeniem, jej własne było wystarczająco trudne. Wołała przemyśleć bieg wydarzeń, które doprowadziły do obecnego aresztowania króla, o czym opowiadał jej Giles.

Dopiero gdy Rada Królewska uprzytomniła sobie, że Henryk zmierza ku rzece Severn, do Walii, trzech dowódców, w tym Scrope, zostało straconych.

Philippa zadrżała na wspomnienie tego dnia, zła, że zawędrowała myślami aż tak daleko. Jednak nie mogła ich powstrzymać, a wraz ze wspomnieniem tamtych napawających grozą wydarzeń napłynęło też inne - o spokoju i błogości, które znajdowała w ramionach Gilesa.

Wyrwało się jej westchnienie. Gdyby tu teraz był... Robiło się późno. Ulice Londynu po zmroku stawały się niebezpieczne, nie powinien ryzykować przyjscia o tej porze. Giles umie czytać. Jeśli nie zjawi się jutro, zapyta, czy może napisać do niego list.

Światło dnia gaśło coraz szybciej. Niebawem będą musiały zapalić swą jedyną woskową świecę. Co prawda, ani ona, ani Ida nie miały do roboty nic takiego, co wymagałoby światła. Ida już spróbowała naprawić niegdyś wspaniałą, nową suknię, która zdążyła zniszczyć się i podrzeć, nim jej pani została doprowadzona do Tower.

Znowu westchnęła, po czym odwróciła się od okna. Widząc gorączkowy ruch na ulicach, jeszcze boleśniej odczuła swoją niewolę. Niektórzy ludzie całe życie spędzali w więzieniu. Czy będą ją tu trzymać, aż się zestarzeje, pozabawiając ją prawa do życia, miłości, własnych dzieci? Dzisiaj znowu pojawiło się krwawienie. To znaczy, że jeszcze nie jest w ciąży. Nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy smuć. Gdyby była brzemienna, może nie zapłaciłaby głową. A jednak urodzić dziecko tutaj - to nie do pomyślenia. W takim razie może i dobrze, że nie nosi dziedzica Gilesa.

Nie wiedziała, jak długo siedziała w mroku, pogrążona w ponurych myślach. Gdy wyjrzała przez okno, zobaczyła, że latarnie rzucają blask na wody Tamizy. Echo ryków zwierząt i innych dziwnych odgłosów, dochodzących z królewskiej menażerii, znajdującej się gdzieś w Tower, nie pomagało ukoić jej rozedrganych nerwów.

Z tych rozmyślań wyrwał ją cichy głos Idy.

- Czy zapalić świecę, lady?

Philippa poruszyła się.

- Tak, przy odrobinie światła nie będzie tu tak ponuro. Biedna Ido! Dokąd ja cię przywiodłam? Pamiętaj, że jesteś wolną kobietą. Jeśli chcesz, pójdź swoją drogą, do twego ukochanego, nie będę cię zatrzymywać.

- Mam zostawić panią w takich tarapatach, moje jagniątko? - Ida uniosła głowę, by rzucić Philippie oburzone spojrzenie. - Oczywiście, że zostanę. I nie będzie tu pani długo, proszę zapamiętać moje słowa. Wielmożny Giles do tego nie dopuści. Potem, gdy osiadzie pani w spokoju z nim i jego rodziną, może pojedę do Wolframa Roota, do Northumberland. Oświadczył mi się. Jest wdowcem, a trójka jego małych dzieci potrzebuje kobiecej ręki.

- A poza wszystkim, lubisz go - uśmiechnęła się Philippa, uradowana szczęściem służki. - Nie zgodziłaś się od razu, kiedy cię poprosił, żebyś za niego wyszła?

- Powiedziałam mu, że rozważę jego propozycję. Nie wiedziałam, czy pani pozwoli mi odejść.

- Żebyś znalazła własne szczęście? Oczywiście, że cię puszczę, Ido. Jeśli rzeczywiście tego pragniesz, musisz przesłać mu wiadomość, by nie wyjeżdżał z Londynu, nie znając twojej decyzji.

- Tak, choć wątpię, czy umie czytać. Ktoś musi mu powiedzieć o moich zamiarach.

- Zamierzam zapytać, czy mogę napisać do męża. Nie

powinni odmówić mi tego prawa. Poproszę męża, by przesłał wiadomość twemu Wolframowi Rootowi.

- Dzięki, lady. Zdejmie mi pani wielki ciężar z serca.

W tym momencie zazgrzytał klucz w zamku i rozwarły się ciężkie drzwi.

- Ma pani gościa - oznajmił burkliwie dowódca Tower i cofnął się, by przepuścić swego towarzysza.

Philippa wydała radosny okrzyk, rozpoznając wysoką postać, która stanęła w drzwiach. Odruchowo wyciągnęła rękę, jakby prosząc o pomoc.

- Giles!

Przechodząc, wziął od dowódcy Tower świecznik.

- Przyda mi się. Panie najwyraźniej nie mają światła.

- Jest świeca nadziana na kolec. To nie moja wina, że się nie świeci.

- Zostaw nas - polecił krótko Giles. - Może przy kuchennym ogniu znajdzie się miejsce dla pani Idy?

- Ano, jeśli tego sobie pan życzy, sir. Chodźmy, pani.

Ida spojrzała pytająco na Philippe, która skinęła głową. Za Idą i dowódcą Tower zamknęły się drzwi. Klucz ponownie obrócił się w zamku.

Giles zapalił świecę na kolcu od tej, którą przyniósł ze sobą, po czym cofnął się i odwrócił się, by spojrzeć na żonę. Od chwili gdy wszedł do izdebki, całą jego uwagę pochłoneła jej smukła postać.

Philippa stała nieporuszona. Wydawało się, że mąż nie zważał na wyciągnięte ręce, ledwo rzucił okiem w jej kierunku.

Ale przyszedł. Postąpiła krok, choć izba była tak mała, że dzieliła ich niewielka odległość.

- Gilesie - wyszeptała - dobrze, że jesteś. Chciałam poprosić, by pozwolono mi do ciebie napisać...

Zauważyła surową, posępną minę męża. Nie rozchyłał z rozbawieniem uśmiechniętych warg, nie spoglądał na nią ciepło i serdecznie. Zmarszczył gniewnie brwi i taksował Philippe zimnym spojrzeniem. Przypominał pewnego siebie, władczego Gilesa, który poskromił jej bunt na początku ich małżeństwa.

- Dlaczego, Philippe?! - wybuchnęła. - Dlaczego mnie zdradziłaś?

- Ależ nic podobnego!

Miała dość miotania się pomiędzy poczuciem lojalności wobec rodziny a miłością do męża. Przestało ją obchodzić, co stanie się z Rogerem; uprzedzała go i prosiła - brat dokonał wyboru. Wiedziała, gdzie pragnie się znaleźć. W ramionach męża. Chciała na nowo poczuć się bezpieczna.

- Tak powiadasz? Jak mogę dać ci wiarę, moja pani?

- Zapytaj Rogera! On ci powie, że nie chciałam mu pomóc. Zwymyślał mnie za to tak głośno jak ty, kiedy stałam między wami.

Giles obrzucił żonę sceptycznym spojrzeniem. Słyszał, jak d'Alban używał mocnego języka - czy były to słowa skierowane do siostry?

- Dlaczego zatem próbowałaś zrzucić mnie z siodła? - zapytał ostro.

- Nieprawda! Wiem, że tak to wyglądało, ale, Gilesie, musisz mi uwierzyć! Czuję się winna, przyznaję. Powin-
nam była cię ostrzec, że Roger planuje uwolnienie króla,
ale kazał mi przysiąc, że go nie zdradzę! Nie mogłam zła-
mać danego słowa! Przez to nie byłeś przygotowany na
jego atak i bałam się, że Roger cię zabije! Miałeś tylko
napierśnik... usiłowałam cię ratować... - dokończyła nie-
poradnie.

- Dlaczego od razu tego nie powiedziałaś? - Głos mu
złagodniał, na twarzy odbiła się niepewność. Philippa na-
brała odwagi.

- Nie miałam okazji - przypomniała mu. - Osadzono
mnie pod strażą i nikt nawet nie zapytał, dlaczego tak po-
stąpiłam. Nawet teraz, ty pierwszy...

- Henryk miał inne, ważniejsze sprawy na głowie -
wpadł jej w słowo Giles. - Masz być przesłuchana jutro.

- Przez kogo? - wykrztusiła.

- Northumberland. Widział całe zdarzenie i kazał cię
aresztować.

- Sir Henry Percy. - Philippa przymknęła oczy, przy-
wołując w wyobraźni postać hrabiego, znanego z gwał-
townego usposobienia i szorstkiego obejścia. Ten obraz
nie przyniósł jej pociechy. - Nie uwierzy mi.

- Uwierzy, jeśli wyznasz prawdę. Jest rozumnym czło-
wiekiem. - Giles zbliżył się tak blisko, że czuła ciepło bi-
jące od jego ciała. - Philo, powiedziałaś mi prawdę? Rze-
czywiście próbowałaś zatrzymać kopię Rogera?

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Ależ tak. Powiedziałam prawdę. Odmówiłam przekazania wiadomości komuś, kto miałby dostęp do króla. Mimo to król ją otrzymał. Czekał na próbę uwolnienia.

- Ciekawe, kto to był. Może paż... - Giles zrozumiał, że żona nie kłamie. Zaprzagnął przytulić Philippe do piersi, całować ją aż do utraty tchu. Jednocześnie miał ochotę nią potrząsnąć, nauczyć rozumu.

Oparł się tym sprzecznym chęciom.

- No cóż, moja pani - rzekł - zmieniłaś bieg kopii brata, lecz przy okazji oboje nas wpakowałaś w poważne kłopoty. Sądziłaś, że nie potrafię się obronić?

- Po fakcie zdałam sobie sprawę, że jesteś zbyt doświadczony, by paść ofiarą napaści Rogera. Ale... wiedziałam jedno - nie przeżyłabym twojej śmierci. Zwłaszcza z ręki mojego brata.

Gilesowi serce załomotało w piersi. Doprawdy, chyba nie jest jej obojętne, co się z nim stanie, pomyślał, ale głośno powiedział:

- A więc doszliśmy do sedna. Pragnęłaś uchronić Rogera przed zarzutem morderstwa!

- Nie przekręcaj moich słów! Nawet mi to przez myśl nie przeszło! - zaprotestowała z rozpaczą Philippa. - Gilesie, czasami doprowadzasz mnie do pasji! Nie rozumiesz, że nie zrobiłem tego, o co oskarża mnie Northumberland?

- Być może - przyznał - ale moje zdanie nie ma znaczenia.

Czy Percy jej uwierzy? Oto kluczowe pytanie. A Hen-

ryk Bolingbroke? Czy go wysłucha i da wiarę, jeśli Giles poprosi go o chwilę rozmowy i opowie całą historię? Słowo Philippa przeciw słowu Percy'ego... Słabe szanse.

- Philo - rzekł gwałtownie - przestań zachowywać się jak jakiś gołowąs. Jesteś moją żoną! - skończył, wzdychając z irytacją.

- Zaczynałam się zastanawiać, czy przypadkiem o tym nie zapomniłeś! - odparowała.

- Och, pamiętam, i to aż za dobrze. - Schylił głowę i wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. - Przyjdę na jutro - obiecał i zastukał do drzwi.

Strażnik musiał czekać tuż za nimi. Giles opuścił izdebkę, nie odwracając się, ale zostawił drugą świecę. Philippa zapomniała go poprosić, by przekazał wiadomość Idy. Trudno. Zrobi to jutro.

Jutro. Co jej przyniesie? Nadzieję na wolność czy potępienie i karę?

Tak czy owak, zobaczy Gilesa. Philippa wyciągnęła się na swym nędznym legowisku i po raz pierwszy od momentu uwięzienia pozwoliła myślom krążyć wokół swego krótkiego małżeństwa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Giles nerwowo przemierzał przedpokój komnaty Henryka. Od półgodziny usiłował zyskać posłuchanie. Zdarzyło się to po raz pierwszy - do tej pory Bolingbroke przyjmował Gilesa bardzo szybko.

Czyżby Henryk podejrzewał, że Giles jest w zмовie z żoną? W ciągu ostatnich dni zauważył, że suzeren zachowuje się wobec niego bardziej oschle niż zazwyczaj. Do diabła z Philippą i jej idiotyczną próbą ratowania brata! Jeśli z powodu tej sprawy popsują się jego stosunki z Henrykiem Bolingbrokiem, będzie żałował, że w ogóle jego noga powstała w zamku Alban i że zmusił Philippe do małżeństwa, pomyślał gniewnie.

Zaraz jednak, nie po raz pierwszy zresztą, gdy w grę wchodziła Philippa, zacierzewienie ustąpiło miejsca czułości i przywiązaniu do żony. Nie będzie żądał unieważnienia ich związku. Zatrzymał się raptownie i wpatrzył niewidzącym wzrokiem w jedną z bogato zdobionych tarcz heraldycznych, które wisiały na ścianie. Gilesa poraziła myśl o tym, że Phila mogłaby stracić życie z powodu tej sprawy.

W tym momencie otworzyły się drzwi i paż dał znak

Gilesowi, że może wejść. Było już późno i Henryk znajdował się w łożu. Siedział oparty o olbrzymie poduszki.

- Gilesie! Miło cię widzieć!

Powitanie brzmiało szczerze.

- Wasza Wysokość. - Giles ugiął kolano, co zawsze czynił w obecności Henryka. - Wdzięczny jestem, panie, że zechciałeś mnie przyjąć.

- Wybacz, że ostatnio cię zaniedbywałem. Byłem zajęty sprawami wagi państwowej. - Wskazał pergaminy, rozrzucone na przykryciu.

Giles skinął głową.

- O tak, sir. Na pańskich barkach spoczywają losy kraju. Mimo to chciałbym przez parę chwil zaprzętnąć pańską uwagę sprawą osobistą.

- Bez wątpienia chodzi o lady Philippe, twoją żonę - odezwał się Bolingbroke. - Wyznaję, że jej zachowanie wprowadziło mnie w zdumienie.

- Ja również byłem zaskoczony. Odwiedziłem ją w Tower i...

- Czy ma wszystko, czego jej potrzeba? Nie chciałbym przysparzać jej dodatkowych cierpień. Nie widziałem, co się stało, ale Henry Percy jest przekonany, że próbowała pomóc bratu nacierającemu na ciebie kopią, i w ten sposób przyczynić się do uratowania króla. Choć mojego kuzyna nie trzeba ratować... ale to zupełnie inna sprawa. Powiadasz, że widziałeś się ze swoją żoną?

- Tak, sir. Jestem pewien, że choć postąpiła pochopnie - coraz częściej się przekonuję, że działa bez namysłu -

przyznał Giles - nie miała żadnych złych zamiarów, ani wobec mnie, ani Waszej Wysokości. Chciała uniknąć rozlewu krwi, mojej i jej brata. Zamiar godny pochwały, choć wykonanie pozostawia wiele do życzenia. - Zamilkł na chwilę i odważył się spojrzeć Henrykowi prosto w oczy. - Nie zasługuje chyba na dalszą karę za swój nieprzemyślany postępek.

Henryk spojrzał nań spod zmarszczonych brwi.

- A co powiada Percy?

Giles przestąpił z nogi na nogę. W ciszy sypialni zadźwięczały jego ostrogi.

- Jeszcze z nim nie rozmawiałem, Wasza Wysokość. Przed wyjściem z Tower odwiedziłem Rogera d'Albana. Jest w ponurym i napastliwym nastroju. Powitał mnie obraźliwymi słowami, skierowanymi zarówno pod moim adresem, jak i swojej siostry. Potwierdza, że próbował wciągnąć ją do spisku, ale odmówiła. A potem wdarła się między niego i jego cel - którym akurat byłem ja.

Twarz Henryka złagodniała.

- Zawsze w pierwszym szeregu, co?

Giles uśmiechnął się przelotnie, po czym ciągnął:

- Uważa, że jego wściekłość, spowodowana zachowaniem siostry, jest usprawiedliwiona. Gdyby kto inny prowadził kontratak, Phila pewnie zostałaby na swoim miejscu. Przysięga, że bała się o mnie i czuje się winna, gdyż milczała, zgodnie z przysięgą złożoną bratu, i nie ostrzegła mnie o jego zamiarach.

Henryk wpatrywał się przez chwilę w swego zakłopotanego dworzanina.

- A kogo ona popiera? - zapytał nagle. - Ryszarda czy mnie?

- Wasza Wysokość, wydaje mi się, że w tej chwili czynnie nie popiera żadnej strony. Ryszard jest jej królem, bożym pomazańcem, a rodzina d'Albanów zawsze była lojalna wobec tronu. Podobnie jak my wszyscy - podkreślił gładko. - Teraz ma możliwość przyjrzenia się Ryszardowi z bliska i wie, że Wasza Wysokość została srodze skrzywdzona. Chce tylko, byście wyjaśnili między sobą sporne sprawy. Ale - ciągnął Giles zdecydowanym tonem, jakby spodziewał się sprzeciwu - przede wszystkim powinna być lojalna wobec mnie, swego męża. - Podszedł i ujął dłoń Henryka. Ukląkł i unióś ją do ust. - A ja jestem lojalny wobec Waszej Wysokości - stwierdził spokojnie. - Moja żona zaś pójdzie za mną.

- Możesz mi to przysiąc? - zapytał Henryk z błyskiem rozbawienia w oczach. - To, co mówisz, trafia mi do przekonania. Porozmawiam z Northumberlandem rano, nim wyruszy do Tower. Twoja żona działała najwyraźniej w dobrych zamiarach, lecz bez zastanowienia. Ma wierne serce, co w przyszłości wielce ci się przysłuży.

- Mam taką nadzieję, Wasza Wysokość.

- Zostanie uwolniona. Uważam jednak, że małe przesłuchanie, trochę niepewności, mogą okazać się dobrą lekcją na przyszłość. Zgadzasz się ze mną?

Giles uśmiechnął się z ulgą i powstał na nogi.

- Dziękuję z całego serca, Wasza Wysokość.

- Cieszę się, że małżeństwo ci się udało. Chroń to

szczęście. Ja zmarnowałem swoją szansę - przyznał z westchnieniem Henryk. - Mojej nieszczęsnej Mary de Bohun dałem za dużo dzieci, a poskapiłem swego towarzysztwa. Ale kochałem ją, i teraz, gdy odeszła, ogromnie za nią tęsknię.

- Ma pan podpisany traktat małżeński z córką księcia de Berry, sir. Może w tym związku odnajdziesz nowe szczęście.

- Może i tak. Bogu dzięki, że Mary dała mi Henry'ego i inne dzieci, choć powinienem był wiedzieć, że jest słaba, i zaniechać tak częstych amorów... - Westchnął. - Henry niebawem tu przybędzie! Zbyt rzadko widywałem mego syna i dziedzica w ciągu ostatnich lat. Wyrósł na mężczyznę! Mam nadzieję, że uda mi się odrobić to wszystko, co zaprzepaściłem jako ojciec! - Wyciągnął rękę. - Odejdź w spokoju, Gilesie. Rankiem żona znajdzie się już pod twoją opieką.

- Jeszcze raz dziękuję, Wasza Wysokość. - Giles ujął wyciągniętą dłoń i zawahał się, nie śmiejąc prosić o jeszcze jedną łaskę, ale wiedział, że nie ma wyboru. - Chciałbym zabrać żonę od razu do moich rodziców, do Acklane, w hrabstwie Oxford. Czy Wasza Wysokość udzieli mi paru wolnych dni, by mógł ją tam odwiedzić i ulokować?

- No dobrze, Gilesie, ale nie zabaw w rodzinnych stronach zbyt długo. Odnoszę wrażenie, że będziemy mieli mnóstwo roboty przez następne kilka tygodni, zanim zbierze się parlament. Czekają nas negocjacje, zmiany na najwyższych stanowiskach państwowych... Ryszard musi

naprawić swe błędy. A ja będę potrzebował wszelkiego wsparcia, jakie uda mi się pozyskać.

- Może Wasza Wysokość na mnie polegać. Odbędę tę podróż najszybciej, jak to tylko możliwe.

- A więc jedź w pokoju, przyjacielu. - Henryk uśmiechnął się i nagle odmłodniał. - Powodzenia w sprawach małżeńskich!

Przesłuchanie było ostre. Philippa, wezwana ze swej izby przed oblicze Henry'ego Percy'ego, hrabiego Northumberland, schowała drżące dłonie w zmiętych fałdach błękitnej spódnicy, a jednocześnie wysoko uniosła podbródek. Jej nie zastrasza! Nie zrobiła nic złego, jedynie bez zastanowienia wystąpiła w obronie swego męża.

Giles, ukryty za arrasem, w duchu gratulował żonie odwagi, zdrowego rozsądku oraz uczciwości, z jaką odpowiadała na pytania Percy'ego. Gdyby nie wiedział, że Percy robi z tego przedstawienie, drżałby o życie żony. Mimo surowości przesłuchującego, trzymała się dzielnie.

- Zatem nie popiera pani postępowania brata, tak? - zapytał Percy pełnym powątpiewania tonem.

- Nie mogę popierać brata przeciwko mężowi! Niech mi pan uwierzy, sir, pragnę tylko pokoju między nimi i dla tego kraju!

- No cóż, hm, wierzę pani, lady Philippo. Może niesłusznie panią oskarżyłem. Jednak pozory świadczyły przeciwko pani. Jest pani wolna - oznajmił nagle.

- Wolna? - Philippa nie wierzyła własnym uszom. Może udać się, dokąd chce? Czy po prostu wolno jej wró-

cić do izby, w której ją więziono? - To znaczy, że mogę opuścić Tower?

- Wszelkie zarzuty przeciw pani zostają unieważnione. Pani mąż czeka w pobliżu. Zabierze panią.

Poczucie ulgi sprawiło, że Philippie zakręciło się w głowie.

- Dziękuję, sir - powiedziała słabym głosem. Zmusiła nogi, by poniosły ją równym krokiem ku drzwiom. Odprężenie otepiło jej umysł, jednak zanim doszła do wyjścia, przystanęła i się odwróciła. - Co się stanie z moim bratem? - zapytała.

- Zostanie osądzony.

- Pod jakim zarzutem? Próbował pomóc królowi. Nie można przecież uznać tego za zdradę.

- Król nie potrzebował jego pomocy - rzekł zirytowany Percy. - Nie zajmuj się Rogerem d'Alban, moje dziecko. W swoim czasie zostanie osądzony uczciwie i sprawiedliwie. Na razie mieszka sobie całkiem wygodnie.

- Czy mogę go odwiedzić?

- Byłoby to nieroztropne. Idź z d'Evreux, dziecko. Podziękuj Bogu, Henrykowi Bolingbroke'owi i swemu mężowi za uwolnienie i nie mieszaj się więcej w sprawy twojego brata.

Philippa skinęła głową. A więc Giles miał coś wspólnego z jej uwolnieniem. Opuściła komnatę i oszołomiona zwróciła się do Idy, by podzielić się z nią radosną nowiną.

Giles wyłonił się zza arrasu i spojrzął na Henry'ego Percy'ego, marszcząc brwi.

- Nie oszczędzałeś jej, sir - rzucił.

- Takie otrzymałem polecenie. To urocza dzierlatka, d'Evreux, jesteś szczęściarzem. W przyszłości trzymaj ją krótko, bo w przeciwnym razie i ty, i ona wpadniecie w poważne tarapaty!

- Ma za duży temperament, żeby ją hamować, sir. Nie miałbym sumienia podnieść na nią ręki. A zatem będę musiał chwycić się łagodniejszych metod. Prezenty, czułe słówka i hm... od czasu do czasu klapsy czy mocniejsza pieszczota...

Obaj mężczyźni wybuchnęli gromkim śmiechem, a Giles nadal się uśmiechał, gdy zastukał do drzwi żony.

Philippa, czekająca z niecierpliwością na przybycie męża, zauważyła rozbawienie na jego twarzy i coś w niej pękło. To prawda, że musiał przyłożyć rękę do jej uwolnienia, lecz teraz ma czelność się z niej wyśmiewać! A ona tyle przeszła, najadła się strachu i doświadczyła upokorzenia!

Pod ręką miała świecznik z wypalonym kawałkiem wosku. Bez zastanowienia chwyciła go i rzuciła w męża.

Giles miał znakomity refleks. Bez trudu chwycił pocisk i stanął, przenosząc wzrok z niego na żonę z wyrazem zdumienia.

- Czym na to zasłużyłem? - spytał łagodnie.

- Ty... ty... - Philippa szukała dostatecznie obelżywego słowa. - Ty rechoczący kretynie! - rzuciła z wściekłością. - To nie sprawa do śmiechu! Zostałam niesprawiedliwie oskarżona, straszliwie cierpiałam, a ty potrafisz tylko się ze mnie naigrawać!

- Philo! Nie śmiałem się! - zaprotestował z niejakim poczuciem winy. - Wiem, że przeżyłaś okropne chwile. Najdroższa, jestem po prostu szczęśliwy z twego uwolnienia.

- Akurat! - skwitowała jego słowa z pogardą.

Giles stał ze świecznikiem w ręce, całkowicie zdeorientowany. Nagle Philippa uznała, że mąż wygląda komicznie, cała ta sytuacja jest komiczna, toteż wybuchnęła histerycznym śmiechem.

Giles zadziałał błyskawicznie. Podał świecznik Idzie, podszedł do żony i ujął ją za ramiona. Teraz miał dobry pretekst, by nią potrząsnąć, i wykorzystał to.

- Przestań, Philo! Uspokój się, słyszysz?

Śmiech przeszedł w urywany szloch. Giles przytulił żonę.

- Najdroższa, już po wszystkim! Jesteś bezpieczna! - powiedział cicho i czule.

Philippa skryła twarz na piersi męża.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Daj spokój, żono! To tobie należą się przeprosiny za moje szorstkie zachowanie przez ostatnie dni. Powiniennem być wiedzieć, że byś mnie nie zdradziła. Ale... tak zdecydowanie broniłaś sprawę twojego ojca.

Podniosła ku niemu swe ogromne, mroczne oczy, nadal mokre od łez.

- Twoje wątpliwości ciężko mnie zraniły, mężu. Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy... Nie rozumiem, jak mogłeś zwątpić w moją lojalność.

- Nigdy więcej tego nie zrobię.

Pochylił głowę i dotknął wargami jej ust. Philippa objęła Gilesa za szyję. Przytulił ją mocniej i stali tak, spleceni uściskiem i złączeni pocałunkiem, aż obydwójgu zabrakło tchu.

- Chodź, żono - powiedział wreszcie Giles. - Oddalmy się z tego miejsca. Zabieram cię do moich rodziców w Acklane. Będiesz tam całkowicie bezpieczna.

- Czy nie mogę zostać z tobą?

- Mój pobyt tutaj potrwa tylko do sesji parlamentu. Do tego czasu będę zajęty sprawami Henryka. W Westminsterze czułabyś się bardzo osamotniona, najdroższa, a upłynie trochę czasu, nim wrócisz do siebie po tych wszystkich przejściach. Gdy rozpocznie się sesja, będę wolny, a wszelkie niewiadome sprawy zdam się wyjaśnić. Wtedy znowu będziemy razem.

- Cóż, trudno. - Wiedziała, że nie ma co dłużej go prosić. Prawdopodobnie jej obecność byłaby dlań kłopotliwa. Może za jakiś miesiąc ludzie zapomną o skandalu, związanym z jej uwięzieniem.

Ich przyjazd do Acklane wywołał spore poruszenie. Giles wysłał przodem posłańca. Philippa minęła wielki dąb, symbol tej posiadłości, przejechała aleją wysadzoną wiazami, a gdy się z niej wyłoniła, ściągnęła wodze, by Ognik zatrzymał się przed wdzięcznie zaprojektowaną rezydencją. Richard, pierwszy hrabia Wenstaple, wybudował ją w pierwszej połowie wieku, a potem przekazał

przyrodniemu bratu, Thomasowi - ojcu Gilesa. W domostwie tym kręciło się mnóstwo służby i psów. Do pierwotnego budynku dobudowano nowe skrzydło z kamienia tej samej barwy i stamtąd właśnie wyszedł mężczyzna w sznurowanych butach z grubej skóry, sięgających mu kolan i zwykłym, samodziałowym kaftanie. Przystanął na stopniu, by ich powitać.

- John, mój brat - ucieszył się Giles, zeskakując z grzbietu Wielmoży. Pomógł Philippie zsiąść z siodła, a giermek wybiegł, by przytrzymać końskie łby. Za bratem Gilesa pojawiły się dwie kobiety - jedna młoda i ładna, w niebieskiej lnianej spódnicy. Zharmonizowane z nią kolorystycznie aksamitne ozdoby przytrzymywały bujne, kasztanowe włosy. Druga, starsza, ubrana w prostą szarą suknię, z białą chustką na głowie, trzymała na rękach dziecko.

- Konstancja, jego żona - poinformował Giles - a tam, w ramionach niańki, musi być najmłodszy przychówek. Starsi są w szkołach, młodszy bez wątpienia w pokoju dzieciennym.

Ida i Wat również zsiadli, a Eadulf zamykał orszak, prowadząc jucznego muła, obciążonego kufkami. Tymczasem John d'Evreux przeszedł przez schludny dziedzińiec, by ich powitać.

- Giles! Miło cię widzieć, bracie. Świetnie wyglądasz. A to musi być lady Philippa, twoja żona! - Odwrócił się, by obrzucić ją pełnym zaciekawienia spojrzeniem, jego poważne, szare oczy rozbłyły szczerym podziwem. -

Moja droga, serdecznie witamy cię w Acklane. Gilesie, jak zwykle szczęście ci dopisuje!

Philippa oblała się rumieńcem.

- Dziękuję - wybąkała.

Gdy przypatrzyła się z bliska Konstancji, stwierdziła, że jest starsza i o bardziej okrągłych kształtach, niż wydawało się z daleka.

- Gdzie są rodzice? - zapytał Giles, gdy zmierzali do głównego wejścia w zakończonej blankami wieży, jedynej pozostałości umocnień obronnych. - Dobrze się czują, mam nadzieję?

- Ojciec wyjechał, by dojrzeć żniw, powinien już tu być. Może dopatrywał się jakichś zaniedbań. Nie ma pełnego zaufania do moich gospodarskich umiejętności. A matka odpoczywa. Ostatnio łatwo się męczy.

- Nic jej nie dolega?

- Nie, braciszku, nie ma powodów do niepokoju! Przez cały ranek była zajęta robieniem przetworów z owoców z sadu i postanowiła odpocząć przed wieczera, to wszystko.

Lady Margot usłyszała niecodzienny gwar i gdy przechodzili do wielkiej sali, której lekkości dodawały wysokie okna, zeszła po schodach ze swej komnaty.

Margot de Bellac ładnie się starzała. Nigdy nie była piękna, ale wystarczająco pociągająca; jej sylwetka oparła się niszczycielskiemu działaniu czasu, a kształtna twarz miała rysy równie harmonijne, jak wiele lat temu, gdy zakochała się w Thomasie d'Evreux.

Jej włosy, splecione w warkocze, okręcone wokół głowy, na pół ukryte pod czepcem, były prawie całkiem siwe. Musi już liczyć, ileż to lat? - zadała sobie pytanie Philippa, robiąc dyg przed hrabiną - ponad pięćdziesiąt. A jest szczupła i prosta jak trzcina. Trzymała się godnie, a ręka, którą wyciągnęła do Philippy, mimo że poznaczona brązowymi plamami z powodu wieku, była kształtna i silna.

- Moja droga córko! Witaj! - Przyciągnęła ją do siebie i pocałowała w policzek. - I mój syn! Nareszcie żonaty! Zwątpiałam już, że ten nicpoń dotrzyma wreszcie umowy i wejdzie w drzwi kościoła! - Roześmiała się i serdecznie objęła młodszego syna, który gorąco ją uściskał.

Nie straciła jeszcze miłego dla ucha francuskiego akcentu z hiszpańską intonacją, co Philippa pamiętała z wizyty zaręczynowej. Z nowym zafascynowaniem zapatrzyła się w oblicze córki francuskiego hrabiego, która sprzeciwiła się przyjętym zwyczajom i wyszła za prostego rycerza. John pojawił się na świecie ledwie siedem miesięcy po ich ślubie. Nie był wcześniakiem. Do Philippy doszły zaledwie echa skandalu, który wstrząsnął dworem Lancasterów, gdzie Thomas wiernie służył Janowi z Gaunt przez większość swojego życia. Wiedziała, że małżonkowie to przetrwali, a ich związek Bóg pobłogosławił. Prócz dwóch synów mieli też dwie córki, które wyszły za mąż i urodziły już własne dzieci.

Przybyłych odprowadzono do komnaty gościnnej. Philippa wydała okrzyk zachwytu.

- Kazałeś przynieść tu moje kufry! - zakrzyknęła. -

Ido! Znajdź mi jakąś przyzwoitą suknię, w której mogłabym się pokazać.

Giles zaśmiał się pod nosem.

- Sądziłem, że potrzebujesz więcej rzeczy niż te, które zabrałaś ze sobą w podróż.

- Ale skąd wiedziałeś... kiedy się zorientowałeś, że możemy tu przyjechać? - zapytała Philippa, która nagle nabrała podejrzeń.

- Wiedziałem, że mamy udać się do Westminsteru. Kazałem przywieźć tu twoje rzeczy, gdy wyjechaliliśmy z Bristolu. Posłałbym po nie, gdybyś została w Londynie.

- Sprytnie - prychnęła Philippa, nagle mniej rada z odzyskania ubrań. - Zdołałeś uniknąć tej konieczności, zsyłając mnie tutaj.

- Ależ, Philo, nie zostałam zesłana! Nie chcesz poznać bliżej moich rodziców? Mojego brata i jego żony? Teraz są również i twoją rodziną. Podczas pobytu tutaj nawiążesz więzi, które przetrwają całe życie. Najdroższa, przyjadę po ciebie najszybciej, jak będę mógł. - Przyciągnął ją do siebie i tulił do swego ciepłego, tryskającego energią ciała. - Wyobraź sobie, jak będę za tobą tęsknił, wiedząc, że jesteś tak daleko - powiedział cicho, z głębi serca. - Nie zostawiam cię tutaj z powodu swoich fanaberii.

Pocałował ją gwałtownie, władczo, a Philippa wiedziała, że Giles mówi prawdę. Gdy wzrósł żar ich namiętności, przekląła swą miesięczną słabość, która jeszcze przez kilka dni nie pozwoli im w pełni się zespolic. Gdybyż mogła

wysłać go w drogę, wiedząc, że zarówno na ciele, jak i na duszy Giles ma świeżo odcisnięte ślady ich zmysłowej miłości! Ale i tak sprawi, by ją zapamiętał. Przysięgła sobie, że przez cały czas ich rozstania Giles zachowa w pamięci poprzedzającą je noc.

Niechętnie opuściła jego ramiona i przesunęła mu palcem po policzku gestem czułym i uległym.

- Ja też będę za tobą tęsknić - wyszeptała. - Dzięki, że troszczysz się o moją wygodę. Przykro mi, że zwątpiłam w twoje dobre zamiary.

Giles, nadal oddychając ciężko z powodu pocałunku, który rozbudził w nim silne namiętności, uniósł podbródek Philippy i dotknął ustami jej nabrzmiąłych warg, rozkoszując się nimi i kojąc skutki swych poprzednich, gwałtownych pocałunków.

- Jeśli idzie o ciebie, żono, mam wyłącznie dobre zamiary - zapewnił. - Nawet jeśli czasami wydaję ci się nieco prostacki.

Zaśmiała się z zadowoleniem.

- Zauważyłam to! A teraz, mój panie, pozwól, że wezmę kąpiel i się przebiorę, bym godnie zaprezentowała się na wieczerzy!

Hrabia Acklane nawet w szczytowym okresie kariery nie lubił formalności, a teraz, kiedy osiadł w majątku z dala od dworu i polityki, nie dbał o przestrzeganie ceremoniału. Nie musiał przepychem poprawiać sobie samopoczucia, co u innych wielmożów uchodziło za koniecz-

ne. Toteż tylko jeden herold grzmieniem trąby oznajmił, że podano wieczerzę.

Thomas, nadal odziany w strój jeździecki, powstał z krzesła na podniesieniu, by powitać syna i jego żonę, gdy pojawili się w sali. Philippa zauważyła, że skrzywił się z bólu, gdy podnosił ręce, i lekko utykał, podchodząc ku nim sztywnym krokiem. Ale poza tym wydawał się silny i sprawny, a jego szczupła twarz, okolona siwą brodą i osrebrzonymi włosami, nadal była niezwykle interesująca. Miał tyle samo lat, co Jan z Gaunt, którego śmierć przyspieszyła obecny kryzys.

Powitał ją dwornie, po czym ujął syna za ramiona. Byli tego samego wzrostu, choć, być może, ojciec skurczył się z wiekiem ze dwa centymetry. Uśmiechnęli się do siebie, a Philippa pomyślała, że mają bardzo podobne, pełne życia oczy, choć różniły się kolorem. Tęczówki hrabiego były całkiem szare. Przy nich oczy Gilesa wydawały się niemal błękitne.

- Dobrze, że znowu jesteś w domu, synu - rzekł serdecznie hrabia, puszczając ramiona syna, by poklepać go po plecach. - A Henryk? Jak mu się powodzi?

- Chyba dobrze, sir. - Giles odpowiedział na czuły gest, po czym wzruszył ramionami. - Choć nie ma pewności co do zamiarów króla. Ryszard wiele obiecuje, ale...

- Biedny Lancaster usiłował kierować chłopakiem przez te wszystkie lata. Dużo go to kosztowało. Ryszard zawsze był krętaczem, niepomnym na uczucia swych poddanych. Co za tragedia dla Anglii, że jego ojciec umarł

młodo. - Westchnął. - Jan zrobiłby najlepiej, wyznaczając na następcę swego kuzyna, ale teraz, skoro już nie żyje...

- Ryszard nie umie trzymać się w ryzach - oznajmił Giles.

- Może Henryk i ich wuj, Percy'owie i inni wleją trochę oleju do tej pustej głowy, zanim będzie za późno.

- Obawiam się, że już jest za późno. Ludzie mają go po dziurki w nosie - powiedział Giles. - Wszędzie słyszę tę samą modlitwę: „Boże, daj nam nowego króla”.

Thomas z niepokojem spojrzał na syna.

- Więc jest aż tak źle? Ludzie otwarcie mówią o zdradzie?

- Tak.

- A Henryk Bolingbroke?

- Jest następny w linii męskiej. Sądzę, że by się zgodził - odparł cicho Giles.

Philippa stłumiła westchnienie. Kiedy wyraziła kiedyś głośno taką możliwość, Giles omal nie skoczył jej do gardła. A teraz dyskutował o tym pomyśle ze swoim ojcem!

Thomas zmarszczył brwi.

- Uważaj, z kim rozmawiasz o takich rzeczach, synu. Gdyby Ryszard zwyciężył, oddałbyś głowę pod topór, a niejeden byłby zadowolony z takiego obrotu rzeczy...

- Ale tu, ojcze, w cichości naszego domu, mogę chyba powiedzieć, co mi leży na sercu. Z Henryka byłby dobry król.

Żaden z rozmawiających mężczyzn nie zwracał uwagi

na kręcących się wokół giermków i służących, którzy podawali do wieczerzy i zbierali się wokół stołów. Nie słuchali tych rozmów, a jeśli nawet coś do nich dojdzie, nie zdradzą swego pana, którego szanują, a nawet kochają. Philippa wiedziała, że to samo może powiedzieć o wieśniakach i służbie w Alban. A i ludzie mieli zaufanie, że Philippa nie powtórzy tego, co przypadkiem doszło do jej uszu. Przynęła się bliżej do Gilesa, sprzymierzając się z mężem. Nigdy więcej nie da mu powodu, by zważył w jej lojalność.

- Znałem Henryka od maleńkości - uśmiechnął się Thomas. - O, byłby z niego dobry król. Jest ambitny jak ojciec i ma mądrą głowę na młodych ramionach. To roztropny, energiczny taktyk i żołnierz, wielki obrońca praw narodu. Sam Jan nigdy nie sprzeciwiłby się jego wyborowi na króla - urwał na chwilę, z szacunkiem i rozczuleniem przypominając sobie starego możnowładcę i przyjaciela, po czym westchnął. - Jan byłby szczęśliwy, że jego syn objął tron. Dwie jego córki są królowymi, choć w obcych ziemiach. Gdyby Henryk został królem Anglii... nie posiadałby się z radości.

- Znałeś go najlepiej ze wszystkich, ojczcie. Cieszę się, że to mówisz.

Thomas z powagą skinął głową.

- A ty, Gilesie - przeszedł do spraw bardziej osobistych - nie stracisz, gdy obejmie władzę. Wiernie mu służyłeś, byłeś członkiem jego świty i towarzyszem przez wiele lat. Z pewnością hojnie cię nagrodzi.

Giles wzruszył ramionami, podczas gdy Philippa z nowym zainteresowaniem wpatrywała się w twarz męża. Ta myśl przedtem nie przyszła jej do głowy. A może Henryk powoła go na któryś z głównych urzędów kraju? Albo nada mu niezależny tytuł?

Giles potrząsnął głową.

- Nie mam ambicji sprawowania wysokiego urzędu, ojczy, nie chcę też być uwiązany do królewskiego dworu. Chętnie otrzymałbym jakieś ziemie, choć to, co moja żona wniosła mi w posagu, w zupełności wystarczy na nasze potrzeby. - Objął Philippe ramieniem. - Nie trzeba nam dużo więcej, niż już mamy. Zgadzasz się ze mną, żono?

Philippa uśmiechnęła się, a hrabina, która nadeszła akurat w tym momencie, poczuła przypływ głębokiej ulgi. Margot kochała wszystkie swoje dzieci i ich szczęście miało dla niej ogromne znaczenie, ale drugi syn był jej może droższy od innych, gdyż tak bardzo przypominał swego ojca z czasów młodości. Jej pierworodny, John, wyrósł na mężczyznę pracowitego i szczerego. Czasami Margot marzyła o tym, by najstarszy syn porzucił pracę w majątku i sprawy rodzinne i zbierał honory na dworze. Jednak on był zadowolony ze swojej życiowej sytuacji.

Giles spełnił jej marzenia o synu dzielnym, honorowym, wrażliwym, ostatnio jednak przyprawiał ją o ból głowy. Najwyraźniej nie chciał wypełnić zobowiązań i nie zwracał uwagi na młodą, zaręczoną z nim pannę, która była zmuszona czekać na niego tyle długich lat.

Margot przysunęła się bliżej i jeszcze raz przyjrzała się

jego kochanej twarzy. Uśmiechał się do żony czułe, co napełniło radością serce matki. Syn potrzebował spokoju, który mogła mu dać kochająca żona i rodzina. Nade wszystko potrzebował miłości.

- Nie, mężu - odparła Philippa. - Nie mam zamiaru spędzać życia na dworze. Dość już widziałam spiskowania i zdrad, niebezpieczeństw skrytych pod miłymi pozorami i nie chcę brać w tym udziału.

- Niewykluczone, że nie będziemy mieli wyboru, złotko. Muszę wypełniać rozkazy Henryka.

- Uszanuj twoje upodobania, Gilesie. Powiedz mi, jakie życie najbardziej ci odpowiada. - Margot wtrąciła się do rozmowy po raz pierwszy, Thomas przesłał żonie powitalny uśmiech, podczas gdy Giles skłonił się, a Philippa zrobiła dyg.

W tej chwili przybyli Konstancja i John, po czym wszyscy razem zajęli miejsca przy stole.

- Mielśmy dziś wieści od Dickona - odezwała się Margot do Gilesa, gdy odmówiono modlitwę. - Zajrzy tutaj po drodze do Westminsteru na sesję parlamentu.

- A jak się miewa mój kuzyn Richard, drugi hrabia Wenstaple? Sądziłem, że jest chyba za stary, żeby gnąć przez pola na sesję parlamentu.

- Drogi chłopcze, ma osiem lat mniej niż twój ojciec i jest pełen życia. Zamierzają razem podróżować do Westminsteru.

- W takim razie przyjedzie sam?

- Tak. Wenfrith i Wenstaple, nie wspominając o obu

hrabinach, będą bezpieczni pod opieką jego syna, podczas nieobecności Richarda - poinformowała go matka. - Szkoda, że Matylda tak źle się czuje. Wiem, że Dickon bardzo się denerwuje, zostawiając żonę tak słabą po urodzinach ostatniego dziecka.

- Nie dziwię mu się. Jak się miewa stara hrabina? - zapytał Giles. - Nie widziałem jej od lat...

- Podobnie jak my. Devon leży tak daleko - wtrącił ze smutkiem Thomas. - Nie mogę już odbywać uciążliwych podróży, podobnie zresztą jak Eleanor. Była dla mnie jak matka, toteż bardzo żałuję, że dzieli nas taki szmat drogi.

- Wracając do twojego pytania... - rzekła Margot. - Jest nieugięta jak zawsze, choć osłabiona, co nie dziwi u kogoś, kto właśnie obchodził siedemdziesiątą rocznicę urodzin!

Philippa, słuchając tej rozmowy, poczuła się swojsko w gronie rodziny d'Evreux. Poniewczasie zadała sobie w duchu pytanie, co dzieje się z jej najbliższymi.



ROZDZIAŁ DWUNASTY

Giles opuścił rodzinny dom wczesnym rankiem następnego dnia. Przed odjazdem ofiarował żonie szczeniaka.

- Jest piękny - wyszeptała z wdzięcznością Philippa. Giles pamiętał o obietnicy, a to uradowało ją bardziej niż sam psiaczek, który skomlał w jej ramionach.

- Daję ci go, żeby ci mnie przypominał.

- Nie potrzebuję takich przypomnień, ale będę wdzięczna za jego towarzystwo podczas twojej nieobecności. - Zarumieniła się i ukryła twarz w aksamitnym futerku szczeniaka. - Ty też pamiętaj o mnie, mężu!

Ujął jej podbródek tak, by ich oczy się spotkały.

- Nie miej co do tego żadnych wątpliwości - zapewnił i przypieczętował obietnicę pocałunkiem, który oboje pamiętali przez wiele długich dni.

Wrzesień przyniósł ze sobą jesienny chłód, nad polami rozsunęły się mgiełki, gdy Philippa patrzyła na odjeżdżającego Gilesa z wysokości murów obronnych. Żółciejące listowie na drzewach było jeszcze na tyle gęste, by zakryć jego postać, gdy galopował przed siebie, a błękitny aksa-

mitny płaszcz powiewał z tyłu. Wierny Walter Instow jechał za nim.

Eadulf pozostał w Acklane, by towarzyszyć swej pani, gdyby chciała dokądś pojechać. Co prawda, w Acklane nie brakowało giermków, lecz Eadulf był zaprzyjaźnionym służącym, a Giles, jak się coraz bardziej przekonowała, troskliwym mężem.

Philippa uniosła psiaka, by ucałować go w mały łebek. Wiercił się, żeby polizać ją po twarzy i znalazł jedną, jedyną łzę na policzku swojej pani.

Philippa z westchnieniem odwróciła się, by zejść z murów. Wiedziała, że mimo towarzystwa rodziny d'Evreux i szczeniaka podczas nieobecności Gilesa będzie się czuła samotna. Może uda mu się złożyć krótką wizytę pod koniec września. Żar, z jakim obiecywał, że wróci do jej łóża jak najprędzej, wywołał rumieniec na białych policzkach Philippy. Poczowała się zdziwiona, ba, wręcz zażenowana, swym wszetecznym zachowaniem w nocy, ale Giles się nie skarżył. Przeciwnie. Uśmiechnęła się na wspomnienie ich amorów. Instynktownie znalazła sposób, by go w pełni zaspokoić. W zamian mąż obdarzył ją niezwykle miłymi pieściami.

Modliła się, by podczas ich rozłąki nie zachciało mu się pójść do łóżka z inną kobietą. Ona nie zniosłaby dotyku obcego mężczyzny, ale może u mężczyzn to inaczej wygląda. Tak uważa większość żon, które małżeńską niewierność przyjmują z rezygnacją. Lecz może też nie dają mężom dostatecznych zachęt, by pozostali wierni. Albo po prostu mężowie ich nie kochają.

Odrzuciła tę myśl, nie skapiła za to gorących podziękowań Idzie, która pierwsza powiedziała jej, jak ważne jest wzajemne sprawianie sobie rozkoszy przez małżonków.

- Jakby go nazwać - powiedziała Philippa, sadzając szczeniaka na macie. Z podniesionym ogonkiem, skomląc z podnieceniem, natychmiast zaczął obwąchiwać wszystkie kąty w nowym otoczeniu. - Jak myślisz, Ido?

- Jak lady sobie życzy, ale po mojemu Uszatek.

- Uszatek? - zapytała zdumiona Philippa. - A to czemu?

- Ma duże i oklapnięte uszy - uśmiechnęła się Ida.

Philippa roześmiała się, ale nie wyraziła zgody.

- Nie, to mi się nie podoba. - Wzięła szczeniaka na ręce i przesunęła delikatnymi palcami po jego długich łapach i brzuszku. - Już wiem! Łapka.

- Łapka? - powtórzyła Ida, unosząc brwi. - Dlaczego?

- Bo ma je duże i białe, podczas gdy reszta jest ciemnobrązowa. I do tego lepiej brzmi. Nie podoba ci się?

- Oczywiście, że tak, lady! - zachichotała Ida.

Dni mijały spokojnie i przyjemnie. Gdy pogoda była ładna, Philippa wyjeżdżała na Ogniku, odkrywając rozległe przestrzenie i piękno majątku Acklane, lecz coraz częściej padały deszcze, toteż przez wiele dni bywała zamknięta w czterech ścianach.

Philippa polubiła rodziców Gilesa, lubiła też jego brata i szwagierkę, wiedząc wszakże, że choć są zadowoleni ze

swego związku, nigdy nie zaznają takiej małżeńskiej błogości, jaka stała się udziałem hrabiego i jego żony. Na ich wzajemną miłość, mimo upływu ponad trzydziestu lat, miło było patrzeć. Dawało to Philippie nadzieję, że jej małżeństwo okaże się równie udane. Giles bez wątpienia podobny był do ojca. A gdyby jeszcze ją pokochał...

Spędzała czas z dziećmi i gruchała nad nowo narodowanym niemowlęciem, coraz bardziej tęskniąc za własnym. Psina nie wystarczała, nawet jeśli była tak słodka jak Łapka. Philippa uważała, że nie ma szczególnie rozwiniętego instynktu macierzyńskiego, ale danie małżonkowi dziedzica było jej obowiązkiem. W myślach pieściła obraz dziecka przypominającego tak bardzo Gilesa.

Jednak coraz bardziej trapiła ją myśl o bracie uwięzionym w Tower, o jego żonie i dzieciach pozbawionych opiekuna. Teraz miała czas, by się nad tym wszystkim zastanowić. Rozważyć los ojca i szwagierki, wypędzonych z domu. I to na rozkaz Gilesa! Choć tak bardzo starała się zrozumieć i przebaczyć, a także uświadomić sobie, że sądząc po kolejnych postępkach Rogera, zachowanie Gilesa było uzasadnione, pozostawało faktem, że jej rodzina trzymana była w niewoli. Nie zrobiono nic, by ulżyć doli d'Albanów.

Philippa była przekonana, że zostanie wezwana na dwór nowego króla. Albowiem wierzyła głęboko, że tak się zakończy ostateczna misja Henryka, by odzyskać majątki Lancasterów i utrzyć nosa Ryszardowi.

Wieści o tym dotarły do Acklane i wszyscy domowni-

cy usłyszeli o ustępstwach, na jakie zgodził się król. Trzeciego września przekazał Urząd Skarbu Johnowi Norbury'emu - wygnańcy, który, podobnie jak Giles, był z Bolingbrokiem w Paryżu. Philippę zaciekało, czy urząd ten zaproponowano Gilesowi i czy z niego zrezygnował. Thomas zaśmiał się i potrząsnął głową, zauważając, że „Giles nie ma pojęcia o pieniądzach, wie tylko, jak je wygrać i jak wydać”.

Dwa dni później król rozkazał Edmundowi Staffordowi oddać wielką pieczęć i na jego miejsce mianował kanclerzem Johna Scarle'a. Thomas znał Scarle'a. Pracował w urzędzie kanclerskim Jana z Gaunt i Thomas uznał, że to dobry wybór. Ale obu nowych urzędników musiał podsunąć Henryk Bolingbroke, Richard Clifford zaś, strażnik tajnej pieczęci, zatrzymał swój urząd tylko dlatego, że przystąpił do nowej administracji i zaprzysiągł lojalność wobec urzędników mianowanych na mocy poleceń Bolingbroke'a.

W końcu Philippa nie mogła już dłużej znieść beczynności i niepokoju. Wiedziała, co powinna zrobić. Pojechać do Fishacre, by zobaczyć się z ojcem i Mary. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Od granicy między hrabstwami Oxford i Gloucester, gdzie przebywała jej rodzina, dzieliła ją odległość zaledwie dnia jazdy - osobie, podróżującej z Acklane na dobrym koniu z minimalną eskortą, akurat tyle czasu by to zajęło. Ida nie musi z nią jechać. Służka Mary zatroszczy się o nią, gdy dojedzie na miejsce. Mógłby jej towarzyszyć Eadulf, lord Acklane nie musi kłopotać się o jej eskortę.

Uderzyła ją też inna myśl, która umocniła ją w przekonaniu, że jak najszybciej musi zobaczyć się z ojcem. Otrzyma on wezwanie na sesję parlamentu. Jeśli rzeczywiście doszedł do zdrowia, z pewnością podąży do Westminsteru, by zgłosić protest, i w każdej chwili może opuścić Fishacre. Jeśli dotarła do niego wieść o uwięzieniu Rogera, z pewnością ruszy synowi na pomoc, może nawet teraz działa przeciwko Bolingbroke'owi, co w tej chwili jest równoznaczne z samobójstwem. Jeśli nie nadjedzie za późno, musi odwieść ojca od takich kroków.

Zbyt długo zwlekała! Rozgorączkowana poinformowała gospodarzy o swej decyzji.

- Ależ moja droga - rzekła nieco zakłopotana Margot - Giles chciał, byś została z nami! Jestem pewna, że twój ojciec ma dobrą opiekę, a rodzinie brata niczego nie zabraknie. Zaczekaj, aż Giles sam cię odwiezie do Fishacre.

- Niestety, lady, nie mogę. Może nie zna pani całej historii nagłego udaru mego ojca? - Zarówno Margot, jak i Thomas mieli zdumione miny, zatem Philippa wyjawiała im całą prawdę.

- Przyczyną apopleksji stało się najście Gilesa! A potem nalegał, bym zostawiła ojca i pojechała z nim do Bristolu, żeby wziąć ślub! Nienawidziłam go za jego butę i, jak wówczas uważałam, zdradzieckie przymierze z Henrykiem Bolingbrokiem! Pragnęłam zerwać naszą umowę, ale Giles w ogóle nie chciał o tym słyszeć!

- Nie miałam pojęcia, że niechętnie szłaś do ołtarza, Philippo! Wygląda na to, że mój syn działał w pożałowa-

nia godny sposób, jak najgorszy despota! - Margot zmarszczyła brwi, przypominając sobie rozpromieniony wzrok, jakim Philippa patrzyła na męża. - Ale z pewnością okazał się delikatny i dobrze wychowany. I bezsprzecznie teraz...

- Spełniam swoje obowiązki - rzekła sztywno Philippa. Nawet rodzicom Gilesa nie wyzna, że z każdym dniem bardziej go kocha. - Teraz między nami układa się całkiem dobrze - przyznała. - Muszę odwiedzić ojca i ostrzec go, by wykazał rozsądek w swym poparciu dla króla. Może już i tak spóźniłam się z tą wizytą.

Margot spojrzała synowej prosto w oczy, Thomas zaś zmarszczył brwi, bardziej zmartwiony tym, że w małżeństwie syna nie wszystko jest tak, jak być powinno, niż ewentualnymi kłopotami, w jakie mógłby wpaść senior rodu d'Albanów.

- Giles jest twoim panem - przypomniała jej Konstancja, zdumiona takim przejawem żoninej zuchwałości. - Musisz być posłuszna swemu mężowi, Philo!

- Nie nakazał mi siedzieć tu bez przerwy! Jestem wobec niego lojalna, ale muszę też zatroszczyć się o rodzinę!

- Zgadzam się! Thomasie, mój drogi, powinniśmy zapewnić naszej córce eskortę. Wyjeżdżasz jutro, Philo?

- Tak, lady, i serdeczne dzięki! - wykrzyknęła Philippa z ulgą. - Nie potrzebuję dużej eskorty. Mam Eadulfa.

- Będzie ci towarzyszyć dwu naszych giermków - zapowiedział stanowczo Thomas. - Gdy Giles dowie się

o twoim wyjeździe, będzie tak zły, że drzę na samą myśl o spotkaniu z nim!

- Ty, mój drogi? Drżysz? - Margot zaśmiała się z zachwytem. - Chciałabym zobaczyć, jak drżysz przed jakimkolwiek mężczyzną.

- I tylko jedną kobietą - powiedział pod nosem Thomas i tak popatrzał na żonę, że na jej twarz wystąpił rumieniec.

Czy ona i Giles po trzydziestu latach również będą się darzyć takim uczuciem? - zastanowiła się Philippa. Wiele zależy od tego, czy Giles nauczy się ją kochać. Przysięgła sobie, że postara się zasłużyć na jego miłość.

Sprzeciwianie się jego życzeniom nie jest drogą do tego celu, ale ciążył na niej obowiązek wobec rodziny. Rogerowi nie zdoła pomóc. Jednakże przyszłość pozostałych członków rodziny może zależeć od jej przedsiębiorczości. Z przykrością doszła do wniosku, że później, w bardziej sprzyjających okolicznościach będzie ubiegać się o względy męża. Uśmiechnęła się do teściów z wdzięcznością, choć niewesoło.

- Pójdę przygotować się do podróży - oznajmiła. - Wiem, że zadbać o Łapkę w czasie mojej nieobecności i postaracie się, żeby Ida nie wpadła w czarną rozpacz. Bez niej pojedę szybciej, tak że wszystko prędzej załatwię.

- Pogoda się poprawiła, jutro powinno być ładnie. Modlę się, byś ojca i resztę znalazła w dobrym zdrowiu.

Podróż minęła bez przykrych niespodzianek, ale Phi-

lipa przybyła dość późno, gdy blade słońce znikało za horyzontem. Pomyślała sobie, że spóźni się na kolację, a była tak głodna, że zjadłaby konia z kopytami.

Nikt nie spodziewał się gościa, toteż rodzina nie wybiegła jej na spotkanie. Tylko jakiś zgarbiony człeczyna koło czterdziestki wyszedł na dziedziniec, by zobaczyć, kto przyjechał.

- Buffey! - Philippa zsunęła się z parującego grzbietu Ognika w ręce Eadulfa, po czym, zgarniając spódnice, pobiegła przez podwórze do rządcy. - Jak się miewa mój ojciec?

- Lady Philippa! - W głosie mężczyzny, który skłonił się przed nią nisko, słychać było zdumienie. - Nie wiedzieliśmy o pani przyjeździe. Nic nie jest przygotowane.

- Nagle przyszedł mi do głowy ten pomysł. Potrzebuję tylko czegoś do zjedzenia i łóżka. No i chcę się zobaczyć z rodziną. Czy jest tu ojciec?

Zasypując Buffeya pytaniami, Philippa zmierzała do domu, w którym spędziła wiele szczęśliwych dziecięcych lat i gdzie zamierzała osiąść, kiedy zdecyduje się przyszłość Gilesa. Podobnie jak Acklane, budynek nosił tylko ślady umocnień obronnych, gdyż postawiono go za spokojniejszych lat panowania Edwarda II

- Philo! Philo, to naprawdę ty?

Podbiegła do niej Mary, jej ładna twarz, jak zwykle w obramowaniu białych, lnianych falbanek, jaśniała radością z przybycia gościa.

- Dobrze się miewasz, siostrzo? Nie zaziębiłaś się?

- Nie! - odparła Philippa, z trudem łapiąc oddech. - To ten dym z kominka! Po ciepłym lecie człowiek zapomina, jak się od niego można rozkasłać!

- Cieszę się, że dobrze się czujesz. Obawialiśmy się, że już nigdy cię nie zobaczymy! Masz jakieś wieści o Rogerze? Wiemy, że go schwytano, doniósł nam jeden z tych, którym udało się uciec.

- Później o tym porozmawiamy - odparła szybko Philippa, niecierpliwie machając ręką. - Mary, muszę zobaczyć się z ojcem. Gdzie on jest?

- Tam, koło ognia. Dobrze się miewa.

- Bogu dzięki. Bałam się, że wyruszył do Londynu.

- Nie wybiera się na sesję parlamentu - powiedziała jej cicho Mary.

Philippa zmarszczyła brwi.

- Dlaczego? Nie doszedł całkiem do siebie? Giles otrzymał wiadomość, że...

- Fizycznie nic mu nie dolega, ale się zmienił. Znalazł nową pasję. Chodź, ucieszy się, że przyjechałaś. - Poprowadziła Philippe do sąsiedniej komnaty.

Philippa zatrzymała się na progu. Ojciec stracił na wadze, toteż nie prezentował się już tak okazałe. Wyglądał na swój wiek, a zmarszczki uwydatniały zapadłość policzków, ale poza tym wydawał się ogorzały, pełen życia i w dobrej formie. Miał obok siebie sokoła, najprawdopodobniej oswojonego. Phila podbiegła i przyklękła u nóg ojca. Łańcuch, którym przypięty był sokół, zadźwięczał, kiedy ptak przestępował z nogi na

nogę i rozprostował skrzydła, zaniepokojony obecnością nowo przybyłej.

- Ojczy! Cieszę się, że doszedłeś do zdrowia!

- Phila? - Hugh d'Alban był wyraźnie zakłopotany. - Myślałem, że jesteś z tym zdrajcą Bolingbrokiem.

- Nie, ojczy, przybyłam tutaj, żeby zobaczyć, jak się miewasz. - Wypowiadał wojownicze słowa, lecz ton głosu był obcy, pozbawiony emocji. - Mary powiedziała mi, że słyszałeś o uwięzieniu Rogera - rzekła łagodnie. - Przykro mi, że działał tak zapalczywie. Usiłowałam go od tego odwieść.

- Stracona sprawa - wymruczał pod nosem hrabia, trochę niewyraźnie wymawiając słowa. Wyciągnął rękę, by pogłaskać gładkie pióra ptaka. - Powinien był o tym pamiętać. Wiesz, córko, ten sokół wspaniale poluje, mam w klatkach więcej pięknych ptaków. Codziennie je wypuszczam, żeby polatały, nie brakuje nam mięsa w garnkach, co, córko?

Uśmiechnął się do Mary pełnym zadowolenia, krzywym uśmiechem, spowodowanym przez utrzymującą się sztywność jakiegoś mięśnia w twarzy. Ten uśmiech rozdarł serce Philippy. Ojciec rzeczywiście się zmienił, skoro interesuje go tylko oblatywanie sokoła i napełnianie garnków ptactwem i drobną zwierzyną. Nie wiedziała, czy płakać za człowiekiem, jakim był, czy też cieszyć się, że starzec, którym się stał, nie przedsięwziął żadnych pochopnych działań w obronie syna, a zatem jest bezpieczny.

- Roger wpadł w poważne tarapaty - przypomniała

mu łagodnie. - Obawiałam się, że z niepokoju o niego narazisz się na niebezpieczeństwo.

Ojciec wzruszył ramionami.

- Sam musi o siebie walczyć. Ja jestem za stary. Buffy! - krzyknął. - Gdzie się podziała ta zaraza, co z niego za giermek? - poskarżył się w przestrzeń, zirytowany, że sługa nie zjawił się natychmiast. - Buffy! Przynieś mi jeszcze wina! - rozkazał, gdy służący stawiał się wreszcie przed jego obliczem.

Philippa z wolna podniosła się z kolan i odwróciła do Mary, która stała ze smutnym, nieco rozdrażnionym wyrazem wymizerowanej i pobladłej twarzy. Minione tygodnie i ją sporo kosztowały.

- Obchodzą go tylko jego ptaki - powiedziała ze znużeniem. - Nawet wieścią o uwięzieniu syna i dziedzica nie potrafi się przejąć. Unika wszelkich nieprzyjemnych myśli. Aż smutno patrzeć, zważywszy, że kiedyś był taki zapalczywy i energiczny. Jest jednak szczęśliwy, a to już coś - dodała z westchnieniem.

- Ale ty nie jesteś szczęśliwa!

- Och, jakoś daję sobie radę - zapewniła szybko Mary - choć, naturalnie, troszczę się o twego ojca i martwię losem męża.

Nie trzeba było jasnowidza, by się zorientować, że Mary zawsze cieszyła się lepszym samopoczuciem, gdy męża nie było w pobliżu. W przeszłości Philippa osądzała ją za to dość surowo. Teraz lepiej rozumiała, jak nieznośny jest los kobiety, zdanej na łaskę i niełaskę człowieka, którego

ani nie kocha, ani nie szanuje. A Mary wyszła za mąż z obowiązku.

- Biedna Mary! - uzaliła się i czując nowy przypływ sympatii dla bratowej, uściskała ją serdecznie. - Nie wiem, jak cię pocieszyć. Roger jest w paskudnej sytuacji, uwięziony w Tower i nie można robić sobie wielkich nadziei na poprawę jego losu. - Potrząsnęła głową bezradnie, ze smutkiem, a do oczu napłynęły jej łzy. - Czyż nie widział, że próba uratowania króla z góry skazana była na niepowodzenie? Ostrzegałam go, usiłowałam powstrzymać jego głupią eskapadę i w rezultacie sama wylądowałam w Tower!

- Ty, Philo? - Ze zdumienia Mary Philippa wywnioskowała, że ta część całej historii nie dotarła do Fishacre.

- A jakże, i nie było to przyjemne przeżycie! Próbowałam rozdzielić Rogera i Gilesa, odwieść brata od jego zamysłu, ale opacznie zrozumiano moje motywy. Giles uwierzył - w końcu - w moją lojalność i niewinność, wstawił się za mną u Henryka Bolingbroke'a i dzięki temu mnie uwolniono.

Philippa wymówiła imię męża tak miękko, że Mary z nowym zainteresowaniem wpatrzyła się w twarz szwagierki.

- Nie żałujesz już, że wyszłaś za mąż? - spytała. - Zastanawiałam się, czy słusznie postąpiłam, wysyłając sir Gilesa po ciebie do klasztoru...

- Wtedy cię przeklinałam - przyznała ze skrucą Philippa - ale zrobiłaś co należało, Mary. Zobowiązałam się

za niego wyjść i wcale nie okazał się takim potworem, jak mi się wtedy wydawało. Roger wpadł w tarapaty przez własną głupotę. Nie mogłaś wybić mu tego z głowy, kiedy z nim rozmawiałaś?

- Wierz mi, że próbowałam, ale kiedy mój mąż przy czymś się uprze, nikt mu tego nie wyperswaduje, a już najmniej ja - dodała z goryczą.

Philippa westchnęła, wiedząc, że Mary mówi prawdę. Dość późno zorientowała się, że jej brat jest despotą żądającym od żony i rodziny absolutnego posłuszeństwa.

- Wiem - przyznała ponuro. - Poradzono mi, bym się trzymała od niego z daleka i muszę to zrobić ze względu na męża, ale i tak jestem przekonana, że i brat, i ojciec niesłusznie dochowują królowi lojalności. Ryszard źle rządzi, Mary - oświadczyła z mocą.

- Jest bożym pomazańcem... - zaczęła Mary.

- Wiem, wiem - wtrąciła Philippa. - Pamiętaj jednak, że widziałam go - wydawał się taki wyniosły, żądał dla siebie niesłychanego szacunku i czci, jest niemal zniewieściaty w swoim upodobaniu do kosztownych szat, a do tego niezwykle rozrzutny - prawie wszyscy wielmoże w kraju są przeciw niemu, zwłaszcza odkąd skonfiskował spadek Bolingbroke'a. Przyjechałam tu po części po to, żeby przestrzec ojca, by zachowywał się przezorniej, ale widzę, że niepotrzebnie się trapiłam. - Uśmiechnęła się nagle, jej ponury nastrój zniknął. - A jak się mają dzieci?

Philippa posilała się, a Mary tymczasem opowiadała szwagierce o postępach, jakie poczyniło jej potomstwo.

Jakże bezcelowa okazała się ta podróż! - pomyślała Phila. Tylko zaryzykowała, że wywoła gniew Gilesa. Co prawda, nie mogła przewidzieć, że ojciec tak bardzo się zmienił, ale teraz może odetchnąć z ulgą, gdyż senior rodu nie będzie planował żadnych ryzykownych poczynań.

- A gdzie jest twój mąż? - zapytała Mary, gdy temat dzieci ostatecznie się wyczerpał.

- Giles? - W mrocznych oczach Philippy pojawił się wyraz rozmarzenia. - Z Henrykiem w Westminsterze. A gdzie indziej mógłby być? - odparła kwaśno.

Ale Giles nie przebywał w Westminsterze. Jechał do Acklane i właśnie zbliżał się do sioła, w którym mógłby poprosić o nocleg. Z Westminsteru wyjechał późno i następnego dnia miał przed sobą długą drogę. Będzie musiał pędzić na Wielmoży do ostatniego tchu, by zdążyć do domu, zanim rodzina zasiądzie do wieczerzy. Uśmiech pojawił się na jego kształtnych wargach, a serce zabiło mu szybciej, gdy oczyma duszy ujrzął Philippe w miłosnym uniesieniu. Przez ostatnie dni chodził poirytowany, aż Henryk, który zorientował się, dlaczego jego towarzysz jest w złym humorze, kazał mu jechać do żony i bez niej nie wracać.

Jak za dawnych lat starał się zaspokoić swe męskie potrzeby w ramionach chętnych dam na dworze, gdyż ciężko jest porzucać stare zwyczaje. Tym razem miłosne przygody nie przyniosły mu zadowolenia. Czuł po nich jedynie niesmak, dręczyło go poczucie winy i wiedział, że nie-

prędko ponownie będzie szukał pociechy w cudzych łóżkach. Phila, jego gorąca, niezależna, namiętna żona tak go rozpieściła, że inne nie mają przy niej czego szukać.

Kopyta Wielmoży wybijały rytm w miękkim błocie drogi. Koń Wata jechał o pół łba w tyle. Obaj mężczyźni podróżowali w milczeniu, giermek wyczuwał bowiem, że jego pan zatopiony jest w myślach.

Giles zmagął się z nowymi emocjami, dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo zależy mu na towarzystwie żony, jej uznaniu, trosce. To nie było tylko pożądanie - naprawdę niezwykle ją polubił, pomyślał ze zdziwieniem. Mogła czasami miotać się i drapać, aż trudno było dać sobie z nią radę, lecz nie znał podobnej do niej kobiety. Na dobre uległ jej czarowi.

Czy ją kocha? A cóż to jest miłość? Widział ją u swoich rodziców, lecz wątpił, by on sam mógł żywić tak długotrwałą namiętność, a i tak nie był pewien, czy tego pragnie. Takie całkowite zaangażowanie ma i odwrotną stronę: większą zależność, udrękę w czasie rozstania czy też utraty ukochanej osoby. Miłość nie jest konieczna. Absolutnie nie.

Nie mógł jednak zaprzeczyć, że przyszłość, pobłogosławiona wzajemnym uczuciem, wydaje się pociągająca. Chłodna powściągliwość czy wręcz wrogość w stosunkach domowych były odpychające dla gorącej natury Gilesa. Lecz jeśli przyzna, że kocha żonę, czy może mieć pewność, że jego miłość zostanie odwzajemniona? Myśl, że któregoś dnia Philippa mogłaby zakochać się w innym,

skoro jemu nie oddała serca, wywołała w nim taką falę wściekłej zazdrości, że zacisnął ręce na wodzach, a Wielmoża wierzgnął, odrzucił łeb i prychnął ze złością.

Gdy Giles zsiadł przy wiejskim domu, nie doszedł do żadnego wniosku. Przyrzekł sobie, że będzie wiedział, co ma powiedzieć, kiedy rankiem znowu zobaczy żonę! I przekona się też, czy naprawdę Philippa żywi dlań coraz silniejsze uczucie. Wydawało mu się, że tak. Ostatnio złagodniała, zaczęła się troszczyć o jego wygodę. A on pamiętał pocałunek, który wymienili w izbie w Tower i czułość, jaką mu okazywała w noc przed obecnym rozstaniem. Gdy zmęczony zapadł w sen, na ustach miał imię żony.

Następnego dnia w Acklane zeskoczył z grzbietu Wielmoży, zostawiając konia usługowym chłopcom stajennym, i wielkimi krokami podszedł do drzwi. Matka i ojciec siedzieli w wielkiej komnacie z Konstancją i paroma innymi osobami. Drewniane misy, na których podano wieczerzę, zostały już sprzątnięte. Giles był spóźniony, gdyż po drodze koń Wata zgubił podkowę.

Rozejrzał się wokół z oczekiwaniem.

- Witam wszystkich! - zawołał wesoło. - Gdzie jest moja żona? W naszej komnacie?

- Nie, synu. - Głos Margot brzmiał łagodnie. Bacznie przypatrywała się twarzy Gilesa. - Pojechała do Fishacre, by zobaczyć, jak się miewa ojciec.

- Do Fishacre?! - wybuchnął gwałtownie. - Mówiłem jej, żeby nie wikłała się w sprawy rodziny. Jak śmiała mi się sprzeciwiać?

- Kocha swoją rodzinę, Gilesie. Skorzystała z nadarzającej się okazji, by przekonać się, jak u nich sprawy stoją i ostrzec ojca, żeby nie czynił żadnych kroków w obronie swego dziedzica. Bała się o niego, synu. Nie mógłbyś zabronić jej tego wyjazdu. Czekala na ciebie wiernie aż do wczorajszego ranka.

- Wyjechała dopiero wczoraj?

- Tak, chłopcze, z naszym błogosławieństwem. Bardzo przywiązaliśmy się do twojej żony. Ma wobec ciebie obowiązki i winna ci jest lojalność, ale obdarzona jest też własnym umysłem, nad którym nigdy nie zyskasz całkowitego panowania - zauważył Thomas. - Posłuchaj mojej rady i nie próbuj osiągnąć niemożliwego! Usiądź, pokrzep się dzbanem piwa i przekaż nam wieści z Westminsteru.

Giles przemierzał komnatę długimi, niecierpliwymi krokami, złote ostrogi dźwięczały w ciszy, która zapadła po słowach Thomasa. Wziął kubek i wychylił go, otarł usta wierzchem dłoni, by zetrzeć wilgotne ślady, po czym zwrócił się do ojca.

- Muszę cię prosić o dobrego konia. Wielmoża jest zmęczony. Wyjeżdżam do Fishacre za godzinę.

Ale minęło kilka godzin, nim Giles i Wat wreszcie wyruszyli, mimo próśb matki, by nie jechali po nocy. Giles pragnął zdążyć do żony w porze śniadania.

Philippa wstała skoro świt. Poprzedniego dnia raptownie zapragnęła odwiedzić zamek Alban. Od czasu gdy go opuściła, nie dochodziły do niej żadne wieści.

Wiedziała, że zamek został ogołoceny ze wszystkiego. Będzie w nim pusto i chłodno, a jednak to jej dom. Stęskniła się za jego widokiem. Wieśniacy przyjmą ją serdecznie; zawsze dbała, by jak najlepiej im się powodziło. Bez zamku, w którym znajdowali obronę, mieszkańcy Alban narażeni byli na napady rabusiów albo rzezimieszków, snujących się po okolicy.

Będzie miała gdzie przenocować: na zamku bądź w wiosce albo ostatecznie u przeoryszy Mary-Luke w Evesham. Chciała tylko zjeść śniadanie i wziąć węzełek z czystą bielizną i jadłem, który przytroczy do siodła, zanim bladym świtem wyjedzie razem z Eadulfem i stajennymi z Acklane; Ognik i ich własne konie już czekały, osiodłane i w uprzęży.

Eadulf zacisnął Ognikowi popręg i posadził swoją panią na siodle.

- Będziemy mieli kolejny piękny dzień, lady - napomknął, poprawiając jej strzemiona. - Powinniśmy dotrzeć do Alban na długo przed zmierzchem.

I tak rzeczywiście się stało. Gdy znaleźli się na miejscu, słońce było jeszcze wysoko na niebie. Wyrosły przed nimi potężne mury, ale...

Philippa popędziła Ognika i, wyprzedzając innych, pogalopowała prosto do domu swej młodości. Czegoś tu brakowało. Znajomy zarys kamiennych budowli na tle nieba wyglądał inaczej niż zwykle, ale dopiero gdy znalazła się w odległości lotu strzały od murów, ściągnęła wodze, i nagle znieruchomiła, wpatrzyła się przed siebie.

Większość budynków była w ruinie. Zwodzony most spuszczone nad wyschniętą fosą, w bramie wjazdowej ziały wielkie dziury w miejscu, gdzie powinien znajdować się mechanizm do jej podnoszenia, spuszczana krata znikła. A mur obronny miał wyrwy w kilku miejscach.

Zamek Alban został zniszczony. Choć Philippa nie czuła łez, zaczęły one płynąć po jej poszarzałej twarzy...



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przy bliższym przyjrzeniu się Philippa i Eadulf stwierdzili, że główna część zamku pozostała nienaruszona, choć niektóre stopnie głównego wejścia zostały obluzowane i rzucone na bok, tak że niełatwo było dotrzeć do otwartych drzwi.

Milczący i ponury Eadulf pomógł Philippie przedostać się do wielkiej sali, a tymczasem ludzie z Acklane zsiadli z koni i rozglądali się wokół, wpatrując się w pobojuwisko, choć wiedzieli, że w tym dramacie nie mają do odegrania żadnej roli prócz tego, by synową ich pana rankiem odwieźć bezpiecznie do Fishacre, a wkrótce potem do Acklane.

Philippa wędrowała po starodawnej kamiennej budowli, znajdując tylko ruiny i opuszczenie. W wielkiej sali uderzył ją w nozdrza ostry, cuchnący odór trzciny, w których szczury i myszy porobiły sobie gniazda. W komnacie na szczycie wieży podniosła szmacianą lalkę, którą ktoś kopnął pomiędzy zakurzoną słomę, a przy okazji spłoszyła szczura, biegnącego do swojej kryjówki. Czule trzymała zabawkę w rękach - gorzką pamiątkę po dziewczynie, która schroniła się tu owego dnia, kiedy to Giles wjechał

na dziedziniec na Wielmoży, wspaniały i niepokojący, by wywrócić jej świat do góry nogami.

Wcisnęła lalkę do zawieszanej u pasa torby, i weszła na znajdujące się wyżej blanki, które zrównane do poziomu, nadawały wieży dziwny wygląd niedokończonego dzieła.

Przyglądała się temu wszystkiemu nieobecny wzrokiem, oszołomiona zeszła na dziedziniec, do pomieszczeń mieszkalnych. Nie dość, że pokoje ogołococono ze wszystkiego, ale na dodatek wykorzystane w budowie drewno wypalono do cna. Patrzyła się na poczerńnięte ściany, na niebo, poprzecinane zwęglonymi belkami, gdzie mieściła się jej komnata, i ogarniała ją coraz większa gorycz.

Wróciła na dziedziniec zupełnie wytrącona z równowagi. Przemierzała podwórzec krok za krokiem, lękając się tego, na co jeszcze może natrafić, wędrując od pustych stajni i psiarni, które szczęśliwie oszczędzono, do podziemi, gdzie znajdowały się splądrowane spichrze i spiżarnie, zdemolowane warzelnie piwa. A co do kuchni... poczerńnięte paleniska, w których nadal tkwił popiół, puste haki na mięso, połamane rożny, żelazne i miedziane garnki powyginane i bezużyteczne.

Bandy grasujące po okolicy nie wyrządziłyby takich szkód. Cała wina spada na Gilesa! Jak mógł rozkazać, by zniszczono jej rodową siedzibę? Czyż nie wystarczyłoby, gdyby zostawił to miejsce obrabowane ze wszystkiego, niczym pusta skorupa? Dlaczego zezwolił na taką dewastację? Nie było takiej potrzeby!

Ależ owszem, była! Nikt teraz nie mógł wykorzystać zamku Alban jako gniazda oporu przeciwko suzerenowi, Henrykowi Bolingbroke'owi, który stał się niekwestionowanym władcą dziedzictwa Lancasterów, a i, prawdopodobnie, całej Anglii. Dlatego Giles nakazał, by zamek doznał możliwie jak największego uszczerbku!

Philippe ogarnęła bezsilna wściekłość na męża. Cisnęła popękana drewnianą miskę w róg, patrząc z satysfakcją, jak rozlatuje się na kawałki, po czym z powrotem spojrzała na dziedziniec.

Niech piekło pochłonie Gilesa d'Evreux! Przeniosła niewidzące spojrzenie ku chmurom, zbierającym się wokół zachodzącego słońca. Jakże on ją zwiódł! Mamił ją, twierdząc, że chce tylko przeprowadzić jej rodzinę i cały dobytek w bezpieczne miejsce, pozbawiając Rogera schronienia, w którym mógłby gromadzić armię. Dbał tylko o dobro swego zdradzieckiego, podstępного pana!

Usiadła na zimnym kamieniu podmurówki i ukryła twarz w dłoniach. Nie mogła już dłużej wstrzymać łez.

To Eadulf usłyszał głośny tętent koni i wyszedł do zrujnowanej bramy wejściowej, by zobaczyć, kto nadjeżdża. Philippa był tak pogrążona w dręczących rozmyślaniach, że nie zwracała uwagi na to, co się wokół niej dzieje. Nawet stukot kopyt na kocich łbach nie wyrwał jej z zadumy.

Giles jednym spojrzeniem ogarnął całą scenę. Dwaj stajenni z Acklane oparli niedbale o mur, popijający z flaszek, Eadulf o niespokojnej, zmęczonej twarzy, Phila siedząca na murku w pozie pełnej rezygnacji, a wokół ruina

i zniszczenie. Gniew na żonę, który kipiał w nim i gnał go, od kiedy dowiedział się, że samowolnie opuściła jego rodzinny dom, wyparła bezgraniczna czułość.

Przeszedł przez dziedziniec i łagodnie położył dłoń na ramieniu żony.

- Philo! - rzekł cicho, wyrażając w tym słowie cały wstrząs, jakiego doznał na widok zniszczonego domostwa, i ogromne współczucie, jakie ogarnęło go, gdy tylko ją zobaczył.

Giles był ostatnią osobą, której się spodziewała i którą pragnęła zobaczyć. Wzdrygnęła się przed jego dotykiem i poderwała na równe nogi.

- Idź sobie - syknęła. - Dość już narobiłeś szkód, nie wystarczy ci, że mnie zraniłeś, a moją rodzinę pozbawiłeś siedziby? Nienawidzę cię! Idź stąd! - powtórzyła z rozpaczą. - Nie chcę cię więcej widzieć!

- Philo! Nie powinnaś w ten sposób zwracać się do męża! - powiedział Giles z przyganą w głosie, ale z jego oczu wycierał smutek, który zmiękczył jej serce. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że nie mógł się on równać z jej rozpaczą. To ona straciła dom, a wraz z nim pamiątki, a Giles jest za to odpowiedzialny.

- Tak właśnie się zwracam! - powtórzyła drżącym głosem. — Jak mogłeś? Jak mogłeś nakazać zniszczenie mego domu, mojej rodzinnej siedziby? Mam być nadal twoją żoną, skoro wyrządziłeś taką krzywdę mnie i moim bliskim?

- Zdaje mi się - odparł zimno Giles - że słyszałem już

wcześniej to oskarżenie. Wówczas wybaczyłem ci, gdyż jeszcze dobrze się nie znaliśmy. Ale teraz? Połączyło nas tak wiele, staliśmy się sobie bliscy, pokochaliśmy się... Jak możesz wierzyć, że byłbym zdolny do wydania takiego rozkazu?

- Miłość! - rzekła z pogardą Philippa. - Czy uwierzyłeś w moją lojalność? Nie, mężu, pozwoliłeś, by zamknięto mnie w więzieniu. Wspólne przeżycia, miłość tyle dla ciebie wtedy nie znaczyły.

Strzeliła mu palcami pod nosem.

- Przyznaj się! Nakazałeś wielmożnemu Williamowi Grafionowi doprowadzić ten zamek do ruiny! I trzeba przyznać, że znakomicie wywiązał się ze swojego zadania.

Giles poczuł, że tłumiony gniew znowu dochodzi do głosu. Co za nieznośna kobieta! Dlaczego jej współczuje, skoro ona oskarża go o najgorsze intencje?

Głęboko zaczerpnął oddechu, by się uspokoić.

- Philo - rzekł pojednawczym tonem - wiem, co teraz czujesz; rozumiem, dlaczego jesteś tak wytrącona z równowagi.

Philippa wpatrywała się weń bez słowa. Wydawała się krucha i bezradna, a jednocześnie niesłychanie pociągająca z tymi ogromnymi mrocznymi oczami, z rozrzuconymi ciemnymi włosami. Zaprzagnął zamknąć ją w ramionach, utulić i pocieszyć.

- Czyżby? - zapytała szyderczo.

- Żono, musisz mi uwierzyć. - Wyciągnął błagalnie rękę, ale nie dotknął Phili, gdyż wiedział, że jeszcze na

to za wcześnie. - Nie odważyłbym się kazać Graftonowi zniszczyć zamku Alban. Jeśli istotnie to jego dzieło, jeśli okaże się, że nadużył władzy, z pewnością za to odpowie.

- Grafton? - wyszeptała. - To jego sprawka?

- Nie inaczej, najdroższa. Musiał wydać taki rozkaz, chyba że zamek zburzyły bandy kręcące się w okolicy. Włóścianie będą wiedzieli. Nie dokonano tego na mój rozkaz, zapewniam cię. Zdawałem sobie sprawę, że wystarczy zabrać z zamku zapasy, by twój brat musiał sobie szukać innej kryjówki. Dowiem się, kto jest za to odpowiedzialny. Przykro mi, że odkryłaś to w ten sposób. Gdybyś została w Acklane...

Urwał. Nie oskarżał jej. Po prostu stwierdzał fakt. Jednak w uszach Philippy, ciągle wstrząśniętej i rozżalonej, słowa Gilesa zabrzmiały jak oskarżenie.

- Nie mogłam! - wybuchła. - Nawet twoi rodzice uznali, że powinnam odwiedzić ojca, Mary i dzieci. Gdyby ojciec zamierzał udać się na sesję parlamentu, musiałabym go przestrzec, by zaprzestał popierać króla! Ktoś powinien go przekonać, żeby nie sprzymierzał się z Rogerem! Choć - ciągnęła zdławionym głosem - brat może nas oskarżać, że opuściliśmy go w potrzebie. Czy nie powinniśmy stać przy nim i dzielić jego losu?

- Nie ty, moja żono. Jesteś mi zbyt droga, byś ryzykowała życie za straconą sprawę twego brata.

- Skąd się tu wzięłaś? - zapytała, notując w pamięci, że Giles nazwał ją „drogą”.

- Skoro mamy porozmawiać, lepiej usiądźmy, może przy studni - zaproponował.

Philippa wahała się tylko przez chwilę, nim wsunęła swą małą rękę w dużą, silną dłoń męża. Natychmiast poczuła ulgę. Jak to możliwe, zastanawiała się, że dotyk Gilesa uspokaja, daje nadzieję i ukojenie? Bez oporów usiadła obok niego i pozwoliła, by nadal trzymał jej rękę.

- Przyjechałem do Acklane, żeby cię zabrać - oznajmił, gdy usiedli. - Postarałem się o przyzwoite pomieszczenia w pałacu Westminster, abyśmy mogli być razem. Tęskniłem za tobą, Philo - przyznał z nieco zażenowanym uśmiechem. - Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo potrzebuję twojej bliskości.

Nie odpowiedziała, ale nie odrywała wzroku od jego twarzy.

- Kiedy dowiedziałem się, że wyjechałaś, chciałem natychmiast ruszyć do Fishacre. Matka namówiła mnie, żebym odpoczął chociaż przez godzinę, a potem Dickon zajechał w drodze na sesję parlamentu, więc mój wyjazd trochę się opóźnił. Podróż trwała dłużej, niż przypuszczałem, gdyż jedzie się wolniej, a konie, które wypożyczyliśmy, nie były tak szybkie jak Wielmoża czy wierzchowce, na których jeździ Wat.

- O której przybyliście do Fishacre? - spytała cicho Philippa.

- Dawno po prymarii, słońce stało wysoko na niebie, a ciebie ani widu, ani słyhu! Wyobraź sobie, jak się zdernowowałem! Ależ mam nieuchwytną żonę! - Uśmiech-

nał się, dodając żartobliwie: - Niezależna, nieposłuszna latawica. Powiniennem spuścić ci lanie.

Roześmiała się w głos i echo poniosło ten śmiech po dziedzińcu, aż Wat i Eadulf wymienili znaczące spojrzenia.

- Jesteś zmęczony, mój panie mężu - powiedziała Philippa, przyglądając się z troską twarzy pobrużdżonej zmarszczkami - a tu nie ma gdzie przyłożyć głowy.

- A czyż to nie moja własna wina? Uważam, że tylko do siebie mogę mieć pretensję.

- Mniejsza z tym. Nie chcę się już więcej kłócić z tobą, mężu - powiedziała Philippa. - Chciałabym, żeby... było nam dobrze razem... Tak jak twoim rodzicom - dodała, uciekając przed jego spojrzeniem, które nagle nabrało intensywności.

- Oni - przypomniał Giles - zakochali się w sobie. Namiętnie i głęboko. Szczerze wierzę, że każde oddałoby życie za szczęście drugiego.

- Właśnie - powiedziała Philippa, jakby nagle uszła z niej wszelka energia. - Ja też miałam nadzieję... - zaczęła ostrożnie.

- Że i my odnajdziemy podobną miłość? - Giles zbliżył twarz do twarzy żony. - Uważasz, że to możliwe, Philo? - zapytał cicho.

Philippa nie mogła wykrztusić słowa, lecz jej nieśmiałe spojrzenie było wymowne, gdy zatoneło we wzroku Gilesa i gdy ledwie widocznie skinęła głową.

- Philo, pragnę cię kochać, tak jak nigdy przedtem się

nie kochaliśmy - rzekł Giles namiętnie. - Nadałaś memu życiu nowy sens, nie wyobrażam sobie mojej przyszłości bez ciebie! - Uśmiechnął się nagle, po chłopięcemu. - Zdenerwowałem się, gdy powiedziano mi, że wyjechałaś z Acklane. Ale jeszcze bardziej bałem się... bałem się, że cię straciłem, że wróciłaś pod dach ojca, by uciec ode mnie...

- Nie - zaprzeczyła bez tchu. - Zapominasz, mężu, że Fishacre należy teraz do ciebie. Czułam, że powinnam je odwiedzić, ale pojechałam niechętnie, bo wiedziałam, że to cię rozgniewa, a pragnęłam zyskać twoją miłość, nie zaś niechęć. - Przesłała mu tak promienny uśmiech, jakiego Giles jeszcze nie widział.

- Pragnęłaś mojej miłości? - zapytał ostrożnie - Wybaczyłaś już, że tak szorstko cię potraktowałem?

- Tak, mężu. Wiedziałam, że kierowały tobą względy, o których w owym czasie nie miałam pojęcia. Byłam szczęśliwa w naszym związku aż do... aż do Tower.

Zadrzała, a Giles przyciągnął ją bliżej do siebie.

- I wybaczyłaś mi też brak zaufania?

- Tak jak, mam nadzieję, ty mi wybaczyłeś, że nie uwierzyłam, iż nie przyczyniłeś się do zniszczenia zamku Alban..

- Nie wyobrażasz sobie - powiedział cicho, przyciągając ją do siebie tak blisko, że czuła jego ciepło przez warstwy ubrania - jaki byłem zrozpaczony, gdy doszedłem do wniosku, że mnie opuściłaś - urwał, po czym dodał, dobitnie wymawiając każde słowo: - Tak bardzo cię kocham, Philo.

- Naprawdę? - Tylko tyle zdołała z siebie wydobyć.
- Naprawdę. Wcześniej nie zdawałem sobie w pełni z tego sprawy - przyznał - Obiecuj, że już nigdy mnie nie opuścisz i daj mi nadzieję, że też będziesz mnie kochać!

Philippie z oczu popłynęły łzy. Giles pochylił głowę i osuszył je wargami. Poczował nowy przypływ animuszu, a w łędźwiach gwałtowne pragnienie, by okazać jej miłość w jedyny dostępny dlań sposób.

- Nie zostawiłam cię, mężu - wyszeptała. - Nic nie zdoła nas rozdzielić, bo kocham cię... och, co najmniej od Kenilworth! Tyle że nie pozwalałam sobie w to wierzyć! Jakże mogłabym pokochać mężczyznę, który spowodował chorobę mojego ojca, był związany z Bolingbromem i groził zdetronizowaniem króla?

- Rzeczywiście. - Giles rozluźnił uścisk i poruszył się, zmieszany, odwracając wzrok, gdy gniewna zmarszczka ściągnęła mu brwi. - Czy zainteresuje cię, moja żono, to, że jeśli Ryszard abdykuje, Henryk zostanie obwołany królem?

- Czy tak się stanie?

- Na to wygląda. Takie głosy słychać na zgromadzeniach ludowych. - Ujął obie dłonie żony. - Ryszard nie ma zaufania do swego kuzyna, a Henryk dzierży władzę. Gdyby można było polegać na królewskim słowie w przeszłości, sprawy inaczej by wyglądały. Henryk okazałby się głupcem, gdyby teraz uwierzył obietnicom Ryszarda.

- Wiem więcej niż przed miesiącem czy jeszcze dawniej. Widzę wady króla i cierpienia wielu ludzi pod jego

rządami. Wydaje więcej pieniędzy na sprawy, które daje się załatwić pokojowo, niż na wojnę.

- O, tak. Wydaje pieniądze bez opamiętania. Z Henryka byłby sprawiedliwy i oszczędny król, który mógłby czerpać z bogactw Lancasterów, zamiast uciekać się do konfiskaty dóbr! Ale Francji by się to nie podobało. Jeśli Ryszard abdykuje, królowa, nieletnia Izabella, również straci tron, a jej ojciec z pewnością wypowie Anglii wojnę.

- A więc zawieszenie broni się skończy - westchnęła Philippa. - Wygląda na to, że wpadniemy z deszczu pod rynnę.

- Kości zostały rzucone, najdroższa. Henryk nie może się teraz cofnąć. Nie możemy wpłynąć na bieg wydarzeń. Przynajmniej poszukajmy jakiegoś noclegu dla siebie. Nawet nie zauważyłem, że słońce już prawie zaszło. Niebawem zrobi się ciemno. Dni stają się coraz krótsze. Wat! - krzyknął.

Wat przybiegł od razu.

- Słucham, sir?

- Poślij Eadulfa do wioski, niech przyniesie jedło dla nas i obrok dla koni. Masz tu ... - poszperał w sakiewce - daj mu pensa, niech kupi, co potrzeba. I zobacz, czy w stajniach jest siano albo słoma na legowisko, inaczej to też będziemy musieli wziąć z wioski. Przyślij do mnie tych nierobów z Acklane.

- W tej chwili, sir.

Wat odbiegł, a Philippa podniosła się na nogi.

- Będziemy potrzebowali wody - przypomniała męż-

żowi. - Fosa jest sucha, Grafton najprawdopodobniej przegradził strumień, który ją nawadniał. Po wczorajszym deszczu potok pewnie wylewa się z brzegów.

- A studnia? Nie ma w niej wody?

Philippa spojrzała mu w twarz, wysoko unosząc brwi.

- Niech piekło pochłonie Williama Graftona! Nie wiemy, czy nie majstrował przy wodzie, więc lepiej z niej nie korzystać. Zgadzasz się ze mną?

- Pod wszelkimi względami był bardzo dokładny. Niezwykle. Wreszcie jesteście! - zwrócił się do pachołków z Acklane, jednego solidnie zbudowanego i wysokiego, drugiego niższego i muskularnego, którzy stawili się, wezwani przez Wata. - Jak wam na imię?

- Ja jestem Alan - odparł umięśniony parobek. - A to Ralph, sir.

- Znacie mnie?

- Ma się rozumieć. Pan jest młodszym synem hrabiego Acklane, paniczem Gilesem.

- Zgadza się. Niech jeden z was zaprowadzi konie do stajni i wytrze je. Giermek Eadulf ma inne sprawy na głowie. Posłałem go do wioski, bo wieśniacy znają go i nie będą mu skąpić prowiantu. Drugi musi pójść po wodę i wziąć na nią jakieś naczynie. Strumień jest tam, za drzewami.

Wskazał kierunek przez wyrwę w murze, a Ralph, skinął głową.

- Ja pójdę. Jestem silniejszy w rękach, a Alan lepiej radzi sobie z końmi.

- Wiadra znajdziecie w mleczarni. Chyba nie zostały zniszczone. O, tam - powiedziała Philippa, wskazując odpowiednie drzwi. Uśmiechnęła się do Gilesa. - Ja rozejrzę się po stawie. Może zostały w nim jakieś ryby.

Wat wrócił z wieścią, że w najciemniejszym kącie strychu nad stajnią znalazł zapas słomy.

- Będziemy mieli na noc miękkie pośłanie! Możesz przynieść torby, przytroczone do siodła? Alan zajmuje się końmi, Ralph poszedł po wodę, a słomę trzeba przenieść do zamku - wystarczy na leże dla nas wszystkich. Zabierz się do roboty, leniwy hultaju! - Giles uśmiechnął się, a Wat odwzajemnił się zuchwałą miną, po czym pobiegł wykonać polecenia. Giles odwrócił się do Philippy. - Będziemy spać w komnacie słonecznej. Nadaje się do użytku?

- Chyba tak. Jest po prostu pusta.

- Więc pójdź, żono. - Wyciągnął do niej rękę. - Rozejrzemy się dalej.

- Najpierw muszę iść nad staw - przypomniała mu. - Wezmę wiadro, sądzę, że nie znajdziemy sieci. Będę też potrzebowała drewna na podpałkę, jeśli mam ugotować swój łup.

- W takim razie pójdziemy razem. Muszę pilnować, żebyś nie wpadła do wody! - zaśmiał się Giles.

Philippa szła w podskokach, pełna energii, jej stopy ledwo dotykały ziemi. Giles podzielał jej nastrój. Wrócili, śpiewając głośno, Philippa z naręczem gałązek na ogień, Giles zaś niósł kubeł, ciężki od spasionych pszczoł.

Gdy zebrali cały prowiant, Giles nakazał przygotowanie uczty, którą urządzi się, z braku stołu, na ladzie kuchennej. Eadulfowi powiodło się w wiosce - wrócił obładowany prząsnym razowcem, który można pociąć na pajdy, słabym piwem, mlekiem, serem, owocami, zimną soloną wieprzowiną, towarzyszyły mu dwie kobiety, chętne do usługi.

Przez cały czas Philippa była radosna. Jadła ze smakiem, odpowiadając wzrokiem na spojrzenie męża, pełne miłości i pożądania. Gdy wieczerza dobiegła końca, poszła za Gilesem na górę do słonecznej komnaty, starając się ze wszystkich sił panować nad namiętnością.

Giles odprawił Wata i sami sobie usługiwali. Mieli przygotowaną miskę z wodą, a rozbieranie i mycie Philippy mąż zmienił w zmysłowy obrzęd. Nie spieszył się, by ją posiąść, zależało mu raczej, by okazać żonie, jak bardzo ją czci i podziwia.

Gdy toaleta dobiegła końca, pocałował Philę czule i namiętnie. Kiedy wreszcie oderwał wargi, czuł się osłabły, lecz wniebowzięty.

- Moje kochanie - powiedział chrapliwie.

Giles często nazywał Philippe „swoim kochaniem”, lecz nigdy przedtem nie słyszała w jego głosie owego szczególnego napięcia, które powiedziało jej, że jest to wyraz szczerzego uczucia.

Pomógł jej, gdy rozpiniała klamry na ostrogach, zdejmowała mu spodnie, długie buty do konnej jazdy i pas, ale poza tym pozwalał, by sama sobie radziła i rozkoszowała się doty-

kiem rąk żony. Poruszały się zwinnie, gładząc i pieszcząc. Philippa starannie obmyła męża, dokładnie go wytarła, podczas gdy Giles usiłował trzymać na wodzy pożądanie.

Gdy skończyła, Giles uznał, że dłużej nie wytrzyma tej miłosnej udręki. Pochylił się, wziął żonę na ręce i przyciskając ją mocno do piersi, zaniósł na stertę słomy i siana, która miała stanowić ich łożę na tę noc.

Przysiągł, że będzie się z nią kochał jak nigdy przedtem, i dotrzymał obietnicy. Panował nad sobą, przywodząc ją do sięgającego szczytów orgazmu, i czekał, aż znowu opadnie na ziemię, po czym od nowa zaczynał pieszczoty, doprowadzając ją do następnego, najwyższego uniesienia.

Philippa objęła męża i uniosła biodra, by przyjąć go, żeby się nim napełnić. Tego bowiem pragnęła nade wszystko - uczynić go na zawsze częścią siebie. Wiedziała, żeby złączyć się nierozzerwalnie z ukochanym, musi mu dać siebie. Przecież miłość polega na dawaniu i braniu.

- Gilesie, najdroższy - wyszeptwała. - Tak bardzo cię kocham. Chcę ci pokazać, jak bardzo.

Giles pozwolił, by kochała się z nim, dawała mu rozkosz, ponaglała do jego własnego spełnienia, aż w końcu oboje doznali wszechogarniającej, niewiarygodnej rozkoszy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Margot i Thomas z rozbawieniem, ale wyrozumiale spoglądali na syna i jego żonę, wymieniając zadowolone spojrzenia. Nie ulegało wątpliwości, że para powróciła do Acklane w stanie miłosnej euforii. Margot podziękowała Najświętszej Pannie za jawne szczęście swego syna. Tego właśnie sobie dlań życzyli. Johnowi wystarczało stateczne, pozbawione romantyzmu uczucie, którym nigdy nie zadowoliliłyby się Giles - wrażliwy, namiętny, zmysłowy.

Richard, dragi hrabia Wenstaple, serdecznie powitał nową kuzynkę, łaskocząc jej twarz siwiejącą brodą i sumiastym wąsem. Dickon, wysoki mężczyzna o włosach jasnych niegdyś jak u Gilesa, nie obnosił się ze swą godnością i Philippa poczuła do niego sympatię. Przywiózł ze sobą najmłodszego syna - wesołego, dobrze zbudowanego piętnastoletniego wyrostka, który w innej rezydencji miał służyć jako paź. Po starym królu otrzymał imię Edward, po nim też zwano go Nedom.

Philippa uznała, że chłopak jest uroczy nie tylko ze względu na pogodne usposobienie, lecz i z tego powodu, że nowej kuzynce okazywał uwielbienie, które biło z jego szczerych szarych oczu, gdy tylko na nią patrzył. Pochle-

biała jej ta cieleca miłość, toteż chętnie wyciągała go na rozmowy, z których dowiedziała się nie tylko, że jego babcia, Eleanor, ma się dobrze mimo swego sędziwego wieku i praktycznie zarządza majątkiem w Wenfrith.

- Nadal tęskni za dziadkiem - zwierzył się z chłopcym grymasem, wyrażającym niesmak. - A on nie żyje już od dziesięciu lat!

- Pewnego dnia, gdy się zakochasz, zrozumiesz.

Ned zaczerwienił się aż po korzonki włosów. Spojrzył z wyrzutem na Philippe, ale nie wyznał jej miłości, która zrodziła się w jego młodym sercu.

Philippa uśmiechnęła się.

- Poćwicz szermierkę - nakazała mu wesoło. - Nie trać czasu, skoro jesteś w Acklane! Jestem pewna, że Wat chętnie pójdzie z tobą w zawody!

Giles obserwował zauroczenie Neda z pobłażliwą wyrozumiałością.

- Paż musi się zakochać w niedostępnej damie - oświadczył żonie. - Dziwnie by na niego patrzono, gdyby nie wdychał do pani swego serca.

- Nie śmiej się z niego - skarciła go surowo Philippa. - Okazuje mi względy, nie narzucając się. Pamiętaj, że też byłeś młody!

- Ależ pamiętam! Dlatego mogę śmiać się z jego afektu. Gdyby był starszy, pewnie okazałbym się mniej tolerancyjny. - Przygarnął ją do siebie i zajrzał w jej mroczne oczy. - Uważaj, moje kochanie. Nie będę spokojnie patrzył, jak jakiś młokos mi ciebie odbiera.

Philippa zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie musisz się tego obawiać, mężu. Jestem tylko twoja, na zawsze, o czym zresztą doskonale wiesz!

Giles posmakował jej chętnych ust, po czym ją puścił i mocno klepnął w pośladek.

- Zmykaj teraz, dziewczyno! I zachowuj się przyzwoicie w Westminsterze!

- Ma się rozumieć, sir!

Philippa wykonała głęboki ukłon, po czym ze śmiechem wybiegła z komnaty.

Rodzina wspólnie udała się do Westminsteru, zjeżdżając tam na dzień przed rozpoczęciem sesji parlamentu. Cały pałac huczał od nowin.

Król abdykował! Podobno z uśmiechem na ustach podpisał dokument, w którym prosił, by Henryk objął po nim tron, i na znak swego przyzwolenia przysłał mu pierścień, którym się pieczętował! Czy naprawdę zamierzał oddać tron i królestwo, czy tylko zarządzanie nim, do czego już raz go zmuszono - o co tak naprawdę mu szło? Krażyły na ten temat różne opinie. Ostatniego dnia września, gdy zwołany przez króla parlament zebrał się w Westminsterze, pod nieobecność Ryszarda oznajmiono, że monarcha abdykował, a jego następcą został Henryk Bolingbroke.

Odezwały się głosy protestu - nawet Percy'owie nie byli zadowoleni z obrotu spraw - ale nikt na to nie zwracał uwagi. Odczytano trzydzieści trzy artykuły wyjaśniające, dlaczego monarcha powinien złożyć berło. Wielki

nacisk położono na krzywoprzysięstwo oraz czyste łamanie przyrzeczeń.

Następnie wystąpił Henryk i potwierdził swe prawo do tronu, powołując się na prawo dziedziczenia, potwierdzone przez podbój, po czym przez większość zebranych został obwołany królem.

Thomas i Dickon powrócili do swoich pomieszczeń w towarzystwie Gilesa, który nie miał uprawnień do zasiadania w parlamencie, ale obserwował posiedzenie z galerii i wciąż jeszcze unosił się gniewem z powodu nielegalnego wtargnięcia na salę obrad tłumu londyńczyków.

- Jest bez wątpienia następny w linii męskiej, ale podbój? - dziwiła się Philippa. - Nie widziałam żadnej bitwy!

- I Bogu dzięki! - wykrzyknęli chórem Thomas i Dickon, bo choć żaden nie uchylałby się od walki, obaj dość się napatrzyli na krwawe, jałowe zmagania w Najera, w Kastylii przed trzydziestoma laty. Dickon ogromnie się rozczarował do księcia Walii, tego „najpiękniejszego kwiatu światowego rycerstwa”, jak pisał o nim poeta Jean Froissart w swych *Chroniques*, ponieważ nakazał on spłądowanie miasta Limoges. Słaby i niedomagający, niegdyś znakomity rycerz, księżę oglądał brutalne sceny, leżąc na noszach. Dickon bronił kobiet i dzieci przed mieczami swych towarzyszy. Od tej pory nie szukał chwały na polu bitwy.

- Ogromne siły, które skupiły się pod sztandarem Bolingbroke'a, podziały odstrasżająco, powstrzymując czynny opór - oświadczył Thomas, masując z namysłem

opuchnięte kolano - tak więc przekazanie tronu odbyło się bez rozlewu krwi.

- I co się stanie teraz? - zapytała Philippa.

- Pełnomocnicy muszą odwołać hołd złożony Ryszardowi. Dokonają tego jutro, w Tower. Potem Henryk wyda nowe rozporządzenia i parlament zbierze się ponownie za tydzień. - Thomas uśmiechnął się pogodnie, najwyraźniej rad z obrotu spraw. - Nowy parlament ogłosi Henryka królem, który zostanie koronowany w opactwie Westminster trzynastego dnia następnego miesiąca. Już planuje się ceremonię.

Lekki cień przebiegł po twarzy Philippy na wzmiankę o Tower, gdyż przypomniał się jej Roger. Giles zwrócił na to uwagę i powiedział:

- Będzie ci potrzebna nowa suknia, kochanie.

- Ja też tam będę?

- Jeśli zechcesz. Henryk nas wciśnie, tego jestem pewien.

- Jaki kolor wybrać? - zastanawiała się Philippa, zarumieniona z wrażeń.

- Lazurowy - bez wahania oświadczył Giles. - Błękit i srebro, suknia obszyta gronostajem, z żółździami wyhaftowanymi na spódnicy! - W tym momencie przybył paź z wezwaniem do Gilesa, który miał towarzyszyć Henrykowi. - Zastanowimy się nad tym, kiedy wrócę - obiecał, po czym włożył fantazyjnie podwinięty, strojny kapelusz i poszedł wypełnić rozkaz swego pana.

Philippa postanowiła wyhaftować węzeł d'Albanów na swej dworskiej sukni. Może na piersi. Potem zaczęła szkicować wzór dla hafciarek. Umiała go narysować, ale nie mogła naszyć, gdyż zniszczyłaby materiał. Ida by to potrafiła, gdyby miała czas i tamburek, ale może najlepiej zostawić to dworskiej krawcowej i jej pomocnikom. Pierwsza suknia uszyta wedle jej upodobań!

Siedziała, pochłonięta projektowaniem, gdy przyjechał Giles. Trudno mu było ukryć uśmiech, choć w oczach miał wyraz oszołomienia. Obaj starsi przedstawiciele rodu d'Evreux byli obecni, ponieważ mieszkali wszyscy razem, a Philippa zeszła do nich do komnaty na dole. Ned wyszedł, by towarzyszyć swemu nowemu panu, potomkowi potężnej rodziny Mowbrayów.

Na Philippie duże wrażenie zrobiła elegancja i wygoda kwatery, jaką im przydzielono. Był to jeden z rzędu dwupiętrowych, obudowanych drewnem i wyłożonych kamieniem domów, zbudowanych na kamiennym fundamencie i pokrytych dachówkami. Były tam tylko dwa apartamenty, jeden nad drugim, z garderobą i sypialnią. W każdym oknie były szklane szyby, w łóżkach na wypchanych pierzem siennikach leżało mnóstwo poduszek, a pościel uszyto z satyny.

- Giles?

Philippa poderwała się na nogi, omal nie przewracając się o Łapkę, którą przyniosła ze sobą, i teraz zwierzak był bardzo zajęty obgryzaniem starego buta. Wiedziała, że zdarzy się coś ważnego.

- Gilesie, co się stało? Masz jakieś wieści?

- Tak, żono. - Pochylił głowę i wycisnął gorący pocałunek na jej wargach, po czym puścił ją i spojrzał po obecnych. - Pamiętajcie, że Ryszard ustanowił tytuł markiza, by uczcić Roberta de Vere'a?

- Owszem. - Dickon odparł w imieniu swoim i Thomasa, który jedynie skinął głową. Philippa zmarszczyła brwi, gdyż niewiele jej to mówiło - wygnany de Vere nie żył od ośmiu lat. - Byłeś z Bolingbrokiem dwanaście lat temu w Radcot Bridge, kiedy to siły królewskie, którymi dowodził de Vere, zostały rozgromione, zgadza się? - przypomniał Dickon.

- Byłem tam jako giermek Henryka - uśmiechnął się Giles. Wspominał to wydarzenie jako wspaniały wyczyn. - To była niezła bitka! Ja... - mówiąc to, zatoczył łuk ramieniem, podrzucił głowę do góry i zrobił pauzę dla większego wrażenia - ...z bożej łaski mam zostać markizem Thame!

Rozległy się okrzyki zachwytu. Giles przyciągnął do siebie Philippe.

- Jak ci się podoba tytuł markizy, moje kochanie?

- Sama nie wiem! - odparła bez tchu.

- Czy otrzymasz włości? - zapytał hrabia Acklane.

- Tak, ojciec. Trochę w hrabstwie Oxford, na granicy z Acklane, inne w kilku hrabstwach, parę miasteczek - wystarczy, by zaspokoić nasze najwymyślniejsze potrzeby!

- Przewyższysz rangą naszych ojców i twego kuzyna - uzmysłowiła sobie Philippa.

Hrabia Acklane roześmiał się i podszedł, by poklepać syna po ramieniu.

- Najserdeczniejsze gratulacje, mój chłopcze! Zawsze wiedziałem, że daleko zajdziesz! Zaczekaj, aż twoja matka usłyszy te wieści! Muszę po nią posłać! Na pewno będzie chciała obejrzyć koronację.

- Zmieni się twój herb! - zauważyła Philippa. - Moja suknia...

- Zachowam żołądź jako oznakę - zawsze ją lubiłem. A w moim nowym herbie centralne miejsce zajmie romb twojego ojca, moje kochanie. Na koronacji będziemy nosić szlacheckie korony i gronostaje, reszta może poczekać.

- Chciałam włączyć węzeł d'Albanów...

- Oczywiście! - zgodził się wielkodusznie Giles. - Dalibóg, musimy to uczcić! - Podszedł do stołu i nalał piwa z czekającego tam dzbana. Rozdał kufle i uniósł swój. - Zdrowie króla!

Zebrani powtórzyli toast i wypili.

- Jesteś bardzo pewien takiego biegu wydarzeń - zauważył Dickon. - Parlament musi jeszcze zatwierdzić Henryka na króla. Wszystko może się zmienić.

- Ależ parlament na pewno go zatwierdził! Teraz nic już temu nie przeszkodzi! - zakrzyknął Giles. - Sam Henryk wydał nowe rozporządzenia i rozpoczęto przygotowania do koronacji. Poznałeś nastawienie posłów. Nieliczni sprzeciwiali się złożeniu Ryszarda z tronu, a londyńscy - niech ich diabli wezmą za to zuchwalstwo - wręcz się tego domagali! Okrzyknęli już Henryka królem!

- Tak, lud lubi Henryka - przyznał Thomas. - Chyba twoje wątpliwości, Dickonie, nie są uzasadnione.

- Mój tytuł zostanie ostatecznie potwierdzony dopiero wtedy, gdy Henrykowi nałożą koronę - przyznał Giles - ale jest dosyć pewny. Wezwiemy krawca, krawcową i złotnika, moje kochanie - oznajmił Phillipie.

Następne dwa tygodnie przeżyli w oszołomieniu - porwał ich wir wydarzeń. Tron oficjalnie przyznano Henrykowi, a wokół niego zgromadził się dwór, bez specjalnych wahań przyrzekając lojalność nowemu władcy. Jednakże pewne rzeczy w pałacu Westminster uległy zmianie.

Choć Henryk miał wyrafinowane gusta, był wrażliwy i inteligentny, nie smakowało mu cudaczne jedzenie, które kazał przyrządzać sobie Ryszard. Kucharzom polecono podawać porządne jado, wielkie pieczone udźce, prosięta, ryby i ptactwo, przygotowywane w całości. Na wieczerzę ciasta z korzeniami i wino uzupełniano bardziej pożywnymi produktami - mięsem, serami i rybami, owocami i chlebem. Ryszard był smakoszem, Henryk po prostu lubił dobrze zjeść. Niewiele osób na dworze żałowało tej zmiany.

Po wieczerzy poeta Geoffrey Chaucer czytał swe utwory, by rozerwać dworzan. Był on szwagrem Katarzyny Swynford, ukochanej Jana z Gaunt. Pierwszego wieczoru odczytał nowy poemat na cześć Henryka, obwołując go „Zdobywcą dzikiego Albionu, którego, poprzez dziedzic-

two i wolną elekcję, jest prawdziwym królem". Potem przedstawił wyjątki z *Księgi hrabiny*, napisanej ku pamięci matki Henryka, Blanche, już po jej śmierci. Podczas kolejnych wieczorów zabawiał ich opowieściami grupy pielgrzymów, wędrujących do katedry w Canterbury. Miał miły głos, a Philippa przysłuchiwała mu się z zapartym tchem i śmiała wraz z innymi z opisywanych dziwaków.

Na dworze wiele kobiet nosiło kunsztowne ozdoby na głowie, niektóre kształtem przypominające krowie rogi, inne jak serca, a wszystkie wykonane z drogich materiałów, wysadzone klejnotami i okryte zwiewnymi welonami. Jedna z hrabin miała na głowie wysoką konstrukcję w kształcie wieży, z cieniutkim woalem, spływającym ze szczytu do ziemi, co, jak poinformowała Philippe, zwano kopicą. Sam Giles przyznał, że takie fasony zaczynały być niezwykle modne we Francji. Philippa zapragnęła mieć kopicę.

- Pozostań sobą - błagał Giles, gładząc jej czoło. -
Lubię, gdy masz włosy spiętrzone albo ułożone w wianek.
Gdybyś nosiła którąś z tych modnych fryzur, musiałabyś
zgolić włosy nad czołem. - Wsunął palce w jej loki. -
Szkoda by było, moje kochanie.

Philippa skrzywiła się i ustąpiła. Na razie. Jeśli bowiem mają pozostać na dworze, będzie nalegać. Nie chce, by uważano ją za geś, nawet za cenę niezadowolenia Gilesa!

Z rzadka widywali Neda, a jeśli już trafiła się okazja, zawsze był w otoczeniu innych giermków. Nieodmiennie składał Philippe głęboki ukłon i rzucał jej wymowne

spojrzenie, lecz już nie adorował jej tak jak poprzednio. Nie miał na to czasu, lecz Philippa domyślała się, że jego namiętność gasła i, ku swemu zdziwieniu, poczuła się rozczarowana. Giles, naturalnie, ubóstwiał ją, lecz Ned był pierwszym, który wielbił ją bezinteresownie, nie mając nadziei na nagrodę, i to nowe doznanie, póki trwało, było urocze.

Ku swej wielkiej radości znowu spotkała się z Isobel, której brzuszek zaczął się już powiększać, a także, z mniejszym entuzjazmem, odnowiła znajomość z Helen Cooksey. Nawiązała też na dworze inne przyjaźnie i poczuła się tam całkiem swobodnie.

Ida połączyła się ze swym łucznikiem i ustalono, że gdy Northumberland ze swą żoną powrócą na północ, Ida pojedzie z nimi jako żona Wolframa Roota. Philippa wiedziała, że będzie tęsknić za niewiastą, która przez tyle lat wiernie jej służyła, lecz bez trudu znajdzie kogoś na jej miejsce. W istocie, jako markiza, będzie potrzebowała kilku służących, a także dam dworu, by dotrzymywały jej towarzystwa. Giles także będzie musiał powiększyć grono sług.

Philippa była pod wrażeniem nowej sukni. Wyhaftowana srebrną nicią i perłami, obszyta gronostajem, miała długi tren, co utrudniało poruszanie się, ale był to drobiazg w porównaniu ze wspaniałością całego stroju. Do sukni została dobrana peleryna z kapturem, także obszyta gronostajem. Węzeł d'Albanów tworzył część spinki, podtrzymującej pelerynę na ramieniu.

Strój Gilesa składał się z białych spodni i lnianej koszuli, a także szkarłatnego kubraka. Gronostajowa peleryna okrywała mu ramiona, a nad nią błyszczał wysoki, nazywany klejnotami kołnierz.

- Przepiękna z was para - rzekła z uśmiechem Margot, gdy przed nią paradowali. Ona sama niedawno dojechała do hrabiego i była równie wspaniale odziana z myślą o czekającej ich ceremonii.

- I z was też - powiedziała szczerze Philippa.

Owego trzynastego dnia października Henryk został ukoronowany z wielkim ceremoniałem w opactwie Westminster i namaszczony świętymi olejami, które Najświętsza Dziewica ofiarowała rzekomo świętemu Tomaszowi w katedrze w Canterbury. Był teraz królem na mocy praw świętych i świeckich.

Wszyscy wielmoże, ci potężni, a też i pomniejsi, przybyli na uroczystość. Złociste materie mieszały się ze szkarłatnym i purpurowym aksamitem, gronostajem oraz koronami szlacheckimi, wyściełanymi bogatą materią i wysadzonymi klejnotami, tak że w całym opactwie od mnogości kolorów kręciło się w głowie. Henryk przeszedł długą, zdobną łukami nawą z całą godnością, jakiej można wymagać od króla. Za nim, pomagając nieść tren, kroczyli jego synowie, a przede wszystkim książe Henry, najstarszy, który bezpiecznie wrócił z Irlandii.

Dziedzic tronu! Philippa patrzyła nań z zadowoleniem. On, z kolei, będzie wspaniałym królem. Przystojny chłopak, miał obejście i wrodzoną władczość, którą rodowi

Plantagenetów wszczepiły lata sprawowania władzy. U Ryszarda przerodziło się to w zarozumiałość i arogancję, sięgającą granic tyranii. Młody Henry był nieco zuchwały, trochę nazbyt pragnący wykorzystać swoją pozycję, ale pod kierunkiem ojca szybko z tego wyrośnie.

A więc tak zakończyła się długa, pełna przygód i niespodzianek, zarówno miłych, jak i przykrych, podróż Philippa. Nowy król, nowy dziedzic, nowy rozdział w historii Anglii. A jej własne małżeństwo okazało się takie szczęśliwe.

Philippa w towarzystwie dwu służących przechadzała się po ich nowej, uroczej rezydencji w Morton. Stycznio- wy śnieg dawno już stopniał, a w miejsce zimna nastał wilgotny chłód, jak to w lutym, miesiącu deszczowym. Ale Philippa potrzebowała powietrza i ruchu.

Odkąd opuścili dwór, wszystko układało się doskonale. Po wydarzeniach styczniowych, kiedy to John Holland usiłował wywołać powstanie, podejmując próbę porwania Henryka w Windsorze, gdzie dwór spędzał święta Bożego Narodzenia, Philippa z radością powitała Gilesa, który szczęśliwie uszedł cało z potyczki w Maidenhead, gotów podjąć się nowych obowiązków w swoich majątkach.

Szła ostrożnie błotnistą ścieżką, unosząc spódnice, zastanawiając się, jak jej brat radzi sobie we Francji. To Giles powiedział jej o losie Rogera.

- Wygnany? - powiedziała zdławionym głosem. - Na dziesięć lat?

- Tak - odparł Giles, nie rozczulając się nad losem szwagra. - To lepsze niż rozprawa, która mogłaby zakończyć się straceniem. Zachowa prawo do dziedziczenia majątku po twoim ojcu. Henryk, pomny własnych doświadczeń, nie cofnie tej decyzji.

- Biedna Mary. Ciekawe, czy pojedzie do niego do Francji - bo Roger chyba tam się uda? A dzieci?

- Jeśli Mary ma trochę rozumu w głowie, zostanie tutaj, z Lionelem i Maud, żeby zająć się spadkiem po ojcu, w razie gdyby coś mu się stało.

- Może i tak - zgodziła się Philippa. - Separacja nie będzie dla niej ciężkim przeżyciem. Dobrze daje sobie radę bez męża. Roger chciał, żeby we wszystkim mu ulegała. Mary ma silniejszy charakter, niż mi się na początku wydawało.

Giles uśmiechnął się i obdarzył żonę szybkim pocałunkiem.

- W takim razie cieszę się, że walczyłem o taki wyrok. Henryk nie chce uchodzić za mściwego i w gruncie rzeczy wcale taki nie jest.

Odbudowa zamku Alban postępowała szybko i wiele już zrobiono. Sir William Grafton, któremu postawiono zarzut zrujnowania budowli, przyznał, że działał z nadmierną gorliwością, choć, w jego pojęciu, kierował się jak najszlachetniejszymi motywami. Obarczono go za to zwrotem sporej części kosztów. Philippa wyobrażała sobie, jaki gniew spadł nań zarówno ze strony króla - który nie chciał, by jego marsz znaczyły ruiny i zgliszcza - a także

Gilesa, albowiem nie trzymał się jego rozkazów. Wrócił do swego majątku w niełasce, a tymczasem ojciec Philippy, Mary i dzieci czekali w Fishacre na zakończenie prac.

Dźwięk rogu przerwał rozmyślania Philippy. Parę minut później Giles wyszedł z ich pięknego domu, który właśnie odnawiano i rozbudowywano. Jego zazwyczaj pogodne oblicze nieco spochmurniało.

- Złe wieści, panie mężu? - spytała niespokojnie Philippa, gdy się zbliżył.

- Nic takiego, co by nas bezpośrednio dotyczyło. Pójdź, żono, przejdźmy się chwilę.

Towarzyszki Philippy zostały z tyłu. Gdy znalazły się poza zasięgiem głosu Gilesa, Philippa przystanęła i spojrzała mu w twarz, chcąc się dowiedzieć, co go gnębi.

- Powiedz mi, o co chodzi, Gilesie. Słyszałam, że przybył posłaniec. Czy z Westminsteru?

- Tak. - Giles głęboko zaczerpnął oddechu. - Ryszard nie żyje.

- Ryszard? Ależ był bezpieczny w Pontefract! A przynajmniej tak mi mówiono. Gilesie, zawsze wiedziałam, że Henryk w końcu zamorduje Ryszarda. Jak on mógł? Jak możesz to usprawiedliwić?

Była zła i niespokojna. Giles położył jej ręce na ramionach.

- Nie wierzę, że kazał go zabić - powiedział dobitnie.

- Nie? Niemal wszyscy, którzy uczestniczyli w styczniowym buncie, zostali straceni. Czterech z nich pochwycili mieszkańcy Cirencester w wieczór Trzech Króli - po

dwóch dniach niezmordowanej jazdy niewielu zostało im zwolenników. Ścięto im głowy na rynku następnego dnia. Despencer zdołał się przebić i dotrzeć do swego zamku w Cardiff...

- Z którego usiłował przedostać się na statek do Francji...

- Ale kapitan zawiózł go do Bristolu, gdzie ścięli mu głowę mieszczanie - z uporem wyliczała Philippa.

Odtwarzali starą opowieść, dawny konflikt.

- Ale nie Henryk! - odparł Giles. - Te wydarzenia pokazują, jak mocno lud popiera swego króla! Zamieszki w Cheshire uśmierzyli sami mieszkańcy!

- Ale pochwylenie Johna Hollanda w Pleshey i jego późniejsza egzekucja nie były spontanicznymi działaniami poddanych Henryka!

- Nie. To była osobista zemsta młodego Toma Fitzlana. Pamiętaj, że Holland doprowadził do pojmania i ścięcia ojca Toma, hrabiego Arundel. Chłopak nie należy do tych, którzy puściliby to płazem.

- Ach, więc Henryk jest niewinny? - spytała z pogardą Philippa. - Jak Ryszardowi udało się umrzeć w tak dogodnym momencie?

- Zagłodził się na śmierć.

- A więc tak brzmi wersja oficjalna? To chyba raczej jego zagłodzono! Albo podawano mu jadło, którego nie mógł przełknąć. Wszyscy wiedzieli, jaki jest wybredny, jak delikatne ma podniebienie.

- Ale nie zrobiono tego na rozkaz Henryka - przeko-

nywał Giles. - Philo, uwierz mi, Henryk nie zniżyłby się do tak podłego uczynku. Ale może Tom Swynford, który zarządza Pontefractem i miał Ryszarda w swojej pieczy, postanowił pomóc królowi, przyrodniemu bratu. To nie jest wykluczone.

- Całe potomstwo Katarzyny Swynford doskonale umie zadbać o swoje interesy, nie uważasz? Spójrz na Jana i Henry'ego Beaufortów! I Joan, która wyszła za Neville'a.

- I cóż w tym złego? Wszyscy, w mniejszym lub większym stopniu, są rodzeństwem Henryka. Winisz go o to, że zadbał o pomyślność przyrodnich braci i sióstr? Albo Johna Hollanda za próbę przywrócenia tronu przyrodniemu bratu, Ryszardowi? Został skazany na najwyższą karę, ale tak naprawdę nie mogę go winić za lojalność.

- Och, nienawidzę cię! - mruknęła Philippa.

- Doprawdy, moje kochanie - wyszeptał Giles, delikatnie biorąc ją w ramiona. Pogłaskał żonę po brzuchu, który niedawno zaczął nabrzmiwać. - Szkoda, bo już nie możemy unieważnić małżeństwa. Nikt nie uwierzy, że nie zostało skonsumowane...

Spódnice Philippy opadły na błoto, gdy objęła męża za szyję.

- Dlaczego zawsze musisz mieć rację? - zapytała, zniecierpliwiona.

- Bo jestem twoim panem i władcą - oznajmił buńczucznie, ale jego twarz wyrażała miłość i czułość.

- Uhm... - Philippe rozradował namiętny pocałunek,

którym ją obdarzył. - Gilesie - szepnęła, gdy oderwali się od siebie, by zaczerpnąć powietrza - trochę mi chłodno. Przyniósłbyś mi pelerynę?

- Wiedźma! Usiłujesz pokazać swą moc, czy tak? Może pošlesz którąś ze swoich służek? Wtedy moglibyśmy się oddać dużo bardziej interesującemu zajęciu...

Gdy znowu dotknął ustami jej warg, Philippa zachichotała. W istocie peleryna wcale nie była jej potrzebna.